

Mary Brendan

Tajemnica
portretu

Prolog

- Nie chcę, żeby wychodziła dziś wieczorem. Zostań w domu i spędź trochę czasu ze mną i z dziećmi, zanim pójdą spać.

Kobieta puściła mimo uszu te słowa, nie zwróciła na te uwagi na wysokiego przystojnego mężczyzny, który je wypowiadał. Stojąc w otwartych drzwiach gabinetu, patrzył, jak ona układa ciemne loki na mlecznobiałych ramionach. Odwracała głowę to w jedną, to w drugą stronę, oceniając swoje odbicie w ogromnym lustrze w holu.

- Na lito bosko! Spojrzysz na mnie wreszcie?!

Piękna brunetka odwróciła się z szelestem cynobrowej satynowej sukni.

- Co z tobą, Benjaminie? - spytała. - Czy by pani Smith była niedysponowana? Jeśli liczysz na to, że się zgodzi, odgrywa rolę, bo twoja kochanka jest niedysponowana, to jesteś głupszy, niż się dziłam. - Odchyliła głowę do tyłu, ukazując gładką szyję; jej na wpół przysłonięte powiekami oczy przybrały kociego wyraz. - Twoja chere amie może jest niedostępną, ale mój przyjaciel wręcz przeciwnie - dodała z obraźliwym nonszalancją. - Lord Ballantine zaraz tu będzie, żeby mnie zabrać do opery.

Słyszysz nazwisko mężczyzny, który miał jej towarzyszyć tego wieczoru, zbliżył się do niej lekkim, szybkim krokiem i cisnął jej za rami.

- Twój ciciś może poczeka... albo zajmie się kolejną ładownicą ze swojej listy. Jestem pewien, że nie będzie tego wieczoru jedyną zdobyczą Ballantine'a. A co do mojej kochanki, nie jest niedysponowana i jak zwykle chętnie by mnie przyjęła. Czego nie możemy powiedzieć o mojej siostrze - dodał. Zamknął oczy i przeprosił cym grymasem na twarzy zaczął rozcierać owy ładunek na jej skórze. - Najwspanialszy czas, byśmy spróbowali uporządkować nasze stosunki. Dzieci są na tyle duże, że mogą zorientować się w panującej między nami od

dawna niezgodzie. Nie prosiły się na ten wiat i nie zasługują na ycie w tak nieprzyjemnej atmosferze.

- Dzieci! Zawsze to samo. Powinniśmy być tak, aby zadowolić dzieci! Czasami żałuję, że nie wróciłam do Francji. Ryzyko, że wywiozł mnie na taczkach pod gilotynę wraz z moją rodziną, mogło się okazać lepsze niż znoszenie twojego obrzydliwego dotyku.

Mąż z lekkim uderzeniem miechem oderwał pałkę od jej ramienia.

- Ty? Znosisz mój obrzydliwy dotyk? Kiedy to było, moja droga? Powiedz, naprawdę pamiętam, kiedy ostatnio wpadłaś do swego łóżka? Niech mnie diabli, jeśli w ciągu ostatnich pięciu lat miałem przyjemność skorzystać z małżeńskich praw.

Twarz kobiety pobladła pod nieskazitelną makijażem.

- A mnie niech diabli porwą, jeśli kiedykolwiek korzystanie z małżeńskich praw sprawiło mi przyjemność. Masz swojego dziedzica. I do tego jeszcze córka. Zostaw mnie w spokoju. Spełniłam wszelkie obowiązki wobec ciebie. – Minęła ją, kierując się do wyjścia. U stóp schodów zwolniła kroku.

- Czemu się tu chowasz? Szpiegujesz mamę? Do łóżka, i to natychmiast! Jutro wracasz do szkoły, najwy szy czas.

Mały chłopiec nie odezwał się ani słowem, tylko wpatrywał się w kobietę ciemnymi oczyma. Wzdrygnęła się pod tym upartym przenikliwym spojrzeniem; w tym samym momencie chłopiec odwrócił wzrok, aby popatrzeć na ojca poprzez szczeble balustrady.

- Natychmiast na górę! - Głos kobiety zabrzmiał nienaturalnie piskliwie. - Chcesz, by wychowawca w szkole usłyszał, że potrzebujesz porządku i dobrej lekcji dobrych manier i dyscypliny?

Chłopiec powrócił wzrokiem do matki, ale ta przestała już na niego zwracać uwagę, ponieważ w holu pojawił się dziwny ochmistrz.

- Powóz lorda Ballantine'a już czeka, milady – oznajmił obojgu.

-Mechant* - mrukn ła kobieta, spogl daj c z ukosa na syna. Drapuj c sobie na ramionach sobolow etol , o wiadczyła: - Jestem córka hrabiego ze znakomitego rodu o wielowiekowej historii, a mam zuchwałego syna i m a zbyt tchórzliwego, by go ukara .

- Jestem synem lorda, którego linia szlachetnie urodzonych przodków si ga znacznie dalej ni twoja, a mam on , która ryzykuje skandal, zachowuj c si jak zwykła...

— Gwałtownie zamkn ł usta, dostrzegaj c k tem oka, jak palce dziecka zaciskaj si na d bowej balustradzie.

- Jeste młodszy synem... Nikim... - rzuciła drwi co przez rami .

Ochmistrz zamkn ł wielkie drzwi, po czym taktownie wycofał si w cie . Po niedawnej obecno ci kobiety pozostał jedynie powiew drogich francuskich perfum.

M czyzna wyci gn ł r k . Zadzieraj c bawełnian koszul , chłopiec przebiegł bosymi stopami po zimnej kamiennej posadzce i przytulił si do ojca, który smukłymi palcami obj ł delikatn jasn główk dziecka.

- Kiedy b dziesz dorosłym m czyzn , Etienne - odezwał si głosem szorstkim od wstrzymywanych łez - starannie wybierz sobie on . Najwa niejszy jest rozum i szacunek. Mał e stwo z lojalno ci czy obowi zku... a nawet z miło ci jest b dem. Robienie tego, co nale y, cz sto bywa niewła ciwe.

Rozdział pierwszy

Gdyby się znajdował w innym kraju, a nie w Irlandii, czyste niewinne oczy, wpatrzone w niego z powagą, bez cienia nie miało ci, mogłyby go zaniepokoić. Niech wszyscy diabli to wilgotne ponure piekło! Nigdy wczepniej jego noga nie postąpiła na takim chłupoczym bagnie. Mimo to, spoglądając przez oszronione rzęsy, wzrokiem zamglonym od przejmującego zimna, dostrzegł coś znajomego w tej dziecięcej twarzyczce.

Chłopiec stał nieruchomo, nie odrywając od niego oczu, nie zwracając uwagi na marną mawkę, która przyklejała mu do głowy jasne włosy. Ogier szarpnął się; wydychając obłok pary tuż przy jego zarówkowanych policzkach. Koźnatrafił kopytem na chłopięcą czapkę i poślizgnął się, zwracając uwagę jedynie daleko. Chwilę wczepniej chłopiec wtargnął na drogę, ze miechem goniąc nakrycie głowy, które zerwał lodowaty podmuch. Na widok drobnej podskakującej postaci jeździec gwałtownie cięgnął wodze, wstrzymując konia i kierując go na prawo, co omal nie skończyło się upadkiem.

Młodyczyzna skrzywił się ze złości. Był jednak zadowolony, że nie pozwolił sobie na głębsze przekleństwo, choć chłopiec bez wątpienia zasługiwał na reprimendę. Mógł go przecie strącić i przy okazji skrócić sobie kark. Wskazał na czapkę leżącą na ziemi. Chłopiec podniósł ją posłusznie, dziwiąc się przy tym dziecinnie, że jest oblepiona niegłęboko. Nie okazywał lęku. Przeciwnie, uśmiechnął się, marszcząc błyszczące od wilgoci jasne brwi.

Młodyczyzna wycięgnął rękę i otrząsał grudki przymarznąte do czapki.

- Powiniene bardziej uważać. Mogłem cię strącić. Mój koń rozniósłby na miazg takiego malca.

Chłopiec wcale nie sprawiał wrażenia speszonego. Oczy ożywym spojrzeniem odcinały się wyrażenie w twarzyczce

ci gni tej chłodem. Nagle je dziec pochylił si , eby wło y mu czapk na mokr głow . Miał jego twarz tu przed sob .

- Jak ma na imi ? - spytał chłopiec głaszcz c bok konia.

- Storm.

- A pan jak si nazywa?

M czyzna miał tak min jakby zamierzał zignorowa pytanie i dziecko dotykaj ce sier ci ogiera.

- Grzeczno wymagałaby samemu si przedstawi – rzekł rzeczowym tonem, zdecydował si jednak wyjawi swe imi i nazwisko – Etienne... - Reszta została zagłuszona przez niski kobiecy głos o wyra nie irlandzkim akcencie.

- Matko wi ta, ledwie si odwróciłam, eby pomówi z pani O'Flaherty, a ciebie ju nie było. Ciekawe, co powie twoja mama, kiedy si dowie o dzisiejszym wybryku. Na Boga! Popatrz na siebie, jeste cały przemoczony, ach ty... - Kobieta przytrzymał c na głowie czepek i ci gaj c wokół siebie poły płaszcz, weszła na drog . Chwyliła chłopca za rk i poci gn ła go ku otwartym drzwiom sklepu, wygra aj c przy tym pi ci w stron wozu, który przejechał tu obok nich. M czyzna siedz cy na pot nym wierzchowcu doczekał si jedynie surowego spojrzenia rzuconego spod daszka okalaj cego czepek.

Etienne patrzył, jak chłopiec odchodzi, kopi c czubkami butów w zamarni te koleiny wy łobione w ziemi przez wozy. Oderwane grudki wzlatywały w powietrze, podbijane kopni ciami. W głowie Etienne'a za witało mgliste wspomnienie z dzieci stwa, wzbudzaj c słaby u miech na jego w skich wargach. Szarpn ł wodze, po raz setny przeklinaj c w duchu, e nie wynaj ł powozu w zaje dzie „Pod Skrzypcami i Fletem”. Gdyby kował tak si nie guzdrał z podkuciem konia prowadz cego w zaprz gu, podró owałby do Waterford w miar komfortowo. Tymczasem był niespokojny i poirytowany. Wiedział, e powód le y nie tylko w tym, i jest przemokni ty, głodny i zmarzni ty. Miał jakie złowieszcze przecucie, z którego nie mógł si otrz sn jak ze niegu zalegaj cego mu na

ramionach okrytych płaszczem. Nasuwaj c cylinder gł boko na czoło, zakł ł i cisl ł konia obcasami. To było tylko dziecko, synek jakiego irlandzkiego wie niaka. Ten chłopiec nie miał z nim nic wspólnego. Przecie nigdy wcze niej nie postawił stopy na irlandzkiej ziemi, powtarzał sobie, zmuszaj c wierzchowca do galopu.

- Zaprosiłe mnie tutaj, eby patrze , jak umieram na gryp ?

Connor Flinte, hrabia Devane, oderwał wzrok od zasnutego pluch widoku za oknem i u miechn ł si szeroko do człowieka, który wszedł do jego obszernej, przytulnej biblioteki. Patrzył, jak go wyczesuje palcami z długich ciemnych włosów grudki topniej tego lodu.

Szybki krok Connora, kiedy podszedł do go cia, by u cisl mu r k , wiadczył o szczerej rado ci ze spotkania.

- To maj by słowa powitania, dawno niewidziany druhu? Uszczypliwo zamiast wdzi czno ci za moj go cinno !

-No có , musisz przyzna , Con, e ta pogoda jest obrzydliwa nawet jak na luty. Czy w Irlandii zawsze jest tak cholernie wilgotno?

Hrabia Devane kpi co uniósł brwi.

- Wilgotno? Daj spokój. To jeszcze nic. Powiniene si przekona , jak tu jest, gdy solidnie si rozpada. A tak powa nie, to ciesz si , e ci widz , Etienne. Czemu Gallagher ci nie zapowiedział? - Connor rzucił surowe spojrzenie w kierunku drzwi. Nie dostrzegł tam swego zwykle sumiennego lokaja.

- Och, powiedziałem mu, eby si nie fatygował. Odniosłem wra enie, e jest troch skołowany. Dach nad gankiem przecieka. Kiedy przyjechałem, wraz z kilkoma innymi słu cymi podstawił wła nie wiadra. To mi przypomniało, e o dach w Redgrave Park tak e trzeba zadba .

- Zamierzasz jecha st d prosto do Redgrave Park? Czy mo e zatrzymasz si na troch w Mayfair? - spytał Connor swego dawnego towarzysza broni. - Je li wybierasz si do

Londynu, to miałbym do ciebie pewną prośbę. Zechciałbyś doręczyć mi pilny list mojemu człowiekowi od interesów w Cheapside?

Etienne skrzywił się z udawanym niechęcią.

- Chyba mógłbym nadłożyć drogi przez Mayfair w drodze do Suffolk. I oczywiście cię posłać ci za posłaćca.

- Jak się miewa lady Avery? Nadal za tobą szaleje? - spytał Connor na wpół z podziwem, na wpół ironicznie, przywołując w pamięć panią wdowę, która była kochanką Etienne'a od co najmniej pięciu lat. Wielu mężczyzn, również bogatych i wpływowych jak on, próbowało zdobyć jej względy, lecz ona pozostawała lojalna wobec pułkownika, jak głosiła plotka, nawet przez te długie miesiące, kiedy przebywał za granicą, w armii.

- Wierz, że ma się doskonale - odparł z uśmiechem Etienne.

- Sądźcie po jej ostatnim czułym liście, chętnie się ze mną spotka. Nieładnie byłoby jej rozczarować po półrocznej nieobecności. - Nagle spowaśniał. - Powiniennem się też zobaczyć z panną Caroline Greenwood, zanim pojedzie do Redgrave Park.

Widząc pytanie spojrzenia Connora wyjął:

- Najwspanialszy czas pomiędzy obojgiem i potomstwem. Ostatnim razem, gdy byłem w mieście, zwróciłem uwagę na pannę Greenwood. Wydaje się miłą i jest do łądna. Nie rumieni się, nie jest kaka i nie chichocze zbyt często. Chciałbym mieć przyzwoite małżeństwo, umiesz się odpowiednio zachować. Jest młoda... ma około dziewiętnastu lat. Doskonale się nadaje. - Parsknął śmiechem. - Jej rodzice są wściekli na chętni, by okazać hojność. Wspomnieli o stu tysiącach, które trafi na moje konto w banku jako posag. Jej ojciec utrzymywał ze mną regularny kontakt, a teraz, gdy wróciłem na stałe, zapewne oczekuj, że podejmę w ten tam, gdzie go przerwałem. I chyba tak zrobi.

- Jakie to romantyczne - mruknął Connor.

Etienne posłał mu ostre spojrzenie spod gęstych ciemnych brwi.

- A co romantyzm ma z tym wspólnego? - rzucił ironicznie. - Ustalili my, że lady Avery ma się jak zawsze doskonale. Moje małżeństwo nie powinno jej przeszkadzać.

Przypominając sobie o roli gospodarza, Connor zaproponował gościowi zajęcie miejsca w wygodnym fotelu przy kominku, w którym płonął ogień. Sam także przysunął fotel do wysokiego kamiennego kominka, tak daleko, jak równie dobrze mógłby ustawić fotel wprost na osmolonym palenisku. Etienne z westchnieniem umocnił się na miękkich poduszkach, wyciągnął przed siebie wyprostowane nogi i opierał wygodnie głowę. Jedną rękę wsunął do kieszeni spodni, drugą przyjął pod kąt kieliszek brandy. Bursztynowy płyn kusił go, zakotyłał się w kryształowym szkle.

Kiedy obaj z zadowoleniem skosztowali trunku i dyskretnie przyjrawszy się sobie nawzajem, nie znaleźli powodów do czynienia uwag, Etienne skierował myśli ku sprawie, a raczej osobie, która go intrygowała. Skupiając spojrzenie ciemnych oczu na Connorze, pochylił się do przodu, opierając ręce na kolanach.

- Skoro już chcesz rozmawiać o romansach... Wiesz, że nie przyjechałem tu, ryzykując zapalenie płuc, z twojego powodu. Gdzie jest ta twoja piękna i bystra siostra? Chyba już czas, bym ją zobaczył?

Na wspomnienie Rachel surowe rysy Connora złagodniały w uśmiechu.

- Przebywa z wizytą u przyjaciół we wsi, wraz ze swoją siostrą. A twoja matka powinna się zjawić w każdej chwili.

- Moja matka?!

- Claudine od jakiegoś czasu gości u Ormonde'ów. Nie wiedziała?

Etienne wzruszył ramionami.

- Nie. Ormonde jest kuzynem mojego ojca w mskiej linii. Od dawna zdawałem sobie sprawę, że matka ma do niego słabo.

- Czy bym wyczuwał nut niechęci? Etienne opróżnił kieliszek niemal jednym haustem, zanim udzielił odpowiedzi.

- Nie obchodzi mnie, z kim spędza czas. Wiesz, że nie jesteście ze sobą zbyt blisko. Tylko dzięki dziadkom utrzymywaliście kontakt. Zanim wrócę do Suffolk, muszę pojechać do Cambridge, żeby zobaczyć, jak się miewają. Oboje przekroczyli osiemdziesiątkę.

Starając się unikać współczującego spojrzenia Connora i słuchając brandy, Etienne spojrzawszy oczami o barwie gorzkiej czekolady na płomień migoczący w kominku.

- Jak długo może zostać?

Etienne zerknął na przyjaciela i na widok jego miny uśmiechnął się szeroko.

- Odnoszę wrażenie, że mam do czynienia z mężczyzną rozpaczliwie spragnionym odrobiny mskiej towarzystwa, nawet jeżeli rzeczywiście powinien skreślić pilny list, aby dostarczył go prawnikowi za morzem. Czy by był osaczony przez panię?

Connor lekko się speszył.

- Przyznaj, że na Ciebie mniej mi zależy niż na Twoim towarzystwie. Pomyślałem, że mógłbym Ci namówić, by został chociaż na tydzień i służył Twojej matce i mojej szwagierce za uroczonego przewodnika.

Etienne się roześmiał.

- Na lito bosk! Jak długo jesteś onaty? Za długo na takie pomysły! Okres miodowy może trwać trzy miesiące... najwyżej pół roku. A z tego, co wiem, ty nosisz małżeństwo kładane od ponad półtora roku.

- Bardzo lubi mój szwagier, ale czasami człowiek ma ochotę pobyć w ciągu dnia sam na sam z sobą.

- Rozumiem - zapewnił go Etienne. - Jako prawdziwy przyjaciel chętnie zgodzi się służyć Ci przez tydzień. Potem

chciałbym spędzić trochę czasu w Londynie z lady Avery... rozumiesz?

W odpowiedzi Connor tylko się roześmiał.

- Lady Devane musi być czarująca kobietą – powiedział Etienne z nieskrywanym podziwem w głosie. - Nie mógł się doczekać, aby ją poznać.

Isabel Forrester, krzywiąc się, zsunęła mokre rękawiczki ze smukłych dłoni. Potrzebowała nimi energicznie, aby je wysuszyć. Jednocześnie nie odpowiadała na prośbę starszej siostry.

- Zaraz przyjdź do salonu, obiecuję. Najpierw muszę jednak zajrzeć do Marcusa. Dzień rano przed niadaniem mówił, że się czuje. Zastanawiałam się, czy posłać go do szkoły w tak pogodny dzień. Ale on lubi przesadzać, kiedy mu wygodnie. - Westchnęła wymownie. - Ciekawa jestem, czy Noreen przyniosła jakieś nowe skargi od ojca Maguirea.

Rachel z ożywieniem ciągnęła czepek, szarpąc za wstęgi, zbyt podniecona nowinami usłyszanymi od lokaja, aby się przejmować samopoczuciem siostrzeńca.

- Dobrze, tylko nie siedź tam za długo. Gallagher mówi, że pułkownik Hauke już przyjechał. Słyszałam, że jest bardzo bogaty i ustosunkowany. Widziałam go z daleka parę razy. To było dawno temu, ale zrobił na mnie wówczas dobre wrażenie. Szczerze mówiąc, uważałam go za absolutnie doskonałego przedstawiciela mskiej płci.

- Nie w tym, moja droga - odparła cierpko Isabel, wiedząc, że Rachel cierpi na nieuleczalną skłonność do swatania jej i wszystkich innych niezamężnych kobiet, które znajdują się w zasięgu kawalera o odpowiednim statusie i charakterze. - Weź jednak pod uwagę, że minęło trochę czasu i pewnie znacznie się postarzał. Zepsute z by, przerzedzone włosy...

- Jeśli rzeczywiście tyś się, musisz mu posłać słoik twojej odżywki do włosów. Owiadczy ci się jeszcze przed zachodem słońca.

Isabel u miechn ła si . Wyprodukowała z ro lin wyhodowanych w swym ogrodzie leczniczy płyn do włosów dla pewnej młodej matki w ich wsi. Kobieta była zachwycona, kiedy włosy przestały jej wypada . Isabel przypuszczała, e był to raczej skutek wzmocnienia zdrowia po odstawieniu dziecka od piersi ni cudownego działania wyci gu z rozmarynu i lawendy.

Wiedz c, e m czeka na ni W bibliotece, by stosownie' powita w Wolverton Manor jednego ze starych przyjaciół, Rachel Flinte, hrabina Devane oddała płaszcz i kapelusz lokajowi. Przyglądziwszy kilka niesfornych loków, skierowała kroki do biblioteki.

- Prosz pani? Czas na kolacj , prosz pani. Obudziła si pani?

Szorstki głos z irlandzkim akcentem przedarł si do snu Isabel, przywodz c j do nieco mglistej wiadomo ci. Zamrugła i ujrzała tu przed sob piegowat twarz Noreen Smith. Przetarła ci kie powieki i unosz c si na łokciu, spojrzła na cienny zegar. Wkrótce wybije ósm . Isabel westchn ła.

Noreen patrzyła na ni gro nie spod szerokich rudych brwi, sycz c przy tym ostrzegawczo przez wyd te usta. Mina słu cej nie pozostawiała w tpliwo ci, e uwa a spó nianie si na kolacj za oznak fatalnych manier.

- Go cie, prosz pani... z Anglii - przypomniała, kiwaj c znac co głow .

Noreen była słu c Rachel. Przybyła do Irlandii ze swojej wie o zam n pani , hrabin Devane, której pozostawała niezmiennie oddana. Cho pracowała dla rodziny Meredithów od ponad dziesi ciu lat, Isabel była dla niej wła ciwie obc osob .

- Wystarczy mi chwilka, eby pani przygotowa - o wiadczyła ra no. - Nie ma co si przejmowa młodym paniczem. Jest tak zm czony, e zaraz za nie. Pomagał mojemu

Samowi w stajni... - Noreen ci gn ła usta w gniewnym grymasie, my l c o tym, e jej m stanowczo zbyt pobła liwie traktował chłopca pozbawionego ojcowskiej r ki. Szybko napełniła miednic ciepł wod .

Zajrząwszy do szafy Isabel, słu ca strzepn ła niebiesk sukni z mu linu, eby rozprostowa załamania, potem obejrzała ze wszystkich stron inn , ze szmaragdowego jedwabiu.

- Pani siostra ma na sobie t now , z wi niowej satyny - oznajmiła tonem yczliwej rady. - Wygl da w niej jak ksi niczka. A niedawno przyjechała pani Hauke, z jedn tylko słu c . Obie zmokni te i przewiane, ale pani Hauke miała si i dzi kowała. Uwa am, e to bardzo miła i wdzi czna osoba. Ubrana jest w lawendowy jedwab.

Isabel ochlapała twarz ciepł wod i przez chwil trzymała przy skórze r cznik, zanim w ko cu spojrzała na swoje odbicie w niewielkim lustrze umieszczonym przy umywalce. Przyjrzała si uwa nie delikatnym rysom i bardziej ni zwykle bladej cerze. Odgarn ła z policzka niesforny jasny kosmyk. Ze swoj karnacj i barw włosów nie mogłaby nosi wi niowych sukien i raczej nie przypominała ksi niczki. W przeciwie stwie do Rachel, która z powodzeniem spełniała oba warunki. Nie odrywaj c oczu od swego odbicia, u miechn ła si z alem. Pani Hauke dopiero co przyjechała, a ju była gotowa zasi do kolacji. Musiała by widocznie głodna jak wilk. Isabel odrzuciła r cznik na umywalk .

- Rachel wło yła now sukni z wi niowej satyny? W takim razie ja wło t szmaragdow , Noreen.

- Tak si ciesz , e mimo paskudnej pogody zd ył pan na kolacj , pułkownikowi Hauke. Wiem od Connora, e zgodził si pan zatrzyma u nas przez pewien czas. Prawd mówi c, Connor wiele mi o panu opowiadał.

- Doprawdy? Mam nadziej , e mówił o mnie przychylnie.

- Przysięgam, że nie było to nic złego - zapewniła Rachel ze śmiechem. - Podejrzewam, że musi postąpić dyplomatycznie, bo inaczej pan by wyjawiał jego przewiny. - Spojrzała zalotnie w ciemne oczy gościa. Po prostu, Isabel, na miłość boską. On jest cudowny! - dodała w myślach. - Przypuszczam, że Connor ma coś na sumieniu? - Widząc wyraz twarzy pułkownika, wyjaśniła: - Na pewno coś przeszkrobał. Nie wątpię, że obaj, pan i Connor, nie zawsze byliście aniołami, pełnięcie obowiązków z dala od domu.

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy, milady - pośpieszył z zapewnieniem Etienne, gratulując sobie w duchu, że nie musi mijać się z prawdą. Grzeszenie z dala od domu wcale nie wydawało mu się naganne, a do tego bywało niezwykle przyjemne. Patrzcie jednak na zwróconą ku niemu liczną żółtą twarz, uznał za stosowne zmienić temat. - Aha, że nie mogłem uczestniczyć w ceremonii za łubin.

- Och, nie był pan w tym odosobniony, sir - powiedziała Rachel z lekkim uśmiechem zakłopotania. - Obecnie były tylko cztery osoby: ja z Connorem i dwoje wiadków. Nawet nasi rodzice nie wzięli udziału w tej uroczystości. Jednak; szkoda, że nie mógł pan się bawić na naszym przyjęciu weselnym. Odkąd się kilka tygodni później i wyjątkowo udało. Connor próbował się z panem skontaktować, ale, niestety, przebywał pan za granicą.

Etienne zauważył, że hrabina nerwowo bawi się wachlarzem. Najwyraźniej obawiała się, że mógłby wspomnieć o jej młodzieńczych wybrykach, które odbiły się szerokim echem w towarzystwie. W wieku dziesięciu lat bezlitośnie porzuciła Connora, by sześć lat później, gdy wszyscy uznali ją za starą pannę, zgodziła się wyjść za wie o upieczoną hrabiego Devane. Connor nigdy nie przestał kochać Rachel mimo cierpienia, jakie mu zadała.

- Ciesz się ... bardzo się cieszę, że wszystko tak się dobrze udało dla was obojga, chociaż mogło się wydawać, że to nigdy nie nastąpi.

- Owszem, przez długi, długi czas tak si wydawało. - Rachel przekrzywiła głow , patrz c swemu rozmówcy prosto w oczy. Oczywiście, ten człowiek znał wszystkie szczegóły jej romantycznej historii, wiedział, e zraniła Connora, przywiodła go do rozpacz y. Prawdopodobnie wiedział tak e, e przez te sze wypełnionych pustk lat bez Connora odrzucała awanse innych m czyzn. Nie mogła mie pewno ci, czy pod czaruj c uprzejmo ci pułkownika nie kryje si niech i prze wiadczenie, e jego przyjaciel le wybrał on . Nie oczekiwała, e zaakceptuje j od razu, po tak krótkiej znajomo ci, cho czuła, e sama po zaledwie dwudziestominutowej pogaw dce jest gotowa go polubi . Nie chciała, by pułkownik Hauke os dzał j zbyt surowo lub pochopnie za bły dy z przeszło ci. Zale ało jej na tym tak bardzo, e z przej cia a si zaró owiła. Opu ciła wzrok na muskularn pier go cia, znajduj c tam neutralny temat do podtrzymania rozmowy.

- Pułkownik, kamizelka, któr ma pan na sobie, wydaje ni si bli niaczo podobna do jednej z kamizelek Connora. Domy lam si , e korzystacie z usług jednego krawca. Connor twierdzi, e Goldman i Stein z Draper s Lane to firma najlepsza w całej Anglii.

Etienne popatrzył z góry na wzorzysty jedwab opinaj cy mu pier , a potem przeniósł wzrok na wyra nie zakłopotan Rachel. Przed o miu laty arogancja kazała mu wierzy , e ma prawo miesza si w osobiste sprawy Connora jako jego najbli szy przyjaciel. Miał wiele szcz cia, e Connor i jego ukochana nie odkryli, co próbował robi . Hrabina Devane sprawiała wra enie czaruj cej kobiety. Zaczynał j szczerze lubi . Dzi ki Bogu, e nic złego si nie stało.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza, milady. W istocie to kamizelka pani m a. Moje бага e utkn ły gdzie pomi dzy Wolverton Manor a gospod „Pod Skrzypcami i Fletem”. Connor zechciał mi po yczy par rzeczy, ebym nie musiał zasiada do kolacji mokry i wymi ty- - Rozchylił poły czarnego

surduta, ukazując w całej okazałości perłowy szar kamizelki oraz resztę wspaniałego umięśnionego torsu. - Wszystko, co mam obecnie na sobie, zawdzięczam uprzejmości pani matki.

Rachel jeszcze mocniej się zarumieniła i zażenowana miała z lekkim zakłopotaniem.

- Ubranie doskonale na pana Leona - pochwaliła. - Macie z Connorem ten sam rozmiar,

- Czym się chwalisz przed moim bratem, Hauke? - spytał kpiącym tonem Connor, pochodząc do nich.

- Jedynie twoim dobrym gustem w wyborze krawcy.

- Nie zwracaj uwagi na to, co on mówi, Rachel, bo jest bałamutem i nie można mu ufać.

- Według mnie sprawia wrażenie jak najbardziej godnego zaufania - odrzuciła radę matki Rachel, uśmiechając się przy tym szeroko.

Etienne skinieniem głowy wyraził wdzięczność za przyjazne słowa skierowane pod jego adres; kasztanowy kosmyk opadł mu na czoło.

- Bardzo dziękuję, milady.

- Och, dosyć tego tytułowania - rzuciła Rachel. Teraz, kiedy matka do niej dołączyła, nie wiadomo dlaczego stała się bardziej zalotna. Rozejrzała się i dostrzegła pani Hauke usadowioną wygodnie w fotelu przy kominku i popijając słodką ratafię. - Zamierzam pogawędzić z pańską matką, pułkownikiem, i wypytam ją o najwiecej ploteczki krążące w towarzystwie. Jeśli moja siostra nie zjawi się w ciągu najbliższych paru minut, sama po nią pójdę i sprowadzę ją na dół, zanim wszyscy umrzemy z głodu.

- Przepraszam za spóźnienie. Już jestem, Rachel - uspokoił ją melodyjny głos.

Rozdział drugi

- Ile lat ma pani syn, pani Forrester?

Isabel ostro nie odłożyła łyka, który jadła zupę.

- Dopiero siedem, pani Hauke.

- A jak mu na imię?

- Marcus.

- Bardzo ładne imię dla chłopca. Dostał je po swoim tacie? Poszedł spać czy będzie mógł pójść do nas zejść? Chciałabym go poznać.

- Jest już w łóżku, ponieważ rano wczesz nie wstaje do szkoły. - Nawet teraz, kiedy od wciśniętych oczu i złych języków w Anglii oddzielało ją wiele lat i wiele mil, Isabel czuła się nieswojo, mówiła o swoim życiu.

W głosie Claudine Hauke można było usłyszeć miękki francuski akcent. Początkowo przy stole rozmawiano o różnych błahostkach. Isabel chętnie wtórowała Claudine w narzekaniu na nią, jakby od pewnego czasu paskudną pogodę. Teraz jednak rozmowa stawała się niepokojąco osobista, choć Isabel nie wyczuła groźnych podtekstów w słowach Claudine. Matka pułkownika sprawiała wrażenie uroczej, przyzwoitej kobiety.

Spojrzała ponad migoczącymi płomykami świec na Connora i Rachel, pogromionych w rozmowie z gościem. Raz po raz wybuchali śmiechem, podczas gdy po tej stronie stołu słychać było głównie brzęk sztućców.

W jadalni panował miły, pogodny nastrój. Obawiając się dociekliwej Claudine, nie zakłóciła harmonii, Isabel uciekła się do sprawdzonej taktyki i sama zadała pytanie:

- Dobrze pani zna Ormonde'ów? Rachel mówiła mi, że pani się u nich zatrzymała. Poznałam ich jakie trzy miesiące temu, zaraz po przyjeździe do Irlandii. Wydali mi się sympatyczni.

Ormonde'wie byli s siadami Devane'ów. Owdowiały lord Ormonde mieszkał ze sw s dziw matk i dwiema córkami w wielkiej, przypominaj cej fortec , pełnej przeci gów rezydencji. Rachel i Isabel otrzymały zaproszenie na lunch, ale nie wytrzymały w zimnym zamku Ormonde'ów do kolacji w obawie, e solidnie zmarzn , zanim doczekaj si ciepłego posiłku.

- Lord Ormonde jest kuzynem mojego zmarłego m a - wyja niła skwapliwie Claudine. - Kiedy si pobierali my, pełnił funkcj jednego z mistrzów ceremonii. Potem stracili my z nim kontakt... a do mierci mojego m a na skutek ran odniesionych pod Waterloo. Vincent przyjechał na jego pogrzeb. Nast pnego roku Vincent stracił on . Od tamtej pory stali my si sobie do bliscy. - Claudine zło yła kształtne dłonie, jakby szykuj c si do dłu szej przemowy. - Vincent odwiedza mnie w Chelsea i przywozi z sob córki, eby mogły korzysta z atrakcji sezonu. Według mnie ma nadziej , e jedna z nich, ta starsza i ładniejsza, znajdzie sobie m a. Miło sp dzamy razem czas. Kiedy si owdowieje, do ycia łatwo mo e si wkra pustka i samotno . No tak, oczywi cie, musi pani o tym wiedzie - dodała z niekłamany m współczuciem. - *C'est tragique** e została pani sama z synkiem! Chłopiec potrzebuje ojca. *Le pauvre petit*** Pani m zmarł na jak chorob ? Był jeszcze młody?

- Był ołnierzem. Całkiem młodym... - odparła cicho Isabel, dziwi c si , jak mogła by tak głupia i pozwoli , by w rozmowie powrócił temat jej yciowej sytuacji. Postanowiła uci go stanowczo i na dobre. - Przykro mi, ale nie lubi o tym mówić .

- *Naturellement**** Najmocniej przepraszam - powiedziała ze skruch Claudine. Poklepała serdecznie szczupł dło Isabel. - Czasami ludzie chc si wygada . Vincent lubi opowiada o onie i o tym, jak dobrze im si razem yło, zanim zachorowała...

- Ormonde lubi dźwięk własnego głosu. I wygląda na to, że ta przypaść jest zaraźliwa. Obawiam się, że spieszysz z nim stanowczo za daleko o czasie, *cheri*.

Claudine, zbита z tropu uwag syna, wypowiedzianą do szorstko, za miała się, pokrywając zakłopotanie, ale jej policzki zabarwiły się krwistym rumieńcem pod grubą warstwą pudru, a wyraz oczu zdradzał, że poczuła się dotknięta.

- Zapewniam, że nie zamierzałam pani urazić, madame. - zwróciła się do Isabel, posyłając synowi kosę spojrzenia.

Isabel przechyliła głowę, by między wiecami zerknąć na niespodziewanego wybawcę. Była zaskoczona nie tylko faktem, że pułkownik Hauke publicznie skarcił matkę, ale też dlatego, że jego głos wydał jej się znajomy.

Napotkała wzrok pułkownika, skupiony na niej z taką intensywnością, że, oszołomiona, zamarła. Uśmiechnął się, wzbudzając w niej mieszane uczucia.

Tego wieczoru po tym, jak zostali sobie przedstawieni, zachowywał się wobec niej z nienaganną uprzejmością... i nic więcej. Kiedy zasiedli do stołu, pułkownik Hauke spojrzał na nią i uśmiechnął się tylko raz, po czym wrócił do ożywionej rozmowy z Rachel. Isabel nie wiadomo dlaczego poczuła się trochę urażona jego obojętnością, ponieważ od pierwszej chwili, gdy go ujrzała, poruszył w niej czułe struny. Rachel miała rację. Był wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną, robił wrażenie, a do tego dobra partia. Nie miał w sobie wyniosłości, nie można było go nazwać szczególnie przystojnym, ale było w nim coś, co pociągało. Isabel uznała, że kobiety musiały za nim szaleć. Tylko te tacy kawalerowie znajdowali się poza jej zasięgiem. Nadawali się natomiast dla jej siostr. Isabel Forrester, z domu Meredith, otaczała mroczna tajemnica, podobnie jak jej syna. Nie powinna zwracać uwagi na takich mężczyzn, ponieważ mogli jedynie wzbudzić w niej niepokój i pogłębić niezadowolenie z własnego losu. Mimo to pragnęła, by pułkownik spojrzał na nią z jakimś zainteresowaniem. W

ko cu si doczekała, przyci gn ła jego uwag i wprawilo j to w stan podniecenia zaprawionego l kiem.

Wcze niej, kiedy Connor wszedł do jadalni wraz z on i szwagierk , Isabel widziała jedynie szerokie, elegancko odziane plecy pułkownika Hauke'a, który prowadził do stołu swoj matk . Nagłe wielkoduszno Connora wydała jej si upokarzaj cym ci arem. Nie do , e pozwolono jej wraz z synem zamieszka pod tym dachem, to jeszcze przy takich okazjach jak ta Rachel dzieliła si z młodsz siostr swoim m em, dzi ki czemu Isabel mogła sobie wyobrazi , jak to jest by chronion i kochan przez przyzwoitego i szlachetnego m czynn . Nie potrafiła zrozumie , dlaczego tak si czuje tego wieczoru, skoro zwykle cenila sobie troskliwo Connora.

Odwróciła wzrok, nie mog c dłu ej znie napi cia, jakie budziło w niej spojrzenie ciemnych oczu pułkownika.

- Zna pani Fitzgeraldów, pani Hauke? - odezwała si przyja nie, daj c do zrozumienia, e nie ywi urazy za wcze niejsz docieklivo . - Zaprzyja niłam si z Clodagh Fitzgerald i jej bratem Liamem. Maj farm na północ st d.

Po kolacji Isabel stan ła samotnie przy oszklonych drzwiach na taras i zapatrzyła si w ton cy w ksi ycowej po wiacie ogród. Odgłos kroków na posadzce za jej plecami wcale jej nie zaskoczył. Serce biło jej przyspieszonym rytmem, ale nie próbowała si oszukiwa - szukała odosobnienia w nadziei, e ten m czynna do niej podejdzie.

- Przepraszam za to wszystko.

- Nie wiem za co, sir. Nie przypominam sobie, by zrobil pan co , co wymaga przeprosin. - Przygryzła doln warg , nagle zła na siebie. Chciała by sama, czuj c, e to go przyci gnie. A teraz ałowala, e jej nadzieje si spełniły, i w gł bi serca uwa ała, e zachował si niestosownie. Nie miał obowi zku przepasza za w cibstwo swojej matki, skoro ta kobieta ju to zrobiła.

Cały czas patrzyła przez szyb na sk pane w srebrzystym wietle ksi yca krzewy. I robiło jej si coraz ci ej na duszy.

Pułkownik stan ął obok niej, opieraj c si plecami o framug . Wystarczyło nieznacznie przesun wzrok, by mie przed oczyma jego twarz i postawn , atletyczn sylwetk . Miała ochot na niego popatrze . Było w nim co tak nieodparcie poci gaj cego, e gdyby nie rygor etykiety, mo na by mu si przygl da bez ko ca.

Wyraziste rysy i ogorzała od przebywania na powietrzu cera nie pasowały do kanonu m skiej urody. Nie przypominał Adonisa jak Connor, który miał kruczoczarne włosy i twarz o idealnych proporcjach. Mimo to odnosiło si wra enie, e wcale nie ust puje prezencj swemu przyjacielowi. Isabel z wra enia zastygła w bezruchu, z r k w jego dłoni, kiedy ich sobie nawzajem przedstawiano, i dopiero igraj cy na jego wargach u mieszek j otrze wił. Zawstydzona swoim zachowaniem, szybko si oddaliła i zaj ła miejsce po drugiej stronie stołu obok jego matki.

- Wygl dała pani, a wła ciwie nadal wygl da, jakby moja matka wyprowadziła pani z równowagi. Czasami bywa nietaktownie dociekliwa. - Głos pułkownika był chłodny, wr cz szorstki, i stanowił odpowied na jej pow ci gliwo .

- Zapewniam pana, e nie czuj si ura ona. - Isabel zdobyła si na pojednawczy u miech. Jej nastrój musiał mu si wydawa dziwny. Có , pułkownik jest winien, e po paru godzinach w jego obecno ci ogarn ął j niepokój.

- Polubiłam pa sk matk - dodała lekko - mimo e tak krótko j znam. Wierz , e jej współczucie dla innych jest naprawdę szczere.

Po tej uwadze na twarzy pułkownika pojawił si ironiczny grymas.

- Rzeczywi cie, znacznie ch tniej po wi ca uwag nieszcz ciom innych osób ni swoim. Czy przypadkiem ju kiedy si nie spotkali my?

Isabel przyjrzała mu si , nie kryj c zaskoczenia.

- Nie... Dlaczego pan tak s dzi? - Z mocno bij cym sercem zastanawiała si , czy on tak e wyczuwa w niej co znajomego.

Miała wiadomość, że to niedorzeczne, bo przecież je li poznało się kogo takiego jak pułkownik Hauke, nie sposób go było zapomnieć. Wzruszył ramionami.

- Pomyślałem, że mogliśmy się zetknąć towarzysko przed laty, kiedy pani siostra była zaręczona z Connorem.

Isabel nieznacznie westchnęła.

- Nie przypominam sobie takiego zdarzenia.

- Ja też nie, a przecież z pewnością ci bym pamiętała - powiedział z uśmiechem.

- Jest pan zbyt łaskawy, sir - zauważyła Isabel z ledwie wyczuwalną ironią w głosie.

Nadal była uraona, że wcześniej nie zwrócił na nią uwagi. Na powrót utkwiła wzrok za oknem, wycierając nadzieję, że pułkownik odejdzie... nie, że zostanie jeszcze choć przez chwilę. Z przejęciem zasłuchała jej w gardle. Chciała mu pokazać, że czuje się równie swobodnie jak on i nie zależy jej na wrażeniu, jakie na nim wywrze.

Niedawno zakończony posiłek doskonale nadawał się na temat nieobowiązkowej rozmowy. Isabel zwróciła uwagę na różnorodność serwowanych dań, wspominając, że siedzi wymieniając się wyhodowanymi w swoich gospodarstwach produktami. Pułkownik skwapliwie przyznał, że kolacja była wymienita, a współpraca między farmerami jest godną najwyższej pochwały.

Isabel z przyjemnością słuchała jego gładkiego, jakby lekko sennego barytonu. Mówił kulturalnie, ładnie angielszczyzną, różniąc się intonacją od języka Claudine. To spostrzeżenie podsunęło Isabel kolejny temat do omówienia.

- Pańska matka ma przyjemny dla ucha francuski akcent. Czy pański ojciec tak też był Francuzem?

Pułkownik uśmiechnął się trochę smutno, a potem przedstawił jej w skrócie historię swojej rodziny.

- Nie. Był Anglikiem, kapitanem królewskich dragonów. Matka urodziła się w arystokratycznej francuskiej rodzinie. Wiem, że trudno w to uwierzyć, kiedy prezentuje takie pospolite

w cięstwo. Jej ojciec był hrabią, miała więc szczytę, że znalazła się po włączywej stronie kanału La Manche, gdy wybuchła rewolucja. Oczywiście zgodziła się pozostać na obczyźnie, u przyjaciół, którzy ją kochali. Jej matka, ojciec i brat wraz z licznymi ciotkami, wujami i kuzynami zginęli na gilotynie.

Isabel wpatrywała się w niego ze zdumieniem i współczuciem.

Od dłuższego czasu Etienne nie mógł oderwać wzroku od tej smukłej młodej kobiety. W pierwszej chwili, gdy przedstawiono mu Isabel, był zaskoczony jej słodyczą i wiotkością. Connor wspominał mu wcześniej, że mieszka z nimi owdowiała siostra jego ojca z synkiem, ale wówczas wyobraził sobie jako miłą i młodą, ale jednak matronę. Tymczasem Isabel Forrester niczym nie przypominała matrony. Wprawdzie wciąż nie mógł oprzeć się wrażeniu, że się ją zna, jednak wydawało mu się oczywiste, że gdyby ją kiedyś poznał, na pewno by tego nie zapomniał. Nie mógłby wyrzucić z pamięci takiej licznej twarzy i takich cudownych oczu. Doszedł do wniosku, że pewnie spotkał kogoś bardzo do niej podobnego. Uparcie cisnął mu się do głowy wizerunek sylfidy z wiankiem na głowie, odpoczywającej spokojnie na zielonej polanie pośród elfów otaczających jej drobne stopy. Prawdopodobnie była to ilustracja z książki, która kiedyś mu się spodobała. Nimfa, którą obecnie podziwiał, zamieniła wianek z bluszczu na zielony wstążek, dobrany kolorem do jej urzekających oczu. Bujne pukle, zbyt obfite, by je ujarzmić jednym w skrawkiem jedwabiu, zwisające były na karku w grubym węźle. Jasne włosy miały niezwykłą barwę: były jaśniejsze od brzozy, ciemniejsze od złota, miały odcień delikatnego beżu.

Etienne był pod ogromnym wrażeniem urody córki Connora, ta kobieta była równie piękna, ale zupełnie inna. Błkitne niczym wzory na chińskiej porcelanie oczy hrabiny Devane i jej złociste włosy natychmiast budziły zachwyt kadełko pełnokrwistego mężczyzny, gdy tylko zdołał oderwać wzrok od

jej cudownej kobiecej figury. Wdzi k Isabel Forrester był bardziej subtelnej natury; była filigranowa, gibka, wiotka, niemal zbyt szczupła. Mimo to, kiedy si poruszała, jedwabna suknia opływała jej ciało, uwypuklaj c kształty we wszystkich wła ciwych miejscach.

Kiedy wcz e niej Connor mówił, e jego szwagierka sama wychowuje synka, ton jego głosu nie pozostawiał w tpliwo ci, e nie zamierza udziela w tej sprawie adnych bli szych wyja nie . Etienne z respektem potraktował to niewypowiedziane ostrze enie i temat został zamkni ty. Mo e nale ało uprzedzi matk , e nie powinna zadawa pyta ? Jednak cho mogło to wiadczy o samolubno ci tym razem był zadowolony z jej w cibstwa, bo przynajmniej dowiedział si nieco wi cej o Isabel Forrester. Miała siedmioletniego syna, a jej m był ołnierzem.

Kieruj c si wiekiem dziecka, obliczył, e byłyby m atk od co najmniej o miu lat. Musiała zatem młodo wyj za m , mniej wi cej w czasie, gdy zar czyny Connora i Rachel zostały zerwane. Kiedy zmarł jej m ? Ostatnio? Nie Wówczas nosiłaby jeszcze ałob . Zapagn ł dowiedzie si wi cej. Pomy lał z ironi , e i jego m czy ciekawo , za któr dopiero co zganił własn matk . Czemu go to wszystko obchodzi? Wkrótce miał si znale w Mayfair, w towarzystwie innych kobiet. W Londynie czekały na niego nami tna kochanka i przyszła ona.

Zamy lenie Etienne'a przerwał cichy, pefen l ku głos.

- Stracił pan tak wielu krewnych w czasach terroru. To tragiczne.

- Nie znałem ich. Zako czyli ycie, kiedy ja je dopiero rozpoczynałem. Rodzice mojego ojca nadal yj , mam wi c dziadków. Czasami mi si wydaje, e z powodzeniem wystarczaj za cał gromad krewnych - dodał z błyskiem wesoło ci w oczach. - Oczywi cie ałuj , e nie poznałem mojej francuskiej rodziny.

- To zrozumiałe - powiedziała z przekonaniem Isabel. - Niedobrze, kiedy dziecko jest pozbawione krewnych.

- Podczas kolacji pani siostra powiedziała, że sukni za Angli, za pozostawionymi tam przyjaciółmi i rodzin.

Etienne zerknął z ukosa na hrabiego i hrabin Devane, siedzących z jego matką na kanapie przy kominku. - Przypuszczam, że hrabia da się namówi na wyjazd do Londynu podczas sezonu. Pani też z nimi się wybierze?

Isabel wykonała nieokreślony gest.

- Irlandia bardzo mi odpowiada. Jeśli moja siostra i jej mąż wyjadą do Anglii, chętnie tu zostaną.

Czuła na sobie uważne spojrzenie ciemnych oczu; wiedziała, że pułkownik czeka, by mu wytłumaczyła to dziwne postanowienie. Dlaczego miałyby zostać w rezydencji szwagra, z dala od domu i rodziny, kiedy jej siostry tu nie będą? Poczuli się zobowiązani do wyjazdu. Zaraz potem ich poławiała.

- Mój syn chodzi do szkoły we wsi. Nie chciałabym, żeby przerywał naukę. Nawet jeśli przyjadą... i zrobił pewne postępy - dodała.

- Chodzi do tutejszej wiejskiej szkoły?

Isabel wyczuła w głosie pułkownika zdumienie. Ponieważ była szwagierką hrabiego, większość ludzi zakładała, że jej syn korzysta z przywileju domowej edukacji prowadzonej przez starannie wybranego guwernera do czasu, a następnie wysłany do dobrej szkoły z internatem. Zwykle tak było w przypadku siostrzeńcy bogatego delfina.

Etienne widział, jak Isabel drżącymi dłońmi wyglądała na sukni, bezwiednie naciągając szmaragdowy jedwab tak, że napięły się na jej udach, ukazując ich smukły zarys. Gest był całkowicie niewinny i przez to tym bardziej zmysłowy. Była wyraźnie zdenerwowana; zapewne wstydziła się przyznać, że nie stała jej na odpowiednim wykształceniu syna. Może mąż umierając, zostawił ją w niedostatku. Nie sprawiała wrażenia ubogiej, jej ubranie było w najlepszym gatunku. Etienne wiedział od dawna, że Connor potrafi być szczodry. Nie chciałby niczego siostrzeńcy. Gdyby chciała kształcić syna

hrabia Devane płaciłby za to bez sprzeciwu. A jakie stanowisko zajmował w tej sprawie jej ojciec? Edgarowi Meredith z całą pewnością ci dobrze się powiodło. Czy nie powinien być na wnuka? Pobieraj nauki w miejscowej szkole, chłopiec prawdopodobnie obracał się wśród dzieci rzemieślników i farmerów, ludzi na tyle inteligentnych, by pragnęli dla swego potomstwa wiec nie im samym przypadło w udziale, ale bez wzięcia nierównych mu statusem.

- Minęły wieki, odkąd zasiedliśmy razem do kolacji, przy której zganili mnie za zbyt swobodną pogawiedź. Dlatego postaram się nie odzywać, aby ci zadowoli. Co ostatnio porabiasz, cheri. I dokąd się wybierasz w najbliższym czasie? Zaprosisz mnie, abym przyjechała na jakiś czas do Redgrave Park?

Etienne z chłodnym uśmiechem przyjął nagle wliczenie się matki do rozmowy.

- Musisz trochę bardziej się starać, mamo, jeżeli naprawdę chcesz mnie zadowolić. Nie, nie możesz przyjechać do Redgrave Park. Nie wracam jeszcze do Suffolk. Mam do załatwienia pewne sprawy w Londynie. Jeżeli nie masz czegoś do zrobienia, może Vincent zechce cię zatrzymać na pewien czas w Irlandii - zasugerował cierpko.

Claudine uniosła białe ramiona w wyniosłym geście.

- Peut-être*: Irlandia jest taka zimna i mokra. Mawka, nieg, deszcz i wichura, a wszystko tego samego dnia.

- Posłała synowi wymowne spojrzenie spod rzęs. - Chyba wiem, dlaczego jedziesz najpierw do Londynu. Czy chodziło o sprawy związane z panną Caroline Greenwood? - Claudine mrugnęła porozumiewawczo do Isabel. - Przed wyjazdem z Chelsea słyszałam różne plotki. Mam nadzieję, że nie każe swojej mamie dowiadywać się wszystkiego z gazet. Czy

* * *Peut-etre - by może*

zamierzasz wkrótce publicznie ogłosić swoje zarzyny? Jeśli tak, muszę powiadomić twoją siostrę. Monique będzie zła, jeśli dowiedzi się o tym z drugiej ręki albo przeczyta w „The Times”.

Wyraźnie niezadowolony, Etyenne mówi o jego osobistych sprawach, Etienne nerwowym ruchem odgarnął z czoła ciemne włosy, spojrzał przy tym ponuro na Isabel. Odruchowo odpowiedziała niepewnym uśmiechem.

- Gdybym postanowił się zarządzić, będziesz pośród tych, którzy dowiedzą się pierwszy. Obiecuję,

Przez moment Isabel była przekonana, że pułkownik zaraz ją opuści. Zrobił już nawet jeden niecierpliwy krok, ale nagle zawahał się i przystanął.

- Connor powiedział, że powinienem tu zostać na trochę, żeby dotrzymać pani towarzystwa. Lubi pani jeździć konno?

Gdyby nie to, że Isabel była oszołomiona, dowiedziawszy się, że pułkownik jest już właściwie zaręczony, czułaby się dotknięta tak bezpośrednio.

- Owszem, lubi - odparła krótko.

- Dobrze. W takim razie jutro pojedziemy się trochę przewietrzyć - zdecydował Etienne, skłonił się uprzejmie i odszedł.

Rozdział trzeci

- Sam mówi, że się nie uczył, bo stajenny nie potrzebuje nauki poza tak o karmieniu koni i leczeniu ich, gdy je coś boli. Chcę pracować z Samem. Dlaczego musisz się uczyć?

Isabel zamknęła oczy, zmierzona argumentami syna. Marcus sprzątał za sobą o czasie z Samem Smithem, ale jak mogłaby mu zabraniać radości, jak czerpał z towarzystwa stajennego? Synek idealizował kadełgo młodziaka, który zechciał mu poświęcić trochę czasu i uwagi.

Noreen, która właśnie przyniosła płaszcz i kapelusz, cisnęła gniewnie usta, słysząc powtarzane przez chłopca „młodości” swego męża. Marcus nie kłamał; Noreen wiele razy wcześniej raczona była tymi poławianymi godnymi teoriami na temat nauki. Z rumieńcem na policzkach, równie płomiennym jak jej włosy, Noreen obiecała sobie w duchu, że udzieli Samowi lekcji na osobności, czy mu się to spodoba, czy nie.

- Pójdziesz do szkoły, Marcus. Włóż swój płaszcz i dokładnie go zapnij. Na dworze jest zimno, mimo że wciąż słońce.

Marcus wysłuchał wskazówek matki z nadśpieszaniem, a potem spojrzął z nadzieją na Noreen, szukając w niej sprzymierzenia. Słuchała nie odwróciła głowy, ale patrzyła w bok.

- W dodatku boli mnie głowa. - Chłopiec przycisnął rękę do czoła gestem podpatrzonym u matki w chwilach, gdy narzekała na złe samopoczucie.

- Wkładaj płaszcz, Marcus - poleciła Isabel, próbując upchnąć ramie wierzchołka syna w rękawie. - Chryste Panie! Czy musimy wciąż od nowa odgrywać tę scenę? Jeśli nie zechcesz pójść do szkoły ojca Maguirea, będzie musiała sprowadzić pana O'Dare, żeby ci uczył w domu.

Gro ba nie zabrzmiała przekonuj co. Było mało prawdopodobne, by nerwowy guwerner o poci głej twarzy, którego zatrudniła zaraz po przybyciu do Irlandii, był skłonny wróci . Wprawdzie pochlebiało mu, e ma uczy siostrze ca hrabiego Devane'a, lecz nie radził sobie z krn brnym, wymagaj cym nieustannej uwagi chłopcem, jedynym powodem, dla którego wytrzymał przez jaki czas na tej posiadzie, był fakt, e Connor płacił mu znacznie wi cej, ni wynosiła powszechnie obowi zuj ca stawka.

- Jak go tu sprowadzisz, znowu uciekn . Mówilem ci, e nie lubi rachunków! - zło cił si Marcus.

- Halo, kim jest ten młody człowiek, który woli uciec, ni uczy si rachunków? - rozległ si głos z francuskim akcentem.

Isabel u miechn ła si z roztargnieniem do Claudine Hauke, schodz cej po d bowych schodach. Claudine miała na sobie elegancki zielony kostium do konnej jazdy obszyty sobolowym futerkiem. R ka krawieckiego mistrza sprawiła, e strój doskonale przylegał do figury. Patrz c, jak Francuzka wkłada kapelusz i wi e wst ki pod brod , Isabel pomy łała, e jak na kobiet po pi dziesi tce ma godn pozazdroszczenia, wr cz dziewcz c sylwetk . Poza tym pani Hauke najwyra niej lubiła pi kne stroje.

Claudine podeszła do Marcusa z u miechem. Chłopiec odpowiedział jej z ciekawionym spojrzeniem.

- Przywitaj si z pani Hauke, Marcus - zach ciła syna Isabel, podprowadzaj c go do go cia.

Claudine pochyliła si nad chłopcem i przez chwil przygl dała mu si z uwag .

- Wreszcie si spotkali my. Gdzie si dot d ukrywałe , młody człowieku? Od paru dni nie mogłam si doczeka , eby ci pozna . - Wyprostowała si , mówi c do Isabel:

- Jest taki ładny i bardzo podobny do moich wnuków. Moja córka Monique ma bli niaki, chłopca i dziewczynk , wła nie sko czyli trzy latka. Sophie ma tak samo jasne włosy - zmierzwiła Marcusowi płow czupryn - a Phillipe podobne

oczy, równie bystre i okrągłe, tylko całe brzośce, bez zielonego odcienia. Oczy Phillipe'a nie mają tego jeszcze takiego pospolitego wyrazu, ale jego mama twierdzi, że potrafi być niezłym gagatkiem. Wybierasz się do szkoły?

Marcus przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, a potem nagle uśmiech rozpromienił mu twarz.

- Tak, proszę pani - rzekł grzecznie.

- Doskonale. Młody człowiek musi być grzeczny i pilnie się uczyć, aby w przyszłości cię prowadził po użytecznych ścieżkach.

- Stajemy się pożyteczni. Konie tak uważaj.

- W istocie - włączyła się do rozmowy Isabel - ale najpierw stajemy się musieliśmy iść do szkoły na wypadek... na wypadek, gdyby chciał zmienić pracę i studiować prawo albo medycynę. Mogłoby nawet postanowić, że będzie bankierem jak jego dziadek.

- Dziadek mnie nie lubi, nie będzie bankierem. Może mogłoby zamiast tego zostać ogrodnikiem - zastanawiał się na głos Marcus, posłusznie wsuwając ręce do rękawów i zapinając guziki. - Sam mówi, że chciałby być Jackiem Tarem, który popłynął na wojnę na „Victory” i zabił mnóstwo wstrętnych Francuzów.

- Ale oczywiście, że dziadek cię lubi - powiedziała z naciskiem Isabel. Posłała Claudine spojrzenie, które miało wyrażać przeprosiny za godne ubolewania wypowiedzenie syna.

Claudine nie poczuła się urażona uwagą na temat swoich rodaków.

- Jesteś patriotycznie nastawionym chłopcem, Marcusie. Ja tego nie bardzo lubię wielu z tych Francuzów. - Słysząc wyrażenie poruszenia w jej głosie, Isabel przypomniała sobie, co pułkownik Hauke mówił o tragicznym losie jej krewnych. Moment jednak nie wydawał się odpowiedni na składanie kondolencji.

- Chodźmy już - włączyła się dyplomatycznie Noreen, biorąc podopiecznego za rękę. - Jeśli zaraz nie wyjdziemy, spóźnimy się na rozpoczęcie lekcji. Powóz już czeka. Lepiej,

eby si nie spó nił, bo ojcu Maguirowi to si nie spodoba, oj, nie spodoba.

Isabel w ostatniej chwili udało si cmokn wybiegaj cego z domu syna w jasne włosy.

- B d grzeczny! - Wołanie zatroskanej matki dotarło do niego, kiedy ju w podskokach zbiegał po schodach. Samuel Smith pomógł Marcusowi wsi do wytworzonego powozu wuja.

- Szcz ciarz, zaje d a do szkoły w wielkim stylu - stwierdziła Claudine lekko, najwyra niej otrz sn wszy si z chwilowej melancholii.

- Tak... wi kszo dzieci przychodzi pieszo.

- Dziwi si ... - Claudine taktownie nie doko czyła cism cej jej si na usta uwagi.

Isabel wiedziała, co matka pułkownika ma na my li: dlaczego Marcus w ogóle chodzi do takiej szkoły.

Po krótkiej pauzie Claudine postanowiła jednak wyrazi sw opini :

- Marcus mógłby pobiera nauki w domu, non?,

- Przez pewien czas pobierał, ale... to mu nie odpowiadało. Łatwo si nudzi. Lepiej si czuje w ród znajomych dzieci.

- Jest podobny do swego ojca - stwierdziła cicho Claudine.

Isabel odwróciła si gwałtownie.

- Dlaczego pani tak uwa a? - spytała szybko.

- Nie jest podobny do pani, cho ma jasne włosy i ładne oczy o zielonym odcieniu - wyja niła Claudine. - Domy lam si wi c, e musiał odziedziczy rysy po ojcu. Mam racj ? Przypomina swojego tat ?

- Chyba tak - przyznała słabym głosem Isabel.

Claudine Hauke za miała si cicho.

- Dostałam nauczk i b d cicho. Do w cibskich pyta , bo inaczej syn znów b dzie mnie łajał. Tamtego wieczoru, kiedy przyjechałam, dostałam migreny od jego ostrej reprimendy. Wci jeszcze boli mnie głowa. - Potarła czoło drobn dłoni . - Szybka przeja d ka na wie ym powietrzu zawsze rozja nia mi

umysł. Mam się spotkać z synem przed niadaniem w stajni. Wygląda na to, że będzie piątkowy poranek. Dość czy pani do nas?

- Nie, dziękuję - odmówiła Isabel tak samo jak wczynie, gdy pułkownik zaprosił ją na konną przejażdżkę.

Hauke'owie gościli w rezydencji hrabiego już od paru dni, a Isabel wciąż obawiała się, że pułkownik czuje się w obowiązku po wyjściu z jej czasu. Przyjrzała się uważnie Claudine, która rzeczywiście wydała dobitny ślad.

- Mogę przygotować dla pani lekarstwo na ból głowy, jeżeli pani zechce.

- Jest pani zielarką, Isabel? - spytała Claudine z zaciekawieniem, pocierając czoło nad brwiami.

- Zawsze interesowały mnie ziołowe leki, a matka była zadowolona, że uprawiam zielny ogródek, kiedy jeszcze mieszkałam w domu, w Windrush. Mój ogródek bardzo się przydawał w rodzinie z czwórką dziewcząt, gdzie obok pospolitych chorób było też sporo kobiecych przypadków.

- We Francji dawno temu stosowanie takich lekarstw mogło wzbudzić podejrzenia o uprawianie czarów. - Claudine ugryzła się w język. - Co ja wygaduję! Oczywiście teraz mamy do tego bardziej cywilizowane podejście.

- Wiem, że tak było. Jeszcze jakieś sto lat temu mogłabym zostać napiętnowana i spalona na stosie - powiedziała z humorem Isabel.

- Obawiam się, że chociaż rozmowa na tej przerwie może być uważana za niebezpieczną. - Claudine wciąż gnęła skórzaną rękawiczkę, starannie wygładzając ją na dłoniach, i rozejrzała się po holu.

- Widziała pani dziś mojego syna? - Kiedy Isabel szybko zaprzeczyła ruchem głowy, Francuzka dodała: - Chyba powinnam wyjść na zewnątrz. Jeżeli czeka w stajni, może się rozgniewać na mnie za opieszałość i odjechać.

Isabel nie widziała pułkownika tego ranka. Jednak poprzedniego wieczoru przy kolacji jeszcze raz poprosił, by dość czyła do niego na porannej przejażdżce. Nie zamierzała

pozwoli , by pułkownik Hauke - co za zarozumialec! - zabawił j swym towarzystwem podczas tygodniowego pobytu w Irlandii.

Poza tym miała doskonały powód, by odmówi udziału w konnej wyprawie, poniewa wcz e niej zgodziła si pój z Clodagh na targ do Waterford, je li pogoda si poprawi. I cho niewielkie były na to nadzieje, rzeczywi cie si poprawiła. Isabel podeszła do wielkiego okna w westybulu, eby przyjrze si niebu. Rozmy lała wła nie o kapryсах irlandzkiego klimatu, kiedy pojawił si pułkownik.

Chocia nawet nie odwróciła głowy, Isabel wiedziała, e to on schodzi z góry, ledwie postawił wyglansowany jak lustro but na pierwszym stopniu. Wiedziała te , e jedn dło przesuw a po por czy balustrady, a w drugiej trzyma szpicrut , przyciskaj c j do nogawki bryczesów. Na pewno jego włosy l ni kasztanowym połyskiem w promieniach sło ca wpadaj cych przez wysokie okna w holu.

Zorientowała si , kiedy j dostrzegł, stoj c bez ruchu, na w pół zasłoni t g ł bokim obramowaniem okna. Patrzyła przed siebie, zastanawiaj c si , czy pozosta w miejscu, czy udawa , e jest pochłoni ta obserwowaniem krajobrazu, by umo liwi mu dyskretne wymkni cie si bez nawi zywan a rozmowy. Postanowiła pozostawi mu wybór.

Stan ł obok niej w okiennej wn ce i wyci gaj c r k , oparł si o masywn framug .

- Dzie dobry - powitał j uprzejmie.

Blisko pułkownika przyprawiła Isabel o dr enie serca.

Nienawidziła si za to. Zachowywała si jak podekscytowana dzierlatka, a nie stateczna matka siedmioletniego syna. Przecie obiecała sobie solennie nigdy wi cej nie straci głowy dla m czyzny. Zwłaszcza dla takiego, który miał wkrótce ogłosi zar czyny z inn . Grzecznie odpowiedziała na powitanie, u miechaj c si uprzejmie.

Stali obok siebie, obserwuj c chmury sun ce po czystym zimowym niebie. W miar jak panuj ce mi dzy nimi milczenie

si przedłu ało, Isabel coraz mocniej czuła ar rumie ca wpełzaj cego jej na policzki. Była na siebie zła. Chwil wcz niej zerkn ła ukradkiem na Etienne'a i bezwiednie wstrzymała oddech z wra enia. Przecie to niedorzeczne!

- Pa ska matka przed chwil poszła do stajni, eby si z panem spotka - odezwała si oboj tnym tonem. - Nie chciała, eby pan musiał na ni czeka . Bała si , e mo e si pan zniecierpliwi i odjecha .

- Rozumiem, w ten sposób zaprezentowała mnie jako gburowatego raptusa.

- Nie, wcale nie. - Isabel nie chciała w aden sposób podsyca napi cia, jakie dawało si wyczu pomi dzy matk a synem. Niejeden raz zauwa yła, e ich stosunki dalekie s od harmonii.

Pułkownik si nie odezwał, ale kolejne ukradkowe spojrzenie pozwoliło jej stwierdzi , e u miecha si lekko k cikiem ust. Domy liła si , i rozbawiło go jej gorliwe zaprzeczenie. Mo e był przyzwyczajony do tego, e wszyscy zachowuj si zgodnie z jego oczekiwaniami. Tyle e ona nie jest jednym z jego ołnierzy.

Odwróciła si do niego z wyzywaj c min .

- Czy by pa ska matka miała racj ? Jest pan gburowatym raptusem, pułkowniku Hauke?

- Czasami - przyznał bez cienia wstydu, kiwaj c przy tym głow . Wesoło w jego głosie jeszcze bardziej zirytowała Isabel.

Odwróciła si z powrotem do okna, kwituj c jego odpowied jedynie lekkim uniesieniem brwi.

- Nie chce si pani dowiedzie , kiedy taki bywam i dlaczego?

- Kiedy? Dlaczego? - zapytała z ironi .

- Wtedy, gdy nie mog postawi na swoim i jestem rozczarowany. Tak jak teraz.

- Oczekuje pan, e b d sobie yczyła wyja nie ?

- Oczywiście.

- W takim razie prosz to wyja ni .
- Je li pani spytam, czy wybierze si pani ze mn na przeja d k , pani znowu mi odmówi, zostawiaj c mnie z poczuciem, e nie postawiłem na swoim, b d wi c rozczarowany. Zatem lepiej nie pyta .

Isabel powstrzymała u miech, cisn cy jej si na usta.

- Nie musi pan bra tak powa nie pro by hrabiego i sp dza ze mn czasu. Nie chciałabym, eby pa skie starania, by okaza si rycerskim, stały si utrapieniem dla nas obojga.

- Wiem, e nie powinienem był tego powiedzie . To było głupie. Prawd jest, e pani szwagier prosił, bym przez ten tydzie dotrzymał towarzystwa pani i mojej matce, ale nie dlatego pani zapraszam. Robi to z własnej woli, nie ze wzgl du na Connora. Chciałbym, eby pani pojechała ze mn na przeja d k .

- Przykro mi, mam ju inne plany na dzisiejszy ranek

- Jakie?

- Jest pan naprawd nieprzyzwoicie uparty, pułkownika Hauke. Skoro musi pan wiedzie , to spotykam si ze znajom . Dzisiaj w Waterford odbywa si targ, idziemy na zakupy.

- Jest jeszcze wcze nie, zostanie mnóstwo czasu na zakupy.

- Czy matka nigdy pana nie uczyła, e powinien pan przyjmowa odmow spokojnie i z wdzi kiem?

- Tego pani uczy syna?

Zalotny u miech znikł z ust Isabel bez ladu. Zapadła pełna napi cia cisza, któr w ko cu przerwała, mówi c szeptem:

- Owszem, tego go ucz .

- Gdzie on teraz jest?

- Wła nie pojechał do szkoły.

- ałuj , e go nie spotkałem. Wiem, e nie wstała pani i nie ubrała si o tej nieludzkiej godzinie po to, eby mi pomacha , gdy b d odje d ał galopem. Codziennie wyprawia go pani do szkoły?

- Tak, oczywi cie.

- Tak, oczywi cie - powtórzył cicho.
- Widzi pan w tym co złego? - spytała Isabel zaczepnie.
- Nie, nie ma w tym absolutnie niczego złego. Podobałoby mi si , gdyby matka wyprawiała mnie do szkoły. Wystarczyłoby raz lub dwa razy w roku. Jest pani dobr matk , bez w tpienia. - Ostatnie zdanie nie wymagało odpowiedzi. Pułkownik skin ł ciemn głow , odepchn ł si od framugi i odszedł.

Isabel wci stała w okiennej wn ce, lekko oszołomiona, kiedy zjawili si Rachel z Connorem. Szwagier jak zwykle wygl dał nienagannie - wietnie mu było w ubraniu do konnej jazdy. Siostra w granatowej amazonce ze złotymi guzikami i fantazyjnym abotem stanowiła uosobienie elegancji.

- Id do stajni i osiodłaj dla mnie konia, chc zamieni par słów z Bella. Ostatnio prawie si z ni nie widuj - zwróciła si Rachel do m a.

Isabel, widz c tajemnicze spojrzenie siostry, mogła si spodziewa , co nast pi dalej, ubiegła j wi c, mówi c:

- Tak, pułkownik Hauke jest atrakcyjny, tak, jest czaruj cy, tak, my l , e stanowi dobr parti . Która to partia przypadnie pannie Caroline Greenwood. Jego matce wyrwało si par dni temu, e lada chwila ma si jej o wiadczy .

Rachel j kn ła.

- Tylko nie jej! Wielkie nieba! Zastanawiam si , czy Connor o tym wie? Nic mi nie mówił.

- Connor mógł nie uzna tego za wiadomo wart powtórzenia - podsun ła Isabel. - Dlaczego tak o niej mówisz?

- Och, ona jest taka... taka mdła, a jej rodzice, szczególnie matka, która nawiasem mówi c, wygl da jak ko , i to wcale nie rasowy, to typowi nuworysze. Powszechnie wiadomo, e pani Greenwood poluje na tytuł dla Caroline. B d zaskoczona, je li pułkownik si z ni o eni. Według mnie ma lepszy gust.

Isabel wzruszyła ramionami, cho w gł bi duszy miała nadzieję , e Rachel si nie myli. Czemu taki m czyzna miałby si w eni w prostack rodzin ? Chyba e...

- A może się zakochał - powiedziała przez ramię, podchodząc do krzesła w holu po swój płaszcz i kapelusz.

Rachel parsknęła śmiechem.

- No cóż, jeśli tak, to musiałam się pomylić w ocenie charakteru pułkownika. Jej rodzina ma pieniądze, mnóstwo pieniędzy zarobionych, zdaje się, na węgry. Connor twierdzi, że Hauke tak je ma, a b dzię miał jeszcze więcej po śmierci wujka i dziadka. Dziedziczy po obu.

Isabel zawiązała pod brodę włosy kapelusza.

- Poluje na tytuł? A jakiego to tytułu pani Greenwood się spodziewa? Pułkownikowej?

- Kiedy pułkownik obejmie dziedzictwo po dziadku, zostanie hrabią, a staruszek jest już po osiemdziesiątce. - Po krótkiej pauzie Rachel dodała: - Według mnie to ty wpadłaś mi w oko. Co wieczór rozmawiacie albo gracie w szachy. Flirtuje z tobą?

- Nie. Po prostu znajdujemy wspólne tematy do rozmowy.

- Ponaglona wymownym spojrzeniem siostry Isabel wyjątkowo: - Na przykład pierwszego wieczoru zaczęli rozmawiać, bo chciał przeprosić za matkę, która wypytywała mnie o Marcusa i mamę.

- To rzeczywiście cię było niestosowne, ale jestem pewna, że nie miała złych intencji. Gdybym wiedziała, że b dzię ci tak naciska, nie zapraszałabym jej tutaj.

- Nic się nie stało.

- Za każdym razem odnosz wrażenie, że on z tobą flirtuje - nie dawała się przekonać Rachel. - Kiedy jesteście razem, sprawia wrażenie bardzo tobie zainteresowanego.

Isabel w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. Nie flirtował z nią zeszłego wieczoru ani adnego innego, ale dzisiaj... jak najbardziej. A ona podjęła flirt, mimo że wiedziała, że zamierza zarządzić się z innymi i nie przywiązuje wagi do ich znajomości. Powinno jej to martwić, ale nie martwiło. Po raz pierwszy od czasu, kiedy była z ojcem Marcusa, cieszyła się, że jest

obiektem zainteresowania m czyzny, nawet je li było ono powierzchowne i nie do ko ca szczere.

Nie spodziewała si , eby pułkownik Hauke zaproponował jej co tak wulgarnego jak to, by została jego utrzymank . Był przyjacielem hrabiego Devane'a, m a jej siostry. Nawi zanie romansu byłoby w fatalnym gu cie. Przemkn ło jej przez głow , e chyba nie do ko ca mogłaby ufa swej pow ci gliwo ci. Znała tego człowieka zaledwie tydzie , i to niecały. Dotychczas pułkownik Hauke jedynie z ni flirtował, a ona pokpiwała z niego, przekonana, e jest odporna na jego zaloty. Ale gdyby naprawd do nich doszło... Czy rzeczywi cie by si im oparła? Wcale nie była pewna.

Rozdział czwarty

Isabel, nuc c pod nosem, wykładała zakupy z koszyka na łó ko, kiedy Noreen zapukała do drzwi. Słysz c pozwolenie, słu ca weszła i podała Isabel li cik.

- Od pani Hauke, milady - powiedziała szybko, wyra nie chc c jak najpr dzej si oddali .

- Noreen?

Wezwana z powrotem słu ca, rumieni c si a po korzonki włosów, niech tnie przekroczyła próg.

- Marcusa nie ma ani w jego sypialni, ani w pokoju dzieci cym. Czy by uczył si w bibliotece?

- Hm... My l , e... najpewniej jest w stajni z Samem - wydukała Noreen. - Widziałam go, jak szedł w tamt stron .

- Czy Marcus mówił, jak mu dzi poszło w szkole?

Pięgi Noreen stały si zupełnie niewidoczne z powodu krwistego rumie ca.

- Nie, prosz pani. Kiedy po niego przyszłam, ojciec Macguire wygłosił całe kazanie. Miałam pani powiedzie za chwil , jak pani troch odsapnie. - Spojrzenie niebieskich oczu Noreen spocz ło na czepku, wci tkwi cym na g stych płowych włosach Isabel. - Ten mały Michael Murphy to diabelskie nasienie, moim zdaniem, prosz mi wybaczy miało , e tak mówi , prosz pani. Po tym, jak wyci gn ł pani syna do miasta w t okropn pogod ... Mało nie oszalałam, rwałam sobie włosy z głowy, zastanawiaj c si , dok d mógł pój . Ojciec Macguire mówi, e dzi po południu wybrali si we dwójk na nabrze e, eby łowi ryby. Najlepiej by było, gdyby panicz trzymał si z dała od tego Murphy'ego. Zreszt ojciec Macguire przyjdzie do pani, eby o tym porozmawia .

Isabel spojrzała na trzymany w r ce list.

- Dzi kuj ci, Noreen. - Odprawiła słu c , nie mówi c nic wi cej. Zamkn ła oczy, przygryzaj c a do bólu doln warg . Noreen wła nie jasno dała do zrozumienia, e uwa a jej syna za rozpuszczone dziecko, któremu brakuje cho by krzty

dyscypliny, a jej za marną matkę, nieumiejącą należycie wypełniać rodzicielskich obowiązków.

Odsyłanie Marcusa za karę do jego pokoju miało się z celem. Kiedy raz go tam zamknęła, uciekł przez okno, ryzykując, że dozna poważnych obrażeń. Nie brała tego pod uwagę żadnych kar cielesnych ani pozbawienia go dołki bez kolacji. Nie mogła znieść myśli, że miałby cierpieć ból albo zasypiać głodny.

Wzięła z koszyka torebki cukierków, które dla niego kupiła, zawinęła je i schowała do szuflady. Miała udany dzień. Na chwilę zapomniała nawet o pułkowniku Hauke'em, choć doprawdy nie rozumiała, dlaczego ten okropny człowiek tak mocno tkwił w jej myślach, mimo że niedługo się znali.

Isabel z westchnieniem jeszcze raz spojrzała na zaciśniętych dłoniach list i w końcu zdecydowała się przełamać pieczęć. Claudine starannym kobiecym pismem wyrażała prośbę, by Isabel przygotowała dla niej lekarstwo na ból głowy, jeżeli to nie sprawi jej nadmiernego kłopotu, ponieważ migrena wciąż nie ustępuje.

Isabel akurat miała pod ręką niezbędne składniki. Podeszła do kredensu, wzięła kilka słoików z ciemnego szkła i nabrała po kolei lawendy, kory wierzbowej i werbeny, dokładnie odmierzając ilość. Zawinęła każdą kupkę proszku w osobny kawałek papieru i schowała je do kieszeni spódnicy. Już miała wyjść do pokoju, kiedy sobie przypomniała, że na jej głowie nadal tkwi czepek. Z westchnieniem rozwinęła wstążki pod brodę, rzuciła czepek na łóżko i, zamknęwszy za sobą drzwi, skierowała się do wschodniego skrzydła rezydencji.

Claudine natychmiast odpowiedziała na jej lekkie pukanie, po czym z powrotem opadła na łóżko. Isabel przyjrzała jej się z troską. Ukłoniła przy łóżku i rozmasowała zimne dłonie Claudine.

- Czy od rana ból się nasilił?

Claudine pokiwiała głową, twierdząc co, a potem gwałtownie się podniosła.

- Nie. To co innego. Cierpi , ale to raczej serce mnie boli, nie głowa. Czuj si tak niezrecznie, Nie wiem, od czego zacz . Ledwie si znamy, a musz si do pani zwróci w bardzo osobistej sprawie, cho wiem, e nie lubi pani porusza tematu swojej ci kiej sytuacji. Mo e je li pani co poka ... Och, sama nie wiem... - Załkała, ukrywaj c twarz w drobnych dłoniach. - Uzna mnie pani za głupi , je li moje podejrzenia s niesłuszne. *C'est incroyable** - Ponownie opadła na* postanie.

Isabel pochyliła si nad Claudine, szczerze przeżyła jej nieklamany wzburzeniem. Spinki w eleganckim koku Francuzki rozlu niły si , kosmyki opadły na blade policzki. Dłonie zasłaniaj ce twarz wyraża nie dr ały.

- Chyba musi pani wyzna , co j gn bi. - Isabel uśmiechn ła si zachcaj co.

Claudine przyci gn ła do siebie bogato zdobion drewnian kasetk i uniosła wieczko. W rodku znajdowały si schludnie uło one przybory do szycia: kolorowe nici, małe no yczki i komplet igieł. Isabel dostrzegła te oprawion w złot ramk miniatur , spoczywaj c na jedwabnej wy ciółce. Claudine ostro nie wyj ła malowidło i pokazała je Isabel.

Portret przedstawiał liczne jasnowłose dziecko o powa nym wyrazie twarzy, niezwykle podobne do Marcusa.

- Ma pani racj , pani Hauke - powiedziała Isabel z uśmiechem. - Jedno z pani wnucz t rzeczywi cie do złudzenia przypomina mojego syna. To musi by ... Phillipe. Ta nad sana mina! Wygl da zupełnie jak Marcus, kiedy si boczy.

- To nie jest Phillipe ani Sophie. To portret Etienne'a, namalowany ponad wier wieku temu. Miał wówczas jakie sze lat

Wiadomo zmroziła Isabel. Min ło wiele, bardzo wiele czasu, odk d ostatni raz słyzała to imi , które ani na moment

* *C'est incroyable* - to nie do wiary

nie opuściła jej pamięci, i nadal, po latach, potrafiło jej boleśnie zranić.

- Etienne? - wyszeptała.

- Etienne, mój syn. Czasami nazywa siebie Stevenem głównie po to, by mnie zdenerwować, bo wie, że wolę francuski odpowiednik tego imienia. Nawet kiedy był mały, robił wszystko, aby mnie wyprowadzić w równowagę.

- Pułkownik Hauke ma na imię Etienne? - wydukała Isabel. W ustach tak jej zaschło, że język niemal przykleił się do podniebienia. Przywołała się w duchu do porządku. Etienne było imieniem bardzo popularnym we Francji, a pułkownik Hauke miał w żyłach francuską krew. Dlaczego to miałyby jej interesować? Mimo to nie potrafiła przestać myśleć o tym, co usłyszała.

Starając się ze wszystkich sił zachować spokój i rozsądek, powiedziała:

- Bez wątpienia przypomina Marcusa. Jasnowłose dzieci często wydają się do siebie podobne, nie sądzisz pani? Rysy twarzy są tak drobne, że trudno wychwycić istotniejsze różnice...:

- Muszę pani coś wyjawić - przerwała jej Claudine. - Może pani myśleć, że jestem głupia, może mi nawet pani kazać, bym pilnowała własnych spraw, ale bardzo się martwię. Rozdarłam sobie spódnicę na krzaku jeżyn, wróciłam więc wcześniej, aby jej zeszyc - wyjaśniła powód, dla którego kasetka z szyciem trafiła do jej rąk. - Znalazłam ten portret pod motkiem zielonego jedwabiu. Wczoraj nie potrafiłabym nawet powiedzieć, gdzie zostawiłam kasetkę ani kiedy ostatni raz miałam ją w rękach. - Umiechnęła się blado. - Zwykle sama nic nie szyję, Marie się tym zajmuje. Moja służka poszła na targ i jeszcze nie wróciła, postanowiłam więc... Och, przecie to nieważne! To los sprawił, że znalazłam te miniaturki akurat dzisiaj. W tym samym dniu, w którym poznałam pani synka.

- Nie rozumiem - szepnęła Isabel.

Claudine z ciężkim westchnieniem usiadła na łóżku.

- Najpierw musz pani powiedzie co nieco o historii naszej rodziny. Mój zmarły m , ojciec Etienne'a, i ja... nie byli my zgodnym mał e stwem. To był jedynie wygodny układ. Przebywałam w Anglii z wizyt u szkolnej kole anki, kiedy zburzono Bastyli . Miałam zaledwie osiemna cie lat i jako córka francuskiego arystokraty nie mogłam wróci do ojczyzny z obawy, e zostan stracona wraz z reszt mojej rodziny. Potrzebowałam opieki, a Benjamin szukał ony, eby spełni oczekiwania swego ojca. Dlatego si pobrali my, cho nie ł czyła nas miło , a jedynie odrobina szacunku i konieczno wyj cia z trudnej sytuacji.

Claudine u miechn ła si smutno, z zadum , po czym mówiła dalej:

- Oczywiście rzadko si zdarza, eby w takich okoliczno ciach po ycie mał e skie zacz ło si dobrze układa . Wiadomo było, e pr dzej czy pó niej ka de z nas b dzie szuka pociechy gdzie indziej. Ze wstydem musz przyzna , e to ja pierwsza okazałam si niewierna. Benjamin tak e znalazł miło u innej kobiety. Pani Smith była młod wdow ... przynajmniej tak utrzymywała. Według mnie była profesjonaln kurtyzan , która nigdy nawet nie zbli yła si do ko cioła. Miała z Benjaminem dziecko, chłopca, zaledwie rok po tym, jak w naszym lubnym zwi zku urodził si Etienne. Nasza wspólna znajoma powiedziała mi kiedy , e ten nie lubny syn i Etienne s tak do siebie podobni, i mogliby uchodzi za bli niaków. Około trzynastego roku ycia Etienne stał si podobny do mnie, włosy mu ciemniały, z rysów zacz ł bardziej przypomina Francuza. Słyszałam, e syn pani Smith pozostał blondynem nawet jako dorosły m czyzna. Musz wiedzie , prosz mi wybacz , e pytam, ale nie mog si wyzby my li, e mogła pani wyj za nie lubnego syna mojego m a. Czy pani m miał na imi Christopher? Mówiła pani, e był ołnierzem. Christopher wst pił do wojska. Kiedy m odmówił mi rozwodu i nie po lubił pani Smith, wyprowadziła si gdzie daleko,

słyszałam, że w okolicy Yorku, i tam za kogo wyszła. Ten kto mógł nosić nazwisko Forrester.

Wstrząsnęła ta Isabel nie była w stanie się odezwać.

Słuchała uważnie, a mimo to czuła, że nie dowiedziała się najważniejszego. Patrzyła na Claudine w oczy, powiedziała:

- Nie, ojciec mojego syna nie nosił imienia Christopher. Mam nadzieję, że to pani uspokoi.

Claudine nie kryła ulgi.

- Tak mi przykro, że zwracałam pani tym wszystkim głowę. - Uśmiechnęła się przepraszać. - Ale ten portret, podobnie stworzył... Pani siostra mówiła mi, że mieszkała pani w Yorku... Wszystko to się stało czy... Może to niezwykle zbieg okoliczności, nie sądzi pani?

Isabel z trudem się uśmiechnęła.

- Tak, rzeczywiście zbieg okoliczności. - Myśli, że były jej siły w głowie. Mimo to pamiętała o leczniczej mieszance. Wyciągnęła ją z kieszeni. - Przyniosę gorzej wody, zmieszam to i przygotuję dla pani napar.

Claudine od razu się ożywiła.

- Chyba nie będzie mi potrzebny. Teraz, kiedy kamień spadł mi z serca, czuję się znacznie lepiej. - Westchnęła. - Pani siostra powiedziała mi, że zorganizowała prosiła kolację. Będzie dziś wieczorem gościć Vincenta z córkami i parę innych osób, między innymi Fitzgeraldów. Pani ich, zdaje się, lubi, prawda? - Nuciła, podeszła do szafy i przekrzywiła się na bok głową, zaczęła przeglądać suknie, zastanawiając się, którą wybrała na wieczór.

Isabel nie zwracała uwagi na stroje podsuwane przez Claudine z prośbą o pomoc w dokonaniu wyboru; nie mogła oderwać oczu od portretu. Biorąc miniaturę do ręki, spytała nie miało:

- Mogłabym ją zobaczyć, pani Hauke? Wydaje mi się, że pewne osoby mogłyby chcieć ją obejrzeć. Niedługo ją pani zwrócę.

- *Bien sur** * I prosz nie nazywa mnie pani Hauke. Rozmawiały my szczerze o tak osobistych sprawach, e chyba jeste my ju przyjaciółkami? - Claudine zawirowała w miejscu, przyciskaj c do szczupłej figury sukni z zielonego adamaszku. Poci gni te kredk brwi uniosły si pytaj co.

-Jest cudowna - pochwaliła sukni Isabel, wychodz c z pokoju.

Zapadał zmierzch. Resztki wiatła, cho mgliste i myl ce, wystarczały, by dostrzec niew tpliwe podobie stwo.

Isabel stała przy oknie w swojej sypialni. Uparcie odwracała miniatur w stron szyby, eby uchwyci ostatnie promienie sło ca. Wpatrywała si w ka dy szczegóół portretu po kolei, a w ko cu w jej pami ci zapisał si nie tylko wizerunek dzieci cej twarzy, ale i ka da drobina farby oraz p kni cie na malowanym płótnie.

Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczy z piersi, gdy wreszcie odło yła miniatur na łó ko. Jednak nie mogła przesta o niej my le . Kr c pomi dzy bieli niark , komo d i umywalni , wci powracała wzrokiem do portretu małego chłopca. Miała wra enie, e j ledzi, e si z niej mieje. Nigdy by si nie domy liła, e to portret Etienne'a Hanke'a. Pułkownik w niczym nie przypominał tego dziecka. Czy by spotkała kiedy Christophera, jego przyrodniego brata? Mógłby udawa Etienne'a? Je li tak, to po co?

Umyła si , nie zastanawiaj c si nad tym, co robi, i wła nie wycierała twarz r cznikiem, kiedy do drzwi zapukała Noreen. Wygl dało na to, e słu cej humor si poprawił od czasu, gdy rozmawiały.

- Na Boga! Ale tu u pani ciemno. - Noreen zakrz tn ła si szybko, zapaliła kaganki i lampy, zasun ła ci kie zasłony.

Dowiedziawszy si od słu cej, e Marcus został nakarmiony, wyk pany i przebrany w nocn koszul , Isabel

* *Bien sur** *oczywi cie*

poczuła się winna, że od powrotu z pokoju Claudine nawet nie pomyślała o własnym dziecku. Całą uwagę poświęciła postaci z portretu tego chłopca.

Usiadła przed lustrem, pozwalając Noreen, by upięła jej włosy, a potem pomogła włożyć nową suknię z kremowego muślinu haftowaną w morelowe różyczki. Isabel wiedziała, że suknia jest modna i pasuje kolorem do jej karnacji, ale tego wieczoru było jej wszystko jedno, jak wyglądała. Potrafiła myśleć tylko o wizerunku przedstawionym na miniaturze.

Noreen paplała o wieczornym przyjęciu, nie omieszkała też powiadomić Isabel, że Ormonde'owie przybyli o godzinę wcześniej, wprowadzając pani Rachel w zdenerwowanie. Isabel prawie jej nie słuchała. Jednostajne muśnięcia szczotki na włosach działały uspokajająco. Może udzieliła jej się histeria Claudine. Może należało zasięgnąć bardziej bezstronnej opinii o portrecie.

- Coś dziś o tym niewielkim malowidle, które leży na moim łóżku, Noreen? - odezwała się zniecierpliwiona.

Słuchając, sprawiała wrażenie zaskoczonej. Zaprzestała na chwilę walki z niesfornymi kędziorkami swojej pani i, odłożywszy srebrną szczotkę, podeszła do łóżka.

- Wiata Mario! Czy to nie jego typowa mina? - Noreen marszczyła brwi, wyciągnęła wzrok, by dokładniej przyjrzeć się namalowanemu rysowi. - No pewnie. Nie mogłabym się dziwić, jak pani zmusiła panicza Marcusa, żeby wystąpił tak długo bez ruchu i dał się namalować. Ładny z niego chłopak. Wyrobie na przystojnego mężczyznę, takiego, co to łamie kobietom serca. - Z szacunkiem odłożyła miniaturę na posłanie. - Została namalowana w Yorku?

Isabel wstała z krzesła przy toalecie i zabrała portret z powłoki.

- Nie - odpowiedziała krótko, zniechęcając słuchaczkę do dalszych pytań, po czym zbliżyła się do zapalanej świecy, by w jej blasku jeszcze raz przyjrzeć się namalowanej na płótnie dzieckiej twarzyczce.

Rachel rozejrzała się po twarzach gości.

- Wygląda na to, że pułkownik spodobał się pannom Ormonde - powiedziała do siostry. - Trudno im się dziwi. Jak wiesz, sama jestem pod jego urokiem. Dzień rano pojechali wszyscy na przedkole w stronę wsi. Claudine ma wietne siodło, znowu bez wysiłku mnie wyprzedziła. Powinna była się wybrać z nami, jeśli nie dla innych powodów, choćby po to, aby ratować rodzinę Meredithów.

Isabel podziwiała uśmiechem za pochwał jej jeździeckich umiejętności. Jednak ani na chwilę nie odrywała wzroku od pułkownika, a raczej Etienne'a, jak zaczęła go nazywać w myślach. Panny Ormonde rzeczywiście przysiadły się do niego i zabawiały go ożywionymi rozmowami. Isabel tego miała na ochotę, ale wyobraziła sobie, że Etienne zapewne woli towarzystwo oblegających go młodych dam.

- Jesteś błada. Zimno ci czy może coś ci dolega? - zwróciła się Rachel z troską do milczącej siostry.

Isabel odpowiedziała uśmiechem, ale wydawała się nieobecna.

- Nie, tylko trochę się martwi. Marcus znowu ma kłopoty w szkole. O, widzisz, że Clodagh z Liamem w końcu nie przyjechali.

- Nie jesteś pani głodna?

Niespodziewane pytanie wyrwało Isabel z głębi zadumy.

- Tak... nie... w końcu nie. - Odłożyła widelec, którym bezmyślnie przesuwiała jedzenie na talerzu.

- Sprawy pani wracają do normalności. Mam nadzieję, że to nie moja obecność odbiera pani apetyt.

- Ale skąd - odparła lekkim tonem Isabel. - Obawiam się, że trochę przesadziłam dzisiaj w twoją stronę. Byliśmy... Clodagh, Liam i ja... na pysznej herbacie w gospodzie „Pod Skrzypcami i Fletem”.

- Szkoda - powiedział Etienne Hauke.

Isabel spojrzała na niego z ukosa.

- Współczuje mi pan z powodu mojego słabego apetytu?

- Nie, ałuj , e nie wiedziałem, i zatrzyma si pani „Pod Skrzypcami i Fletem”. Mogłaby pani odebra mój kufer. Dotarł tam dzisiaj, zwrócony przez wła ciciela „Czarnego Łab dzia”. Nie b d ju zdany na łaskawo Connora w kwestii garderoby.

Isabel przeniosła wzrok na nieskazitelny batystowy mankiet okalaj cy le c na stole dło pułkownika. Trudno jej było oderwa wzrok od długich palców, którymi Etienne trzymał widelec.

Nadarzała si sposobno do swobodnej pogaw dki; pozostali go cie byli czym zaj ci. Na pocz tek niewinne pytanie.

- Kiedy Connor i Rachel byli zar czeni przed laty, był pan zaproszony na lub, pułkownika Hauke?

Wykrzywił usta w niewesołym u miechu.

- Byłem. Connor nie miał pewno ci, czy przyrodni brat Jason Davenport prze yje jego wieczór kawalerski. Zostałem wyznaczony na zapasowego dru b . Wie pani, Jason ostro pije. Tym razem, oczywi cie, to Connor ledwie prze ył swój kawalerski wieczór...

Isabel wychwyciła cierpk nut w jego głosie i surowe spojrzenie posłane w stron jej siostry.

- Zatem był pan wówczas w Anglii, a nie pełnił obowi zków w wojsku za granic .

- Przebywałem tu kilka tygodni dłu ej, ni zamierzałem. To był ci ki okres dla Connora.

- Tak, w istocie. W ko cu wszystko si mi dzy nimi dobrze uło yło. - Isabel czuła si w obowi zku stan w obronie siostry.

- Kto by pomy lał, e tak b dzie - zauwa ył sucho pułkownik.

- Mieszkał pan wówczas z Connorem w Londynie?

Poczua na sobie jego pytaj ce spojrzenie. Miała wiadomo , e jej ciekawo zaczyna przekracza granice uprzejmo ci.

- Je li pami mnie nie myli, przez pewien czas mieszkalem z Connorem w Londynie, a potem odwiedziłem dziadków w Cambridge. Dziadek ma zwyczaj przysyłania mi listów, w których wzywa mnie pilnie do swego ła a, zapewniaj c, e jest u progu mierci. To oczywi cie pretekst, by zmusi mnie do przyjazdu. Staruszek uwa a, e nie wywi zuj si nale ycie z obowi zków przyszłego dziedzica. Ci gle grozi, e nie zostawi mi ani pensa.

Humorystyczny ton opowie ci oraz wiadomo , e przebywał w owym czasie w tamtych miejscach, pozwoliły Isabel troch si odpr y .

- Całe szcz cie, e ma pan wystarczaj co du o własnych pensów. Sprawy dotycz ce dziedziczenia zwykle nie bywaj przedmiotem artów.

Etienne przyjrzał jej si ze miechem.

- Czy by moja przyszło była przedmiotem dyskusji? - spytał cicho.

- Nie powinnam była tego mówi . Nie wiem, czemu to zrobiłam.

- Prosz nie czyni sobie wyrzutów, pani Forrester. Jestem realist i wiem, e kobiety maj zwyczaj omawia finansowy status kawalerów. Dziesi lat temu, kiedy matka szykowała moj siostr Monique do wej cia na mał e ski rynek, w naszym domu mówiło si prawie wył cznie o fortunach i mo liwo ciach ró nych d entelmenów. Jeszcze dzi mógłbym pani powiedzie , ile Roddy Beauchamp czy Tim Pendergast mieli w banku przed dziesi ciu laty.

Isabel zarumieniła si nieco za enowana wyra nym cynizmem w jego głosie. Szybko podj ła w tek, który wcze niej był tematem rozmowy.

- Pa ski dziadek przysłał do Londynu list i groził panu surowymi konsekwencjami, je li go pan nie odwiedzi?

Etienne parskn ł miechem.

- Owszem. Pami tam, dziwiłem si , e ten list w ogóle do mnie dotarł. Był zaadresowany do Mayfair, a stamt d został

przesłany na północ. Dzień później doręczono mi go w mojej
kwaterze w Yorku.

Rozdział pi ty

- W... Yorku? - wykrztusiła Isabel.

Etienne odchylił si na krze le i popatrzył na ni ze zdziwieniem. Isabel Forrester najwyra niej była mocno zakłopotana, a dot d sprawiała na nim wra enie chłodnej, opanowanej osoby.

Po wielu latach, podczas których w ogóle nie my lał o tym, co zaszło pomi dzy Rachel a Connorem, nagle ta sprawa nie wiadomo dlaczego zacz ła mu zaprz ta my li. Jedna z sióstr Meredith towarzyszyła do Yorku niedoszłej pannie młodej, która zamierzała schroni si u ciotki. Logika podpowiadała, e mogła to by wła nie ta siostra, jako e Isabel Forrester i Rachel Flinte miały mniej wi cej tyle samo lat. Poza tym musiały by z sob zaprzyja nione i dobrze si rozumie , by wytrzyma ycie w jednym domu. Wydawało mu si jednak dziwne, e Edgar Meredith nie zaoferował dachu nad głow owdowiałej córce i wnukowi. Wszystko wskazywało na to, e m Isabel zostawił j w niedostatku.

- To było dawno temu, ale pami tam, e wyjechałem do Yorku i sp dziłem tam kilka dni.

A si wzdrygn ł na to wspomnienie. Postawił sobie wówczas niedorzeczne zadanie, uniesiony zło ci i wi tym oburzeniem na lekkomy ln pann , która tak bole nie zawiodła jego przyjaciela, e biedak omal nie przyplącił tego yciem. Przyrodni brat Connora Jason znalazł nieszcz liwego oblubie ca kompletnie pijanego na Clapham Common. Gdyby go nie odszukał, Connor najprawdopodobniej zamarzyłby tamtej mro nej nocy.

Isabel nie miała odwagi spojrze na pułkownika. Była spi ta do granic mo liwo ci. Rzucona od niechcienia, pozornie niewa na informacja znaczyła w istocie bardzo wiele. Liczne zbiegi okoliczno ci zacz ły si zaz bia . W głowie miała istny

kalejdoskop rozmaitych obrazów, ale nie starczało jej odwagi, by o nich powiedzieć. Z drugiej strony miała wiadomość, że jeśli nic nie zrobi, zachowa się jak tchórz i pozwoli Etienne'owi opowiadać o Irlandii, nie rozmawiając z nim szczerze, wyrzuty sumienia zatrują jej życie. Potrzebuje odpowiedzi na jeszcze jedno pytanie, ostatecznego dowodu, który rozwieje jej wątpliwość. Dalsze wypytywanie tutaj, teraz, w obecności innych, nie bardzo jej odpowiadało. Musi jednak doprowadzić sprawę do końca. Jest to winna Marcusowi.

- Mogłabym prosić, żebyś zamieniła z panem słowo na osobności? Słuchaj, nie wiem, o czym powinniśmy porozmawiać... co dotyczy tamtego okresu... - wykrztusiła wreszcie przez zmartwiałe usta.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do jej profilu, przesłoniła tego jasnymi lokami o niezwyklej barwie. Siedziała z pochyloną głową, pilnie wpatrzona w swój talerz.

Czy by zamierzała mu wyznać, że była wówczas w Yorku, dotrzymując towarzystwa siostrze, która uciekła przed ołtarzem? Nie ukrywała siostrzanej lojalności w stosunku do Rachel. Jeśli się domyśliła, że pojechał tam wówczas po to, by się wtrącić w nie swoje sprawy, może nie czuje się zakłopotana, tylko urażona i chce mu udzielić reprimendy. Próbował sobie wyobrazić, jak taka reprimenda miałaby wyglądać w wykonaniu pani Forrester i jako wcale jej się nie obawiał.

Choć jadalni wypełniał szmer ożywionych rozmów, między nimi zapadła napięta cisza. Isabel nie wspomniała wcześniej o rozmowie w cztery oczy, Etienne sam powrócił do tematu:

- Tutaj? W bawialni? A może w letnim domku? - Ruchem głowy wskazał na podwójne szklane drzwi wychodzące na szeroki kamienny taras zalany wiatłem księmicą.

Isabel gwałtownie uniosła głowę, nieprzyjemnie zaskoczona jego artobliwym tonem. Mażąc sobie z niej pokpiwa. Bawiła go jej milcząca powaga. Spojrzała na niego z surowym minem i z satysfakcją dostrzegła, jak wesołość znika z jego twarzy.

- Biblioteka będzie odpowiednim miejscem. Znajduje się u stóp schodów - poinformowała chłodno. Pomyślała nie bez złośliwości ci, a wkrótce może do mnie dołączyć cała rodzina .

- Tak... wiem, gdzie się znajduje.

Zignorowała jego kłopoty. Należało jeszcze ustalić odpowiedni czas spotkania.

- Kiedy posiłek dobiegnie końca, wyjdź pierwsza, a ja po dziesięciu minutach dołączę do ciebie .

- Bardzo zachwycony - zapewnił niezbyt przekonująco. - To brzmi bardzo tajemniczo. Nie posiadam się z ciekawości. Czy bym miał się dowiedzieć czegoś szokującego?

Isabel z trudem powstrzymała gorzki śmiech. Popatrzyła mu w oczy błyszczące wspomnieniami czarnych rzęs. Takie same oczy spojrzały na nią niedawno z pewnego portretu.

- Owszem. Chyba powinien się pan przygotować na wstrząs - powiedziała tak cicho, że musiał się do niej pochylić, aby usłyszeć .

- Obudź się, kochanie...

Marcus przekrzywił się w prawo, kopiąc nogami ze złości, a potem wcisnął głowę w głęboką poduszkę i wsunął kciuk do ust.

- Nie, musisz się obudzić, skarbie! - Isabel starała się panować nad głosem, aby nie przestraszyć synka. - Może zejść na dół - kuszyła. - Pani Dooley wcale nie studzi na blaszce ciasteczka z dżemem jagodowym. - Poglądała Marcusa leciutko po policzku, aby go zachęcić do wstania.

Mimo senności bystry umysł chłopca natychmiast doszukał się ukrytych motywów w zachowaniu matki.

- Odrobiłem rachunki... Noreen mnie zmusiła. Nie chcę schodzić na dół. - Zdecydowany nie ulegał namowom, Marcus na powrót wtulił się w ciepłą poduszkę.

- adnych rachunków ani czasowników. Obiecuję. Chodź, może zabraknie ołnierzki i rozstawię ją w kuchni. Chcę, aby

kogo poznał. Widział pułkownika Hauke'a, który ostatnio u nas go ci?

Marcus zaprzeczył, półprzytomnie kręcił głowę po poduszce, ale wysunął nogi spod kołdry i przerzucił je przez krawędź łóżka. Demagogowaty i ołnierzyki okazały się jednak skutecznym przynętą. Pozwolił, by matka pomogła mu założyć szlafrok i pantofle.

Pani Dooley z radością podała Marcusowi talerz ciasteczek i wskazała mu zaciszny kąt przy piecu, gdzie mógł rozstawić łóżko. Przed wyjściem z kuchni Isabel poinstruowała pomywaczkę o imieniu Betty, uroczą dziewczynę w wieku około czternastu lat, kiedy ma przyprowadzić Marcusa do biblioteki, po czym podciągnęła mu linową suknię, by nie płała jej się pod nogami, pobiegła krętym korytarzem do biblioteki. W połowie drogi zawahała się, czując, że opuszcza ją odwaga. Przystanęła w okiennej wnękce i oparła czoło o zimną szybę. Serce biło jej tak mocno, że aż bolał ją mostek. Myślała, że to wszystko nie miało sensu... Takie skandaliczne rzeczy zdarzały się tylko w powieściach, a nie w prawdziwym życiu! Ale przecie jej życie od osiemnastu lat było jednym wielkim niedorzecznym skandalem. Chce znać prawdę. Musi dokonać jeszcze tylko jednego odkrycia, aby ją poznać. Opanowując wzburzony oddech i uśmiechając się z wysiłkiem, weszła do biblioteki.

Już tam był, siedział wygodnie rozparty w fotelu. Sprawiał wrażenie, jakby nic specjalnie go nie obchodziło. Na jej widok poderwał się, zatrząskując okładki książek, które trzymał w ręce.

- Zaczynałem już myśleć, że może przyszedłem do niewłaściwej biblioteki - odezwał się, odkładając książkę na stół. - Jest to jaka inna?

- Nie. Przepraszam za spóźnienie. Musiałam zobaczyć synem - odpowiedziała zgodnie z prawdą, nie przestając się uśmiechać.

On tak się uśmiechnął.

Zbliżyła się do niego i uwa nie zająrzała mu w twarz, szukając ładów czego znajomego. Niestety, w jej umyśle wszystko się zatarło, we wspomnieniach pozostały jedynie kształty i cienie. Tylko dźwięki zachowały się wyraźnie w jej pamięci: zawrozenie wiatru i szelest liści smaganych ulew. Był tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć na pewno. Gdyby tak mogła po prostu wychylić się i dotknąć...

Pułkownik przyglądał jej się zmrużonymi oczyma, z kąkiem ust uniesionym w lekko kąpiącym uśmiechu. Nie okazywał niepokoju, przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby oczekiwał czego przyjemnego. Nagle jęknął niżej, zrozumiała, czego pułkownik Hauke się po niej spodziewa.

Jest przekonany, że zwałiła go w ustronne miejsce, aby zaoferować mu swe względy w zamian za opiekę. Podczas kolacji nieopatrznie dała do zrozumienia, że wie o jego zamiarach. A on przyjął z cynicznym rozbawieniem fakt, że się tym zainteresowała. Czy z jego kulturalnego głosu nie przebijała drwina, gdy przyznał, że wie o kobiecych plotkach na temat zasobności i statusu kawalerów?

Po kilku dniach, podczas których nie wychylali się poza granice powściągliwej uprzejmości wobec siebie, tego ranka zaczęła flirtować. Odmówiła mu wprowadzenia wspólnej przejażdżki konnej, ale zrobiła to z niechęcią. Poraziła ją prawda, która w całej jasności stała się przed oczami. Wkrótce miał wyjechać do Anglii. Doszedł pewnie do przekonania, że skoro czyła udawać trudność do zdobycia i postanowiła go usidlić, zanim straci go z oczu. Ach, ta mąska próba! Tylko dlatego, że jest samotną kobietą z dzieckiem, on wyobraża sobie...

Słowa protestu zamarły jej na ustach. W jego rozumowaniu nie było nic zaskakującego. Rozumiała, dlaczego mógł tak pomyśleć. Wskutek sytuacji życiowej, w jakiej się znalazła, była narażona na zakusy różnych rozpustników. Po śmierci ciotki Florence, kiedy mieszkała samotnie, tylko z Marcusem, w Yorku, prowadząc bardzo oszczędne życie, pewien miejscowy dorobkiewicz przysłał jej przez lokaja propozycję, by została

jego utrzymank . Była wstrz ni ta nie tyle bezczelno ci oferenta, ile tym, e mógł j postrzega w taki sposób. Wcze niej prawie jej nie zauwa ał, ograniczaj c si do niedbałego kiwni cia głow w jej stron podczas niedzielnej porannej mszy.

- Przy kolacji rozmawiali my o Yorku i o tym, jak si tam znalazłem przed laty-ponaglił Etienne łagodnym tonem.

Isabel odsłoniła drobne białe z by w wymuszonym u miechu.

- Tak, istotnie. Jak si panu podobało w Yorku?

- Paskudne miejsce.

Gniewne spojrzenie Isabel skłoniło go do obszerniejszych wyja nie .

- Wybrałem niedobry moment na odwiedzenie tego pi knego miasta. Kiedy tam przybyłem, w Yorku panowała epidemia szkarlatyny. To był jeden z powodów, dla których nie zabawiłem tam długo, tylko pojechałem do Cambridge, eby odwiedzi dziadków przed powrotem do wojska.

- Nie miał pan powodów, eby zostawa w Yorku?

- adnych. Prawd mówi c, ałuj , e w ogóle pojechałem w to piekielne miejsce. Popeniłem bł d. Pochopne decyzje czasami prowadz do upokorze .

- Rozumiem.

Po krótkiej pauzie, pełnej napi cia, Etienne bardziej stwierdził, ni zapytał:

- Kiedy Rachel odtr ciła Connora i uciekła, wyjechała do Yorku z jedn ze swoich sióstr. To była pani.

- Tak, to byłem ja.

- Choroba pani omin ła?

- Szkarlatyna.... Tak.

- Długo pani tam przebywała?

- Owszem, długo. A do niedawna.

Isabel czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Rzecz jasna, musiał si zorientowa , e co kryje si za jej krótkimi zdawkowymi odpowiedziami. Zaczerpn ła gł boko powietrza,

podeszła do niego bliżej i spojrzała mu w twarz oczyma zimnymi jak ocean.

- Czy bym pani w jakiś sposób uraził, pani Forrester?- zapytał spokojnie.

- Istnieje taka możliwość. Jeśli zechce mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie, proste, ale obawiam się, że osobiste, zyskam pewno i wtedy albo pana oskarżę, albo przepraszam.

Etienne rozpostarł ramiona tak, że połacie nieskazitelnego surduta rozchyliły się, ukazując muskularny tors osłonięty jedwabną koszulą.

- Ale miało, proszę pytać.

Słowa były uprzejme, lecz ton podszyty kpinką; być może scena wydała mu się groteskowa. Dramat Isabel był prawdziwy, tak prawdziwy, że miała ochotę wymierzyć mu policzek, zetrze z jego twarzy ten irytujący wyraz pobłażliwości.

Splotła dłonie za plecami, mocno wykręcając palce. Cierpliwo ci, nakazała sobie z ducha. Wiedziała, że jego dobre samopoczucie nie potrwa długo. Opanowała się i spokojnym tonem spytała:

- Czy ma pan dług blizny z prawej strony czaszki po ranie zadanej przed mniej więcej ośmiu laty?

Znała odpowiedź, jeszcze zanim się odezwał, wyczytała ją z jego podejrzliwie zmrużonych oczu. Zabrakło jej tchu, jakby otrzymała cios w ołdek. Głosem drżącym z niedowierzania zadała kolejne pytania, które miały ostatecznie wyjaśnić zagadkę.

- Czy wtedy, podczas pobytu w Yorku, był pan chudy... znacznie szczuplejszy niż teraz... po miesiącach spędzonych w niewoli jako jeńiec wojenny? Miał pan bardzo krótko obcięte włosy, żeby chirurg mógł opatrzyć rany, którą odniósł pan podczas ucieczki? I wreszcie, choć mam wiadomo, że to może zabrzmieć melodramatycznie, czy pewnej nocy podczas burzy spotkał pan w lesie młodą kobietę i opowiedział jej o sobie? Przedstawił pan się jej jako Etienne i wyjawiał, że jest

kapitanem huzarów? Mam panu wyjaśnić, skąd wiem o tym wszystkim? - zaczęła czytać, ledwie panując nad emocjami.

- Proszę, niech pani powie.

Wymówił te słowa nienaturalnie cichym głosem, tak pełnym niechęci, że zamarło jej serce. Przez dłużej chwili nie była w stanie się odezwać. Raz po raz przetykała nerwowo linijką, niepewna, czy to, co miało być ostatecznym dowodem, rzeczywiście nim jest. Oczywiście, że było. Widziała, że jak minął Étienne jej słuchał, kiedy przedstawiała mu kolejne fakty.

Wiadomo, że nie ma odwrotu, dodała jej odwagi.

- Muszę przyznać, że ta epidemia szkarlatyny jednak wpłynęła na moje życie. Dziś do mnie dotarło, że zaraza może mieć ludzką postać. Paśki. Powiedział pan, że nie miał powodów, by zostać w Yorku dłużej, co każe mi myśleć, że nasze spotkanie przed ośmiu laty nie wywarło na panu większego wrażenia. Domyślam się, że niewiele pan z niego pamięta. Proszę zatem pozwolić, bym odwieściła panu pamięć. Tak, byłam z Rachel, kiedy odtrąciła Connora i uciekła do Yorku. Parę dni po naszym przyjeździe do miasta epidemia wymknęła się spod kontroli. Pewnego wieczoru, kiedy Rachel i ciotka Florence już spały, wymknęłam się do lasu, aby zebrać składniki do sporządzenia leczniczego naparu, który miał nas wzmocnić i przygotować do ewentualnego odparcia choroby. Musiałam się tam wybrać w nocy, ponieważ ciotka Florence nie pozwoliłaby ani Rachel, ani mnie opuścić domu w ciągu dnia. Bała się, że któraś z nas może się zarazić i ona zostanie obciążona za to winą. Dlatego udałam się do lasu wtedy, kiedy powinnam przebywać bezpiecznie w mojej sypialni. Gdyby nie rozszalała się burza, pewnie bym usłyszała i dostrzegła, że pan nadchodzi, ale księżyc nie wiecił, a do tego huk piorunów...

- Co pani chce powiedzieć? - przerwał jej głosem, w którym brzmiało przerażenie - czy pani zgwałciłam?

Isabel poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Nie... - szepnęła.

- Oczywiście, nie, droga pani - rzekł stanowczo. - Może zawiniłem tamtej nocy, ale nie tym, że posiadałem kobietę wbrew jej woli. Teraz, kiedy odwieła mi pani pamięć, przypominam sobie tamto zdarzenie oraz to, że było całkiem przyjemne... dla nas obojga. Z całego tamtego zbliżenia najlepiej zapamiętałem gorliwość, z jaką tamta kobieta przywarła do mnie, błagając, bym jej nie opuszczał, bym do niej wrócił. Dziwi mnie natomiast, że znalazłem do czasu i chęć, by tylko jej o sobie powiedzieć, bo bynajmniej nie rozmowa była jej wtedy w głowie.

Isabel achnęła sobie, jakby została uderzona.

- Jeden z tych wulgarnych szczegółów nie ma teraz znaczenia - szepnęła.

- Pozwól sobie być odmiennego zdania. Najwyraźniej kazała mi pani tu przyjść, bym mnie oskarżył o to, że ją wykorzystałem. Dla mnie te wulgarnie szczegóły mają zasadnicze znaczenie. Nie jestem do końca pewien, że to ja pani uwiodłem.

- Nie rozumiem, jak pan może tak mówić! Z pewnością nie jest pan dementem.

Isabel poczuła łzy pod powiekami. Rozpaczliwie próbowała je powstrzymać, jednocześnie nie broniąc się przed chęcią natychmiastowej ucieczki. Jeszcze przed momentem ten podły człowiek nie wiedział, że przed nim były jego drogi ścieżki, a nagle tak łatwo przypomniał sobie szczegóły, o których Isabel wołała na zawsze zapomnieć.

- Tylko to ma znaczenie! - wybuchnęła, sięgając do kieszeni. Położyła miniaturę na stole. - Pańska matka pokazała mi ten portret dzień po południu. Powiedziała, że to pańska podobizna namalowana, kiedy miał pan około sześciu lat.

Etienne spojrzał na miniaturę i przez długi czas nie mógł oderwać od niej wzroku. Znał ten portret. Pamiętał, że kiedy ostatni raz go widział - a Bóg jeden wie, kiedy to było - nie mógł uwierzyć, że kiedy miał takie jasne włosy. Ostatnio ujrzał

podobną twarz. Spotkał irlandzkie dziecko, które wydało mu się znajome.

Nagle do głowy zaczęły mu się cisnąć bezładne obrazy: ładny mały chłopiec pod kopytami jego konia, zimowy dzień z lodowatym mawkiem, Irlandka o groźnej minie, rzucająca przekleństwami i jednocześnie odciągająca chłopca w bezpieczne miejsce. Ogarnął go lęk. Rozmawiał wówczas z tym chłopcem, ale dopiero teraz przypominając sobie ich krótką wymianę zdań, zrozumiał, co wydało mu się w niej zaskakujące. Chłopiec mówił z angielskim akcentem.

Po tej chłodnej refleksji nastąpiły wspomnienia, od których zrobiło mu się duszno. Przed oczami stanęła mu dziewczyna o ciepłej, liskiej od deszczu skórze, która niewiele mówiła i poddała mu się bez oporów. Okazało się, że ten nimfomaniak, który posiadał w chacie gajowego byłą Isabel. Niewiarygodne! Do licha! Gdyby wiedział, z kim ma do czynienia, zostawiłby ją w spokoju, wsiadł na konia i odjechał. Był szczerze zaskoczony, przekonawszy się, że trzyma w ramionach dziewicę, która wyraża się jak panienka z dobrego domu. Kiedy by zrozumiał, że mógł się pomylić, biorąc ją za do wiadczonej prostytutkę. Niewinna dziewczyna nie zgodziłaby się przecież, by pomagał jej się ubierać. A ona nie stawiała oporu.

Dobrze pamiętał, jak się za miewali, kiedy niezdarnie wiążąc tasemki jej koszuli i walczył z halkami. Tulili się do siebie pod jego peleryną, czekając, aż minie najgorsza ulewa, szepcząc do siebie między pocałunkami i uściskami, podczas gdy wokół trzaskały błyskawice, a strumienie deszczu uderzały o ciany chaty.

Niewiele mówiła o sobie, a kiedy już zaspokoił ich namiętność, tak samo szybko jak on zebrała się do drogi. Zanim odjechał, uspokoiła jego poczucie winy kolejnymi pocałunkami, zapewniając go, że ma się dobrze, a na koniec poprosiła, by nazajutrz spotkał się z nią znowu w tym samym miejscu. Zgodził się, udając rycersko, choć dobrze wiedział, że następnego dnia będzie już w połowie drogi do Ashcombe

House w Cambridge, eby si przekona , czy tym razem jego dziadek rzeczywi cie jest umieraj cy. Tak samo pustym gestem była propozycja, e odprowadzi j do miejsca zamieszkania, jej zdecydowana odmowa była mu bardzo na r k .

Galopuj c przez pełne kału po burzy polne trakty, cały czas my lał o niej i o jej szale czej nami tno ci. Nim dotarł do Cambridge, zd ył nabra przekonania, e nie dopu cił si niczego nagannego.

Jedynie *demi-vierge*^{*}, kobieta biegła w miłosnej sztuce, cho fizycznie nietkni ta, mogła si tak zachowywa . Posługiwała si nienagann angielszczyzn , ale przecie to samo mo na było powiedzie o wielu kurtyzanach wyedukowanych przez bogatych starych m czyzn, którzy płacili im równie za towarzystwo, nie tylko za zaspokojenie dzy.

Zanim znalazł si w Ashcombe House, zdołał sobie wmówi , e najlepiej b dzie zapomnie o dziewczynie z lasu i skupi si na kim , komu mógł ufa , na lady Avery. W wieku dwudziestu czterech lat nawet nie przyszło mu do głowy czu si winnym z powodu oszukania kochanki, cho naówczas był pod silnym urokiem wie o owdowiałej baronowej.

Isabel a podskoczyła, kiedy rozległo si gło ne pukanie do drzwi. Pobłogosławiła w duchu młod Betty za parominutowe spó nienie, dzi ki któremu zjawiała si w najlepszym momencie. Odprawiwszy pomywaczk szybkim skini ciem, Isabel wprowadziła syna do biblioteki.

- Etienne! - wykrzykn ł Marcus, po czym, wrywaj c r czk z matczynej dłoni, przebiegł przez pokój, omal nie wywracaj c si po drodze przez nocn koszul , która kr powała mu ruchy.

- Sk d mój syn zna pa skie imi ?! - wykrzykn ła zaskoczona Isabel.

- Mogłaby mi pani wyja ni , o co w tym wszystkim chodzi?! - wybuchn ł w tym samym momencie Etienne, patrz c

* *demi-vierge - półdziewica*

na ni z nieukrywan w ciekło ci . Zacisn ł usta tak, e na policzkach wida było dwie jasne bruzdy.

- Etienne o mało mnie nie stratował - oznajmił rado nie Marcus.

Etienne i Isabel natychmiast przestali piorunowa si wzrokiem i jednocze nie spojrzeli na chłopca.

Isabel czuła, jak wzbiera w niej macierzy ski gniew.

- Omal go pan nie stratował? - odezwała si złowieszczo ciszonym głosem.

- To było wtedy, jak poszli my z Murphym do miasta, a ojciec Macguire si dowiedział i kazał Noreen, eby mnie zabrała do domu. Pobiegłem ostrzec Murphyego, e ojciec Macguire nas ciga, i Etienne prawie mnie rozgniół na miazg . Jechał na Stormie. Jest wielki, czarny i błyszcz cy. Jest lepszy nawet od konia wujka Connora - o wiadczył chłopiec, wymieniaj c naj wietniejszego wierzchowca ze stajni hrabiego Devane.

Etienne nie mógł oderwa oczu od Marcusa. Błady jak płótno, wpatrywał si w chłopca, jakby miał przed sob zwiastuna niewyobra alnego nieszcz cia.

Isabel pomy lała ze smutkiem, e wła nie w taki sposób Etienne postrzega jej ukochanego synka. Uwa a go za utrapienie i pewnie by wolał wcale go nie ogl da . Ale ona i Marcus zbyt długo trzymali si na uboczu. Nie chciała ani nie potrzebowała tego człowieka. Jeszcze niedawno uwa ała go za atrakcyjnego, wyobra ała sobie, e gdyby...

Teraz ju wiedziała, dlaczego tak j poci gał. Nie wiadomie rozpoznała w nim tego, który kiedy znaczył dla niej wszystko. Nie potrafiłaby zliczy , ile razy wymykała si z domu i czekała w Elm Wood. Wreszcie przekonała si , jaka była głupia. Oto ma przed sob swego rycerskiego bohatera. Była pewna, e spotkało go nieszcz cie albo nawet mier i dlatego nie mógł do niej wróci . Tymczasem on stoi przed ni , tryskaj c zdrowiem i arogancj .

Marzyła o nim przez długie miesiące, bo wierzyła w jego obietnicę, że zjawi się ponownie. Teraz wiedziała, że zapomniał o niej, gdy tylko wyjechał z lasu. Nawet po przyjęciu dziecka na świat musiało minąć jeszcze kilka miesięcy, nim w końcu jej cudowne wspomnienie rozwiało się niczym dym. Nie chciała tego bałamuta. Wytrzymała bez niego osiem trudnych lat. I nigdy ani na moment nie wyzbyła się nadziei na godne życie dla Marcusa. Choć wydawało się to niewiarygodne, zobaczyła, że przed jej synem wyłania się przyszłość. Macierzyński instynkt nakazywał jej sięgnąć, złapać i nie puścić, niezależnie od tego, co jej grozi ze strony tego człowieka.

Etienne przeniósł wzrok z Marcusa na Isabel. Twarz miała ciemną i bladą jak pergamin.

- To jest pani syn?

- Czy to prawda, że omal go pan nie stratał? - odparła pytaniem na jego pytanie.

- Wybiegł na drogę za czapkę, prosto pod mojego konia. Nic mu się nie stało.

- Naprawdę wybiegłem prosto pod jego konia - potwierdził ochotczo Marcus. - Etienne mnie zganił i wytłumaczył, że mógłby mnie z łatwością rozgnieć na miążg. Spytałem go, jak się nazywa, a on powiedział, że powinienem pamiętać o dobrych manierach i najpierw sam się przedstawić.

Potem odezwał się Etienne głosem kipiącym od tłumionego gniewu.

- Rozumiem, o co pani chodzi. Dostaję zachwalania towaru. Nie zamierzam targować się w jego obecności. Proszę odesłać chłopca do łóżka. Nie ulega w tympliwość, że musimy omówić parę istotnych kwestii.

Uważała, że jest zdolna posłuchać się synem, by wycisnąć od niego pieniądze! Jednak jego ostatnia uwaga była całkiem rozsądna. Rzeczywiście, muszę omówić parę spraw, a Isabel nie chciała, by Marcus był wiadkiem panującym między nimi wrogiem, która z każdą chwilą narastała.

Nim zdążyła zadzwonić na służbę, by zabrać jej synka na górę, rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanła wyrażenie zdenerwowana Noreen, a za nią postawny mężczyzna, cały w czerni. Isabel od razu rozpoznała go i ogarnęła ją przerażenie. Zgodnie z zapowiedzią Noreen, ojciec Macguire zjawił się, aby powtórzyć swoje kazanie.

Noreen spojrzała najpierw na przyjaciela hrabiego, potem na siostrę hrabiny. Pułkownik miał twarz ciemną i posępną jak gradowa chmura, a pani Forrester była przeraźliwie blada.

- Proszę wybaczyć - odezwała się niepewnie służba, ale przyszedł ojciec Macguire. - Popatrzyła na Isabel znacząco, jakby chciała powiedzieć: „To nie moja wina! Mówiłam, że tu przyjdzie”.

Isabel miała wrażenie, że zaraz ogarnie ją histeria. Ksiądz doprawdy nie mógł sobie wybrać gorszego momentu na złowienie wizyty.

- Dobry wieczór, pani Forrester. - Ojciec Macguire wyminił Noreen z zadziwiającą zręcznością, jak na człowieka o jego posturze. Pod pachą ciskał czarny kapelusz, który zwykle okrywał jego głowę. Skinął głową w stronę Etienne'a Hauke'a.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę z panią pilnie porozmawiać o pani synu. Bez względu na to, co robi!

Łypnął okiem zza długiego haczykowatego nosa na Marcusa. Chłopiec szybko, bez słowa, przysunął się do boku matki.

- Czy zachowałeś się jak dobry, uczciwy chłopiec i powiedziałeś matce, jakich bezece stwórzysz dopuścić? Nie rób takiej zdziwionej miny, Marcusie Forresterze, czy nie ostrzegałem ci, co muszę zrobić? - Przeniósł cię spojrzenie na Isabel. - Chłopak potrzebuje solidnego łania, pani Forrester, jeśli ma się nauczyć przynosić chlubę pani i sobie. Zgrzeszy, jeśli się nie poprawi, bo wówczas nie przyniesie równie chlubę pani i swojego ojca, niech odpoczywa w spokoju.

- Przynios! Mój ojciec był dzielnym żołnierzem.

- Cicho, Marcus! - mrukn ła Isabel, g łauszcz c chłopca po zaczerwienionym policzku. Na moment zanikn ła oczy, a potem oznajmiła niespodziewanie spokojnym tonem: -Ojcie Macguire, porozmawiam z ojcem jutro. Mam wiadomo , e zaistniał problem... kolejny problem... ale teraz chwila jest nieodpowiednia.

- Kolejny problem? Ha! - prychn ł ksi dz. - Za wiele tych problemów, pani Forrester! Je li nie pozwoli mi pani ukara tego chłopca, to musi go pani zabra ze szkoły. Ma zły wpływ na innych chłopców, którzy albo robi , co nale y, albo ponosz kar . Wiem, e jako wdowie jest pani ci ko. Mo e powinienem si zwróci do jego wuja? Chłopiec bez w tpienia potrzebuje silnej r ki. Mam o tym porozmawia z hrabi Devane?

- Nie. Mo e ksi dz porozmawia ze mn .

Rozdział szósty

- A kim pan wła ciwie jest, sir? Krewnym?

- Jestem Etienne Hauke, przyjaciel i towarzysz broni hrabiego Devane. Miło mi księdzę poznać. - Podali sobie ręce.

Isabel poczuła, jak syn chwyta jej dłoń; ucisnęła drobne paluszki, nie odrywając oczu od witań. W obu jakby nastąpiła przemiana. Na twarzy ojca Macguire odmalowała się ulga, która wygładziła zmarszczki nad jego krzaczastymi brwiami. Isabel szanowała go jako zacnego, pracowitego człowieka, zawsze sumiennie wypełniającego swoje obowiązki, choć nie bardzo przejmował się tym, a czasami sprawiał jej przykro. Był przy tym bardzo ostrożny, by nie zrazić do siebie jej szwagra, jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Irlandii. Teraz najwidoczniej uwierzył, że dojdzie do zadowalającego kompromisu, skoro do sprawy włączył się mediator w osobie przyjaciela hrabiego.

Co do Etienne'a natomiast, to w ciekły potwór gdzie zniknął, a na jego miejscu znów stał uprzejmy pułkownik Hauke. Jeśli nawet jego uśmiech był wymuszony, ojciec Macguire zdawał się tego nie zauważać. Jeśli za uścisk dłoni miał dźwignąć mu palce, znosił to z nabożnym milczeniem. Nie protestował też, kiedy pułkownik chwycił go za ramiona i grzecznie, lecz stanowczo wyprowadził do holu.

Isabel przyglądała się przez chwilę, jak rozmawiają, po czym przywołała do porządku gapiącą się Noreen, kącik jej zabrała Marcusa na górę.

- Jutro musimy o tym porozmawiać - zwróciła się Isabel do syna. - Ojciec Macguire ma rację, kolejne psoty nie ujdą ci płazem - ostrzegła, ale nie zabrzmiało to zbyt groźnie.

Marcus opuścił głowę tak nisko, że podbródkiem dotykał piersi. Zawstydzony, bez protestów poszedł za Noreen. Ledwie

chłopiec ze słuchopolemi bibliotek, w progach ukazała się rozpromieniona Rachel.

- Zastanawialiśmy się, gdzie przepadła, Isabel! - zwróciła się do siostry, zerkając przez ramiona na swego siostrzeńca zmierzającego po schodach na górę z Noreen, to na moment przyjrzała się pogromcom w rozmowie.

- Ojciec Macguire wybrał niezbyt odpowiedni moment, żeby się pojawił ze swoją... misją - oznajmiła siostrze Isabel. - Pułkownik Hauke... był akurat w pobliżu i zgodził się go odprowadzić.

Rachel skrzywiła się z irytacją.

- Ale ten ojciec Macguire musi przychodzić o takiej porze, kiedy mamy go ci. Czy by Marcus znów coś przeskrobał? - Napotkawszy spłoszony wzrok Isabel, Rachel dodała szybko: - Wróć do salonu i zagraj z nami w karty. Wszyscy zaczynają już o ciebie pytać... o was oboje. - Rzuciła siostrze znaczące spojrzenie spod uniesionych brwi.

Isabel skuliła się w sobie. Gdyby tak jej siostra wiedziała, co naprawdę zaszło między Isabel a przyjacielem Connora, podniosłaby się wrzawa!

- Claudine i Vincent Ormonde chcą, żeby zwinięto dywan w pokoju muzycznym. Powtarzają wszystkim, że powinniśmy zatańczyć. Claudine zaproponowała, że zagra na fortepianie, jeżeli Vincent będzie jej odwracał kartki z nutami. - Widząc, że zbliża się do nich pułkownik, Rachel spytała szeptem: - Myślisz, że został powiadomiony o wszystkich wykroczeniach Marcusa? Bardzo dobrze, że wyrzucił cię w rozmowie z ojcem Macguire.

- No właśnie nie.

Czując na sobie ponury wzrok Etienne'a, Isabel nie miała w tympliwości, że wyczuła ironię zawartą w jej krótkiej odpowiedzi.

- Właśnie mówiłyśmy o tym, że jesteście potrzebni w salonie, żeby utworzyć brakującą parę do tańca ludowego. Pańska mama zgodziła się akompaniować. To nie będzie

irlandzkie podskoki, obiecuj - powiedziała Rachel ze miechem.

- B d panie musiały mi wybaczyć . - Grzeczna odmowa została okraszona u miechem. - Szedłem wła nie do stajni, eby sprawdzi , czy odpowiednio zadbano o mojego konia, kiedy ksi dz mnie zatrzymał. Storm zgubił dzi w Waterford podkow . Chc , eby rano był gotowy do jazdy. Pani Forrester łaskawie zgodziła si wybra ze mn na przeja d k w ostatnim dniu mojego pobytu w Irlandii. -Popatrzył wyzywaj co na Isabel, ciekawy, czy odwa y si odmówi .

Nie mogła si wykr ci , bo zbyt wiele jeszcze zostało do powiedzenia. Nade wszystko pragn ła zako czy to, co zacz ła, i zapewni Marcusowi przyszło .

- Mam nadzieję , e pa ski wierzchowiec ma si dobrze, pułkowniku Hauke - powiedziała z udawanym współczuciem. - Je li to miałyby pomóc, mog przygotowa okład, który złagodzi stan zapalny. Klaczy Rachel pomógł, kiedy stłukła sobie p cin .

- Isabel potrafi działa cuda swoimi lekami - podchwyciła z entuzjazmem Rachel. - W domu zawsze co mieszała i parzyła. Nasza matka nie mogła si nadziwi , gdzie si tego nauczyła.

- Rachel! To brzmi tak, jakbym była czarownic - zmitygowała siostr Isabel, u miechaj c si z zakłopotaniem. - Za chwil ka esz mi rzuca uroki... - Ugryzła si w j zyk, ale było ju za pó no. A si wzdrygn ła na widok zło liwego błysku w ciemnych oczach Etienne'a.

- Ach, teraz ju rozumiem - wycedził pułkownik. -Wydaje mi si całkiem prawdopodobne, e pani siostra jest czarownic , poluj c na niewinne dusze w rodku nocy. Chocia mo na powiedzie , e ma wygl d syreny, nie s dzi pani?

Rachel cmokn ła karc co, uderzaj c przy tym pułkownika artobliwie w rami .

- Niech e pan przestanie! Prosz tylko spojrze , przez pana biedna Bella a si zarumieniła!

Rachel myliła, że Etienne artuje, że jest uroczo dowcipny i flirtuje ze mną. Dokonując tego odkrycia, Isabel niemal nie wybuchła histerycznym miechem. Gdyby tak Rachel wiedziała, ile niechęci i pogardy kryje się pod jego gładkimi słówkami.

- Prosz mi dać znać, jeżeli kiedyś pan potrzebował lekarstwa dla konia. Byłabym niepokojona, gdyby jutrzejsza wyprawa nie doszła do skutku. Wprost nie mogę się doczekać naszej wspólnej przejażdżki.

Rachel wyczuła, że atmosfera zaczyna się zagęszczać i dyplomatycznie odeszła, aby zamienić słowo z Gallagherem.

- Niech pani tak się nie cieszy, moja droga - rzucił drwiłco Etienne, kiedy Rachel oddaliła się na tyle, że nie mogła ich słyszeć. - Towarzystwo kobiety, która nie stanowi wyzwania, bywa raczej przykre dla mężczyzny mojego pokroju. Ale przecie pani już to wie, prawda?

Isabel zadrżała od tłumionego gniewu.

- Owszem, wiem. Na moje nieszczęście muszę się zadowolić mężczyzną pańskiego pokroju, bo nie mam żadnego innego.

- Dla mnie ta okoliczność tak jest wyjątkowo nieszczęśliwa, pani Forrester - rzekł Etienne, przeciągając słowa.

- Wprawdzie nie znałem pani męża, ale bardzo mi go żałuję, że umarł. Wiedział, że chłopiec jest nie lubny? A może udało się pani wmówić mu tego dzieciaka?

Isabel zrozumiała, że jeszcze chwila, a rzuci się na niego z pięściami. Jak on miał tak się wyrażać o jej synku!

- Nie, nie potrafiłam być aż tak sprytna - odpowiedziała szeptem. Minęszy go, odnalazła Rachel, wzięła ją pod rękę i przyznała, że najwy szy czas wraca do reszty towarzystwa.

Kryształki szronu rozsypane po ziemi niczym cukier topiły się w słabych promieniach letniego słońca. Tu i tam widać było plądy lniejące od wilgoci zielonej trawy. Isabel, stojąc na

stopniach Wolverton Manor, podziwiała spokojny nieruchomy krajobraz. Rze wie chłodne powietrze wci gańe gł boko do płuc musowało w niej niczym b belki szampa. Wygładziwszy br zow spódnic do konnej jazdy, zało yła kapelusz na g ste płowe włosy, przekrzywiaj c go zawadiacko. miały gest nie pomógł jej jednak nabra pewno ci siebie. Uderzaj c rytmicznie szpicrut w otwart dło , my lała o swojej sytuacji. Có , mogła albo spotka si z Etienne'em, albo wróci do swojego pokoju. Prawd mówi c, chciała si wycofa . Uznała, e jednak nie mo e sobie pozwoli na takie tchórzostwo.

Jej dzielny mały synek walczy ze swoimi demonami, i ona nie mo e by gorsza. Zostawiła Marcusa pod opiek Noreen. Chłopiec był w powa nym nastroju; rano bez oci gania wstał z łó ka, nie trzeba go było napomina . Kiedy całowała na po egnanie jego jasn główek , dostrzegła, e wargi mu dr , i serce jej si ciskało. Noreen miała pomóc mu si ubra i wyprawi go na czas do szkoły, gdzie miał stawi czoło ojcu Macguire'owi. A ona, Isabel, musiała zmierzy si z nie mniej gro nym przeciwnikiem.

Poprzedniego wieczoru otrzymała od Etienne'a wiadomo dostarczon przez podekscytowan Noreen. Li cik zawierał jedynie krótk wskazówek , by Isabel stawiała si na spotkanie o ósmej. Domy liła si , e wybrał tak wczesn por , eby kto przypadkiem nie zechciał si do nich przył czy na przeja d ce. Wiedziała te , jakie b d pierwsze słowa Etienne'a, kiedy ju oddal si wystarczaj co od domu: „Ile?”. B dzie chciał kupi sobie wi ty spokój, mo liwo udawania, e nie wie o istnieniu i jej, i ich syna. Nie spodziewa si , jak wysoka jest wyznaczona przez ni cena. Isabel była gotowa znie ka d jego obelg , byle tylko osi gn ceł. Zebrawszy si w sobie, z wysoko uniesion głów ruszyła w kierunku stajni.

Sam Smith i jego podwładni zapewne byli ciekawi, dlaczego Isabel wybiera si na przeja d k z m czynn , który zachowuje si gburowato i prawie nie zwraca uwagi na jej obecno . Poza zdawkowym „dzie dobry” w ogóle si nie odzywał.

Przechadzał się tam i z powrotem, czekając, a Storm zostanie osiodłany.

Isabel wybrała dla siebie Fleur, przyrodni siostrzyczkę należącej do Rachel. Fleur była liczną kasztanką z białymi strzałkami na czole i białymi skarpetkami. Dosiadając jej ostatnim razem, Isabel odkryła, że pozornie łagodna i spokojna klacz w istocie jest ywiołowa i nieprzewidywalna.

Sam podsunął splecione dłonie pod nogi Isabel, pomagając jej się wspiąć na damskie siodło. Podziękowała mu uśmiechem i uderzyła szpicrutem w bok konia, po czym ruszyła galopem w stronę widocznej w oddali kłajki.

Mijając drugiego jeźdźcę, Fleur strzeliła kopytami, co przstraszyło nerwowego ogiera do tego stopnia, że stanął dębakiem. Isabel w tym momencie dostrzegła, jak Etienne, przeklinając pod nosem, ciągnie wodze, próbując uspokoić rozszalałe zwierzę. Potem czuła już tylko cudowny smak wolności i chłodny dotyk wiatru na głowie; kapelusz zsunął się jej z włosów i, przytrzymywany włosami, zawisł na plecach.

Zielona trawa, połacie błyszczącej od lodu ziemi, brzoza kora nagich drzew, migotały przed oczyma, kiedy przędziła przed siebie. Cudownie było znów dosiadać konia. Ach, gdyby mogła tak jechać bez końca, zniknąć za horyzontem, odnaleźć to coś, którego od tak dawna szukała... Galopowała do utraty tchu, unoszona radością przejadając, choć głowa miała pełną myśli i obaw, a serce ciężkie od niepokoju.

Fleur wzięła jednym susem płot na trasie prowadzącej do strumienia i pognęła dalej wzdłuż wijącej się szarej strugi porośniętej na brzegach osikami, które bez liści wyglądały jak szkielety.

Głuchy tętent za plecami powiedział Isabel, że Etienne ją dogonił. Nie obejrzała się. Klacz, wyraźnie zmęczona, zaczęła zwalniać tempo. Isabel poczuła się winna, że zmusiła nieszczerze zwierzę od razu do tak wielkiego wysiłku. Parskając głośno, Fleur próbowała nie dać się wyprzedzić, jakby i ona czuła niechęć do ciągających. Isabel poklepała ją z sympatią po

szy, skrcając w lewo, by puścić przodem rozpadzonego ogiera, wzbijając go kopytami grudy darni. Isabel miała wielką ochotę odjechać w stronę parku i zniknąć z oczu Etienne'owi. Nie zrobiła tego jednak; podążyła za nim, trzymając się w pewnej odległości, czego zapewne po niej oczekiwał.

Kiedy Isabel ponownie zbliżyła się do Etienne'a przy strumieniu obrotu tymi topolami, ogier był spokojny, a jego dziecko odpoczywało, siedząc na olbrzymim pniu cedru. Drzewo było mocno pochylone, lecz kurczowo trzymało się zmarzniętej ziemi korzeniami podobnymi do palców. Isabel widziała tę naturalną ruinę podczas którejś z wcześniejszych przejażdżek. I teraz, tak jak poprzednio, zrobiło jej się smutno, że wspaniałe drzewo, które kryło w swoim cieniu wiele pokoleń myśliwych, zakochało się wot jako spłakana kobieta w błuszczem.

Etienne najwyraźniej nie marnował czasu na rozczulanie się nad kawałkiem drewna. Oparty wygodnie, spojrzał na Isabel z sponad srebrnej flaszki przytkniętej do ust. Po chwili flaszka zastąpiła dymiące cygaro. Po sporej kupce popiołu na trawie Isabel zorientowała się, że musiał na nią czekać już od pewnego czasu. W końcu znalazła się przed nim, ale on nie pieszycił się wcale, aby jej pomóc zejść z konia. Isabel lekko zsunęła się z siodła i przywisała klacz do nisko rosnącego gałęzi.

Dentelmeni na ogół przez grzeczność powstrzymywali się od palenia i picia w towarzystwie dam. Etienne najwyraźniej nie widział powodów, by odmawiać sobie jednego czy drugiego. Wniosek nasuwał się jednoznaczny. Może nie uważał jej za damę, ale i ona nie miała go za dentelmena!

- Mogę? - Niedbałym ruchem obciągniętego rękawiczki palca wskazała na metalową butelkę. Uznała, że o białą brandy za całkowicie stosowną w tej sytuacji.

Etienne wyciągnął rękę z butelką, nie zbliżył się do Isabel. Podeszła, wzięła od niego butelkę i przez chwilę mocowała się z zatyczką. Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że jest rozbawiony. Dostarczyła mu dalszej rozrywki, krztusząc się, kiedy alkohol podrażnił jej nienawykłe do trunków gardło.

Odruchowo potrząsnęła głową ; Doszedłszy do siebie, starannie umieściła korek w szyjce butelki.

- Już lepiej. Dziękuję .

- Bardzo proszę . - Zaciągnął się cygarem, patrzył przez woal niebieskawego dymu, jak Isabel kładzie butelkę na cedrowym pniu.

Odsunęła się natychmiast, ale jego twarz widziana z bliska odcisnęła się na trwałe w jej umyśle. Wygląda całkiem przystojnie, kiedy tak siedzi, a słowo wydobywa wietliste błyski z jego ciemnych włosów... Na szczęście wcale jej już nie pocięgał. Tak, na szczęście, bo ten mężczyzna o jakiej atrakcyjnej powierzchowności okazał się człowiekiem bez serca, zasługującym wyłącznie na jej pogardę .

Czas uciekał, a Isabel była pewna, że Etienne, podobnie jak ona, chce jak najszybciej zakończyć spotkanie. Ostre słowa, które padły między nimi poprzedniego dnia, znów odezwały się echem w głowie Isabel, wywołując na jej policzkach ciemny rumieniec. Nie zwlekając, przystąpiła do negocjacji, rozpoczynając uprzejmym, choć krótkim wstępem:

- To nie będzie łatwe dla jednego z nas, pułkownika Hauke...

- Umie pani zrobić owija w bawełnę , pani Forrester - wszedł jej w słowo.

Odchrząknęła, odgarnęła z czoła niesforny kosmyk, a na koniec założyła kapelusz na włosy mieniące się miodowym odcieniem w wietle zimowego słońca.

- Chciałabym zacząć od tego... od propozycji, by my oboje starali się zachować spokój, i byli w miarę mili do siebie. Zło mi i obelgi nikomu nie posłużą , a już najmniej Marcusowi. To naturalne, że odczuwamy wzajemnie niechęć . Myślę , że powinniśmy nad tym panować przez krótki czas naszego spotkania.

- Bez wątpienia ma pani rację . Należy mi się stosowna kara za moje grubiaństwo. - Choć słowom nie można było niczego zarzucić , w tonie, którym zostały wypowiedziane, nie

było nawet cienia skruchy. Nie było jej tak e w oczach Etienne a, kiedy wstał i zbliżył się do Isabel.

- Najpierw chciałabym panu podziękować za to, że wczoraj tak skutecznie uporał się pan z ojcem Maguire'em - odparła Isabel, cofając się przy tym odruchowo. - Cokolwiek mu pan powiedział, poskutkowało. Opuść dom, sprawiał wrazenie całkiem zadowolonego. - Staraj się nie ujawnić ciekawo ci, spojrzała mu w twarz, ale nie zdołała niczego wyczytać ze słabych rysów. Czekwała. Etienne się nie odzywał. Wreszcie trochę zniecierpliwiona spytała:

- No dobrze, co mu pan powiedział? I co on panu powiedział na temat Marcusa?

- Ten chłopiec jest rozpuszczony, uparty i leniwy. Wyjawiał te rzeczy, a nie pozwala pani, aby był karany chłostką za swoje przewinienia.

- Wcale taki nie jest! Wszystkie te zarzuty są bezzasadne! Marcus po prostu szybko się nudzi. A ja... nie chcę, aby łamano mu charakter biciem. - Okryła się na niego, aby ukryć złość, których nie potrafiła powstrzymać.

- On... na pewno nie jest głupim dzieckiem. I wcale nie zaniedbałam jego edukacji, ale Marcus potrzebuje przyjaciół tak samo jak lekcji. Rachunki i gramatyka nie mogą wypełnić siedmiolatki, który uwielbia biegać, jeździć konno i poznawać świat wokół siebie. Jest bystrym chłopcem... i nie pozwól, aby był bity - zakończyła podniesionym głosem.

- Czy pani może go bić?

Isabel wstrzymała oddech, wahała się przez moment, nim gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ojciec Macguire wyszedł zadowolony. Co mu pan powiedział?

- To, co chciał usłyszeć: ten chłopiec nie będzie w niej chodził do jego szkoły. Owiadczyłem mu, że zostały podjęte kroki, aby dalsze nauki pobierał w Anglii. To prawda, wyjechał to za chwilę.

Zapadła cisza. W końcu Isabel odezwała się pierwsza:

- Mam prawo wiedzieć o planach dotyczących przyszłości cię mojego... naszego syna.

Była tak zaskoczona i oburzona zarazem, że Etienne aż się uśmiechnął na widok jej miny.

- Oczywiście, moja droga, właśnie dlatego marznięmy tu na pustkowiu, zamiast przyjemnie spędzać wakacje w Wolverton Manor. - Wykonał pojednawczy gest. - Nie może pani jednocześnie oskarżać mnie o zaniedbywanie chłopca i żądać pomocy, kiedy próbuje pomóc. Jest opóźniony w nauce i trochę dziczkuje. Potrzebuje dyscypliny, zanim będzie za późno.

Isabel poczuła strach; sytuacja zmieniała się zbyt szybko, wymykała jej się spod kontroli. To, nad czym ona powoli nie rozmyślała, co rozważała całymi dniami, on rozstrzygał w jednej chwili, bez zastanowienia. Jednak musiała przyznać, że w ocenie jej syna jest uczciwy, a może nawet wykazuje cię sympatii lub lojalność.

Rzecz jasna ona inaczej patrzy na Marcusa, bo go kocha. Była pewna, że ojciec nawet go nie polubił. Tak naprawdę Etienne okazywał irytację, a nie niechęć. Marcus nie budzi w nim silnych emocji, raczej obojętnie przyjmuje to, że ma syna. Czy może go za to winić? Nie wiedział o Marcusie ani o niej. Byli sobie bliscy poprzez więzy krwi i równocześnie nie całkiem obcy.

- Myślałam, że może pan wyprze się ojcostwa mimo podobieństwa Marcusa do pańskiego portretu z dzieciństwa - powiedziała, żeby zyskać czas na zastanowienie.

- Przyznaj, wczoraj przyszło mi do głowy, że podobizna dziecka o jasnych włosach, które wygląda jak pani syn, nie jest wystarczającym dowodem, że to ja go spłodziłam. Podobnie jak wspomnienie... naszego spotkania przed laty. Byłam jednak ciekawa, co ksiądz ma do powiedzenia na temat jego występów. Jeśli poza wyglądem przypomina mnie też charakterem, to mogę uznać, że jednak jest moim potomkiem.

- Co za wspomniałyśmy Ino ...

- Nie po raz pierwszy się zdarza, a kobieta próbuje mi przypisać dziecko zmarłego męża - odparł w odpowiedzi na jej ironiczny ton. - Jeszcze jeden nicpo, który zostawił wdowę w takim niedostatku, a kobieta musi zabiegać o wsparcie - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- Uważa pan, że mój mąż umarł w niedzię?

- Anie?

- To nie pańska sprawa.

- Jak najbardziej moja. Przecież świat biednych chce pani poruszyć moje sumienie.

Podeszła do niego szybko i uderzyła otwartą dłoń w ogorzały policzek. Głęboko klęknęła i poniosło się echem wzdłuż strumienia.

- Co za ulga - rzucił kpiąco, dotykając wyrazu jego ładu palców na szczękę. - Z panią wi tego oburzenia wnoszę, a się myślę. Jednak nie chce pani moich pieniędzy. W takim razie czego pani chce? Szuka pani zemsty za to, że przed ośmiu laty nie wywarła na mnie trwałego wrażenia? Jeśli nadal to pani boli, przepraszam. I jeśli to pomoże, choć nie wyznam, a obecnie nie mogę przestać o pani myśleć.

- Rozmawialiśmy o Marcusie, nie o nas - przypomniała mu szorstko Isabel. Odwróciła głowę, aby ukryć swoje upokorzenie. Tak, łatwo o nią zapomnieli wtedy, przed ośmiu laty. Teraz te wołałyby nie mnie z nią do czynienia. Nie wywiła w twój sposób, a choć nie byś się pozbył ze swego życia i z moim również jej, jak i Marcusa.

- Chodzi o coś więcej niż tylko edukację Marcusa.

Etienne pytał co uniósł brwi.

- W życiu trzeba się nauczyć nie tylko tego, gdzie leży Afryka, po co organizowano krucjaty, czy... czy...

- Myślę, że podstawowa znajomość angielskiego, matematyki oraz innych przedmiotów będzie mu niezbędna do przejścia przez życie. Chłopiec kiedyś stanie się mężczyzną i musi umieć zarobić na utrzymanie.

- Tak, b dzie m czyzn , a je li Bóg pozwoli, tak e m em i ojcem. Wa ne, eby umiał podj równie te role, nie tylko zarabiał na chleb. Jest dzieckiem i potrzebuje miło ci, eby si wła ciwie rozwija . - Odetchn ła gł boko, jednocze nie zadowolona i przera ona, e rozmowa zmierza do punktu, w którym b dzie musiała wyrazi swoje dania. Potrzebowała tylko odwagi, by znie pogard Etienne'a i z godno ci przyj to, co jej si nale y... dla Marcusa.

- Dziecko powinno czu , e jest cz ci rodziny... pełnej rodziny. Marcus najbardziej na wiecie pragnie by taki jak jego koledzy, mie mam i tat . Bardzo za tym t skni.

Etienne zmru ył ciemne oczy, skupione na poblądłej twarzy Isabel.

- Zanim powie pani co , co mo e wprawi nas oboje w zakłopotanie, pozwol sobie przypomnie to, o czym nietaktownie wspomniała ju moja matka. Zamierzam ubiega si o r k pewnej kobiety. Gdy tylko ojciec panny Greenwood potwierdzi oficjalnie warunki finansowe naszego przyszłego zwi zku, zostan ogłoszone zar czyny. Wkrótce potem si o eni , a nast pnie po upływie stosownego czasu b d urz dzał pokój dziecinny... dla moich prawowitych potomków. Wszystko zostało zaplanowane.

- Zatem przykro mi, e burz pa skie szczegółowe plany - oznajmiła lodowatym tonem Isabel, nie kryj c oburzenia jego wyrachowaniem.

- Niczego pani nie zburzy, pani Forrester, mo e by pani pewna - odpowiedział Etienne równie chłodno. - Zabezpiecz chłopca... i pani tak e, ale według własnego uznania i na moich warunkach.

- Zatem nie udało nam si niczego ustali tego ranka, pułkownika Hauke. Obawiam si , e pa skie warunki nie pokrywaj si z moimi.

U miechn łą si z zimn wrogo ci .

- Prosz je dokładniej okre li , pani Forrester.

Natychmiast spełniła jego yczenie.

- Chc pana... nie, oczekuj , e pan si ze mn o eni i b dzie dobrym ojcem dla naszego syna.

- Prosz ograniczy swoje ambicje do pierwszych dwóch słów, moja droga, a ja zobacz , co mog zrobi , eby pani zadowoli .

Rozdział siódmy

- My li pan, e mnie zszokował? Otó nie. Prawdopodobnie ma pan równie nadziei, e mnie upokorzył. I znów musz pana rozczarowa. - Isabel zaciskała dłonie tak mocno, e zbieła kostki wygl dały, jakby zaraz miały przebi napi t skór. - Wiem a za dobrze, e człowiek tak nieczuły i samolubny jak pan b dzie oczekiwał czego w zamian za ka dy rodzaj proponowanej pomocy. Pomocy, pozwol sobie doda, do której powinien czu si zobowi zany całkiem bezwarunkowo. Przypuszczam jednak, e niemoralne zachowanie ma pan we krwi. - Zdobyła si na wymuszony u miech. - Jednym słowem chc powiedzie, pułkownika Hauke, e musi pan by chyba szalony, by s dzi, e interesuje mnie pan w taki sposób, i e mogłabym wda si w romans z kim takim jak pan.

- Poj łem sens tego, co chce pani powiedzie, pani Forrester. - Gestem poprosił, by mu nie przerywała. -Z góry przepraszam, bo ryzykuj, e mog by oskar ony o zbyt obcesowe przemawianie do damy. Jednak eby unikn dalszych nieporozumie, chyba powinienem co wyja ni. Poza czekaj c na mnie w Londynie narzeczon mam równie przyjaciółk. Zamierzam nadal utrzymywa z ni bliskie stosunki, kiedy ju b d onaty. Krótko mówi c, nie widz w moim yciu miejsca na dodatkowe stałe zwi zki. Jedynie w Suffolk mógłbym po wi ca pani troch czasu. Poniewa nie kryła pani, e chce mnie zadowoli, mógłbym zapewni tam pani miejsce do zamieszkania i wizyt od czasu do czasu, kiedy b d akurat w tej cz ci kraju. Co do pani syna, jestem gotów zadba o jego wła ciw edukacj, a potem, kiedy osi gnie dorosło, pomóc mu znale zatrudnienie. Mam kontakty w Londynie i w wojsku. Mo e pani by pewna, e b d ło ył na chłopca niezale nie od tego, czy zgodzi si pani zosta moj

kochank . Nie b d si te czuła ona odmow . Bior c pod uwag wszystkie okoliczno ci, uwa am, e jestem wi cej ni uczciwy i wielkoduszny dla was obojga.

Isabel zadała sobie wiele trudu, by spokojnie znie t obra liw przemow .

- A ja uwa am, e jest pan najbardziej odpychaj cym człowiekiem, jakiego miałam nie szcz cie spotka w yciu - odparła oburzona. - Nie rozumiem, jak to mo liwe, e w ogóle pozwoliłam si panu dotkn i pewnie do ko ca ycia pozostanie to dla mnie tajemnic . Tamtej okropnej nocy w Elm Wood musiały si unosi truj ce wyziewy lulka i sromotnika, które zawróciły mi w głowie. Pami tam, e czułam si dziwnie... jakbym nie była sob . Musiały we mnie wst pi złe moce.

Etienne roze miał si , szczerze rozbawiony.

- Zmusiły pani do tego zioła i grzyby! Wielkie nieba! Nareszcie si wszystkiego dowiedziałem. Zanim zacznie pani dalej fantazjowa , moja droga, prosz wzi pod uwag , e to nie król elfów wówczas pani posiadał, lecz ja. We własnej osobie. A co do tego dziwnego samopoczucia, gor ca i zawrotów głowy, to nie alchemia, ale dza. Mo e mi pani wierzy . Mam pewn wiedz w tych sprawach.

Tego było ju dla Isabel za wiele. L ki, al... nawet wstyd, który j m czył przez osiem długich lat, wszystko to zostało obna one i bezlito nie wy miane. Musiał sobie zdawa spraw z tego, co prze yła, skoro maj c siedemna cie lat, była w niechcianej ci y, ale wcale go to nie wzruszało. Wiedziała, e nie zdoła nad sob zapanowa , jeszcze zanim z jej ust wydarł si krzyk bezsilnej rozpacz.

Rzuciła si na niego, bij c go po twarzy, ramionach, po ka dej cz ci ciała, której tylko mogła dosi gn . Nie docierały do niej słowa protestu Etienne'a, które zreszt szybko uton ły w potoku przekle stw. Wymachiwała pi ciami na o lep, a kiedy w ko cu unieruchomił jej r ce mocnym u ciskiem, zacz ła

kopa . Miotłała si dziko, głucha przez krew pulsuj c w uszach, o lepiona łzami gniewu.

Nagle straciła równowag ; przyci ni ta do Etienne'a, rozpaczliwie machała nogami w powietrzu.

- Pu mnie, ty draniu! - wyszczała w ciekłe. – Pu mnie, bo przysi gam, e ci zabij . Jak miesz! Jak miesz mówi takie rzeczy! Jakbym była dziwk z Covent Garden!

Rozzłoszczona nie zauwa yła, e Etienne niesie j w stron zaro li. Opu cił j na ziemi pod wielkim d bem, przodem do pnia, staj c za jej plecami, tak eby nie mogła swobodnie si odwróci . Próbowała to zrobi , ale najdrobniejszy ruch przyciskał j do m skiego ciała, równie nieugi tego jak stare drzewo ocieraj ce jej piersi. Na dodatek jej prze ładowca oparł si r kami o pie , zamykaj c Isabel w pułapce.

Oparła czoło o szorstk kor . Zaczynało do niej dociera , e zachowała si niedopuszczalnie. Nadal czuła gniew, ale była zbyt wyczerpana, by od nowa podejmowa walk . Potrz sn ła głów , eby odrzuci z twarzy mokre od łez kosmyki.

- Prosz si ode mnie odsun ! Przysi gam, e b d krzycze , je li pan natychmiast si nie odsunie!

- Prosz krzycze . Nikt pani nie usłyszcy. Poza tym, je li kto tu ma powody do krzyku, to raczej ja. Chyba złamała mi pani nos.

Isabel natychmiast oprzytomniała.

- Naprawd ? Bardzo... bardzo pana uszkodziłam?

- Naprawd . Ma pani niezły prawy sierpowy. Gdzie pani trenuje? Wolałbym wiedzie , ebym mógł unika tego miejsca.

Nawet cierpki humor Etienne'a nie pomógł Isabel wyzby si obrzydzenia do samej siebie. Ramiona jej opadły, czołem znów dotkn ła pnia.

- Nie powinien był pan do mnie mówi w ten sposób. Nie jestem taka, jak pan s dzi.

- Ja te nie jestem taki, za jakiego pani mnie uwa a. Nie jestem nieczuły i samolubny. Miałem plany na przyszło . W ci gu niespełna tygodnia pani i chłopiec wywrócili cie mój

wiat do góry nogami. - Urwał zakłopotany, jakby nagle u wiadomił sobie, że si tłumaczy, a raczej usprawiedliwia. - Tak czy inaczej przykro mi, że tak do pani mówiłem. - Poczuela jego oddech na włosach, kiedy parskn ł zduszonym miechem. - Przyjechałem do Irlandii, eby w ko cu pozna on mojego przyjaciela, nie swoj . Gdybym pojechał prosto do Londynu lub do Suffolk, nie wst puj c tutaj...

- Osiem lat temu ja te miałam plany na przyszło , pułkowniku Hauke. Te plany nie przewidywały ycia na łasce najstarszej siostry, korzystania z jej szczeroci podsyceanej poczuciem winy. - Isabel nie spodziewala si , e Etienne tak łatwo ugasi jej gniew przeprasami. - Nie chc si panu wyda niewdzi czna. Connor i Rachel s dla nas bardzo dobrzy i dbaj o to, bym nie poczuela si od nich zale na. Wiem, e nasza sytuacja mogłaby by znacznie gorsza. - Chlipn ła ało nie. - Natkni cie si na Marcusa i na mnie musi by najbardziej pechowym wydarzeniem w pana yciu. Dla mnie jest szcz liw okoliczno ci , jaka nie przytrafiła mi si od bardzo dawna. - Otarła łzy z policzków, poprawiła rozwiane włosy, odgarniaj c je za uszy. Ostrzejszy ton głosu wiadczył o tym, e odzyskuje panowanie nad sob . - Nic od pana nie chc . Ale zrobi wszystko, co w mojej mocy, eby zapewni Marcusowi lepsz przyszło . Dawno temu, kiedy miałam siedemna cie lat, popełniłam bł d. Marcus nie ponosi za to winy. Nie pozwol mu dłu ej cierpie . Ju nie. Nie teraz, kiedy w ko cu zaistniała mo liwo naprawienia krzywdy. Mam nadziej , e pan to rozumie.

- Obieca pani, e je li pani puszc , b dzie si zachowywa poprawnie? - uslyszala Isabel w odpowiedzi.

To rzeczowe pytanie zabrzmiało w jej uszach znajomo; zwracała si w ten sposób do Marcusa, kiedy był niezno ny. Z trudem powstrzymała si od nerwowego chichotu. Udało jej si kiwn głow . Odsun ł si od niej; przestała czu na plecach nacisk jego torsu. Przez chwil stała nieruchomo, zbyt wyczerpana wcz e niejsz szamotanin , zawstydzona wybuchem

zło ci, by patrzeć na obrażenia, które mu zadała. W końcu odwróciła się powoli.

Etienne cofnął się o parę kroków i przyglądał jej się z dziwnym min. Gdyby go tak dobrze nie znała, mogłaby uznać wyraz jego twarzy za łagodny. Doszła do wniosku, że po prostu czuje do niej litość, bo prawdopodobnie uznał ją za godną pośladowania nieudacznicę. Tak czy inaczej nie uśmiechał się już do niej, co, być może tylko dlatego, że wykrzywienie warg sprawiało mu ból. Musiała mu nielepiej przyłożyć w szczękę, bo po jednej stronie ust miał solidnego siniaka. Z nosa sięczyła mu się struga krwi. Isabel wpatrywała się w niego z mieszanymi uczuciami, jednocześnie zaskoczona i przerażona dokonaniem przez siebie spustoszenia.

- Nie powinien pan do mnie mówić w taki sposób.
- Przepraszam...

Wolałaby, żeby się na nią zło cię, by nazwał ją dzikus. Tymczasem usłyszała słowa, które to ona powinna powiedzieć, a nie mogła ich wykrztusić przez siebie gardło...

- Nie powinien pan... - szepnęła, opuszczając głowę.
- Nie płacz, Isabel. Daj spokój, sytuacja nie jest aż tak zła.

Musimy się z nią uporać. No już! Jeśli zachowasz rozsądek, wszystko się w końcu ułoży. - Jego nagła łagodność i wyrozumiałość odniosły skutek przeciwny do oczekiwanego: Isabel skuliła się jak po bolesnym ciosie. I tym razem wolałaby najgorsze przekleństwa od cierpliwych słów otuchy.

Etienne lekko dotknął jej ramienia, a potem delikatnie pogładził ją po plecach. Nie wyczuwaj oporu, wzięł ją w ramiona, ostro nie, jakby ze strachem, że w każdej chwili może znowu zmienić się w zionącą ogniem furia.

Instykt wyostrzony przez ponad dziesięć lat obcowania z kobietami obdarzonymi temperamentem kazał mu ukryć twarz w jej potarganych, wilgotnych od łez włosach. Miały znajomy zapach, bardzo wyraźny, jakby ziołowej mieszanki z przewajającym nutą jednego kwiatu. Miesiąc temu dla Etienne'a byłby to jedynie przyjemny, trudny do określenia aromat, teraz

przypomniał mu rozkosz gwałtownego zbliżenia w lesie, po ród nawałnicy. Wspomnienie było tak wyraziste, że poruszyło w nim nie tylko pamięć ...

Isabel uniosła powieki, by spojrzeć na pochylając się nad nią posiniaczoną twarz. Zmysłowy charakter w oczach Etienne'a mówił sam za siebie. Minęło dużo czasu od tamtej nocy, gdy w bladym świetle księżycy widziała to szczególne spojrzenie, ale rozpoznała je od razu. Bezwiednie przeniosła wzrok na pełne usta Etienne'a.

On także skupił uwagę na jej ustach. Miękkie i pełne, odcinały się mocnym odcieniem różu od poblaskłej skóry. Rozchyliła je, aby zwilżyć ją zębami dolnego wargi. Etienne, jak zahipnotyzowany tym drobnym, nerwowym ruchem, pochylił głowę. Mimo wrogości, kipiściej w nich obojgu jeszcze przed chwilą, nagle wydało się całkowicie naturalne, że mieli ochotę ulec wzajemnemu przyćmieniu.

Pragnął pocałować Isabel... i nie tylko pocałować. Zrobiło mu się gorąco, czuł przemożne pragnienie. Podał jej. Chciał zrozumieć, jak to możliwe, że umie w nim wzbudzić coś jednym spojrzeniem. Nie była zimna. Mimo pozorów sztywności potrafi być gorąca niczym samo piekło. A on gotów był zaprzedać duszę, by się przekonał, jak szybko zdoła ją rozpalić.

On zamierzał pocałować! Niedorzeczność tego odkrycia przyprawiła Isabel o zawrót głowy. W głębi serca pragnęła poczuć dotyk jego ust, spróbować, czy smakuje tak samo jak we wspomnieniach, które podsyciała tak długo, że w końcu znała na pamięć każde sekundę tamtej nocy.

Ostudziła ją myśl, że Etienne może jedynie sprawdzać, jak daleko może się wobec niej posunąć. Może chce się przekonać, czy warto ją zabrać do hrabstwa Suffolk.

- Proszę tego nie robić, bo może pana zabolę - mruknęła, nie odrywając go od niego oczu.

Umiechnęła się ostro nie, jedną stroną nabrzmiałych po uderzeniu ust Jego twarz oglądając z tak bliska miała w sobie bezbronność, chłopiec i stanowczo zbyt pocieszający.

- Bardzo ostro i delikatny...

- Ale ja nie bardzo, pułkowniku - szepnęła, przekrzywiając głowę. Przez moment poczuła na policzku szorstki dotyk zarostu. Odsunęła się i zmierzyła Etienne'a wzrokiem od stóp do głów, umiechając się przy tym kąpiąc. - Chyba coś się panu pomieszało. Może nie do jasno wyraziłam moją niechęć do pana. W takim razie powiem wprost: jeżeli kiedykolwiek spróbuje pan mnie pocałować, to pana ugryzę. Jeżeli mnie pan dotknie w poufalski sposób, to pana uderzę. Proszę mnie nie zmuszać do zachowania nieprzystającego damie. - Niecierpliwym ruchem ręki strzepnęła spódnice. - Ałuj, nie byłam... nadmiernie gwałtowna. Przyznaj, nie to było niewłaściwe i niepotrzebne. Proszę mi wybaczyć. Mogę panu sporządzić maza z arniki na siniaki. - Przechyliła się na bok głową, fachowo oceniła obrażenia. - Nieścisłe, aby pański nos był złamany... tylko... - Podeszła do niego z chusteczką, wycignęła z kieszeni spódnicy. Pomachała białym skrawkiem płótna jak flagą oznaczając poddanie się. - Proszę, niech pan weźmie i wytrze tutaj... - Pokazała miejsce, dotykając własnej twarzy.

Etienne wyciągnął wiązki kawałek płótna z własnej kieszeni, odmawiając przyjęcia jej chusteczki.

- Proszę to zabrać. Nie chcę zniszczyć koronki. - Zaczęła cierać zakrzepły krew; skrzywił się, urażony otartą skórą. - Może nie ma złamania, ale boli jak diabli - rzekł szorstko.

- Ma się rozumieć, mówi pan o swoim nosie.

Etienne zmrużył oczy zaintrygowany jej uwagami i zagadkowym tonem głosu.

- Niekoniecznie - mruknął z wahaniem.

- Bo chyba nie o swoim sercu! - prychnęła. - Wyobraź sobie, nie nawet pańskie przyjaciółce trudno byłoby je złamać.

Albo jest ono z kamienia, albo wcale pan nie ma serca, tylko liczydło grzechocze panu pod ębrami.

Etienne wpatrywał si ę w Isabel, nie wiedz c, czy ma si ę mia , czy zakł .

- Zaszło nieporozumienie, droga pani. Mo ę e dajmy spokój roztr ę saniu, co mnie boli.

Bior c jego rozczarowanie za przyptływ gniewu, Isabel odwróciła si ę i na dr ę cych nogach podeszła do Fleur. Odwi ę zawsze wodze od gał ę zi, rozejrzała si ę za jakim wzniesieniem, które mogłaby wykorzysta , by wspi ę si ę na siodło. Stary pie , na którym wcz ę niej siedział Etienne, był zbyt wysoki i niebezpieczny, nie nadawał si ę do tego celu. Szukaj c czego bardziej odpowiedniego, odezwała si ę chłodno:

- Moje warunki pozostaj ę niezmiennie, pułkownika. Powinien si ę pan pogodzi z perspektyw ę o enku z harpi . Jestem przekonana, ę mo ę emy zachowa ę wzgl ę dnie dobre stosunki, je li postaramy si ę sp ę dza z sob ę jak najmniej czasu. Nie musz ę chyba mówić , ę chodzi mi jedynie o formalne mał ę stwo. Mo ę e pan zapewni swoj ę kochank ę , ę nie ma w ę mnie rywalki. Obawiam si ę jednak, ę musi pan rozczarowa ę pann ę Greenwood. Mo ę e z czasem zrozumie, ę w istocie nie powinna czu ę si ę rozczarowana, ale zadowolona, ę unikn ę ł ę nieszcz ę liwej pomyłki.

Skwitował jej ę zło liwo ci ironicznym skinieniem ciemnej głowy.

- Mnie te ę jest przykro, ę odniosła pani myln ę wra ę enie, ę łatwo mnie pokona , uciekaj c si ę albo do kobiecych ł ę z, albo paru celnych ciosów. Nic si ę nie zmieniło, moja droga. Poza tym, ę je li pani jeszcze raz spróbuje mnie uderzy , to pani oddam. - Nie mówi c nic wi ę cej, chwycił Isabel w pasie i wrzucił na siodło. Zrobił to tak szybko, ę a zabrakło jej tchu. Zachwiała si ę na grzbiecie Fleur, na moment trac c równowag . Etienne tymczasem wskoczył na Storma i nie ogl ę daj c si ę za siebie, pogalopował w stron ę Wolverton Manor.

Dwie godziny pó niej Fleur wjechała na pusty plac przed stajni ; stukanie kopyt o bruk odbijało si echem od stajennych zabudowa . Po krótkich poszukiwaniach Isabel dostrzegła głowy Sama Smitha i jego pomocnika, wystaj ce sponad drzwi najdalszego boksu. Obaj przygl dali si , jak podje d a spokojnym st pem.

Sam natychmiast podbiegł, eby jej pomóc zsi . Zerkał przy tym na ni spod krzaczastych brwi, wyra nie zciekawiony. Isabel wiedziała, e stajenny zastanawia si , dlaczego szwagierka hrabiego i jego bliski przyjaciel wyruszyli na przeja d k razem, a wrócili oddzielnie. Gdyby zauwa ył lady na twarzy pułkownika, bez trudu odgadłby rozwi zanie tej zagadki. Etienne opu cił Isabel w fatalnym nastroju; mo na było zało y , e w krótkim czasie, jakiego potrzebował na dotarcie do domu, jego samopoczucie raczej si nie poprawiło.

Sam bez słowa poklepał klacz po szyi i odprowadził j do stajni. Czarny ogier stał ju w swoim boksie przykryty derk i chrupał owies. Kiedy Isabel podeszła bli ej, pi kne zwierz przestało je i wysun ło łeb ponad drzwiami. Isabel miała wra enie, e przygl da jej si krytycznie. Odczuła potrzeb pogłaskania ogiera po aksamitnym pysku. Zawahała si , a potem dotkn ła ciepłej ko skiej skóry.

Nagle dotarło do niej, e mo e ju nigdy nie ujrze Etienne'a. Tego dnia miał opu ci Irlandi . Poprzedniego wieczoru, wróciwszy do salonu, w którym odbywało si przyj cie, po egnął si z Rachel i swoj matk na wypadek, gdyby pó niej ju nie miał okazji. Vincent namówił Claudine, by wróciła z nimi do zamku Ormonde'ów i jeszcze przez jaki czas dotrzymywała towarzystwa jemu i jego córkom, a Rachel planowała spotkanie poza domem.

Isabel nie wydawało si prawdopodobne, by ju wyjechał. Nigdy by si nie zgodził zostawi tak cennego zwierz cia jak Storm, by mu go pó niej dosłano. Na pewno zdecydował si poczeka , a ko zostanie nakarmiony, napojony i przygotowany do podró y.

Poszła do domu, ci gaj c po drodze r kawiczki. Miała do wyboru dwie mo liwo ci: porzuci nadzieję , e Marcus odzyska ojca albo dalej walczy ... a mo e uciec si do szanta u. Ostatnia my l j przeraziła, nie bardziej jednak ni zgoda na mał e stwo na dystans. Nie miał nic przeciw utrzymywaniu Marcusa do czasu, gdy chłopiec osi gnie dorosło . Uchyłał si przed ojcowaniem Marcusowi, ale był skłonny płaci za nauk syna, nie przywi zuj c do tego wi kszej wagi ni do rachunków za suknie kochanki. Isabel znów poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Wolałaby nakarmi ptaki tymi okruchami, które zamierzał im rzuca .

Zastanawiała si , czy panna Greenwood chciałaby za niego wyj , gdyby wiedziała, e nie zamierzał dotrzyma lubnej przysi gi. Mo e nie miałyby nic przeciwko temu, e Etienne utrzymuje kochank , dopóki zachowywałby dyskrecję . Mo e wcale nie kochała go bardziej ni on j . Isabel wiedziała, e cz sto zawierano mał e stwa tylko po to, by ł czy maj tki. Tego rodzaju zwi zki zawsze budziły w niej obrzydzenie i smutek.

Etienne Hauke był łowc posagów i nie wstydził si do tego przyzna . Jedynymi cennymi rzeczami w posiadaniu Isabel były perły ciotki Florence i złoty sygnet po dziadku ze strony ojca. Ojciec przysłał jej ten sygnet na pierwsze urodziny Marcusa do Yorku, do miasta pomału wychodz cego ze straszliwej w skutkach epidemii. Jednak Isabel rozumiała prawdziwe znaczenie prezentu. Miał uspokoi sumienie Edgara Mereditha, który w gł bi ducha pragn ł, by jego jedyny wnuk padł ofiar choroby. Gdyby straciła syna, jej ojciec mógłby wraz z nim, w tej samej trumnie, pochowa skandal.

Isabel weszła do domu. Na my l o zjedzeniu niadania oł dek jej si zacisn ł. Była mniej wi cej w połowie schodów, gdy zobaczyła Reevesa, kamerdynera pułkownika, i jednego z lokajów; nie li kufer podró ny. Zatem zagubiony бага si odnalazł i prawie natychmiast wyruszał w dalsz drog . M czy ni ukłonili si uprzejmie, mijaj c Isabel na szerokim

zakręciła schodów. Przyglądała się, jak schodzi, ugięta pod ciężarem kufra. Zdołała zrobić nie więcej niż jeden krok, gdy jej uwagę przykuły muskularne nogi w lśniących butach.

Etienne wyjeżdżał. Zmuszał ją tym samym do zajęcia stanowiska. Mogła ogłosić całemu światu, że jest bezdusznym uwodzicielem, i w ten sposób przyciągnąć uwagę, albo działać ostro przeciwko niemu, z godnością, by może chwilowo zaprzestania walki, by zebrać siły na później. Ogarnął ją lęk, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na tchórzostwo.

- Mam nadzieję, że dotrze pan bezpiecznie do Anglii, pułkowniku Hauke.

- W tym. Pewnie liczy pani, że prom zatoni, a ja wraz z nim.

- Byłabym głupia, pragnąc czegoś podobnego. Przynajmniej na razie, dopóki sprawa nie została rozwiązana po mojej myśli.

Chciała go wyminąć, nie wdając się w dalszą wymianę zdań, ale zagroził jej drogę wyciągniętym ramieniem. Zerkając ponad jej głowę, by sprawdzić, czy przypadkiem nikt ich nie słyszy, spytał ciszonym głosem:

- Ochłonła już pani na tyle, by pomyśleć o tym, co zaproponowałem?

Isabel przeszła go ostrym spojrzeniem zielonych oczu. Jednak odpowiedzi udzieliła spokojnym, rzeczowym tonem.

- To, co pan zaproponował, jest nie do przyjęcia. Zna pan moje warunki. Wiele rozśdru kosztowało mnie ich ustalenie.

Etienne zmełł w ustach przekleństwo.

- Twierdzi pani, że jestem samolubny, a sama odmawia synowi porządku edukacji i dobrych perspektyw z powodu swojej urażonej dumy.

- Nieprawda! - wybuchła Isabel, zapominając o konieczności zachowania dyskrecji. Zdarła z głowy kapelusz, aby lepiej widzieć swojego rozmówcę. Niesforne loki rozsypały się wokół jej twarzy. - Marcus potrzebuje domu i

uczucia, nie tylko szkoły i dyscypliny. Potrzebuje taty... i ycia rodzinnego. I ma prawo tego od pana oczekiwa ! Prosz nie udawa , e panu zale y na jego dobru. Opu ciłby pan Irlandi , nie mówi c ani słowa wi cej na ten temat, prawda? Pewnie jest pan zawiedziony, e wróciłam, zanim pan zd ył si wymkn . - Zamilkła, dostrzegaj c k tem oka szwagra.

Connor wszedł do holu zapewne po to, by sprawdzi , co si dzieje. Isabel widziała, jak rozmawia z m czyznami, którzy przystan li, by złapa oddech po d wiganiu ci kiego, niepor cznego kufra. Kiedy zadzieraj c głow , spojrział na schody, Isabel posłała mu promienny u miech.

- Ciesz si , e pana poznałam, pułkownika Hauke. Jestem pewna, e jeszcze kiedy si spotkamy. - Gro ba w jej głosie wywołała jedynie błysk rozbawienia w oczach Etienne'a. Uniósł pytaj co brwi. Poj ła, co chciał jej da do zrozumienia; równie dobrze mógł powiedzie : „Rób, co chcesz, ale i tak nie wygrasz”. Wymin ła go i pobiegła na gór ; jej lekki krok miał wiadczy o doskonałym nastroju. - ycz bezpiecznej podró y... - rzuciła przez rami . Dopiero skr ciwszy na podest, gdzie nie wida jej było z dołu, uniosła zaci ni te pi ci, rozgl daj c si za czym , na czym mogłaby wyładowa zło i rozczarowanie.

Powóz hrabiego Devane'a, tak jak mo na si było spodziewa po własno ci wpływowego arystokraty, miał porz dne resory i mi kkie siedzenia wy ciełane skór . Był tak samo okazały i wygodny jak wszystkie inne pojazdy z wozowni w Redgrave Park. Poruszał si po wyboistej drodze z łagodnym kołysaniem usposabiaj cym do snu, nic wi c dziwnego, e Reeves ju drzemał w swoim k cie. Etienne pewnie poszedłby w jego lady, gdyby nie to, e natr tne my li nie dawały mu wytchnienia.

Pochylił si , opieraj c łokcie na kolanach. Przez chwil wystukiwał nieregularny rytm obcasami butów o drewnian podłog pojazdu. Potem znów wyci gn ł nogi przed siebie,

oparł głowę na poduszce i niewidzącym wzrokiem patrzył przez okno na bujne irlandzkie pastwiska. Wydał z siebie głębię westchnienie przez zaciśnięte zęby, które zabrzmiało jak wstęgi.

Reeves leniwie otworzył jedno oko, popatrzył na swego niespokojnego pana i uśmiechnął się półgębkiem. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnął piersiówkę. Poklepał pułkownika po ramieniu, aby zwrócić jego uwagę.

Etienne pokręcił przecząco głową, zirytowany nie tyle gestem kamerdynera, ile własnymi myślami, nad którymi nie potrafił zapanować. Nagle jednak zmienił zdanie. Wyjął kamerdynerowi butelkę z ręki, nim ten zdążył ją schować z powrotem. Alkohol podrażnił skaleczoną wargę; Etienne skrzywił się z bólu. Widział, że Reeves przygląda mu się jednym okiem, bo drugie wciąż ma zamknięte.

Etienne miał wrażenie, że Reeves zna powody jego irytacji. Wiadomo, że pułkownik wybrał się rano na przejażdżkę z damami, a wrócił sam i do tego poturbowany, musiała dotrzeć od stajennych do reszty służby. Z pewnością ci wszyscy uznali, że próbował się dobrać do pani Forrester i ta dzielna kobieta nieco zbyt gwałtownie broniła swojej czci. W gruncie rzeczy nie było to dalekie od prawdy, tylko obrona nastąpiła, zanim jeszcze zaczął się atak. Musiał jednak uczciwie przyznać, że miał na to ochotę. A napięcie w ostatnich dniach przypominało mu, że mimo upływu godzin wciąż się tej ochoty nie wyżył.

Próbował myślowo cofnąć się w czasie i odtworzyć w pamięci szczegóły tamtego najbardziej owocnego podboju w swoim życiu. Najdokładniej zapamiętał swoje zdumienie, kiedy odkrył, że ma do czynienia z dziewczyną. Odpowiadała na każde jego gesty z wyczuciem do wiadzonej kurtyzany. Postanowił nie myśleć o ich gorczym zbliżeniu, lecz raczej skupić się na tym, co z niego wynikło. Jak się okazało, ich spotkanie miało dalszy ciąg. Na świat przyszło dziecko. Ma syna! Ukrył twarz w dłoniach, wbijając paznokcie w skórę czaszki.

Zachował się jak uparty głupiec. Wyjazd bez osignięcia porozumienia był szaleństwem. Nie zamierzał opuszczać

Wolverton Manor bez powtórnej rozmowy z Isabel, ale przy każdym spotkaniu po paru minutach dochodziło między nimi do starcia.

Jego starannie przemyślane plany rozsypywały się niczym domek z kart. Zło ciążyło go to i równocześnie nie wstydził się swego wyrachowania. Isabel Forrester była gotowa walczyć do upadłego o zapewnienie synowi godnego losu, a on łowił, a utracił bogactwo przeznaczone dla potomków, jacy mieli mu się dopiero narodzić z kobiet, której prawie nie znał i właściwie ciwiew nawet nie lubił. Zamknął oczy przytłoczony ciążą decyzji, do której zmuszała go Isabel Forrester. Jej także prawie nie znał i nie lubił, ale podziwiał jej opiekę nad synem i... bardzo jej pragnął. Przewróciła jego głowę do góry nogami i potrzebowała na to mniej czasu, niż zajmuje uszycie nowego surduta. Miał wiadomość, że cokolwiek postanowi, jego życie i tak nieodwracalnie się zmieniło.

Zastukał pięcioma palcami w ciankę powozu i krzyknął na stangreta, aby się zatrzymał. Reeves przyglądał mu się w milczeniu, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Powóz gwałtownie stanął; woźnica musiał być pewien, że wydarzyło się coś złego.

Etienne wyskoczył i przeszedł na tył pojazdu, aby odwieźć Storma. Reeves wyjrzał przez okno, uśmiechnął się i pociągnął go za rękę z piersiówki. Kto by pomyślał? Zdyscyplinowany pułkownik, z precyzyjnie zaplanowaną przyszłością, wyglądał tak, jakby zgubił kompas i nie wiedział, w którą stronę się obrócić.

W czasie pobytu w Wolverton Manor Reeves słyszał to i owo o pani Forrester. Wiedział, że jest owdowiałym, ubogim krewnym i samotnie wychowuje małego synka. Dla mężczyzny takiego jak pułkownik, dbającego o własne sprawy, nie stanowiła dobrej partii. Tyle że była bardzo ładna. Słodziła go siniakami na twarzy pułkownika, pod łagodnym powierzchniowością ukrywała ognistą naturę i nie zgadzała się na nic przed założeniem obrączki na palec. Każdym mężczyzną miałyby ochotę na tak zdobyc, nawet

je li to oznaczało brak gotówki i wziąć sobie na kark nieznajomego malca.

Nakazując stangretowi zawrócić, gdy tylko znajdzie do tego odpowiednie miejsce, Etienne wskoczył na siodło i zmusił wypoczętego Storma do galopu. Szybko pokonywał drogę, myślał tylko o tym, by odnaleźć matkę swego syna.

Skręcił w aleję, która prowadziła prosto do domu stojącego wysoko nad brzegiem. Wsiadł w wodze, zwalniając do jednostajnego klusa, i czule poklepał rozgrzaną skórę na szyi konia. Gładząc jedwabistą czarną sierść, uświadomił sobie, że od wielu dni prawie wcale nie myślał o Valerie Avery.

Rozdział ósmy

- Kiedy mówiłem, że miło będzie ci znów zobaczyć, nie sądziłem, że weźmiesz to aż tak dosłownie. – Connor z uśmiechem podniósł się z fotela. - O co chodzi? Zapomniałeś czegoś waśnego?

artobliwy ton Connora bynajmniej nie poprawił nastroju Etienne'a.

- W pewnym sensie - odburknął.

Poprawiwszy czubkiem buta rozarżone w głębi na kominku, Connor na powrót usiadł w fotelu za biurkiem, oczekując, że usłyszy coś więcej. Wyjaśnienia jednak nie nastąpiły; Etienne milczał, pocierając wiejący zarost na brodzie, zapatrzony we własne zakurzone buty. Miał kurz także na ramionach i włosach, co świadczyło o tym, że drogę powrotną przebył galopem. Głębokie cienie wokół jego ust brały się zarówno ze zmęczenia, jak i z ponurych rozmyślań.

- Napijesz się? - Connor wskazał karafkę. Skrzywił się, zdając sobie sprawę, że jego list do adwokata w Londynie znów nie zostanie dokończony.

Etienne uniesieniem dłoni odmówił poczęstunku, podszedł do okna i zapatrzył się w krajobraz za szybą. Parę razy poruszył głowę i ramionami, próbując rozluźnić napięte mięśnie karku.

Connor, popatrując raz po raz w stronę przyjaciela, wyjął korek z karafki. Rozległ się przyjemny dla ucha bulgot nalewanego płynu. Hrabi powoli, w zamyśleniu, uniósł kieliszek do ust. Domyślał się, co może dręczyć Etienne'a i utrudnia mu decyzję o opuszczeniu Irlandii. Po egzaminie na schodach, którego Connor był świadkiem, nie należało do przyjemnych. Wzajemne przyćmienie, jakie powstało między Etienne'em a Isabel było widoczne. Nie dalej jak poprzedniego wieczoru zastanawiali się z Rachel, co może z niego wynikać.

Jednak ostatnio Connor odniósł wraenie, e t par otacza atmosfera konspiracji i napi cia.

Kiedy Hauke przyjechał do Wolverton Manor, Isabel trzymała go na dystans, cho dało si zauwa y , e próbował si do niej zbli y . Obecnie szwagierka Connora d yła do spotka z Etienne'em sam na sam. Rachel była zachwycona, e siostra nareszcie odpowiada na zainteresowanie, jakim darzy j pułkownik. Tyle e Isabel robiła wraenie niespokojnej i zatroskanej. Connor nie miał w tpliwo ci, e wtedy na schodach doszło do spi cia.

S dz c po ladach na twarzy Etienne'a, znajomo musiała przebiega burzliwie, a składały si na ni nie tylko przyjemne wydarzenia. Connor obawiał si , e nie zdołał zachowa powa nej miny, kiedy przyjaciel tłumaczył mu, i okaleczył si , zawadzaj c o nisko rosn c gał . Opowie była tym mniej przekonuj ca, e pułkownik słyn ł ze znakomitych umiej tno ci je dzieckich.

Connor zmarszczył czoło, próbuj c odgadn przyczyn dziwnego zachowania tej pary. Je li Etienne uchybił Isabel natarczywo ci i stało si to w czasie, gdy szwagierka zamieszkiwała pod jego, Connora, dachem, miał obowi zek przemówi przyjacielowi do rozs dku i nie zamierzał si uchyla od swej powinno ci. Jednak e Isabel nie tylko na nic si nie skar yła, ale te nie unikała spotka z pułkownikiem w cztery oczy. No i nie była płochym dziewcz ciem, lecz matk kilkuletniego synka.

Liberalne pogl dy Connora sprawiały, e nie wtr cał si w nie swoje sprawy, dopóki nie został o to wyra nie poproszony. Poza tym dobrze znał swojego przyjaciela; Etienne Hauke był d entelmenem o nienaganych manierach.

Etienne przechadzał si tam i z powrotem po pokoju, nie zwracaj c uwagi na podejrzliwe spojrzenia gospodarza.

- Chc , eby mi opowiedział o m u Isabel Forrester. Pami tam, wspominale , e nie masz ochoty rozmawia o jej przeszło ci, szanuj twój dyskrecj , ale musz si dowiedzie

pewnych rzeczy. Nie znam nawet imienia tego człowieka ani jego stopnia wojskowego. Wiem tylko tyle, że był żołnierzem. Którego regimentu? I kiedy umarł?

Connor właśnie ciwie spodziewał się tych pytań. Zaskoczyła go jednak obcesowość, z jakimi zostały zadane. W gruncie rzeczy rozumiał rozterki przyjaciela. Jeśli rozważał się wzięcie odpowiedzialności za przybrane dziecko, warto dowiedzieć się przynajmniej, kim był jego prawdziwy ojciec. Niestety, Connor nie mógł pomóc Etienne'owi w tej kwestii. Zresztą gdyby nawet mógł, nie zrobiłby tego. Podszedł do kominka i ostro nie postawił kieliszek na belce.

- Obiecałem Rachel przed wyjściem, że nigdy nikomu nie powtórzę tego, co w zaufaniu powiedziała mi o siostrze. Nie zamierzam łamać tej obietnicy, musisz mnie zrozumieć.

- Wybacz, że postawiłem ci w niezręcznej sytuacji, ale chciałbym wiedzieć o nim coś więcej, bo znam tylko nazwisko. Był niedobry dla niej lub dla chłopca? Dlaczego nikt o nim nie mówi? Powiedz mi, na lito boska! Mam prawo wiedzieć! - wybuchnął.

- Dlaczego? To ty mi powiedz, co daje ci prawo wypytywania o moją szwagierkę. O ile dobrze pamiętam, zamierzała jechać do Anglii nie tylko po to, by odwiedzić kochankę, ale też po to, by sfinalizować lukratywną umowę małżeńską. - Po krótkim, pełnym napięcia milczeniu dodał szorstko: - Z tego, co mi powiedziały, wnoszę, że zwiędka z panną Greenwood niekoniecznie musi dojść do skutku. A co do Valerie Avery, gdyby tylko chciał, mogła już dawno zrobić z niej uczciwą kobietę. To nie jest grzech posłuchać serca zamiast rozumu, nawet jeśli to prowadzi do... trudnej sytuacji. - Connor odchrząknął, uśmiechem przeprosząc za udzielenie nieproszonej rady.

Etienne przez długi czas wpatrywał się w przyjaciela, zaskoczony tym, co usłyszał, a następnie podszedł do biurka i bezceremonialnie poczystał siłę brandy. Karafka brzęknęła, zwracając uwagę na kieliszka.

- Min ę si z powołaniem, Con. To kazanie upowa nia ci do stani cia na ambonie obok zacnego ojca Macguire a.

Connor skrzywił si z dezaprobat ; patrzył, jak przyjaciel podnosi kieliszek do ust i wypija zawarto jednym haustem.

- Obawiam si , e jeszcze nie sko czyłem. Rozumiem, e traktujesz t spraw powa nie i masz uczciwe zamiary. Rozmawiali cie z Isabel o mał e stwie?

Etienne oparł si łokciem o okienn ram .

- Owszem. Rozmawiali my o mał e stwie, a sytuacja jest wi cej ni powa na.

- Pyta ę j o m a?

- Tak.

- I...?

- Poradziła, ebym pilnował własnego nosa.

- Masz zatem swoj odpowied . Gdyby Isabel chciała, by znał jej przeszło , sama by ci o niej opowiedziała. Odrzuciła twoje o wiadczyzny?

- Odrzuciła to, co jej zaproponowałem.

Spojrzenie Connora mówiło jasno, e ma do wymijaj cych dwuznaczno ci.

Etienne jednym tchem przedstawił cał list dr cz cych go w tpliwo ci, eby unikn mentorskich uwag.

- Czy by ojciec sprzedał j pierwszemu łowcy posagów, Jaki si nawin ł pod r k ? A Forrester ch tnie przymkn ł oko na fakt, e jego narzeczona spodziewa si dziecka z innym m czyzn ? Zapewne pocieszył si jej posagiem i przepu cił go najszybciej, jak si dało. Zostawił j bez grosza, na łasce rodziny, tak? I wła ciwie dlaczego utrzymujesz Isabel i chłopca? Czy by Edgar Meredith zbankrutował, tuszuj c skandal?

- Do tego! - wykrzykn ł Connor, nie kryj c w ciekło ci i machaj c przy tym ostrzegawczo pi ci . Nast pnie gro c wyci gni tym palcem, rzekł: - Przyja nimy si od bardzo dawna. Mam nadziej , e nie zrobisz nic takiego, co uniemo liwiłoby nam dalsz przyja .

- Ja te mam tak nadzieję - powiedział cicho Etienne -ale potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań i jeśli udzielenie ich sprawia ci przykrość ... to trudno.

Okręcił się na pięcie, wykonując przeproszący gest. Miał wiadomość, że zachowuje się gburowato, ale nie potrafił tego zmienić; trawiony złością nie był w stanie racjonalnie reagować. Wiedział, że Connor ma pełne prawo do wyjątku, dlatego przyjaciel zadaje mu tak dociekliwe, nietaktowne pytania. W istocie Etienne sam nie do końca rozumiał swoje granice z obsesyjnym zainteresowaniem nieszczęsnym zmarłym matką Isabel. Jednym z nich był pewien: że wkrótce straci szacunek i przyjaciela serdecznego brata. Będzie musiał stawić czoło pogardzie i niechęci Connora, gdy w końcu wyjdzie na jaw, że to on był łobuzem, przez którego Isabel stała się przed laty obiektem plotek.

- Co właściwie zaproponowała Isabel? Odpowiadając mi, miej na uwadze, że Isabel Forrester jest siostrą moją matki. I że bardzo lubi zarówno ją, jak i jej syna. Dopóki mieszkają z Rachel i za mną, mogą liczyć na moją pełną opiekę.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony. A może wchodzi w grę poczucie winy? Gdyby Isabel nie pojechała do Yorku ze swoją siostrą po tym, jak Rachel ci odtręciła i uciekła, byłaby bezpieczna, ten łotr nie zrujnowałby jej życia.

Postawa Connora wyrażała otwartą agresję, choć w głębi duszy czuł raczej ulgę. Etienne zachowuje się tak niezdanie, ponieważ odkrył, że kobieta, której pragnie, została uwiedziona i porzucona. Boże. Nie znał nawet połowy prawdy. I na tym właśnie polegał kłopot: Hauke chciał, by to Connor mu tę prawdę wyjawiał, tymczasem jedynie Isabel mogła to zrobić.

- Lepiej mi wytłumacz, jak... o czym mówisz.

- To ty mi wytłumacz, dlaczego Isabel i dziecko nie zostali przygarnięci przez jej rodziców. - Etienne patrzył na Connora wyczekując coś. - Ledwie widoczny tik na twarzy przyjaciela wystarczył mu za odpowiedź. - Skazali ją na wygnanie, tak? Dlaczego? Przecież zadbał, by odzyskała ludzki szacunek.

- Dopóki nie usłyszysz, nie poproszę moją szwagierkę o rękę, a ona ci przyjdzie, nie masz prawa oczekiwać, nie wyjawisz ci cokolwiek na jej temat - oświadczył stanowczo Connor.

- Jedno ostatnie, proste pytanie. Gdzie ona jest? Przeszukałem twój dom od góry do dołu, ale jej nie znalazłem. Gallagher twierdzi, że poszła odwiedzić znajomych we wsi. Wiesz, gdzie mogłaby ją znaleźć?

Napięcie między nimi osiągnęło niebezpieczny poziom, jednak wiadomo, że Étienne czuł się na tyle swobodnie, by przeszukać dom, zmiękczyła serce Connora. Przypomniał sobie czasy, kiedy byli dla siebie bardziej braćmi niż towarzyszami broni czy partnerami w interesach. Czy to w zabawie, czy w walce nie przejmowali się znanymi wymogami etykiety. Już miał powiedzieć, że według niego szwagierka wybrała się z wizyt do Fitzgeraldów, gdy nagle stało się tożsądne, bowiem dokładnie w tym samym momencie w holu rozległ się piskliwy dziecięcy szczebiot, a po nim cierpliwy kobiecy głos.

Connor z pewnością niedowierzania stwierdził, że jego przyjaciel wyglądał, jakby się przestraszył. Sprawiał wrażenie całkowicie zbitego z tropu. Connor postanowił wykorzystać chwilę przewagi i spytał:

- Czemu jesteś taki pewny, że Marcus jest nie lubnym dzieckiem?

- Ponieważ to ja jestem łobuzem, który zrujnował życie Isabel.

Drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł chłopiec, wciąż jeszcze ubrany jak do wyjścia. Jakby ruch nadmiernie go rozgrzał, zaczął się z siebie gruby płaszczyk.

- Marcus! Chodź tutaj, proszę. Możemy porozmawiać z wujem później, jeśli... Marcus, chodź tu natychmiast!

Isabel wbiegła do gabinetu za swoim wszechdobrym synkiem. Nie wiedziała, że szwagier nie jest sam, lecz rozmawia z innym mężczyzną, ukrytym za szerokim skrzydłem otwartych drzwi.

- Przepraszam ci, Connorze. Marcus miał nadzieję, że zabierzesz go na przejażdżkę. Tym razem asysta stajennych jako mu nie wystarczyła. Mam nadzieję, że ci nie przeszkodził. Może pójdę... gdyby miał trochę czasu. - Zakłopotanie nie pozwoliło jej od razu zauważyć, że Marcus przestał szarpa guziki płaszcza i chaotycznie biega po pokoju. Stał nieruchomo, trzymając czapkę i szalik w opuszczonej ręce.

Isabel odwróciła się szybko, by sprawdzić, co przyciągnęło tak bez reszty uwagę syna. Na moment i ona zamarła w bezruchu, a potem ostro nie zdjęła czepek. Bezwiednie przyglądała włosy, spoglądając pytająco na szwagra. On tak i wydawał się zdziwiony niespodziewanym powrotem przyjaciela. Owinęła wstążki czepka wokół dłoni. Odniosła wrażenie, że cisza, która zapadła w gabinecie po jej wejściu, ciążyła jej na niespokojnie.

- Och! Wciąż jeszcze pan tu jest, pułkowniku - powiedziała i natychmiast poślizgnęła się słowami.

Zabrzmiały głupio, bo było jasne, że pułkownik Hauke wyjechał, a potem wrócił. Wiadczyło o tym chociażby jego zakurzone w podróży ubranie. Isabel zmarszczyła czoło, zastanawiając się, co powie, by zabrzmiało to bardziej inteligentnie.

- Wyjeżdża pan?

Etienne przeniósł wzrok z matki na syna. Napotkał spojrzenie bystrych błyszczących oczu, które nie wiadomo dlaczego go uspokoiło.

- Czemu tak się dzisiejsze?

- Nie wiem. - Marcus wzruszył drobnymi ramionkami, marszcząc z namysłem brwi. Następnie cięgnął usta, pokiwał głową i dodał z przekonaniem: - Wyjedzie pan. - Posmutniał, ale nie na długo. - Sam pozwolił mi usiąść na pańskim koniu. - Piwne oczy znów pojaśniały. Chłopiec przeciągnął szalikiem po podłodze, jakby froterował deski parkietu. - Mówił, że nie powinienem się panu przyznawać. Storm mnie lubi. Nie ma nic przeciwko temu, abym na nim siedział i go głaskał. A pan ma?

- zakończył wyzywającym tonem, zadzierając wysoko podbródek. Odrzucił szalik na bok.

- Owszem, mam.

Etienne widział, jak chłopiec błyskawicznie traci pewno siebie. Zamrugał powiekami, widocznie zmartwiony konsekwencjami swego postępu.

- To nie Sama wina. To... ja. Sam wsiadłem na Storma. Wskoczyłem mu na grzbiet. Sam mi nie pomagał.

- Sprytnie to zrobiłeś. Storm jest duży.

- Jestem sprytny.

- Z pewno ci.

- Nie gniewa się pan, że na niego wsiadłem?

- Owszem, gniewam się.

- Dlaczego?

- Bo nie poprosiłem o pozwolenie.

- Ale gdybym poprosił, to pan by mi nie pozwolił.

- Cicho, Marcus. Pułkownik Hauke jest... zajął ty rozmowę z wujkiem Connorem. Chodź... - Isabel przesunęła mi rękę po jasnych włosach syna, popychając go jednocześnie nie w stronę drzwi. Młody wywinął się spod jej ręki.

- Wezmie mnie pan na przejażdżkę na Stormie, zanim pan wyjedzie?

- Tak.

Marcus jeszcze przez chwilę patrzył na Etienne'a wyczekując co, a potem nagle rozpromienił się w uśmiechu.

- Tak naprawdę to jeszcze na nim nie siedziałem. Tylko to wymyśliłem. Sam mi nie pozwolił.

- Czemu zmyśliłeś?

- Nie wiem.

- Co się zdarza ci się kłamać?

- Nie... - Chłopiec bezradnie spojrzał na matkę wielkimi dziecięcymi oczyma.

- Wiem, to był tylko żart?

Marcus pokiwał głową, zerkając kątem oka na swego rozmówcę.

Etienne uniósł brwi; wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Onie mielony milcz c przygan , Marcus chwycił matk za r k . Nagle przypomniał sobie o szaliku i schylił si , eby go podnie .

- Pułkownik Hauke, spodziewałam si , e o tej porze b dzie ju pan na promie. - Rachel weszła do gabinetu m a, u miechaj c si szeroko na widok zebranego tam towarzystwa. Tu za ni przydreptała słu ca obładowana zakupami. - Postanowił pan zosta z nami jeszcze troch ? - Głos Rachel zdradzał, e jest zachwycona t zmian planów. Dyskretnie zerkn ła na siostr .

Connor, wci oszołomiony odkryciem, e Etienne przed laty uwiódł jego szwagierk , a przed momentem rozmawiał z własnym synem, zacz ł mówi z szybko ci , która wyra nie zaskoczyła jego on .

- Chod my, kochanie, znajdziemy co do jedzenia, a potem musisz mi pokaza , co kupiła . - Chwycił j mocno za rami i odwrócił w stron wyj cia. Nast pnie, ogl daj c si na siostrze ca, dodał: - Poszukamy twojego kucyka? Marcus, zapytaj mam , czy mo esz pój z nami na herbat - zako czył, rzucaj c w ciekłe spojrzenie Etienne'owi.

Chłopiec grzecznie spełnił polecenie. Isabel z pełnym wahania u miechem udzieliła mu zgody. Przed opuszczeniem gabinetu wraz z wujem i ciotk Marcus obejrzał si na Etienne'a.

- Nie we mie mnie pan na przeja d k na Stormie. Pan te artował, prawda?

- Nie, mówiłem prawd .

Ledwie drzwi si zamkn ły, Isabel popatrzyła na Etienne'a z wyrzutem.

- Skoro pan wkrótce wyje d a i nie b dzie miał czasu, wolałabym, eby pan mu nie obiecywał czego , czego nie dostanie.

- Nie obiecałem mu niczego, czego nie mógłby dosta .

Isabel znów na niego spojrzała, tym razem podejrzliwie.

Odłó ła czepek na biurko i szybkimi ruchami zaczęła rozpinać pelerynę.

- Dlaczego pan wrócił, pułkowniku? Zapomniał pan czego?

Etienne opuścił wzrok na swój dół, wciśnięty w nionym kieliszku. Odstawił go na półkę nad kominkiem.

- Connor zadał mi to samo pytanie.

- Wydaje się całkiem uzasadnione. Jaki inny powód mógłby pana skłonić do powrotu?

- No właśnie? - mruknął z ironią, skierowany pod własnym adresem. - Ma pani nadzieję, że powiem, i wróciłem dla pani?

- Nie - odparła bez wahania Isabel. - Mam nadzieję, że pan powie, i wrócił po to, by wypełnić swój obowiązek. Chciałabym wierzyć, że ojciec mojego syna nie jest do końca pozbawiony sumienia i poczucia przyzwoitości.

- Wygląda na to, że nie jest, pani Forrester. I jestem tym odkryciem zdziwiony nie mniej od pani, zapewniam.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem Etienne rzekł z przeksem:

- Chyba nie oczekuje pani, że będę przed nią klękał?

Isabel oblała się rumieńcem. Wiedziała, że ani na chwilę nie pozwoli jej zapomnieć, i został do tego zmuszony. Ani teraz, ani za dziesięć lat... jeśli tylko ze sobą wytrzyma.

- Nie musi się pan obawiać, że będę triumfowała - odezwała się, tłumiąc łzy. - Nie mam powodów do wirowania.

adnego z nas nie odniosło zwycięstwa. Jeśli Marcus skorzysta na naszym zwyciężku, to wystarczy... wystarczy za wszystko.

- Mnie to nie wystarczy. Zamierzam również skorzysta na naszym zwyciężku, moja droga.

Isabel zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

- Obiecałam, że nie będę się wtrącać w pańskie życie.

Pani i pańska... przyjaciółka nie musicie się niczego obawiać z mojej strony. Proszę jedynie o dyskrecję. Jeśli zechce pan okazać Marcusowi i mnie odrobinę szacunku i zainteresowania,

powinno się mi dzy nami całkiem dobrze układa . W istocie z czasem mogliby my zosta przyjaciółmi, co byłoby miłe...

Kpi cy pomruk uci ł jej gło ne rozwa ania. Zorientowała si , e Etienne jest szczerze ubawiony i bole nie j to upokorzyło.

- To była jedynie sugestia. Oczywiście nie ma takiej konieczności - powiedziała speszona.

- Rzeczywiście nie ma. Powołali my na wiat to nieszczerne dziecko jako kochankowie, nie przyjaciele. W zamian za uznanie go za mojego syna, a mo liwe, e i dziedzica, jest mi pani winna przynajmniej utrzymanie takiego charakteru naszego związku.

- Sądź , e b dzie lepiej, je li porozmawiamy o tym po lubie. - Isabel wzięła czepek i ruszyła w stronę drzwi.

- A ja uważam, i b dzie lepiej, je eli porozmawiamy o tym teraz, przez zło eniem lubnej przysięgi.

Isabel przystan ła z wahaniem, odwróciła się i powiedziała ze złości :

- wietnie. Skoro musi pan dosta swój kawałek mi sa, pułkownika, niech go pan we mie. Nie b dzie panu smakował. Nigdy wi cej nie b d taka jak kiedy .

Isabel była przygotowana na to, e b dzie z niej drwił, ale nawet się nie uśmiechn ła. Długo na nią patrzył, a w końcu rzekł:

- Kiedy bardzo do siebie pasowali my fizycznie. A tak bardzo się nie zmieniłem.

- Ale ja się zmieniłam - odpowiedziała z jadowitym slydycz Isabel. - Wystawne kolacje z najlepszym winem i poślanie z puchu ju mnie nie skusz .

Zmru ył oczy w chytrym u mieszk.

- Mo e jestem trochę starszy i bardziej wyrafinowany, ale nadal mógłbym pani dogodzi figlami na sianie, gdyby pani je wolała.

- Jest pan obrzydliwy - sykn ła.

- Mimo to chce pani za mnie wyj . Dlaczego?

- Dla dobra Marcusa.
- Naprawdę tylko o to chodzi: co jest najlepsze dla chłopca?

Isabel odwróciła się, zmroziła ją insynuacja kryjąca się w jego słowach. Równie dobrze mógł powiedzieć: „Skoro mnie nie chcesz, może kuszę ci moje pieniądze”. Otworzyła drzwi, kurczowo zaciskając dłoń na klamce.

- Tak. Chodzi wyłącznie o to. Aha, jeszcze jedno. Ten chłopiec, to nieszczerne dziecko, ma imię . Nazywa się Marcus.

Rozdział dziewięty

- Czy Marcus znał swojego ojca?

Isabel pokręciła głową, pracowicie rozgniatając z bami kurczaka, jakby to był o ciisty czarny chleb.

- Forrester zmarł, kiedy chłopiec był jeszcze bardzo mały?

Isabel z trudem przełknęła miśso, po czym starannie odłóżyła sztucę.

- Musz ... co panu na ten temat powiedzie ...

- Zastanawiałem się, czy powie mi to pani, zanim staniemy przed pastorem. Nie wypada się ukrywać za przybranym nazwiskiem w tak ważnym momencie.

- Nie pomyliłam o tym - przyznała ze skruchą.

- Ale ja pomyliłam, panno Meredith.

- Tak, bez wątpienia - odparła sucho Isabel. - Taka rozbieżność może być podstawą do unieważnienia małżeństwa. Dlatego dziwi się, że pan mi o tym przypomniał. - Nie zwróciła uwagi na ledwie widoczny uśmiech w kątku jego ust. - Zapewne chce pan usłyszeć, jak się do tego przyznaj. Niech panu będzie. Nigdy nie miałam matki. Jedyńm mężczyzną, z którym byłam blisko w takim sensie, był ojciec mojego syna. Connor panu powiedział?

- Jedyńm mężczyzną? - spytał i, widząc jej minę, wyjąknął:

- Dała mi to do zrozumienia pani siostra, choć nie bezpośrednio. Proszę jej nie winić. Po prostu zapytałam o panijskie nazwisko pani matki. Rachel od razu zmieniła temat, ale wyraz jej twarzy wystarczył mi za odpowiedź.

- Skoro tak panu zależy, bym to potwierdziła, spełnię panijskie życzenie. Moja matka nazywała się z domu Forrester. - Isabel wzięła nóż i widelec i zaczęła z przesadną gorliwością kroić delikatne miśso. - Nie spytam, skąd pan tak dobrze zna pułapki stosowane przez upadłe kobiety.

Zignorował złośliwo zawart w jej uwadze. Obracając w długich palcach smukłą kieliszką z winem, przyglądał się Isabel z zaciekawieniem.

- Domyślałem, że trudno pani być dziecierką wszystkie wiary i czasy pani z rodzicami.

- Bardzo pan dziękuję, pułkowniku. Rzeczywiście z tego powodu użyłam nazwiska Forrester. Mimo że moi rodzice chcieli mnie wykreślić ze swego życia, Marcusa tak nie, uznałam, że mogł... w pewnym sensie przy nich pozostać. - Odwróciła głowę, i nic nie mówiąc zafalowała, skrywając wyraz zadumy na jej twarzy. - Nie dziwi mnie, że pan to odkrył. Czemu się zdarza, że nieznajoma matka kupuje tanie obrączki, a potem zmienia miejsce zamieszkania, aby uchodzić za szacowną wdowę. Ten wybieg był stosowany od niepamiętnych czasów.

- Długo mieszkała pani w Yorku. Dlaczego? To miejsce musiało wzbudzać w pani nieprzyjemne wspomnienia.

- Wręcz przeciwnie, wciąż się z ciotką Florence. Już jako dzieci uwielbiałyśmy jeździć do niej w odwiedzinach. Zawsze była nasz ulubiony krewny. Kiedy Rachel odtrąciła Connora i uciekła, wiedziała, że niezależnie od tego, jak postąpiła, będzie tam mile widziana. Dla mnie tak nie było dom ciotki stał się bezpiecznym schronieniem. Choć przez całe życie wciąż ciwie nie opuszczała swego miejsca zamieszkania, była mi wielką pomocą i nigdy mnie nie oszukała. Była gotowa walczyć o nas jak lwica, gdyby ktoś chciał nas skrzywdzić.

- Wyobraź sobie, że chciała mnie zabić za to, co pani zrobiłam.

Isabel oderwała wzrok od szczap płonących w kominku i spojrzała w oczy Etienne'a.

- Nie. Nigdy nikomu nie kłamałam na temat tego, co mi się stało. Nie musi się pan obawiać, nie powiedziałam rodzinie, że pan mnie posiadał.

- Wykazała pani wiele odwagi.

- Niestety, na próżno. Nie wrócił pan, aby broni reputacji, ani swojej, ani mojej. - Uśmiechnęła się gorzko na wspomnienie własnej naiwności. - Prawdę mówię, byłam przekonana, że spotkało pana coś złego i dlatego nie mógł pan wrócić.

- Przykro mi. Gdybym wiedział o pani stanie.

- Nieważne - przerwała mu. - Jak już mówiłam, wszelkie wulgarnie szczegóły nie mają znaczenia.

- Nie były wulgarnie, Isabel.

Odebrała sztućce z głośnym brzękiem i włożyła je na talerz.

- Oczywiście, teraz nie wydaje się panu wulgarnie. Teraz, kiedy mamy bym i on, a pan chciałby przywrócić mi dawnymi... pewien rodzaj zażyłości.

Milczenie Etienne'a zbiło ją z tropu; odwróciła wzrok.

- Co pani powiedziała Marcusowi na temat jego ojca?

- O żadnych kłamstwach, mam nadzieję. Powiedziałam, że jego tata był dzielnym żołnierzem, walczył na wojnie przeciwko Francuzom... i nie wrócił.

Etienne się uśmiechnął.

- Chyba do mnie pasuje. Jakimi imionami nadała pani temu wzorowi żołnierskich cnot? Nie mógł by być po prostu panem Forresterem?

- Wzięłam drugie imię mojego ojca, Luke, i nazwisko pani skądś, Forrester. Mój wuj wymyślił mi nazywał się Luke Forrester.

- Mój francuski dziadek miał na imię Luc. A ja nazywam się Etienne Luc Thomas Hauke. Dostałem imiona po obu dziadkach, ze strony matki i ojca.

Isabel skrzywiła usta w kierunku miechu.

- To się wygodnie składa.

- Kładź prawdę, nawet najmniejsza, kiedy się zabierzemy za porządkowanie tego całego bałaganu.

- Wiem - przyznała pokornie Isabel.

- Wolałbym si nazywa Luc. Etienne było wyborem matki. Czasami u ywam imienia Steven.

- Tak. - Isabel odchrz kn ła, po czym zdobyła si na nieco cieplejszy u miech. - Claudine mi mówiła. Podoba mi si imi Etienne... Luc zreszt tak e.

- A co powiemy chłopcu... Marcusowi? - poprawił si szybko. - Jak mu wytłumaczymy, e jego tata zmartwychwstał i objawił si pod innym imieniem?

Isabel rozło yła r ce w ge cie bezradno ci.

- Nie mam poj cia. Chciałabym mu wyzna tyle prawdy, ile to mo liwe... by mn nie pogardzał, kiedy doro nie i dowie si wszystkiego.

- yczy pani sobie, ebym poruszył ten temat, kiedy jutro zabior go na przeja d k ?

Isabel podniosła wzrok na sufit, marszcz c czoło w gł bokiej zadumie.

- Nie. Chyba powinnam najpierw sama z nim porozmawia . Ale potem... mo e gdyby my powiedzieli mu razem... Och, sama nie wiem!

- Siedz , e ja pierwszy porusz z nim temat - o wiadczył Etienne grzecznie, lecz stanowczo. - Chciałbym mu si przedstawi bez ryzyka, e dojdzie do jakiego nieporozumienia mi dzy nami, je li b dziemy rozmawia z nim razem.

- S dzi pan, e umy lnie sprawiałabym trudno ci w momencie tak wa nym dla mojego... naszego syna? - obruszyła si . - Jak pan mo e?

- Nie. To nie pani zachowania si obawiam. Czasami bywam niezno ny, kiedy sytuacja wymyka mi si spod kontroli.

- Istotnie. Mog to potwierdzi . - Isabel odsun ła kieliszek z winem. - Co pan mu powie?

- Tyle prawdy, ile to mo liwe, by mn nie pogardzał, kiedy doro nie i dowie si wszystkiego.

Zjawili si słu cy, eby zebra talerze i poda kolejne danie. Z paru cych półmisków unosił si apetyczny zapach pieczonej wołowiny z chrzanem. Kiedy znów zostali sami

po ród wielkich cieni rzucanych przez ogie płon cy w kominku, Isabel zauwa yła z lekkim za enowaniem:

- Obawiam si , e wypłoszyli my hrabiego i hrabin Devane z ich własnego domu. - Westchn ła, wspominaj c moment, gdy jej siostra i szwagier zniecka o wiadczyli, e zatrzyma ich poza domem udział w bardzo wa nej proznej kolacji. - Musi im by trudno zrozumie tak zaskakuj ce nowiny. Rachel jest bardzo przejt, a Connor chyba do ko ca nie jest pewien, jak ma si zachowa - czy ma panu gratulowa , czy raczej złama panu nos.

Etienne zachichotał, odruchowo dotykaj c ładów po niedawnych obra eniach na twarzy.

- Na szcz cie na razie jest skłonny wybra raczej t pierwsz mo liwo . Nie wiem, czy moja pró no zniósłaby kolejne lanie.

Isabel opu ciła głow zawstydzona. Wspomnienie wiadomego incydentu wei j prze ładowało.

- Gdyby pan si nie zachował tak... podle... - próbowała si usprawiedliwi .

- Ju dobrze, zawrzyjmy pokój! - U miechn ł si szeroko. - Wiem, e zasłu yłem. Teraz, kiedy si dowiedziałem, przez co musiała pani przejt samotnie, troszcz c si o mojego syna, przyznaj , e zasługiwałem na jeszcze wi cej. Uwierzy mi pani, kiedy powiem, e gdybym wiedział, e nosi pani pod sercem moje dziecko, z pewno ci bym wrócił?

- Teraz, kiedy pan wie, e pochodz z pa skiej sfery i jestem spokrewniona przez siostr z pa skim przyjacielem, nie ma pan innego wyj cia, chc c post pi po ludzku. Gdybym była t , za któr mnie pan uwa ał, nie wiem, czy pan by si przejmował losem moim i dziecka.

- A według pani, za kogo pani uwa ałem?

Nie miała odwagi odpowiedzie na to pytanie. Próbuje c wybrn z kłopotliwej sytuacji, spytała:

- Ma pan inne potomstwo? A może pan nie wie, ile jasnowłosych dzieci, przypominajcych pana, żyje gdzieś na świecie?

- Nie mam innych dzieci - ucił, wychylając do dna kieliszek wina.

- Sam pan mówił, że jaka kobieta próbowała panu przypisać dziecko swojego zmarłego matki.

Etienne gwałtownie podniósł się od stołu; krzesło hałał, liwie zaszczało o drewnianą posadzkę. Podszedł do ognia i oparł rękę o marmurowe obramowanie kominka. W niezbyt dobrze oświetlonym pokoju blask płomieni nadawał jego twarzy groźny wyraz.

- Bóg mi świadkiem, słuchaj, że o tym wspominałem.

Isabel wzdrygnęła się, słysząc w jego głosie tłumiony gniew.

- Przepraszam, to było bardzo nieuprzejme z mojej strony. Nie mam prawa wypytywać pana o takie sprawy.

- Ale ma pani prawo, do diabła! Za dzień lub dwa zostanie pani moją żoną. Powinna pani wiedzieć o mnie wszystko. Proszę pytać, o co pani tylko chce, ale zapewniam pani, że Marcus jest moim jedynym dzieckiem.

Był o tym głębiej przekonany. Podczas pobytów w Anglii pozostawał wierny kochance; całkowicie mu to wystarczało. Valerie Avery bardzo dbała o to, by go w pełni zadowolić. Podczas służby w wojsku utrzymywał ładną młodą markietankę, płacąc jej tyle, by zawsze była gotowa i chętna oraz dbała o to, by nie stracił swego uprzywilejowanego statusu na rzecz rywalki. Chciał za wszelką cenę uniknąć kłopotów i odpowiedzialności za rzeszę białokartów, sam dbał o to, by uszczepić swoje kobiety przed nią. Tym bardziej zdumiewające było to, że przed ośmiu laty zupełnie stracił rozsądek i czujność ze zmysłów sylfid, która bez reszty zawładnęła jego ciałem i duszą. Doskonale pamiętał, jak leli spleceni, odpoczywając po szaleczym miłosnym akcie. A teraz patrzył na nią, chłodną, powaźną, smutną, nie z powodu tamtej pamiętnej nocy...

Próbuj c przegoni wzbieraj ce po danie z my li i ciała, zapytał:

- Moja matka dała pani miniatur dlatego, e rozpoznała, e to ja jestem ojcem Marcusa? - Jego gło pobrzmiwał tłumion zło ci .

- Nie - zapewniła szybko Isabel. - Wcale nie dlatego. Claudine uznała, e mogłam po lubi pa skiego przyrodniego brata.

- Mojego przyrodniego brata?

Zaskoczona nieskrywan w ciekło ci Etienne'a, Isabel zamilkła spłoszona. Zastanawiała si , czy powinna wyjawi cokolwiek z tego, co Claudine mówiła jej o swoim nieudanym mał e stwie.

- Pa ska matka nie miała złych intencji. Po prostu dostrzegła rodzinne podobie stwo mi dzy portretem a Marcusem. Nie mogła przypuszcza , e to pan jest ojcem; widziała, jak zupełnie normalnie ze sob rozmawiamy. Oboje musieliby my by wietnymi aktorami pozbawionymi wszelkiego wstydu, eby si tak zachowywa , wiedz c, e nasz nie lubny syn pi w pokoju dzieciennym w Wolver Manor.

- Co pani powiedziała o Christopherze?

- e był do pana bardzo podobny, e byli cie w podobnym wieku i e gdy byli cie dzie mi mo na was było wzi za bli niaków. Powiedziała te , e z wiekiem panu pociemniały włosy, a on pozostał blondynem. Pewnie dlatego przyszło jej do głowy, e mógł by ojcem Marcusa. To, e przeniósł si z matk do Yorku, kiedy ja tam przebywałam, wzmocniło jej podejrzenia. Claudine wiedziała, e mieszkałam tam jeszcze do niedawna i e mój m był ołnierzem. Mówiła, e pa ski przyrodni brat tak e wst pił do wojska. Wiele faktów pasowało do siebie, jej przypuszczenie było wi c całkiem uzasadnione.

Etienne utkwiał wzrok w płon cych polanach.

- Wyobra am sobie, e przedstawiła mojego ojca jako niewiernego brutala, a siebie jako pokrzywdzon , oddan on . - Na ci gni tej smutkiem twarzy Etienne'a malowała si gorycz.

- Przyznała, że oboje szukali pocieszenia w innych związkach.

- Cóż za wspaniałomyślny, żeby wziąć na siebie całą winę. Chyba zdarzyło jej się to pierwszy raz w życiu. Ojciec zawsze stawiał moją matkę na pierwszym miejscu. Nigdy by się z nią nie rozwiódł i dlatego stracił kobietę, którą kochał. Wspierał finansowo Christophera po tym, jak wyszła za jakiegoś nieznajomego. Christopher ożenił się i wyjechał do Ameryki parę lat temu. Brakuje mi tego, bo do czasu jego wyjazdu utrzymywaliśmy kontakt.

- Przykro mi, że pańscy rodzice byli nieszczerzy.

- Mnie też jest przykro z tego powodu. - Za miłą się gorzko. — Czasami było to dla nas wszystkich piekielnie trudne. - Po krótkiej pauzie dodał: - Ojciec nie może sam się bronić, jestem więc gotowy zrobić to za niego. Był uczciwym, honorowym człowiekiem.

- Nie w tym.

- Czemu pani nie w tym? Przecież pani go nie znała. Jest pani przekonana o jego dobroci, ponieważ ma on takiego uczciwego, honorowego syna? - zadrwił. - Gdyby mój ojciec żył i dowiedział się, co pani zrobiłem, skoczyłby mi do gardła jeszcze przed pani ojcem.

- Jestem przekonana o jego dobroci, ponieważ ma wspaniałego wnuka. Na szczęście, że Marcus nie mógł go poznać. Nigdy nie zaznał miłości dziadków.

- Cóż, teraz ma Claudine, o ile to coś warte.

- Dla Marcusa to dużo o znaczy. Zna bardzo niewielu krewnych.

- Kiedy dorosną nie stanie się bardziej krytyczny, może uzna, że akurat to pokrewieństwo jest nic niewarte. - Wykonał przeproszący gest. - Proszę mi wybaczyć. To nie czas i miejsce na roztrząsanie rodzinnych wątków. Wiem, że miała pani doświadczenia z własnymi rodzinami. Ciesz się, że Connor i Rachel pozostali lojalni wobec pani. Nie ważne, czy mają poczucie winy z powodu tego przeklętego zerwania, od którego wszystko się

zacz ło, ale mogli pani opu ci tak jak cała reszta. - Podeszedł do okna i długo patrzył na zszarzałe trawniki. - Pozwoli pani, ebym zabrał Marcusa jutro na przeja d k i przedstawił mu si jako jego ojciec?

- Tak.

Podzi kował skinieniem głowy.

- A teraz prosz mi wybaczy , ale mam mnóstwo spraw do załatwienia, skoro mamy si pobra przed ko cem tygodnia.

- Tak - powtórzyła spokojnie Isabel. „To przekł te zerwanie” było przyczyn wszystkich kłopotów. Nagle zrozumiała, sk d Etienne wzi ł si w Yorku.

- Pojechał pan do Yorku osiem lat temu, eby szuka Rachel? Czy Connor pana prosił, by pan przywiózł j z powrotem?

- Connor nie miał poj cia o moim po ałowania godnym przedsi wzi ciu. - Za miał si gardłowo. - Był pijany do nieprzytomno ci i walczył z gor czk , kiedy wyjechałem po Rachel. Co za ironia, e to nie ich dotkn ły skutki mojej głupoty... lecz pani . Pani nie była niczemu winna. Wła nie to najtrudniej mi znie . Bóg jeden wie, jak pani to wytrzymała.

- Podeszedł do drzwi i kiedy Isabel ju była pewna, e opu ci pokój, zawahał si i odwrócił, eby na ni spojrze . - Nie zamierzam kłama i udawa tego, czego nie czuj . Ale b d dbał o pani i o Marcusa i... naprawd pani pragn , tak bardzo, e daje to pani nade mn spor przewag . Moja ch , by odbudowa mi dzy nami „za yło ”, jak to pani okre liła, mo e by pot nym narz dziem zemsty, gdyby pani chciała je wykorzysta przeciwko mnie.

Isabel słuchała go z mocno bij cym sercem. Po dał jej. ale jej nie kochał. Jej po danie wygasło przed laty, zduszone poczuciem winy i wstydem, ale pragnienie bycia kochan przetrwało. Podniosła si zza stołu, opieraj c dłonie o blyszcz cy drewniany blat.

- Przykro mi, e tak si pan czuje. S dz , e kiedy wróci pan do Anglii do swojej... przyjaciółki, pa ski problem sam si rozwi e.

Ko z je d cem p dzili na tle bł kitnego nieba niczym kometa.

Zr cznie ci gni ty wodzami ogier zwolnił do kłusa i wjechał mi dzy topole, by zaraz znów si spomi dzy nich wynurzy . Na koniec przeszedł w st pa i zatrzymał si , dysz c obłokami pary. M czyzna siedz cy w siodle uniósł przed sob dziecko i postawił je na szerokim kł bie konia.

- Odwró si .

Chłopiec spełnił polecenie, poruszaj c si ostro nie, by nie straci równowagi; drobna dzieci ca twarzyczka promieniała zachwytem.

- Jechał do szybko?

Małec tylko kiwn ł głow ; był tak przeży ty, e nie mógł wykrztusi słowa.

Etienne posadził syna okrakiem na koniu, twarz do siebie i przyjrzał mu si z uczuciem zbli onym do rodzicielskiej dumy. Chłopiec był wyj tkowo ładny, nikt nie mógł temu zaprzeczy .

Marcus odpowiedział ojcu powa nym spojrzeniem.

Etienne pu cił wodze, by Storm mógł swobodnie skuba traw na brzegu strumienia.

- Pami tasz, jak wczoraj mnie spytałe , czy wyje d am?

Marcus przytakn ł ruchem głowy, nagle spi ty, wyczekuj cy.

- Wyje d am, ale razem z tob i twój mam . Oboje jedziecie ze mn do Anglii.

- Mama nie ma nic przeciwko temu?

- Nie, jest zadowolona.

Twarz dziecka wyra nie si rozja niła.

- Ja te jestem zadowolony. Moi dziadkowie mieszkaj w Anglii. Nie lubi mnie.

- Przeciwnie, lubi ci - zapewnił go ojciec lekko zduszonym głosem. - To mnie nie lubi .

- Czemu pana nie lubi ?

- Bo odszedłem. Zostawiłem ciebie i twój mam samych na długo i to było złe. Tak długo mnie nie było, e ludzie my leli, i umarłem i ju nigdy nie wróc . Ale ja nie umarłem. Byłem na kontynencie i walczyłem na wojnie. A teraz wróciłem.

- Jeste moim tat ?

- Tak.

- Byłe dzielny? Mówiłem wszystkim, e jeste dzielny.

- Owszem. Byłem dzielnym ołnierzem.

- Wojna sko czyła si dawno temu, kiedy Napoleon został pokonany pod Waterloo. Zgubiłe si ?

Etienne u miechn ł si w duchu. Jak na dziecko, które nie przykładało si do lekcji, malec wiedział całkiem sporo, co akurat teraz nie było Etienne'owi na r k .

- Tak. Wiele czasu zaj ło mi odnalezienie drogi do domu.

- Spadłe z drzewa?

Etienne parskn ł miechem.

- Co takiego?

- Brat Murphyeego spadł z drzewa, uderzył si w głow i zapomniał, gdzie mieszka. Jego mama wysłała jego tat , eby go szukał. A potem dostał lanie.

- Nie spadłem wprawdzie z drzewa, ale zostałem uderzony w głow .

Uj ł szczupłe palce syna i, pochylaj c głow , dotkn ł nimi blizny na czaszce.

- Francuzi ci to zrobili? - spytał Marcus, otwieraj c szeroko oczy z przej cia.

Etienne potwierdził skinieniem.

- Ja te im si nie le dałem we znaki. Uciekałem, a oni próbowali mnie zatrzyma , ale udało mi si wymkn .

- eby móc wróci do domu, do mnie i do mamy?

- Tak.

Mina chłopca wiadczyła o tym, e jest dumny i nie posiada si z rado ci.

- Mama mówiła, e mój tata miał na imi Luke.

Prawie bez wahania ojciec udzielił mu wyja nienia:

- Nazywam si Etienne Luc Thomas Hauke. Długo nie lubiłem imienia Etienne i prawie go nie u ywałem. Teraz całkiem mi si podoba.

- Mnie te si podoba - przyznał łaskawie Marcus. -Skoro ty masz na nazwisko Hauke, to czemu ja te nie nazywam si Hauke?

- Nazywasz si . Nazywasz si Marcus Forrester Hauke. Mama nazywała ci po prostu Marcusem Forresterem, poniewa ... poniewa nazwisko Forrester przypominało jej rodziców i dlatego, e nie wiedziała, czy ja jeszcze yj .

- Moi dziadkowie nie nazywaj si Forrester, tylko Meredith.

- Twoja babcia nazywała si Forrester, zanim wyszła za twojego dziadka.

Niełatwo było sprosta dociekliwo ci małego m drali. Etienne poczuł przypyływ ojcowskiej dumy. Nie czekaj c, a w bystrej główce pojawi si dalsze pytania, szybko znów uniósł synka i obrócił tak, e chłopiec dotykał plecami jego torsu.

- Czas wraca . Mama na nas czeka.

- Mam powiedzie , e jechali my bardzo szybko? - Marcus obejrzał si przez rami , czekaj c na ojcowsk rad .

Etienne u miechn ł si i odruchowo pogładził zaró owiony policzek syna. Pierwsza odpowied , jaka przyszła mu do głowy, brzmiała: „Zachowajmy to w sekrecie.” Zamiast tego rzekł:

- Je li mama spyta, musisz powiedzie prawd . Ale mo e nie spyta...

Uderzył obcasami w boki ogiera. Kiedy wiatr smagał mu twarz, a chłopiec tulił si do niego, rozgrzewaj c jego zimne serce, Etienne zastanawiał si , ile lat upłynie, zanim jego syn zechce si dowiedzie , dlaczego kiedy jego ojciec uciekał Francuzom, nie było go jeszcze na wiecie.

Rozdział dziesiąty

- Uwaga, jeśli się ponownie złam, zmuszę cię zamożnego człowieka do zapewnienia bytu Marcusowi i mnie?

- Nie!

- Naprawdę? Mimo że on mnie nie cierpi za to, że pokrzywałam mu plany? Na pewno myśli, że jestem podłą intrygantką, która chce się na nim zemścić.

- Nikt nie może cię o to obwinia! - wykrzyknęła Rachel. - Ojciec powinien dbać o swoje dziecko i kropka.

- Wolałby wywiadywać się ze swoich obywateli poza mój dom.

- Przecież wrócił z własnej woli, żeby zaproponować ci dom. Widocznie nie jest z nim tak źle. Poza tym widać, że wciąż ci się podobasz. A jeśli nawet masz ochotę na zemstę, to wiedz, że gdybym ja przez tyle czasu musiała radzić sobie sama, łasknąłabym jego krwi.

Powóz gwałtownie szarpnął, omijając koleiny. Isabel została wyrwana z rozmyślań o tym pełnym emocji pożegnaniu z siostrami. Gwałtownie zamrugała oczami na widok współtowarzyszy podróży, którym najwyraźniej nie przeszkadzała wyboista droga.

Marcus zwinął się w kłębek jak kociak, nawet podczas snu starał się być jak najbliższy ojca. Etienne zachowywał jednak obojętność wobec syna.

Gdy wieczorem przychodziła pora na spoczynek i Marcus miał być zanieśiony do łóżka, rozpaczliwie szukał Etienne'a. Czasami Isabel krajało się serce na ten widok. Nie wystarczały wtedy żadne zapewnienia, że ojciec wyjechał na przejażdżkę konną albo w interesach do miasta. Mały musiał się z nim zobaczyć, żeby się uspokoił. Trzeba przyznać, że dotychczas Etienne był bardzo wyrozumiały dla chłopca. Isabel

zastanawiała się, czy okazywałby podobną cierpliwość wobec dziecka znajomych.

Na początku podróży Marcus bardzo interesował się nowym domem w Suffolku. Na wszystkie swoje dociekliwe pytania otrzymał wyczerpujące odpowiedzi. Poza tym przynajmniej raz Etienne sam dostrzegł obecność Marcusa, który przeskakiwał z siedzenia na siedzenie, pomimo napomnień matki, by zachowywał się spokojnie. Zaszczycił go wtedy jednym zdaniem. „Uspokój się, bo ktoś z nas będzie musiał wysiść, a ponieważ nie zamierzam narażać się na gniew twojej mamy i zmuszać cię, abyś usiadł na górze obok Reevesa, albo poprosił Cyganów, aby ci podwiezili, będzie musiał jechać na oklep”.

Etienne ani na chwilę nie podniósł głosu. Wydawał się zdegustowany tym, że w ogóle musi poruszać ten temat i stawia ultimatum. Mimo wszystko jego słowa przyniosły niespodziewany efekt. Z lekko nadmiernym Marcus opadł na skrzypiecę, obite skórą siedzenie i złożył ręce na kolanach; krótkie nóżki zwiły pod kątem prostym do poduszek. Nie przejechali jeszcze dwóch mil, kiedy oparł płowymi główkami o odkryty peleryn tors ojca.

Etienne patrzył w okno powozu, jakby w deszczowych chmurach na horyzoncie kryła się jakaś skomplikowana zagadka. W zamyśleniu przyłożył palce do ust.

Isabel poczuła, że ogarnia ją rozczerowanie. Marcus tak się cieszył na tę podróż i nie posiadał się ze szczęścia, mogąc przebywać w towarzystwie odzyskanego taty. Nieodwzajemniona sympatia wcale nie osłabiła jego zachwytu. Matka i syn mieli teraz rozpocząć nowe życie, wygodne i dostatnie. Ludzie będą darzyli ich szacunkiem. Isabel osięgnęła więc wszystko, o czym marzyła, a mimo to czuła wewnątrz pustkę zamiast radości i ulgi. Mieczysław, który przystał na jej warunki, wyglądał tak, jakby chciał wydobyć się z zastawionej na niego pułapki pod pierwszym w miarę przyzwoitym pretekstem.

Domyła się, że w tej chwili wołałby pędzi na Stormie, a nie siedzieć w ciemności w kółtarabani czegoś sił powozu, ze piętym Marcusem u boku. Dostrzegła w swym mroku ukrytą energię; co, co sprawiało, że jego spokój wydawał się nienaturalny.

Jakby zdając sobie sprawę z tego, że jest obserwowany, odwrócił głowę i zauważył smutne spojrzenie Isabel.

Zadowolona z tego, że zapada zmrok, szczerzej otuliła się peleryną i odwróciła zaczerwienioną twarz.

- Chcesz, żebyśmy się zatrzymali, zanim dojedziemy do „Czerwonego Lwa”?

- Nie - odparła. - Dziękuj. - Ruchem głowy wskazała Marcusa. - Czy on... czy chcesz, abym go potrzymana?

- Nie przeszkadza mi...

Zadowolona z faktu, że Etienne zgadza się znosić drobne uciążliwości z strony jej ukochanego syna, Isabel zmusiła się do uśmiechu, chociaż miała ochotę zapłakać.

W końcu zamienili ze sobą parę słów. Postanowiła z tego skorzystać i nawet za miłą, towarzyską rozmowę, by przerwać krępującą ciszę. Poruszyła pierwszy temat, jaki przyszedł jej do głowy. Prawdę mówiąc, naprawdę niepokoiło ją to, że Etienne odkłada te sprawy.

- Chyba powinniśmy posłać wiadomość o naszym lubie do matki do Ormonde Castle.

- Po co? I tak dowiesz się o tym z plotek.

- Nie uważasz, że grzecznie wymaga, żeby sam zawiadomił matkę o tym fakcie? Przecież obiecała, że nie będzie musiała dowiadywać się o twoich czynach od innych osób.

- Mam poczucie synowskiego obowiązku, więc pod tym względem dotrzymałem obietnicy.

Ironiczny ton jego głosu sprawił, że Isabel pośliznęła się swą serdecznością.

Etienne oparł zakurzony but o przeciwległe siedzenie i przyjął wygodniejszą pozycję.

- Ta wiadomo wcale jej nie zmartwi. Myl, że w tej chwili bardziej zajmuje ją sprawa własnego lubu. Wydaje mi się, że tym razem udało jej się złapać małżonka. - Uśmiechnęła się gorzko, widząc zdumienie malujące się na twarzy Isabel. - Jak zapewne się zorientowała, jest metres Ormonde'a. Od dawna marzyła o tym, aby podnieść swój status.

- To dobrze - wyjąkała Isabel. - Sądziłam, że Ormonde jest waszym krewnym ze strony ojca.

- To prawda. Muszę oddać mojej matce, że nie byli kochankami za życia ojca. Ormonde był najbogatszym mężczyzną na stypie, a zostawił chorobę w domu. Poproszono go, aby zatrzymał się w gościnie na parę tygodni, aby pocieszyć zrozpaczone wdowy.

- To naturalne, że Claudine potrzebowała w tym czasie przyjaciela.

- O, tak - powiedział, przeciągając słowa. A przyszedł oczyścić ze złości, czując, że Isabel broni jego matki. - Potrzebowała kogoś bliskiego i hojnego na tyle, aby zapewniał jej stroje uszyte według najnowszej paryskiej mody, którą niezwykle wysoko ceni. W testamencie ojciec zostawił wszystko mnie, zapewniając matce jedynie uposażenie na życie. Bardzo jej to niepokoiło... dopóki nie upatrzyła sobie Vincenta Ormonde'a. Był może najpierw rzucił jej się w oczy rubin wielkości gołębiego jajka na jego palcu. Vincent zawsze miał fatalny gust... Tłumaczy to także zapewne jego długi związek z moją drogą matką. - Zapatrzył się w ciemność. - To nawet zabawne patrzeć, jak kobieta bierze na cel głupca, który niczego nie podejrzewa i gotów jest zapłacić za przywilej bycia uwiedzionym. Myślę, że udało jej się to bez trudu w noc po pogrzebie.

- Rozumiem... - powiedziała zduszonym głosem Isabel.

- Znam cię na tyle dobrze, że twoje przejęcie mnie dziwi.

- Nie znasz mnie w ogóle. Przykro mi, że uznajesz moje reakcje za obraźliwe - odpowiedziała zaczepnie.

- Znam ci w sensie biblijnym, czyli wystarczająco dobrze. Twoja prudencja mnie nie obraża, gotów jestem nawet uznać ją za czarującą. Jestem tylko ciekaw, czy przemawia przez ciebie fałszywa skromność, czy naprawdę jesteś tak niewinna.

- Nie jestem niewinna od siedemnastego roku życia, o czym dobrze wiesz i dokładasz wszelkich starań, żeby mi cię głębiej przypominać.

Rozbawiło go jej wiązanie te oburzenie.

- Nie wszystkie kobiety tracą niewinność w chwili utraty dziewictwa.

- Chyba czuła przed twoją wiedzą na ten temat - odpowiedziała cierpkim tonem. Poprawiła pelerynę i oparła głowę o ciankę powozu, dając do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę. Jej gra gestów została jednak zignorowana.

- Jest coś, co intryguje mnie jeszcze bardziej niż twoja naiwność, Isabel. Wiesz, o co mi chodzi?

- Nie, ale obawiam się, że mi o tym powiesz, mimo że wcale nie jestem zainteresowana twoimi przemysleniami.

- Słusznie obawiasz się moich myśli - przyznał ze smutkiem. - Sądziłam, że jesteś mi winna odpowiedź na pytanie. Zastanawiam się, co tak ci się wtedy spodobało w wychudzonym młodym oficerze z ogoloną głową.

- Nie jestem w stanie ci pomóc. Najpierw sama musisz rozwiązać te absurdalne zagadki.

- Nie wierz. Powiedz mi, co było we mnie takiego, że panna, dobrze wychowana dziewczyna pozwoliła sobie na to, by stać się tak łatwym łupem.

W powozie zapanowało milczenie. Isabel, patrząc na spowity w mroku las, poruszyła się niespokojnie, czując na sobie wzrok Etienne'a. Zadał jej pytanie pozornie artobliwym tonem, jednak prośba o odpowiedź była jak rozkaz.

- No powiedz - zachęcał. - Jak mam nad tym rozmyślać, kiedy nie wiem, o co chodzi?

- Nigdy nie będziesz wiedział, nawet nie próbuj zgadywać.
- Niespodziewanie ogarnął ją nastrój do artów; zakłopotanie gdzie się ulotniło. - To była kwestia czasu... miejsca... nastroju... twojego białego konia...

- Co? - Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Nic! - Oprzytomniała. Popatrzyła na niego poprzez mrok.
- Nie chc o tym mówić - syknęła tak jadowicie, że Marcus poruszył się niespokojnie. Popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem, nie chcąc, by droczył się z nią dłużej. - Daleko jeszcze do tej gospody „Pod Czerwonym Lwem”? - zapytała szeptem, widząc, że synek znowu zapada w sen.

- Nie. Zaraz tam będziemy - odpowiedział cicho. Popatrzył na nią uważnie, po czym zamknął oczy i opadł na oparcie.

Isabel przyglądała się jego surowej twarzy, młodszej i zdecydowanej nawet w chwili odpoczynku. Gwałtownie zaczerpnęła tchu na myśl o tym, że najprawdopodobniej zamówił dla nich tylko jeden pokój.

Była blisko od czterech dni... i nocy, jednak jej mężczyzna nawet jej nie pocałował, nie mówił jej o skonsumowaniu małżeństwa. Po krótkiej ceremonii za lubin zaledwie musnęła jej policzek, lecz potem popatrzył na nią rozplamionym wzrokiem. Jego spojrzenie mogło wyrażać namiętność albo zapowiedź odwetu za to, że zmusiła go do łubu.

Na razie nawet się do niej nie zbliżył, z czego była niezmiernie zadowolona. Jej honor i ambicja wystarczały jej na tym, że musiała prosić go o pomoc. Znoszenie jego postaw dłużej niepopartej miłości byłoby nie do wytrzymania. Przypomniała sobie, że raz już jej się to zdarzyło... Wtedy jednak ledwie odczytała sytuację; w swej naiwności nie znalazła bratniej duszy.

Bohater, którego widziała oczami dziecięcej wyobraźni, ucieleśniał się na białym koniu. Od dawna marzyła o podobnej chwili. Przybysz nie wydał się jej nieznanym. Kiedy mieli się ukryć pod peleryną przed deszczem, miała wrażenie, że

zna go od urodzenia. Jego urok i dobro były dla niej zapowiedzi blisko ci, która nawet teraz wydawała jej się podniecająca.

Dotykał jej tak, jak wy niła to sobie jako dziewczynka... delikatnie, lecz zdecydowanie, a poza tym miał przyjemny, zmysłowy głos. Pierwszy nami tny pocałunek zapowiadał cudowne prze ycia i wieczne szcz cie. Nie widziała powodu, dla którego nie miałyby odda się cała... Wspomnienie tych romantycznych chwil wci przyprawiało ją o ywsze bicie serca.

Teraz miała swego wymarzonego młodzie ca; udało jej się nawet go usidlić. Popatrzyła na zdecydowane rysy twarzy Etienne'a. Udawał, że odpoczywa. Chociaż go złapała, zapewne nigdy nie uda jej się go oswoić.

Skromny lub w niewielkiej kaplicy Wolverton Manor uwie czył jej zwyci stwo. Ceremonii, w której wzięli udział Connor i Rachel, przewodniczył pastor anglikański. Nie było jednak uroczystości weselnych, jeżeli nie liczyć niadania, które zjedli w czwórce w Manor. Wszystko szybko się skończyło i zapanowała atmosfera zakłopotania. Connor i Rachel czyli im szcz ciał. Isabel nie miała powodu w tym w szczero ich intencji, lecz zauważyła na to, że odnosi się do jej małżeństwa z rezerwą, sama stała się mniej wylewna. To dziwne, że czuła potrzebę lojalności wobec człowieka, który wcale od niej tego nie oczekiwał.

Była niemal pewna, że jej elegancki i czarujący pan młody wkrótce za nią da rekompensatę za to, że dał jej i synowi swe nazwisko i wzięli ich na utrzymanie. Jednak pomimo coraz częstszych spojrzeń, jakimi ogarniał ją w miarę upływu czasu, nie próbował dostać się do jej zaryglowanej sypialni w noc po łóżko. Zapewne nie chciał wprawiać w zakłopotanie gospodarzy odgłosami, które mogłyby towarzyszyć egzekwowaniu powinno ci małżeńskich, a może wcale jej nie po dał, tak jak twierdził.

Następne dni w Wolverton Manor upłynęły im na przygotowaniach do wyjazdu. Starannie unikając swego towarzystwa, spotykali się dopiero wieczorem przy kolacji, kiedy to cała czwórka z różnym skutkiem usiłowała wytworzyć odpowiednio serdeczną atmosferę w czasie sześciodniowego posiłku.

Po kolacji wieczerująca poлюбiona małżonka udawała się do pokoju dziecięcego, by zobaczyć syna, po czym szła do swojej sypialni. Cisza panująca za drzwiami pokoju małżonki dowodziła, że przychodził tam tylko po to, by położyć się do łóżka.

Którego dnia najprawdopodobniej w ogóle nie wrócił do domu, spędzając całą noc w miasteczku na hulankach. Kiedy Isabel schodziła na niadanie, wstąpiła na schody. Sprawiała wrażenie zmęczonego; czarne włosy były splecione, a pokryte ciemnym zarostem policzki wydawały się jeszcze bardziej zapadnięte niż zazwyczaj. Szedł z surdudem niechlujnie przewieszonym przez ramię, jakby zamierzał zbulwersować swego kamerdynera. Ledwie się przywitali jak para obcych sobie ludzi. Dopiero gdy siedziała przy stole nad filiżanką herbaty, zdała sobie sprawę, że jej półprzytomny mąż mógł spędzić noc z miejscowymi kobietami.

Byli małżeństwem, jednak nie było ich uczucie, a tylko wiadomo, że się sobie podobają, wyzierająca z prawie każdego słowa i spojrzenia. Kobięcy instynkt podpowiadał Isabel, że Etienne utrzymuje dystans, by zachować narzuconą sobie powściągliwość. Jeśli ona będzie go za to karała chłodem, odpłaci jej pięknym za nadobne.

Zamknęła oczy. Wmawiała sobie, że jest przygotowana na liczne trudności. Chciała chociaż na chwilę znaleźć spokój i uciśnić krótko drzemkę. Był może nie jest to najszybsze małżeństwo, jednak dzięki niemu jej syn zyskał ojca, i tylko to się liczy.

Obudził j podmuch lodowatego powietrza. Isabel poderwała si z siedzenia. Jej głowa wci pełna była my li o niadolocych m czyznach jad cych kolorowym wozem. Zdenerwowana i nie w pełni wiadoma tego, co si dzieje, zamkn ła drzwiczki powozu, lekko uchylone i skrzypi ce, poruszane zimnym wiatrem. Spojrzała w okno i a zamrugała na widok pobielanych cian budynku z nisko zawieszonym dachem i czterema oknami o wietlnymi ogniem z kominka, zapowiadaj cymi mił go cin .

Dostrzegłszy Reevesa przy koniach, przywołała go cicho, by nie zbudzi wci pi tego Marcusa. Nigdzie nie było wida m a.

- Dojechali my do „Czerwonego Lwa”?

- Tak, pani Hauke. - Lokaj przerwał rozmow ze stajennym i po pieszył w stron Isabel.

- Czy Cyganie s blisko? - zapytała. Wci niepokoily j obrazy z koszmarne go snu na temat grupy podró uj cych, któr wcze niej tego dnia min li na drodze. Trzy kolorowe wozy przez wiele mil jechały za nimi rzadko ucz szczan drog .

W pewnej chwili jeden z wozów podjechał na tyle blisko, e Isabel zobaczyła ogorzałe twarze m czyzn na ko le. Zauwa yła równie siedz c mi dzy nimi kobiet o ostrych rysach, z ogromnymi złotymi kołami w uszach widocznych spod fioletowej chusty, okrywaj cej głów . Było co niepokoj cego w spojrzeniu czarnych oczu tej kobiety. Marcus najwyra niej nie podzielał l ków matki. Zachwycony widokiem kolorowych wozów, wychylił si z okienka, by pomacha Cyganom, zanim Isabel zdołała go powstrzyma . Czuła, e powinna chroni go przed nimi - mówiono, e Cyganie porywaj małe dzieci.

Etienne przygl dał si oboj tnie całej scenie. Wydawał si nawet lekko rozbawiony zafascynowaniem ony i syna, tak jakby spotkanie Cyganów na trasie było najnormalniejsz rzecz pod sło cem.

- Prosz si nie niepokoi , pani Hauke – odpowiedział Reeves. - Włócz si po okolicy, ale nie o miel si zbli y do

szlachetnie urodzonych, chyba e b d chcieli im sprzeda przedmioty domowego użytku, garnki, patelnie.. - Zatarł dłonie w rękawiczkach. - Ale mamy chłodną noc. O, jest pułkownik. - Lokaj ruchem głowy wskazał wysoką postać zmierzającą ku nim od strony gospody.

Etienne wziął Marcusa na ręce.

- Przygotowali już dla nas pokój i jedzenie. Poleciałem, żeby podano nam posiłek w przybudówce i podgrzano wodę. - Odsunął się, by Isabel mogła wysiść z powozu, i z Marcusem w objaciach udał się za nią do gospody.

- Gdzie jest Etienne?

- Myślałam, że płaci włą cicielowi gospody za posiłek, który zjedli my. Był bardzo smaczny, prawda?

Marcus pokiwał głową, jednocześnie uchylając się przed serwetką, którą Isabel chciała otrzeć mu usta.

- Nie ruszaj się, proszę! Masz sos na brodzie. - Otarłszy synowi twarz, zajął się jego brudnymi rękami. Para unosiła się z miski z wodą, wniesionej przez gospodynię. - Umyj ręce - poleciła. Marcus spełnił jej prośbę, celowo rozpryskując wodę na suknię matki. Isabel ofuknęła go dobrodusznie, po czym chwyciła ruchliwe paluszki i porządnie je wytarła. Zdała sobie sprawę, że jej syn jest zbyt ożywiony, by szybko zasnąć - przecie przez ponad godzinę drzemał w powozie. - Pora spa! - artobliwie klasnęła, by go popędzić, po czym zdmuchnęła wiec przyłóeczku.

Z niepokojem popatrzyła na wielkie łóżko z czterema kolumnkami, przy którym ustawiono leżankę dla chłopca. Było wiec ożacielone i przykryte grubą kapłą. Kiedy syn wleżł się pomiędzy nieskazitelnie białe prześcieradła, Isabel odsunęła kotar przyłóżka i sprawdziła twardość materaca. Nie było powodów do narzekania. Zjedli suto, smaczny posiłek, dostali do dyspozycji duży, czysty pokój, gospodynię, pani Broome, okazała się miłą i troskliwą. Pan Broome z uśmiechem

zapewniał, że Isabel otrzymała najlepszy pokój w całym hrabstwie.

Okazało się, że był to tak i jedyny pokój, jaki miał do dyspozycji. Grupa głośno zachowywała się dandysów, którzy wybrali się na polowanie, zajęła pozostałe izby. Jeden z dandysów rozpoznał Etienne'a i wdał się z nim w rozmowę akurat wtedy, gdy pani Broome poprowadziła Isabel i Marcusa korytarzem do przybudówki, którą udostępniano jedynie elicie.

Isabel domyślała się, że przedłużający się pobyt matki w barze na dole wynikał nie tylko z chęci dania jej czasu na przebranie się w nocną koszulę. Zapewne Etienne lepiej bawił się w towarzystwie znajomego. Nie chciała, aby przyszedł do niej na górę, a jednak z niewiadomego powodu czuła się urażona tym, że tak chętnie opuścił wieś po lubionym.

Otworzyła torbę podróżną i wyjęła z niej ozdobioną haftem białą nocną koszulę. Etienne mógł sobie bardziej cenić swoich fircykowatych przyjaciół niż on, jednak wzięła w to, by spędzić z nimi całą noc. Potrzebował wypoczynku, podobnie jak ona. Musiałby jednak być podłym człowiekiem, gdyby spodziewał się czegoś więcej w obecności dziecka. Miała nadzieję, że się nie myli, uważając Etienne'a za niezdolnego do takiego bezczyna.

Zdjąwszy zakurzone ubranie podróżne, złożyła je starannie, po czym umyła się w wodzie z dodatkiem lawendy.

- Gdzie jest Etienne?

- Ciii, pij, Marcusie - poleciła Isabel, zawiązując wstążki koszuli.

- Gdzie on jest? - dopytywał się płaczącym głosem chłopiec. Usiadł na łóżku i patrzył na matkę zza dopalającej się łojowej wiecy.

- Poszedł na spotkanie z myśliwymi. Musi tam zapłacić gospodarzowi za posiłek.

- Powiedziała, że już zapłacił. Czy Etienne nas zostawi? Nie podoba mi się tutaj.

Isabel usiadła na w skim łó eczku syna i pogładziła go dłoni pachn c lawend .

- Połó si , kochanie. Twój tata ci nie zostawi, obiecuj .
Wiezie nas do naszego nowego domu. Słyszysz, jak ci panowie
miej si w barze? Słuchaj! Rozmawiaj i stukaj si
szklankami piwa.

- Nie ga wiecy - poprosił dr cym głosem Marcus.

- Nie zgasz , obiecuj . A teraz pij smacznie - powiedziała
łagodnie.

Chłopiec opadł na prze cierałto i wło ył kciuk do buzi.

Isabel patrzyła na synka, siedz c w fotelu. Wstała dopiero
wtedy, gdy klatka piersiowa Marcusa zacz ła rytmicznie unosi
si i opada . Obróciła klucz w zamku, po czym zawiesiła go na
haku przy drzwiach. Etienne miał taki sam klucz do pokoju.
Zdała sobie spraw , e hałasy w barze ustały. Z ulg poło yła
si do łó ka i popatrzyła na brokatowy baldachim. Miał
liwkowy kolor i był ozdobiony fr dzlami. Wydał jej si
znajomy. Tu przed zapadni ciem w sen przypomniała sobie, e
podobny kolor miała chusta Cyganki, okrywaj ca jej
kruczoczarne włosy.

Isabel obudziła si gwałtownie i natychmiast instynktownie
popatrzyła w stron Marcusa. Strach złapał j za gardło, jeszcze
zanim zobaczyła puste łó eczko.

W jednej chwili odrzuciła prze cierałto i koce i zacz ła
szuka pantofelków, jednocze nie owijaj c si szalem. Klucz
znikn ł z haka. Nie namy laj c si , sk po ubrana, wyszła na
korytarz. wieca, któr trzymała, w ka dej chwili mogła si
dopali . Isabel szybko przemierzyła korytarz, cicho przywołuj c
syna.

- Nie ma go tutaj! Tu jest tylko Jack! - dobiegł j zza drzwi
zachrypni ty kobiecy głos, któremu po chwili zawtórował m ski
rehot, a potem rozległy si inne d wi ki, które przyprawiły
Isabel o rumieniec.

Szybko zbiegła na dół, bojąc się woła Marcusa, by znów nie przyciągnął jej uwagi. Przemknęła przez ciemny korytarz i szarpnęła gałkę u drzwi. W niewielkiej izbie pozostał już tylko słaby zapach piwa i taniego tytoniu. Szybko wyszła z baru, by kontynuować poszukiwanie. W następnym pokoju panowała cisza przerywana jedynie trzaskaniem dogasających drewnianych kominków. Słabe języki ognia, tworzące grzbiety światłocieni na ścianach, na chwilę oświetliły dwóch pijanych. W ostatnim pokoju zastała trzech siwych mężczyzn grających w karty. Jak na komendę odwrócili się w jej stronę z wymierzonymi w nią glinianymi fajkami. Cofnęła się, czując łzy napływające do oczu.

Jej syn zniknął, podobnie jak mój. Nie w pełni rozbudzona, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje, wpadła w panikę. To było całkiem do niego podobne: pozbył się ciarę, jakim był dla niego Marcus, a ja porzuciłam. Chciał się ich pozbyć... Cyganie byli niedaleko. Przecież sam powiedział, że gdyby nie ona, wysadziłby Marcusa na drodze, by podwieźć go do barbarzyńcy. Skamieniała z przerażenia, pewna, że jej mąż porwał Marcusa, gdy spała, by sprzedać go Cyganom. Była teraz sama w Anglii, bez przyjaciół i praktycznie bez pieniędzy. Jak miała znaleźć syna? Za co wykupi? Gwałtownie otworzyła drzwi na korytarz; podmuch lodowatego powietrza przylepił jej cienką nocną koszulę do nóg.

- Marcus! - krzyknęła przerażenie, trzęsąc się na całym ciele i starając się przeniknąć wzrokiem okolic - skute mrozem równiny rozświetlone mdłym blaskiem księżyca. Przystała przy progu, gdy wtem ktoś mocno ją chwycił i odwrócił ku sobie.

- Co ty, do licha, wyprawiasz?

Rozdział jedenasty

- Co ty robisz?

Zadręła, a płuwe loki zataczyły nad szczupłymi ramionami. Wciąż jeszcze była wzburzona, a głowa miała pełną podejrzeń.

- Co zrobiłeś z moim synem?

Zatrzasnął drzwi. Lodowate powietrze znów owionęło jej kostki i załopotowało krajem nocnej koszuli. Isabel oparła się o cian, czując na plecach jej chłód.

- A gdzie ty się podziewałeś? - natarła na niego, z trudem powstrzymując łzy.

Popatrzył na nią spod oka.

- Staralem się trzymać jak najdalej od twego łóżka, moja droga, gdy miałem wrażenie, że moja obecność w tym miejscu byłaby ci niemiła. - Etienne bezwiednie przeniósł wzrok z pobludłej twarzy Isabel na jej ponętnie kształty i westchnął. - A jeśli chodzi o twoje dziecko, to parę godzin temu znalazło mnie w pokoju, w którym grałem ze znajomym w kości. Chciałem ci zwrócić syna, ale obawiałem się, że moje wejście do sypialni zakończyłoby się awanturą. Poza tym Marcus wcale nie chciał i nie powiedział, że pisz. Wybrałem więc samotnie, tym bardziej że Marcus po chwili zasnął w fotelu.

Isabel poczuła, że ogarniają ją ulga i wstyd. Powinna była się domyślić, że jej syn nie zaśnie spokojnie, dopóki nie dowie się, co porabia ojciec. Wiedziony dziecięcą inteligencją udał się tam, gdzie po raz ostatni widział Etienne'a - do sali w przybudówce. Tymczasem ona sama, pełna lęków i uprzedzeń, szukała miejsca w zdanych salkach barowych.

- Tak się cieszę, że Marcus jest zdrow i cały - powiedziała, wzdychając. Zamierzała wyminąć Etienne'a i szybko otrzeć oczy łzy, lecz zagroził jej drogę, z obu stron opierając ręce o cian.

- Zapytała mnie, co zrobiłem z twoim synem. Co sobie wyobrażała? Czy go porwałem? Zamordowałem? - Popatrzył na nią z artobliw przygan, lecz po chwili jego oczy rozbliły się gniewem. - Ty naprawdę tak myślała. Wierzyła, że mogłem zrobić mu krzywdę.

- Nie! - wykrzyknęła Isabel, nie była jednak w stanie ukryć kłamstwa. Chwyliła Etienne'a za rękawy i mocno potrząsnęła, pragnąc, by ją zrozumiał. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Nawet kiedy go zaatakowała i zmusiła do niechcianego małżeństwa, nie był tak wściekły.

- Tak się bałam, kiedy zobaczyłam, że go nie ma. Pamiętałam tych Cyganów. Oni zabierają dzieci. Nie mogłam cię znaleźć. Potrzebowałam cię, ale nigdzie cię nie było.

Popatrzył na jej drobną figurę, drżącą w nocnej koszuli. Niespodziewanie głono się rozemniał. Isabel poczuła zapach alkoholu.

- Teraz już jestem. Czy wciąż mnie potrzebujesz?

Nieznacznie pokręciła głowę i przeniosła rękę na jego ramiona, chcąc się uwolnić.

- To szkoda. Ponieważ ja ci bardzo potrzebuję. Chociaż na dobrą sprawę, to mam ochotę cię udusić, moja droga. Jeśli oprzesi się tej pokusie, to chyba sprzedam cię Cyganom, o ile uda mi się ich przekonać, że warto brać z sobą takich jak ty. Ale to zostawmy na później. Zawarliśmy układ. Ja dotrzymałem słowa, teraz twoja kolej. - Wyjął więc z jej ręki i postawił na stoliku nieopodal.

Isabel pochyliła się, chcąc uciec i odzyskać więc, jednak natychmiast została przyparta do ściany.

- Bądź dla mnie słodka - zaczął - bo jest mi gorzko.

- To dlatego, że za dużo wypiliśmy - odrzekła Isabel, szarpąc go za nadgarstki. Poczuła, że się rozluźnił, jednak nie pozwolił jej odejść.

- Jestem wystarczająco trzeźwy na to, żeby skosztować twojego małżeństwa. Najwy szy czas, żeby zacząć mi się miesić miodowo. Nie jest to najlepsze miejsce na romantyczną noc

po lubn , ale nie mamy wyboru. Czy jestem diabłem, który kusi ci do złego, moja droga?

Isabel poczuła, e opuszcza j ochota do walki. Zdj ła r ce z jego ramion. Był podchmielony i to nie bez powodu. Znów potraktowała go... okropnie.

- Nie jeste diabłem - szepn ła. - Dotychczas traktowałe nas bardzo dobrze. Prosz , nie psuj tego. Obudziłam si przera ona, bo nili mi si ci Cyganie. Wpadłam w panik , kiedy nie mogłam znale Marcusa. Pomy łałam, e stała mu si krzywda. - Zmusiła si do u miechu. - Wiem, e to głupie, ale jeszcze nigdy nie widziałam tak gro nie wygl daj cych ludzi. Nie mogłam o nich zapomnie .

Etienne pochylił głow i otarł si policzkiem o jej twarz, tak e niemal zetkn li si ustami.

- Zapomnij o nich. Dzisiaj w nocy to mnie obsadziła w roli czarnego charakteru, a ja zamierzam ci udowodni , e nie bez powodu. Odegraj teraz rol pierwszej naiwnej. Sprawisz mi tym wielk przyjemno ...

Próbował dotkn wargami jej ust, lecz Isabel szybko odwróciła głow , tak e trafił w jedwabiste loki.

- Prosz , pozwól mi przej . Marcus potrzebuje mnie bardziej ni ty.

- pi kamiennym snem.

- Zmarznie i si przezi bi.

- Jest okryty kocami.

- Nie lubi by sam w ciemnym pomieszczeniu.

- W pokoju jest kilka wiec i mój przyjaciel Thadeus Staines, który gło no chrapie w s siednim fotelu.

Isabel poddała si . Ciepły oddech o zapachu brandy, który owion ł jej policzek, kazał jej znieruchomie . Zraniła Etienne'a podejrzeniami o nikczemne zamiary. Okazało si , e nie tylko nie chciał skrzywdzi Marcusa, lecz wr cz si nim zaopiekował... a na razie troszczył si tak e o ni . Czy by miało si to zmieni ? Zebrała si na odwag . Wmawiała sobie, e wcale si go nie boi, e potrafi by dzielna tak jak wtedy, gdy

domagała się, by zadbał o przyszłość ich syna. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Powiedziałaś mi już, co nastąpi, jeśli spróbujesz mnie dotknąć czy pocałować.

- Nie będziesz w stanie długo ze mną walczyć, Isabel, oboje dobrze o tym wiemy - odparł z zuchwałą uśmiechem.

- Przykro mi, jeśli upiłeś się tak, byś snuł takie przypuszczenia.

- A mnie jest przykro, jeśli od ciebie zachowuję się jak prawdziwy dżentelmen w nadziei, że docenisz moje nadludzkie wysiłki. Zawsze uważałaś mnie za człowieka bez serca. W takim razie zamierzam zachować się jak niegodziwiec.

Uniosł rękę i jednym palcem dotknął podbródka Isabel. Zrobił to bardzo delikatnie; bez trudu mogłaby odsunąć jego rękę, jednak poczuła, że jest bezwolna. Patrzyła, jak Etienne cofa dłoń, po czym przesuwa ją po jej piersiach. Po chwili znów uniosł ku sobie jej twarz.

Miał gorące usta. Wsunął muskularne udo pomiędzy jej nogi, dotykając przy tym wrażliwego miejsca. Krótka szamotanina, która nastąpiła zaraz potem, zakończyła się pogłębieniem pocałunku. Isabel czuła, że ogarnia ją namiętność. Przebiegały jej na przemian to gorące, to zimne dreszcze, stawała się coraz bardziej uległa. Miała wrażenie, że jej ciało doskonale dopasowuje się do wymagań Etienne'a, który gładził wewnątrz stron jej uda, podciągając wszystkie batystowe koszulki. A potem wszystko się nagle skończyło. Stała na podłodze, opierając się drżącymi dłońmi o ciankę dla złapania równowagi.

Zamrugnęła. Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. Zaciśnięła usta, by nie wołać Etienne'a i nie błagać go o powtórzenie pieszczoty. Miała na sobie ciemne ubranie i trudno jej było wypatrzeć go w korytarzu. Ogarek więc pozwolił jej dostrzec znajome sylwetki w oddali.

- Jestem głodny. Niedługo będzie wiadanie?

- Tak... już niedługo. Twoja mama ci szukała.

Te słowa rozległy si nagle echem w korytarzu. Etienne odwrócił si , przywołał Isabel skinieniem. W słabym wietle dostrzegła Marcusa w ramionach ojca.

Natychmiast ruszyła w ich stron jak biała zjawa w mrocznym korytarzu.

Etienne przyci gn ł j do siebie. Nie wiedziała, czy chce j ogrza , czy uniemo liwi jej ucieczk . Mimo walki, jak stoczyli zaledwie przed chwil , nie miała ochoty go odr ci .

- Mam jeszcze troch czasu na sen przed podró - powiedział cicho Etienne. - Jutro czeka nas długa droga.

- Jestem głodny.

- W pokoju s herbatniki i jabłko. To b dzie ci musiało wystarczy do rana, Marcus. - Isabel w ko cu odzyskała głos. Odchrz kn ła, maj c nadziej , e zdoła go opanowa . - Nie powiniene był wychodzi z pokoju. Jestem na ciebie bardzo zła. Gdzie jest klucz? Natychmiast mi go oddaj.

Marcus wskazał sal , z której przed chwil wyszedł.

- Ja mam klucz - wtr cił pojednawczo Etienne. - Przepr mam za to, e j zmartwiłe .

Marcus spełnił pro b , wydymaj c jednak buntowniczo doln warg . Isabel zerkn ła na m a. W jego spojrzeniu kryła si odrobina skruchy, ale dostrzegła w nim tak e po danie. Płomyk wiecy zamigotał; na twarzy m a ujrzała u miech, wyra aj cy brak wiary we własne siły. Zrezygowany, Etienne chwycił j za łokie i skierował w stron schodów.

Isabel obudziła si przed witem. Zamrugła powiekami, nie wiedz c, co si dzieje, kiedy kołdra, któr zamierzała podci gn a po brod , by si rozgrza , niespodziewanie stawiała jej opór.

Etienne mocno przyciskał kołdr całym swym ci arem. Isabel przysun ła si bli ej i, zafascynowana, przyjrzała mu si spod na w pół przymkni tych powiek.

Teraz nareszcie mogła odda si t sknotom na temat chłopca, którego poznała przed laty. We nie Etienne

prezentował si ę du o młódziej... bardziej łagodnie. Nawet bruzdy wokół ust, wy łobione przez sło ce i wiatr, były teraz mniej widoczne. Pi ę długich palców przyło onych do skroni wygl dało szlachetnie i niewinnie. Nie widziała całej jego twarzy; długie ciemne włosy były rozwichrzone tak, jakby przed chwil ę przecesał je dłoni ę. Isabel zmru yła oczy, chc ę wypatrzy ę bliżn ę. Delikatnie wsun ę palec w ciemne pasma.

Natychmiast si ę cofn ę, jednak było ju ę za pó no. Etienne zd ę ył j ę chwyci ę za nadgarstek tymi niewinnie wygl daj cymi palcami. Niezwykle szybko obrócił si ę na brzuch i uniósł na łokciu, a drug ę dło oparł na poduszce nad głow ę Isabel.

- Ju ę za pó no na szukanie dowodu.

Wymownie popatrzył na dziecko pi ę ce na le ance, a potem uniósł jej dło do warg w artobliwym ge cie powitania, by po chwili przesun ę jednym z jej palców po bli nie na głowie. Cofn ę r ę k ę, jakby jego skóra j ę parzyła.

- Zadowolona? - Przewrócił si ę na plecy i roze miał si ę gło no.

Isabel nie miała odwagi zapyta ę, co go tak rozbawiło.

- Nie dotykaj mnie, Isabel, ani z ciekawo ci, ani w zdenerwowaniu. A ju ę nigdy nie ró b tego, kiedy le ysz obok mnie w łó ku, chyba e...

Urwał, przyło ył dło do skroni i odwrócił głow ę. Zgi ę ł nog ę w kolanie, jakby tworzył barier ę odgradzaj ę c ę go od Isabel, po czym zamkn ę ł oczy.

Dopiero po dłu szej chwili Isabel była w stanie si ę poruszy ę. Czuał si ę ... skarcona. Nie potrafiła jednak zdoby ę si ę na przeprosiny. Wiedziała, ę jej próby tłumaczenia si ę zirytowałyby go, tak jak dra nił go jej dotyk. Mogli si ę zbli y do siebie fizycznie tylko na jego warunkach, w celu zaspokojenia pó dania. Poza tym nie chciał adnych stara z jej strony, nie pragn ę ł jej wsparcia ani towarzystwa. Powiedział jej przecie wyra nie, ę nie chce by jej przyjacielem. Miał ju ę przyjaciółk ę, z której był bardzo zadowolony. Po raz pierwszy

poczuła ukłucie zazdrości o kobiety, którą Étienne darzył miłością i szacunkiem.

Lea stała nieruchomo, zastanawiając się, czy może nie zmarł w czasie snu. Położyła się na łóżku w ubraniu, a jej nie przyszło do głowy, by podzielić się z nim kołdrą. Kiedy Marcus zjadł herbatniki i poszedł spać, w milczeniu zajęła szerokie łóżko.

Z cię kim sercem popatrzyła w okno. Na dworze było jeszcze ciemno, domy leżały jednak, a niedługo zacznie witać. Czując ogarniającą ją zmęczoność, z westchnieniem przytuliła się do leżącego obok niej mężczyzny.

- Kiedy dojedziemy do Suffolk?

- Mniej więcej za trzy tygodnie.

Isabel oderwała wzrok od przesuwających się za oknem powozów monotonna, brzmienia.

- Za trzy tygodnie? - Popatrzyła na mężczyznę szeroko otwartymi zielonymi oczami. - Jesteś? Dlaczego to ma trwać tak długo? Chyba jedziemy do Redgrave Park, nieprawda?

- Nie przypominam sobie, abym ci to powiedział. Jedziemy do Londynu. - Wydawał się zdziwiony jej pytaniem.

- Mówiła o... naszym domu w Suffolk - upierała się. - Nie dalej jak wczoraj opowiadała Marcusowi o Redgrave Park.

- To prawda. I jak najbardziej pojedziemy do Suffolk, tylko jeszcze nie teraz. Mam ważne sprawy do załatwienia w mieście. Musisz wiedzieć, że moje poprzednie zawarte małżeństwo spowodowało wiele problemów.

- Rozumiem, ale.

- Mam bardzo wygodny dom przy Eaton Square. Trzymam tam służbę; jest gotów na przyjęcie gościa. Będziesz miała wszystko, czego zapagniesz.

- Nie chodzi o to. Nie mam wątpliwości co do tego, że twój dom jest ze wszelkich miar odpowiedni. Przyjmij tę wiadomość, że masz ważne sprawy do załatwienia, ale najpierw powinieneś odstawić Marcusa i mnie do Suffolk. Nie musisz nam towarzyszyć. Możemy podróżować sami, proszę ci tylko, aby zapewnił nam powóz. Możemy zostać w Mayfair.

- Dzi kuj . - Jej miała, wypowiedziana tonem pełnym emocji propozycja, spotkała się z chłodną reakcją . - Tak się składa, że nie zamierzam pozwolić Ci podróżować owa bez mnie. Wszyscy jedziemy do Londynu i zostaniemy tam tak długo, a załatwi sprawę.

- Nie chcę tam jechać .

- Nie bądź mieszana.

- Nie jestem mieszana! - zawołała z rozpacz .

- Jesteś moją siostrą i pojedziesz tam, dokąd ja . - Rzucił jej gniewne spojrzenie. - Wydaje mi się, że całkiem niedawno przysięgała mi miłość, szacunek i posłuszeństwo. Wiem, że tych dwóch pierwszych nie mogę od Ciebie wymagać ... - Nie dokończysz groźby. Popatrzyli na siebie; w tej samej chwili zdali sobie sprawę, że ich syn zachowuje się niezwykle cicho. Marcus przestał ustawiać ołnierzki na siedzeniu powozu i z uwagą przysłuchiwał się rozmowie.

Isabel popatrzyła na matkę z oskarżycielskim wzrokiem.

- Myślę, że musimy porozmawiać na osobności - mruknął Étienne. Uderzył w boki powozu, dając stangretowi znak, by się zatrzymał. Kiedy to nastąpiło, otworzył drzwi i wysiadł, jeszcze zanim koła znieruchomiały. - Zostań tutaj. To zajmie nam tylko chwilę - powiedział do syna tonem nieznośnym sprzeciwu. Marcus grzecznie usiadł i splótł palce, uważnie patrząc na ojca smutnymi, orzechowymi oczami.

Étienne pomógł Isabel wysiść, po czym podał jej ramię i zmusił do udania się na krótki spacer. Niewielki zagajnik na skraju drogi dawał im poczucie odosobnienia i pozwalał uniknąć ciekawskich spojrzeń Reevesa i stangreta. Po kilkunastu jardach zatrzymał się tak gwałtownie, że Isabel omal na niego nie wpadła.

-O co Ci chodzi? - zapytał głosem, wyraźnie poirytowany.

Popatrzył w stronę powozu przez szkielety bezlistnych drzew, by się upewnić, że jego syn nie okazuje nieposłuszeństwa i nie idzie za nimi.

Isabel zaczerpnęła tchu. Miała nadzieję, że nie będzie musiała tak szybko ujawniać kolejnej tajemnicy zaraz po wyznaniu, że nigdy nie była wdową. Liczyła na to, że z czasem uda jej się wymyślić wiarygodne wyjaśnienie swojego zniknięcia, a nawet podejrzewo to, że nie żyje. Teraz omal nie rozemiała się gorzko na myśl o tym, że kiedykolwiek mogła przypuszczać, iż zdoła znaleźć rozsądne wyjście z opresji. Jak zwykle w sytuacjach, które zmuszały ją do obrony, postanowiła zaatakować.

- Nie próbuj mnie zastraszyć ani wpaść w poczucie winy z powodu słów małżeńskiej przysięgi! Jak możesz zarzucać mi hipokryzję, kiedy sam popełniłeś bluźnierstwo przed pastorem!

- O ile sobie dobrze przypominam, to bluźnierstwo zostało na mnie wymuszone.

Isabel wzdrygnęła się. Chyba już nigdy Etienne nie pozwoli jej zapomnieć o tym, że wcale nie pragnął tego związku.

- Czy gdyby na moim miejscu była panna Greenwood, twoje słowa na temat miłości i wierności byłyby szczerą prawdą? - odparowała.

Etienne skrzywił się, uznając swój poradek.

- Touche - odpowiedział ze złości, cofając się o krok. - Czy ten wybuch złości ma związek z tym, co zaszło między nami minionej nocy?

- To... nie ma z tym nic wspólnego. Zdzieliłam się o tym zapomnieć.

Etienne okrzyknął się na siebie i popatrzył na zaczerwienioną twarz Isabel.

- Naprawdę? - zapytał łagodniejszym już tonem. - Ałuj, że nie mogę powiedzieć tego o sobie. - Wsunął ręce do kieszeni i zapatrzył się na nagie drzewa. - Przepraszam, że zachowałem się jak pijany gbur. Byłem na ciebie zły, ale rzucałem czerne pogórki. Nie musiałaś się niczego obawiać. Nie zamierzam cię zgwałcić, tak jak nie zamierzałem tego zrobić osiem lat temu. Wybacz mi, jeżeli cię przestraszyłem. Powiniennem być ci to

powiedzie wcze niej, ale nie było okazji do rozmowy w cztery oczy.

Poczucie zakłopotania i szczerzy al w jego głosie pokrzy owały jej szyki. Postanowiła zdoby si na szczerzo .

- Ja te ci przepraszam. Wiem, e zachowałam si nierozs dnie. Nie pojmuj , jak mogłam przypuszcza , e zabrałam Marcusa do Cyganów. - Zapomnijmy ju o tym, dobrze? - Popatrzyła na niego błagalnie. Odpowiedział sk pym u miechem.

- To mał e stwo nie b dzie łatwe, Isabel - rzekł cicho, z namysłem. - Ka dy dzie przyniesie nowe trudno ci i obawiam si , e nie zabraknie nam obowi zków.

- Wiem. - Jej słowa zabrzmiały jak szloch.

- Dlaczego tak bardzo nie chcesz jecha do Londynu?

- Boj si plotek. Min ło ju wiele lat od czasu, gdy Rachel odrzuciła Connora, a ja znikn łam z towarzystwa, jednak znajd si ludzie, którzy z rozkosz wskrzesz tajemniczy skandal. Nie chc , eby Marcus został nara ony na nieprzyjemno ci, które bez w tpienia nas czekaj , kiedy zostaniemy rozpoznani. - Uznała, e powiedziała prawd , cho niecał .

- Jeste moj on , a Marcus jest moim synem. Uwa sz, e jestem taki słaby i nieporadny, e nie b d w stanie obroni was przed ludzk podło ci ? Wiem, e b dziemy musieli wyja ni wiele spraw i stawi czoło plotkom, ale pomog ci to wszystko znie , obiecuj .

- Nic nie rozumiesz - powiedziała zduszonym głosem i zapatrzyła si na drzewa, szukaj c odpowiednich słów. -Nie chodzi mi tylko o to, e ludzie mog okaza si niemili. Moja rodzina... moi rodzice i siostry... musz mie na wzgl dzie tak e i ich dobro. To takie trudne.

- Nie chcesz ich widzie ?

- Marz o tym, eby si z nimi zobaczy , ale obawiam si , e to niemo liwe.

Popatrzył na pi kn , udr czon twarz ony; w słabym wietle porannego sło ca dostrzegł w jej oczach łzy. Ten widok tr cił czuł strun w sercu Etienne'a. Poczul si odpowiedzialny za t odwa n kobiet i dziecko, a postanowienie, e ich ochroni, nie wynikało tylko z m skiego poczucia dumy i siły. Miał ochot przytuli Isabel, całowa j i pie ci , by j pocieszy , a nie tylko w celu zaspokojenia swych dz. Bezwiednie wyci gn ł ku niej r k , lecz po chwili cofn ł j i zwin ł w pi . Wiedział, e Isabel podejrzliwie przyjmuje ka dy jego gest. Po ostatniej nocy trudno mu było j za to wini . Starannie przemy lał sytuacj , w jakiej si znale li, i wynikaj ce z niej kłopoty.

- Czy kryjesz przede mn jak tajemnic ? Czuj , e nie chcesz mi wyjawi czego istotnego.

Isabel wstrzymała oddech. Kiwn ła głow , wdzi czna niebiosom za domy lno m a.

- miało - zach cił j cicho Etienne. - Wiem, e istnieje jaki problem, musisz tylko zdoby si na odwag i mi si zwierzy . Wtedy b dziemy mogli razem sobie z nim poradzi . - Uniósł ku sobie jej twarz. - Nie ufasz mi na tyle, eby mi wszystko wyja ni ?

- Wiem, e chciałby mi pomóc, ale to problem nie do rozwi zania.

- Pozwól, e sam to oceni - poprosił łagodnym tonem.

- Mo esz przywróci mnie do ycia, Etienne? W towarzystwie ju dawno zostałam uznana za zmarł .

Rozdział dwunasty

- Uznana za zmarłą? - powtórzył z niedowierzaniem, jakby podejrzewał ją o kiepski dowcip.

Isabel dotknęła szczupłą dłoń czoła.

- Wracajmy do powozu - szepnęła. - Marcus pewnie się boi.

- To ja się boję - oznajmił cicho Etienne, przytrzymując ją za ramię. - Powiedz mi coś więcej o swojej mierci. Jeszcze nie tak dawno uznanie cię za wytwór mojej wyobraźni bardzo by mi odpowiadało. Teraz już raczej nie. Ostatnio wolę cię w cielesnej postaci.

- To nie jest temat do żartów - obruszyła się Isabel. - Mówiłam całkiem poważnie. Rodzice nie spodziewali się, że moja długa nieobecność wzbudzi tego rodzaju pogłoski. Nie było tajemnic, że towarzyszyłam Rachel, kiedy po odtrąceniu Connora uciekła do Yorku, i że szalała tam wówczas epidemia szkarlatyny. Rachel wróciła do domu do Hertfordshire, ale bez mnie. Co wrażliwszi ludzie wyciągnęli własne wnioski, widząc smutek panujący w mojej rodzinie. Przypuszczając, że stało się nieszczęście, nie wspominali o mnie. Ci, którzy próbowali, spotykali się z milczeniem. Rodzice niczego nie potwierdzali i niczemu nie zaprzeczali.

- I bardzo dobrze. To znaczy, że pogłoska, i że jesteś owdowiałą matką, nigdy nie rozeszła się w towarzystwie?

Isabel zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie było powodu, by bez potrzeby rozpowszechniać nieprawdę. Wiedziałam, że nie mogłam wrócić do Hertfordshire, bo skandal zniweczyłby małżeńskie perspektywy moich sióstr. Jednak w Yorku musiałam chronić reputację ciotki Florence, ponieważ nie chciałam, by i na nią przeniosło się piętno mojego wstydu. Wymyśliłam odpowiednią historię i zostałam pani Forrester. No i był jeszcze Marcus... Nie mogłam znieść myśli,

e b dzie wytykany jak b ... -Nie potrafiła doko czy obel ywego słowa. - Nie jestem pewna, czy wszyscy uwierzyli w te pozory, ale generalnie uchodzili my za osoby z lepszej sfery, cho ubogie.

- Czy by twój ojciec nie wspierał ci finansowo, gdy mieszkała z ciotk ?

Słysz c w głosie Etienne'a wyra ny zarzut, Isabel oblała si rumie cem.

- Ojciec zrobił dla mnie bardzo wiele... wi cej ni wi kszo ojców uczyniłaby w takich okoliczno ciach. Mogłam wróci do domu, gdybym si zgodziła spełni pewne warunki. Ojciec cz sto przysyła mi przekazy bankowe.

- Kiedy dostała ostatni? Na ile opiewał? - dopytywał Etienne.

Isabel naje yła si wewn trznie, ogarni ta przyływem rodzinnej lojalno ci.

- Rodzice maj oprócz mnie jeszcze trzy córki. Kiedy Marcus si urodził, adna z nich nie była zam na. Rachel odmawiano szans na zam cie po tym, jak odtr ciła Connora. June miała pi tna cie lat i wkrótce czekał j debiut w towarzystwie, a Sylvie była jeszcze dzieckiem, które trzeba wykształci i kiedy równie wprowadzi na salony. - Wyrecytowała list wydatków ojca tonem ura onej dumy. - Musiał ponie jeszcze wiele innych kosztów, zanim mógł zacz my le o weselach i posagach trzech córek.

- Ma cztery córki - przypomniał jej Etienne. - Brał pod uwag kupienie ci m a gdzie z dała od domu? Na przykład jakiego ubogiego wikarego albo kogo w tym rodzaju?

- Owszem, proponował co takiego. - Zadarła podbródek, ukazuj c rumieniec si gaj cy a do szyi. - Obiecywał te , e b d mogła wróci na łono rodziny, udaj c, e wyzdrowiałam po szkarlatynie.

- Ale nie chciała porzuci Marcusa.

- Nie - odparła krótko, bez specjalnego namaszczenia.

Omin ła szybko Etienne'a i wyszła spomi dzy drzew.

Dopiero gdy w powozie przytuliła do siebie ukochanego synka i poczuła przez ubranie bijące od niego ciepło, uwiadomiła sobie, jak bardzo jest zmarznięta.

Przebyli dobrych parę mil, zanim Isabel zebrała w sobie do odwagi, by spytać, czy dotrą do Suffolku przed zmrokiem.

Etienne ustawił francuskiego generała na czele swojej armii i dopiero wtedy podniósł wzrok. Marcus nie przerywał ataku artyleryjskiego na siły wroga, rozrzucając przy tym ołnierzyki po całym siedzeniu.

—Nie mogą ci ulec w tej kwestii, Isabel - odpowiedział Etienne spokojnie, lecz na tyle głośno, że nie zagłuszyły go pokrzykiwania Marcusa. - Rozstrzygnij się o te rzeczy. Moje pozostałe interesy w ciebie mogą poczekać, ale musisz jak najszybciej przedstawić pewne dane twojemu ojcu.

- Co o tym wszystkim sądzisz?

- Pani Drake nie pozwala nam plotkować. Pan tego nie lubi. Nic nie sądzę.

- A ja myślę, że chłopak jest całkiem podobny do pułkownika. Da mu ciemny czupryn i ładne piwne oczy; a białe jak skóra zdjęte ze starego.

- Ciii... - Miriam Clarke przyłożyła do ust zgrubiały palec. Machnęła ciekawo do kurzu na Felicity, licząc młodą pomywaczkę, która tego dnia uciekła przed kuchennym skwarem dzięki chorobie koleżanki i została przydzielona do sprzątnięcia na piątek. We dwie polerowały piwno-cisowe meble w eleganckim saloniku pod numerem czterdzieści dziewięć przy Eaton Square. Miriam rozejrzała się szybko i zadowolona, że są same, powróciła do bez troski paplaniny. — Ładny chłopak z tego panicza Marcusa. W przyszłości ci złamie serce niejednej pannie, ja ci to mówię.

Felicity zerknęła z ukosa na swojego zwierzchnika, nie przerywając odkurzania wazy miotełką z piór. Nie zamierzała się spieszyć z wykonywaniem nowych obowiązków, by nie

wraca do kuchennych czeluści domu. Zapach pszczelego wosku doprawionego olejkiem z płatków róży był jak najpiękniejsze perfumy w porównaniu z odorem gotowanej kapusty.

- Nasz pan też jest przystojny i bardziej mnie interesuje. Według mnie to on może złamać serce i chyba jest nie od tego, słowo daj.

- Lepiej, żeby pani Drake nie słyszała, co wygadujesz - ostrzegła wie o zatrudnioną dziewczynę Miriam, dodając, że gospodyni w tym domu pod znakomitym adresem zwraca baczniejszą uwagę na obyczaje i pracowitość służyby. - Jak ci przyłapie, że się wymydrzasz, zamiast pracować, od razu wyłajesz z powrotem na bruk, a jesteś tu ledwie niecałe dwa tygodnie. Lepiej też, żeby pani Hauke ci nie słyszała. Wiem, że wyglądasz na taką, co się nie przejmuje byle jakimi pomywkami, ale uważaj, bo może ci dać po pysku. W końcu jest on naszym panem.

Felicity cmoknęła pogardliwie, dając do zrozumienia, że za nic ma pogroźki Miriam.

- Wiem, co robi, i na pewno nie zamierzam dłużej szorować garów.

- Masz większe szanse grać z kółko Prinnyego! - odburknęła Miriam. - Pułkownik ma swój słodki ptaszyn, który może odwiedza, kiedy ona jest niedysponowana. Piękna kobieta. Widzieliśmy ją kiedyś z Jenkinsem w wielkim powozie, który pan dla niej kupił. Jenkins mówi, że to kabriolet, a on się zna, bo pracował w wozowni, zanim rozchorował się na plecy. Lubił czarny ze srebrnym emblematem, a w rodoku miał popielate poduszki. - Miriam rozmarzyła się, krzywiąc rękę na piersi i zapominając o pracy. - Ubrana była też na popielato, a włosy miała upięte i błyszcząca jak czarne konie przy powozie. Wyglądała tak dostojnie...

- Szare poduszki! - prychnęła kpiąco Felicity, marszcząc ciekawie nos. Odrzuciła miotełkę na stół. - Ja chcę mieć

czerwone, a koła złote. I białe konie, eby ka dy widział, jak nadje d am.

- Masz pospolity gust! - stwierdziła zło liwie Miriam. - Lady Avery jest wdow , woli wi c szary kolor ze wzgl du na przyzwoito . Jest dam . Bardzo subteln .

- Nie tak znowu subteln - odparła Felicity, po czym mrugn ła znacz co do swej towarzyszki.

Miriam zbyła j machni ciem r ki.

- Pani Hauke mo e nie jest wyj tkow pi kno ci , ale ma w sobie co miłego. Według mnie to mał e stwo z miło ci.

- W yciu! Jest chuda i blada i ma za du o tych kr conych włosów o mysim kolorze. Musi by bogat wdow , skoro złapała takiego m czyn jak on.

Miriam pogroziła jej palcem.

- Lepiej schowaj pazury, kocico. Pułkownik Hauke nie potrzebuje cudzych pieni dzy. Ma do własnych. Po prostu jeste zazdrosna, e pułkownik si w niej zakochał, i tyle.

- Nie macie nic do roboty?

Miriam i Felicity zastygły w bezruchu niczym dwa bli niacze pos gi, ka da z jedn r k wspart na biodrze i wysuni tym podbródkiem.

Isabel nie chciała podsłuchiwa . Poszła do zacisznego pokoju w zachodniej cz ci domu, eby spokojnie poczyta przy promieniach zachodz cego sło ca i, wracaj c, musiała min te dwie plotkarki. Zwlekała a do zmierzchu w nadziei, e sko cz prac i odejd , oszcz dzaj c jej zakłopotania. W ko cu, kiedy ich sprzeczka zaczęła j denerwowa , rozzło ciła si na nie i na własne onie mielenie i ujawniła sw obecno . Przyjrzała si słu cym z uwag .

- Jak si nazywacie?

- Miriam Clarke, prosz pani - wydukała starsza z kobiet.

Isabel popatrzyła spod uniesionych pytaj co brwi na młodszy .

- Felicity Wright, prosz pani.

Dziewczyna mówiła tak cicho, że Isabel ledwie usłyszała nazwisko. Nagle gniew ją opuścił. Niedoszła uwodzicielka miała niewiele ponad szesnaście lat i z przerażeniem tak pobladła, jakby zaraz miała zemdleć.

Obie twarze wydawały jej się znajome; widziała je, kiedy przed tygodniem słuchała zebrała się w holu, aby ją powitać. Od tamtej pory miała do czynienia jedynie z gospodynią pani Drake i ochmistrem Rolandem Forbesem. Pozostałych widywała tylko przelotnie. Wszyscy odnosili się do niej z należytym szacunkiem... przynajmniej twarz w twarz.

Felicity Wright była ambitna. Gdyby Isabel nie usłyszała tego z jej własnych ust, mogłaby się domyślić po wyglądzie. Choć podlegała Miriam, sprawiała wrażenie, że góruje nad nią władzą. Schludny mundurek opinał zgrabną sylwetkę, wykrochmalony, zawadiacko przekrzywiony czepek tkwił na złocistych, modnie u fryzowanych włosach.

- Ile masz lat, Felicity? - spytała Isabel.

Słuchająca nerwowo oblizwała wargi.

- Szesnaście, proszę pani.

Szesnastoletnia uwodzicielka miała zakusy na jej mamię. Patrzyła z zaciekawieniem na dziewczynę, Isabel zastanawiała się, co by zrobił Étienne, gdyby Felicity odkryła przed nim swoje zamiary.

- Wygląda na to, że obie skończyłyście tu sprzątaninę. - Isabel wymownie spojrzała na porzucone cierki i pasty. - Zauważyłam, że co się rozlało na podłodze przed kominkiem w pokoju porannym. Może to nocnik mojego syna się przewrócił.

- Już się tym zajmuję, proszę pani - zapewniła gorliwie Miriam.

- Ja też - zawtórowała jej Felicity, porwijąc ze stołu miotełkę tak gwałtownie, że płatki stojących w wazonie róży opadły i rozsypały się na błyszczącym blacie, Isabel z lekkim uśmiechem patrzyła, jak słuchaczki wpadły w popłoch.

- Felicity, zostań na chwilę.

Przestraszona dziewczyna odwróciła się od drzwi. Szukała wzrokiem ratunku u Miriam, ale koleanka, unikając jej spojrzenia, wymknęła się szybko z pokoju.

- Podejść tu, proszę.

Pomywaczka zbliżyła się z ociąganiem.

- Od jak dawna tu pracujesz?

- Od dwóch tygodni, proszę pani.

- Proszę, mów głośniej, Felicity. Gdzie pracowała poprzednio?

- U lady Osborne, proszę pani, na Cavendish Square.

- Była tam pomywaczka?

- Nie, proszę pani. Byłam pomocnicą pokojówki lady Osborne.

- Bardziej nadajesz się do takich obowiązków?

Felicity zerknęła nieufnie, jakby podejrzewała, że za pytaniem coś się kryje.

- Umiesz ładnie szyć i układać włosy?

- Tak, proszę pani. Jak pracowałam u lady Osborne, to robiłam koronki i układałam włosy. Pokojówka lady Osborne szkoliła mnie, abym mogła pracować dla lady Catherine, córki lady Osborne. Podobało mi się to.

- Dlaczego stamtąd odeszła? Nie było ci tam dobrze? Felicity milczała, wyraźnie zmieszana.

- Czy lady Osborne dała ci referencje?

- Nie, proszę pani - wydukała dziewczyna.

- Dlaczego?

Felicity zaczerwieniła się, wargi zaczęły jej drżeć.

- Zostałam odprawiona, kiedy jej syn zaczął zwracać na mnie szczególną uwagę.

- Rozumiem. I dlatego przydzielono ci tu do zmywania naczyń? Ponieważ nie mogła pokazać pani Drake referencji?

Dziewczyna zaczęła niepokiwania głową.

- Cóż, potrzebuję pokojówki, a wolałabym kogo przyuczyć, aby robił wszystko według moich wymagań. Zawsze używam własnych mieszanek ziołowych. Byłaby

zainteresowana przygotowaniem różnych naporów i tak dalej?

- Byłabym... Tak - zapewniła Felicity, tym razem mówiła znacznie głośniej niż poprzednio.

- Porozmawiam z pani Drake o zmianie zakresu twoich obowiązków. To wszystko. Mojesz odejść.

- Dziękuję pani.

Dziewczyna przez chwilę marudziła przy drzwiach. Isabel wiedziała, że Felicity szuka słów, żeby przeprosić za przykre uwagi, które niefortunnie dotarły do uszu pracodawczyni.

- Mojesz już iść, Felicity. - Isabel odprawiła służącą zdecydowanym tonem, nie chcąc przedłużyć kłopotliwej sytuacji.

Zebrała ze stołu rozsypane płatki i przez uchylone okno wyrzuciła je na taras. Starła się zapomnieć o usłyszanym dopiero co plotkach, ale wyobraźnia nie pozwoliła jej znaleźć spokoju. Zaskoczyła ją nie tylko bezwstydną miłośnią służących, ale też fakt, że opinie wygłaszane przez tak mało znaczącą w jej życiu osobę mogą pochlebiać lub upokarzać. Chwyliła pasmo włosów i przyjrzała mu się pod światło. Zdecydowanie nie były miedziane. Poza tym zawsze lubiła swój nietypowy kolor włosów.

Nie wszystko, o czym plotkowały służące, było dla niej nowe. Wiedziała, że jej mąż utrzymuje kochankę, bo sam otwarcie jej o tym powiadomił. Jednak Miriam i Felicity dodały barwności temu w jej umyśle obrazowi kobiety, którą Etienne mógł darzyć uczuciem. Teraz już wiedziała, że jego przyjaciółka jest utytułowaną damą i że Etienne podarował jej luksusowy kabriolet z popielatymi tapicerkami, pasującymi do jej lśniących czarnych włosów i szarych aksamitnych strojów. Lady Avery rzeczywiście musiała być wyrefinowana, nic dziwnego więc, że udało jej się oczarować Etienne'a, pomyślała Isabel.

To, że Felicity chciała poprawić swój status, wcale nie było zaskakujące. Służące często miały aspiracje, żeby przenieść się z kuchni prosto do łóżka pracodawcy. Takie pomysłowania

godne zachowania zdarzały się w różnych domach. Dziwne było raczej to, że matka pana domu ułatwiała matce wejście na tę drogę. Dlaczego przeniosła Felicity na pozycję, która umożliwiała dziewczynie częstsze spotkanie obiektu pożądanego?

Isabel miała wiadomość, że jej decyzja wypływa z niskich pobudek. Felicity Wright, choć liczna, zawsze znacząco dla Etienne'a mniej niż jego kochanka, ale jako matka i rywalka mogła osłabić pozycję lady Avery. Isabel musiała w duchu przyznać, że czuje niechęć do tej kobiety za jej wpływ na Etienne'a, i ta wiadomość ją przerażała. Nie chciała, aby jej na nim zależało. Nie chciała go pragnąć... już nigdy. Wyszła za niego, aby zapewnić godną przyszłość synowi, nie po to, by go odciągnąć od kobiety, którą kochał.

Od czasu przybycia do Londynu miała okazję nieraz się przekonać, jak bardzo jest przywiązany do kochanki. Rzadko bywał w domu. Czasami nie wracał nawet na kolację i Isabel musiała zasiadać do stołu tylko z Marcusem. Noc w jego pokoju, położonym z sypialni Isabel wspólnie z garderobą, panowała cisza, wiadcząca o tym, że jest nieobecny.

Nie mogła mu nic zarzucić; dbał o potrzeby jej i Marcusa. Pozwolił jej kupić wszystko, na co tylko miałyby ochotę, czy to byłe meble do domu, czy ubrania dla niej i ich syna. Miała te do dyspozycji znaczne sumy na wypadek, gdyby zechciała wyjechać gdzieś z wizytą czy znaleźć sobie inny rozrywk. Podziękowała mu uprzejmie za szczodrość, rezygnując z przypomnienia mu, że przecież nie ma w Londynie żadnych znajomych, a siedząc samotnie w domu, nie potrzebuje nowych strojów.

Nigdy wcześniej nie była w Suffolku, ale pragnęła jak najszybciej przenieść się do tej nieznanego sobie części kraju. Może dlatego nawet nie próbowała zmieniać wystroju miejskiego domu Etienne'a w Mayfair, w którym i tak wszystko było w najlepszym gatunku i gustu.

Odgłos zamykanych drzwi gwałtownie przerwał jej rozmyślania. Serce zabiło jej żywiej, z czego wcale nie była zadowolona, bo nie chciała, by powrót młoda do domu tak na nią działał. Nie chciała też nasłuchiwać odgłosu klucza obracanego w zamku. Mimo to odruchowo poprawiła włosy i wygładziła suknię, wychodząc na korytarz.

Zmierzając do westybuli, z uznaniem przesuwając wzrokiem po pięknych obrazach, misternych sztukateriach i masywnych dębowych drzwiach mijanych po drodze. Przyspieszając kroku, wmawiała sobie, że bardzo pragnie towarzystwa jakiej dorosłej osoby, ponieważ czuje się samotna z dala od Rachel i irlandzkich przyjaciół, i że nie zależy jej szczególnie, by to Etienne był tą osobą. Jednak musiała przyznać, że kiedy już zdarzało mu się znaleźć dla niej czas, lubiła z nim rozmawiać.

- Czy pułkownik Hauke jest w domu? - niepotrzebnie spytała Rolanda Forbesa. Widząc, że ochmistrz niesie do szafy płaszcz i laskę Etienne'a, mogła być pewna, że młody wrócił.

- Owszem, proszę pani. Wydaje mi się, że wszedł do swojego gabinetu - odpowiedział Roland z uprzejmym uśmiechem.

Isabel zawahała się z dłoni na klamce, po czym zaczerpnęwszy tchu, weszła niezapowiedziana do rodzka.

Etienne stał przy rozpalonym kominku, odwrócony plecami do drzwi. Z pochyloną głową sprawiał wrażenie pogrzebionego w głębi bokiej zadumie. Nawet się nie poruszył, kiedy weszła.

- Przeszkadzam ci? - odezwała się nie mając, zła na siebie za nadmierną powściągliwość. Chcąc poprawić pierwsze wrażenie, dodała bardziej zdecydowanym tonem: - Zastanawiałam się, czy zjesz dziś kolację w domu. Nie jestem pewna, czy powinnam na ciebie czekać.

- Prosisz mnie, abym został dziś w domu na kolację? - spytał Etienne, odwracając się powoli.

Isabel spojrzała na niego zaskoczona; nie spodziewała się, że mimo wszystko takiego usłyszy. Z nadzieją zajrzała mu w oczy, szepcząc w duchu, że tak.

- Nie - powiedziała. - Powinni my jednak omówić pewne sprawy, a nie rzadko bywasz w domu podczas dnia... i w nocy...

Uśmiechnął się pod nosem, rozbawiony jej bezradną uszczypliwością.

- Zabrzmiało to tak, jakby za mną t skniła, Isabel - stwierdził z odcieniem kpiny w głosie. - T skniła ?

Isabel poczuła zdradliwy rumieniec na policzkach. Zastanawiała się, czy jej mąż spędził to popołudnie z lady Avery, towarzysząc jej w zakupach lub na przejażdżce eleganckim powozem z szarą tapicerką.

- Myślałam, że t skniłam za tobą na tyle, na ile ty t skniłaś za mną - odparła z uśmiechem, który miał wyrażać obojętność.

- A to z kolei brzmi, jakby chciała wiedzieć, czy ja za tobą t skniłem. Chciałaby ?

- Nie - skłamała szybko. - Wolałabym wiedzieć, czy t skniłaś za swoim synem, który cię szuka.

- Cóż, z pewnością czuję, kiedy go nie ma w pobliżu - powiedział Etienne z artowitą, niepozobawioną ciepłą ironią.

- Czasami bywa do... uciążliwy - przyznała Isabel ugodowo.

- Zupełnie jak ja w jego wieku. Dziękuję ci za zaproszenie na wspólną kolację. Przyjmuję je.

Isabel już otworzyła usta, by oznajmić, że to wcale nie było zaproszenie, lecz umilkła w ostatniej chwili na widok błysku wesołości w oczach męża. Najwidoczniej spodziewał się jej protestu.

- Powinni my porozmawiać o przenosinach do Suffolku i o stosunkach Marcusa z nowym gubernatorem. Pan Barton sumiennie wypełnia swoje obowiązki, ale jest trochę bezduszny...

- Rozumiem, Isabel - przerwał jej spokojnie. - Jestem ci potrzebny jedynie do rozwiązania codziennych praktycznych problemów.

Isabel odwróciła wzrok. Po chwili wahania dodała nieco zawstydzona:

- Przykro mi, jeśli wydaj ci się samolubna...

Odwrócił się i z gorzkim śmiechem kopnął w kratkę przed kominkiem.

- Samolubna? Nie. Miałam ciwa? Owszem. Oboje jesteście my dobrze wychowani, rozumiem więc, że zemsta będzie przebiegać łagodnie. Nie obawiam się, że doznam kolejnych ran w otwartej walce. - Sięgnął po karafkę i nalał sobie brandy.

- Kolacja jest o ósmej, tak?

Isabel wyczuła, że jej obecność w gabinecie nie jest dla niej pożądana. Wycofała się z dumnie uniesioną głową, odparła:

- Tak. Proszę, nie spóźnij się. Marcus będzie głodny.

Po tych słowach zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział trzynasty

- Wybrałam sobie pokojówkę spośród twojej służby.
- wietnie.
- Nazywa się Felicity Wright - oznajmiła Isabel lekkim tonem. Wyraz twarzy Etienne'a wiadczył o tym, że imię i nazwisko dziewczyny nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. - Jest młoda, ale bystra i ambitna... i do tego liczna.

Etienne podniósł kieliszek do ust.

- Zatem chyba zasługuje na to wyróżnienie - stwierdził obojętnie. Nic nie wskazywało na to, by wiedział, o której służbie chodzi. - Co robiła wczoraj?

- Szorowała garnki i patelnie.

Etienne odstawił kieliszek, nie spróbował wina. W blasku wieczernej lampy w wiecznikach na środku stołu Isabel dostrzegła słaby uśmiech na jego twarzy. Musiał się orientować w hierarchii służby na tyle, by wiedzieć, że rzadko się zdarza tak znaczny awans zwykłej pomywaczki.

- Przybyła tu bez referencji. Lady Osborne ją odprawiła - wyjechała szybko Isabel.

Etienne okazywał coraz większe rozbawienie.

- Będziecie teraz omawiać temat politycznych rozbitków? - Odchylił się na oparcie krzesła. - Na początku tygodnia Marcus zaprosił do swojego pokoju syna jednego ze stajennych, żeby się z nim pobawił otnierzykami. Dzisiaj zastałem go grającego w szachy w ogrodzie z dwoma innymi obdartusami, których nigdy wczoraj nie widziałem.

- Tak, wiem - przyznała Isabel. - Pozwoliłam im się razem bawić. To grzeczne dzieci. Ciesz się, że Marcus ma przyjaciół.

Etienne wziął do ręki kieliszek i, obracając go w smukłych palcach, wpatrywał się w rubinowy trunek.

- Zgadzasz się z tobą. Nie dzisiaj jednak, że powinien zadawać się raczej z dziećmi ze swojej sfery?

- A jaka to sfera? - zapytała cicho Isabel.

Etienne posłał jej surowe spojrzenie spod ciemnych brwi.

- Odpowiednia do jego nowej sytuacji życiowej jako mojego syna i przyszłego spadkobiercy. Jest moim naturalnym, pierworodnym synem. Zamierzam zapewnić mu prawo do dziedziczenia i jeżeli otrzyma tytuł lordowski, zostanie prawdopodobnie także wicehrabią, o ile mój wuj Archibald umrze bezpotomnie. A ponieważ ma obecnie sześćdziesiąt jeden lat i nigdy nie wykazywał najmniejszego zainteresowania kobietami czy małżeństwem, uważam to za prawie pewne.

Korzystając skwapliwie ze zmiany tematu, Isabel zapytała:

- Czy by twój wuj nie lubił kobiet?

- Woli mnie czyżn.

Zaskoczona bezpodstępnie odpowiedzi Isabel splonęła rumieńcem.

- Ach, rozumiem.

- Upodobanie wuja do kawalerskiego stanu skłoniło mojego ojca do pochopnego, przedwczesnego ożenku. Chciał przekonać swojego ojca, że nie podzieli upodobania starszego brata. Dziadek bynajmniej nie sprzeciwił się temu fatalnemu meżaliansowi. - Etienne skrzywił się. - Oczekiwał, że młodszy syn da mu wnuki, skoro prawowity dziedzic nie kwapił się do podtrzymania rodu. Dziadkowi udało się zapewnić dziedziczenie tytułu lordowskiego przez mojego ojca, a potem jego dzieci. Nie zamierzał zejść z tego świata, zostawiając dziedzictwo Archiemu, a jest przekonany, że jego pierworodny doczeka następnego wieku. Dziadek nie rozmawia z wujem od ponad czterdziestu lat.

Nie chcąc rozwijać krępującego tematu, Isabel wołała powrócić do rozmowy o synu.

- Marcus chciałby, żeby jego kolega Michael Murphy z Waterford przyjechał go odwiedzić, kiedy już zamieszkamy w Suffolk. Miałby coś przeciw temu, bym napisała do jego rodziców z prośbą o zgodę?

- Marcus zyska nowych przyjaciół, równych sobie statusem, kiedy pójdzie do szkoły - odpowiedział wymijaj co Etienne.

Ura ona zakamuflowan odmow Isabel si gn ła po kieliszek z winem.

- Oczywiście cie... zapomniałam, jaki jeste dumny i wyniosły.

-I to niem drze z twojej strony - oznajmił Etienne bez cienia skruchy. - A teraz zechciej mi wyja ni , dlaczego mam zatrudnia słu cych odprawionych przez lady Osborne. Ta dziewczyna, o której wspominała , nadaje si tutaj, a nie nadawała si tam? Dlaczego?

- Rzeczywi cie została przyj ta bez referencji i zatrudniona do mycia garnków - przyznała Isabel, gor czkowo szukaj c w my lach usprawiedliwienia dla tej nietypowej sytuacji. - Przypuszczam, e pani Drake doceniła jej pracowito . Wydaje mi si , e mimo pozornej oschło ci twoja gospodyni jest sprawiedliw i m dr osob , dostrzegła wi c, e Felicity jest szybka i bystra.

- Na tyle szybka i bystra, by da si przyłapa na okradaniu lady Osborne?

- Nie, wcale nie chodziło o kradzie - Isabel wyst piła w obronie nowej pokojówki, mimo e Felicity nie popisała si , pozwalaj c sobie na bezczelne uwagi na temat pracodawców. - Nie jest złodziej . Syn lady Osborne zacz ł si ni zbytnio interesowa , to wszystko. - U wiadamiaj c sobie, e wbrew swym intencjom tylko zaszkodziła opinii biednej Felicity, Isabel z przesadn gorliwo ci zaj ła si jedzeniem.

- To wszystko? Na lito bosk ! - Etienne z gło nym stukni ciem odstawił kieliszek na stół. - Zapewne jej b kart ma si wychowywa pod moim dachem, bo inaczej zostan oskar ony o nadmiern dum i wyniosło .

Isabel westchn ła cicho, nie odrywaj c wzroku od talerza.

- Nie, chyba nie musimy si martwi ... o to.

Rysy Etienne'a złagodniały; pochylił się ku niej, opierając łokiec na blacie stołu.

- Pewnie w ogóle taka możliwość nie przyszła ci do głowy, tak? I to mnie dziwi - dodał nienaturalnie miłym głosem. - Biorąc pod uwagę naszą sytuację i twoje do wiadczenia, wyobraziłem sobie, że współczujesz tej nieszczęśliwej zrujnowanej dziewczynie i pragniesz jej pomóc. Ty naprawdę jesteś niewinna, prawda?

- Ona nie jest zrujnowana, a ty nie musisz sobie ze mnie drwić.

- Nie drwię z ciebie, Isabel. Prawdę mówię, podziwiam cię za to, że tak długo radziłaś sobie sama. Podziwiam cię ... za wiele rzeczy.

-Nie radziłam sobie sama. Miałam pomoc ze strony krewnych. - Isabel spojrzała na niego w oczy, gotowa bronić honoru Meredithów. - Jesteś pijany? - Zerknęła podejrzliwie na pusty kieliszek Etienne'a.

- Nie, nie jestem pijany. Muszę być pijany, żeby powiedzieć własnej pani komplement? - Odsunął krzesło i wstał, spoglądając na nią z namysłem.

Isabel także się podniosła. Ubrany z nieskazitelną elegancją w obcisłe spodnie i czarny surdut, Etienne wyglądał niezwykle przystojnie. Ze śnieżnego krawata wystawał duży szmaragd. Wszystko wskazywało na to, że Etienne jest przygotowany na spędzenie wieczoru poza domem; wyglądał jak dandy udający się na bardzo ważne spotkanie.

- Wychodzisz? - spytała Isabel tonem, w którym słychać było rozczarowanie taką możliwością.

- Nie, nie wychodzę - oznajmił spokojnie Etienne. - A ty? - rzucił z ironią, widząc, jak ona odruchowo kieruje się ku drzwiom.

- Ja? Czy wychodzę? Dokąd miałabym pójść? Ja nie mam żadnej szczególnie zaprzyjanej osoby w mieście. - Odwróciła głowę zła na siebie, że wyjawiała dręczące ją obawy. -

Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Zapomnij, proszę, i to powiedziałam.

- Nie chcę zapominać, i to powiedziała. Ciesz się, i jesteś zazdrosna. Nie masz powodu.

- Nie jestem zazdrosna! - wybuchnęła, zła tym razem i na niego za to, i jej przejrzał. Nie chciała się przyznać do swoich odczuć, a już z pewnością ci się nie przyznała, bo Étienne wiedział, jak przeszkadza jej osoba lady Avery.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego tak czy sto nie było mnie w domu, odkąd przyjechaliśmy do Londynu?

- Nie interesuje mnie twoje życie towarzyskie - skłamała. - Kiedy zawieraliśmy umowę, zastrzegłam, że oczekuję jedynie twojej dyskrecji w tych sprawach.

- A teraz?

- A teraz nie mam powodów do narzekania - oświadczyła dumnie.

- Cóż, ja mam - powiedział spokojnie Étienne. - Jemy razem kolację, rozmawiamy o dzieciach i służyć sobie. Robimy to, co zwykle robi małżeństwo. Chciała, abym został dziś w domu, bo mnie potrzebowała. Ja też cię potrzebuję, Isabel. Małżeństwo... - Urwał, rzucając szybkie spojrzenie w kierunku drzwi.

Isabel widziała, jak poruszył ustami w bezgłównym przekleństwie, jednocześnie wsuwając palce w nienagannie uczesane włosy. Podeszedł do kominka i, opierając się o niego, nad paleniskiem, wbił wzrok w swoje wyczyszczone do połysku buty.

Nagły przecięty zaszelecił jedwabną spódnicę Isabel. Odwróciła się, przeczuwając powód z trudem powściągniętej irytacji Étienne'a.

- Powinieneś być w łóżku, Marcus - powiedziała łagodnie do synka skradając się za progiem.

Chłopiec zmarszczył nos i zadzierając nocną koszulkę, aby nie zawadzała mu pod nogami, przydreptał do matki.

- Nie jestem zmęczony. Jestem głodny - oświadczył.

- Jak mo esz by głodny? - spytał z rezygnacj Etienne. - Odchodził od stołu najedzony, a to było zaledwie godzin temu. Natychmiast wracaj do łó ka! Musimy z mam omówi wa ne sprawy.

Marcus popatrzył na ojca szeroko otwartymi oczami; dolna warga zaczął mu dr e .

Isabel posłała m owi błagalne spojrzenie.

- Nie krzycz na niego, prosz . To nigdy nie pomaga. On...

- Jest rozpieszczony - doko czył za ni Etienne. - Powinien si nauczy przestrzega pewnych zasad.

- Nie jest rozpieszczony. - Isabel nerwowo zwil yła wargi j zykiem. - Jest troch ... uparty, ale to nie jest wył cznie jego wina.

- Nie, to głównie moja wina - przyznał spokojnie Etienne. -I ja to naprawi . Wracaj do łó ka - nakazał synowi tonem nieznosz cym sprzeciwu. - Je li nie usłuchasz, nie pozwol , eby twoi koledzy przychodzili si z tob bawi , a twój przyjaciel z Irlandii nie b dzie mógł ci odwiedzi w Redgrave Park.

- Nie zale y mi na tym! - rzucił wyzywaj co malec. Oderwał spojrzenie od gro nie zmarszczonego ojca, eby szuka wsparcia u zawsze łagodnej mamy.

Isabel zamrugła powiekami, czuj c zdradzieckie łzy. i przygarn ła synka.

- Chod , zaprowadz ci do łó ka.

- Marcus sam tu trafił i równie dobrze mo e sam trafi z powrotem do łó ka - wtr cił si stanowczo Etienne.

- Ostatecznie jest ju siedmioletnim chłopcem, a nie dzidziusiem w szelkach. Nie jest adn niezdar i nie trzeba go prowadzi za r czk .

- Nie jestem ju dzidziusiem, mamó. - Marcus z dum powtórzył słowa ojca. - Mog sam wróci do łó ka. - Stał jeszcze chwil z niepewn min , a potem krok po kroku wycofał si na korytarz.

- Jak miesz! - zawołała Isabel, kiedy drzwi zamknęły się za chłopcem. - Jak miesz krytykować moje metody wychowawcze i mój ... troskliwo !

- A niby kiedy to zrobiłem? - spytał Etienne, z trudem zachowując spokój.

- Kiedy? Cały czas to robisz. Może nie otwarcie, ale w każdym twoim spojrzeniu, w każdym słowie, jakiego do niego kierujesz, może na zauważalną dezaprobatę. Jestem pewna, że bawisz się wynajdywaniem w nim wad! - krzyknęła bliska płaczu.

- To nieprawda, Isabel. Wiesz, że to nieprawda.

- To prawda! - upierała się. - Może mnie pogardza, je li sobie pomyśli, ale powinienem mieć na tyle przyzwoitości, aby dobrze traktować niewinne dziecko. Ale dlaczego miałby się przejmować jego uczuciami? - Łzy dawały a w gardle. - Nie kochasz go, nawet go nie lubisz. Niech tylko dajesz mu swoje nazwisko i nie wierzy, że odważy się uczynić go prawowitym dziedzicem. Dla ciebie Marcus zawsze będzie niechcianym dzieckiem, wmuszonym ci przez sprytną ładacznicę, z którą kiedy ...

Dostrzegła, że Etienne się do niej zbliżył. Otarła łzy wierzchem dłoni. Znowu powiedziała za dużo, zachowała się histerycznie i głupio. Odgarnęła wszystkie kosmyki przyklejone do wilgotnych policzków, ruszyła w stronę drzwi. Nim jednak zdążyła położyć rękę na klamce, Etienne zagroził jej drogę.

- Może ty skończyła, moja droga, ale ja jeszcze nie. Nie uciekaj. Dopiero robi się ciekawie. Od wie mi pami w kwestii tej sprytniej ładacznicy, bo słowo daję, sam nie wiele potrafi sobie przypomnieć ... a chciałbym.

Isabel odwróciła się i przywarła plecami do drzwi. Spojrzała na pociemniałą twarz mężczyzny. Poza gniewem dostrzegła w jego spojrzeniu poddaństwo. Zrobiło jej się gorąco.

- Tylko to ci interesuje, prawda? Nagroda za to, że się ze mną oenię i utrzymujesz mojego syna. Zgodziłam się na warunki naszego układu, nie musisz się obawiać, że się wycofam, że będę ci błagać, by zrezygnował - wycedziła

pogardliwie. - Tak bardzo pragniesz swojego kawałka mi sa. Zatem prosz , bierz! - Dr cymi palcami rozpi ła guziki sukni. Stanik rozchylił si , ukazuj c drobne kr głę piersi wystaj ce znad pienistej koronki koszuli. Staj c na palcach, dotkn ła słonymi od łoż ustami jego zimnych, niepodatnych warg.

Wsun ł dło w jej włosy, owijaj c sobie wokół palców jedwabisty kosmyk. Powoli, jakby mu to sprawiało niewyobra aln trudno , odchylił jej głow do tyłu,

- Gdybym był desperatem, pewnie bym skorzystał. Ale wiesz, e nie jestem. Bywałem uwodzony z wi ksz finezj , Isabel, i to wiele razy. Nawet przez sprytne ładacznice.

Słowa zostały wypowiedziane z nonszalancj , ale nie potrafił zapanowa nad wzrokiem i t sknie wodził oczyma po jej ciele, wie ym i gładkim jak alabaster. Przesun ł dłoni po jej szyi, a nast pnie lekko dr cym palcem muskał wgł bienie pomi dzy nabrzmiałymi piersiami.

Isabel bezwiednie westchn ła, zaskoczona cudownym odczuciem; pod cienk biel koronki zarysowały si ró owe brodawki.

Gwałtownym ruchem oderwał j od drzwi i posadził na najbli szym fotelu. Zrobił to tak szybko, e musiała si przytrzyma jego ramion, by nie upa na podłog .

W rozpi tym staniku, z włosami spływaj cymi falami na odkryte ramiona wygl dała jak uosobienie kobieco ci. Na twarzy Etienne'a napi cie wy łożyło dwie ciemne bruzdy wokół ust. Z siarczystym przekle stwem, którego nawet nie próbował słumi , odwrócił si do niej plecami. Wsun ł r k do wewn trznej kieszeni surduta i zamaszystym ruchem wyci gn ł stamt d list.

- Prosz , oto powód, dla którego tak cz sto bywam poza domem. - Obrócił si na pi cie i próbował poda jej list; biały arkusik wyl dował na dywanie u jej stóp. - Iedziłem twojego ojca pomi dzy Hertfordshire a Mayfair. Opu cił Londyn tu przed naszym przybyciem. Kiedy dotarłem do Hertfordshire, słu ba w Windrush powiadomiła mnie, e twoi rodzice

wyruszyli do Berkshire, eby odwiedzi twoj siostr Sylvie. Uczy w tamtejszej pensji. Zostawiłem wiadomo lokajowi twojego ojca w Windrush. Oto jego odpowiedź. Twoi rodzice przyje d aj jutro do Londynu i zło nam wizyt około trzeciej po południu. Postaram si by wtedy w domu.

- Etienne wróci?

- S dz , e tak. Chod tu, Marcus, poprawi ci kamizelk . Chyba nie chcesz wygl da niechlujnie w obecno ci dziadka i babci.

- Chciałbym, eby Etienne tu był. Nie chc si spotyka z tymi lud mi z rodziny. Nie lubi mnie. Czy Etienne jest na mnie zły? Czy on mnie lubi? - wypytywał niespokojnie chłopiec, poddaj c si zabiegom matki. Stoj c grzecznie, pozwolił, by wygładziła mu koszulk i zapi ła perłowe guziczki niebieskiej kamizelki.

- Oczywiście, e ci lubi.

Isabel chyba po raz setny tego dnia podeszła do okna. Dochodziła druga, a ona jeszcze nie widziała m a od czasu, gdy wyszedł poprzedniego wieczoru. Zatrzasn ł za sob drzwi z tak sił , e huk rozniósł si echem po marmurowym westybulu, wzbudzaj c niepokój Rolanda Forbesa, który przyszedł sprawdzi , co to za hałas. Na szcz cie Isabel zd yła si ogarn przed pojawieniem si ochmistrza. Uparł si dobrotliwie, by przynie jej co ciepłego do picia, a potem taktownie si wycofał, kiwaj c głow ze smutkiem.

Zatem słu ba wiedziała ju , e s skłóceni. Rozstali si w bardzo nieprzyjemnej atmosferze, ale czy Etienne mógł by a tak zagniewany, by pozwoli jej samej stawi czoło rodzinie? Czy byłby zdolny do takiej zawzi to ci? Nienaturalnie o ywiona, zaci gn ła z powrotem frank . Perspektywa spotkania z rodzicami była tak denerwuj ca, e gdyby Etienne wrócił do domu w tym momencie, nakrzyczałaby na niego za to, e w ogóle do tego doprowadził. Jednak miała wiadomo , e to spotkanie jest wa ne i w gruncie rzeczy łatwiejsze od

pokonywania innych przeszkód, jakie niew tpliwie czekały j na wyboistej drodze, któr miała wraca do ycia towarzyskiego.

Odruchowo podeszła do biurka i dr cymi dło mi zacz ła szuka pióra i papieru, jednocze nie pełna obaw, czy wysłanie pro by do Beaulieu Gardens, londy skiej rezydencji jej rodziców, o przeło enie wizyty na pó niej, jest rozs dne.

- Je li Etienne wróci, to b d grzeczny. Naprawd . Nie b d ju wychodził z łó ka. Nie b d niegrzeczny...

- O, to dobra wiadomo . - Pochwała zaprawiona była szczypt artobliwej ironii.

- Etienne! - Marcus podbiegł do ojca i obj ł go mocno za kolana.

Etienne spojrział na uniesion ku górze przeje t twarzyczk , porwał synka na r ce i szybko musn ł wargami jego jasne włoski.

- Jak si umawiali my, e masz mnie teraz nazywa ? - spytał łagodnie.

Marcus popatrzył mu w twarz roze mianymi oczyma.

- Tata.

- Zgadza si . Tata. Byłe dzi dobry dla mamy?

Marcus po chwili namysłu stanowczo pokiwał głow .

Postawiwszy chłopca na dywanie, Etienne zbli ył si do ony. Isabel odłó yła pióro, które trzymała nad niezapisanym arkuszem i podniosła si zza biurka.

- Nie chc ich widzie . Wła nie miałam im o tym napisa .

- Ale owszem, chcesz ich zobaczy - sprostował mi kko Etienne, przytrzymuj c j lekko za rami , eby zapobiec ewentualnej ucieczce.

Isabel spojrzała w ciemne, troch smutne oczy m a. Ogarn ł j wzruszenie. Szybko jednak u wiadomiła sobie, e jego dobry nastrój mo e si bra z faktu, i dopiero co oderwał si od kochanki.

Jakby czytaj c w jej my lach, Etienne powiedział:

- Poznałem w klubie pewnego miłego d entelmena. Tak si składa, e William Pemberton jest onaty z twoj siostr June. Sp dziłem tam ostatni noc.

- Z June i jej m em w Richmond? - nie ukrywała zdziwienia Isabel.

- Nie. W klubie White'a.

- Jestem pewna, e William nie mógł tam nocowa . On i June s szcz liwym mał e stwem.

Etienne przyj ł jej zapewnienie z ledwo widocznym ironicznym u mieszkim.

- Tak, mówił mi to... wiele razy. Wygl da na zadowolonego. Zazdroszcz mu. Jednak naprawd nocował u White'a. Nie wiem dlaczego.

Wiadomo o Williamie przygn biła Isabel. Zawsze dobrze si z June rozumiały.

- Nie widziałam June od czasu jej lubu – powiedziała t sknie. - Oczywi cie nie zostałam zaproszona na lub, ale wkrótce po miesi cu miodowym przyjechali w tajemnicy odwiedzi nas u ciotki Florence. Przywie li Marcusowi prezent: ohnierzyki, którymi wci si bawi. Nie s dz , eby Marcus pami tał swoj ciotk i wujka. To było prawie dwa lata temu.

- Bardzo pragn znów zobaczy Marcusa i ciebie. Musiałem powstrzyma twojego szwagra, bo chciał wpa do domu i od razu przyjecha z twoj siostr do nas. Odwiedz nas jutro.

- Nie jestem pewna, czy mam ochot na t wizyt . Min ło tyle czasu.

- Musisz si pogodzi z rodzicami i siostrami. To pierwszy krok na drodze powrotu do wiata ywych, Isabel. -U miechn ł si lekko. - Nie pozwol ci chowa si w domu, bo mogłyby powsta plotki, e trzymam on zamkni t na strychu i nie wypuszczam jej na wiatło dzienne. Nie wstydz si ciebie i nie chc , by ludzie my leli, e jest inaczej. Prawd mówi c, jestem dumny z was obojga.

Brzmiało to tak, jakby mówił szczerze. Isabel bardzo chciała mu wierzyć. Jednak nie dzieliło ich tyle goryczy i nieufności, a nie umiała się wyzbyć podejrzeń co do motywów postępowania. Etienne Hauke nie wyglądał na człowieka, który pozwoliłby się obrazić czy wyśmiać. Raczej chciałby się pochwalić przed synem, zadbał, by dobrze ich przyjęto w eleganckich kręgach towarzyskich. Może chciał za wszelką cenę uczynić z Marcusa i z niej osoby godne szacunku, jakie wkrótce miały im przyspaść w udziale w związku z jego tytułem lordowskim.

Patrzcie na Isabel, na której twarzy malował się namysł, Etienne domyślił się, że jego szczere wyznanie jej nie przekonało. Nie mógł jej winić za sceptycyzm po tym wszystkim, co przeżyła.

- Musimy mieć na podrodziu wiarygodnych historyków dla zmylenia plotkarzy - powiedział, po czym dodał z niepewnym uśmiechem: - Obawiam się, że czeka nas nie tylko tłumaczenie się przed rodziną i przyjaciółmi. Pozostali, którzy nie należą ani do jednego grona, ani do drugiego, będą z radością podważać twoje dobre imię... i moje także. Dlatego musimy zacząć być w towarzystwie, choćby po to, żeby zatkać usta plotkarzom, okazując im bezwstydną brak zainteresowania.

Widząc cień lęku na twarzy, pogładził ją delikatnie po policzku.

- Dasz sobie radę. To jedyny sposób, żeby wygrać, Isabel. Musimy rozpowszechnić naszą własną wersję wydarzeń, z nadzieją, że działając przez zaskoczenie, wytrącimy im broń z ręki. Nie dojdzie do wielkiego skandalu, jeśli podrzucimy im mniejszy, wybrany przez nas.

Rozdział czternasty

- Jaki znowu skandal?

Etienne ruchem głowy wskazał na syna.

- Mo e by poszedł po swoje ołnierzki, Marcus? Jestem pewien, e dziadek zechce je obejrze . Wkrótce tu b dzie, razem z babci .

Kiedy chłopiec wyszedł, Etienne podj ł przerwany w tek.

- Wiele lat sp dziła na wygnaniu. Mogła w tym czasie by wsz dzie. Powszechnie wiedziano tylko tyle, e wyjechała do Yorku z Rachel po tym, jak odtr ciła Connora. Nie było tajemnic , e dzie czy dwa pó niej ja tak e si tam udałem, cho powód mojego wyjazdu pozostał sekretem. Tyle z naszej historii jest prawdziwe. Od tego momentu musimy j troch podkolorowa , dodaj c par romantycznych elementów.

Etienne poczuł, e tonie w gł bi łagodnych zielonych oczu Isabel. Wygl dała tak ufnie, kiedy go potrzebowała.

- W Yorku spotkali my si przypadkiem i zakochali my si w sobie od pierwszego wejrzenia - ci gn ł, zastanawiaj c si , dlaczego nie ma ochoty na ironiczny miech, którym zamierzał przybra zmy lon opowie . - Cho byli my sobie prawie obcy, uciekli my z zamiarem pobrania si najszybciej, jak tylko b dzie mo na. W Anglii nie było jednak czasu na lub, poniewa zostałem wezwany do mojego pułku, by wyst pi jako wiadek w s dzie wojennym. - Przerwał na moment, by zaraz wyja ni rzeczowym tonem: - To prawda. Po przybyciu do domu dziadków w Cambridge otrzymałem rozkaz, by jak najszybciej wróci na kontynent.

- Niektóre z innych faktów tak e si zgadzaj - wtr ciła Isabel, wyra nie zaciekawiona, co dalej nast pi. Skinieniem poprosiła, by kontynuował.

- Pojechała ze mn do Belgii, gotowa dla mnie znosi niewygody tułaczki, i tam ci uwiodłem. W chaosie

poprzedzaj cym Waterloo zostali my rozdzieleni i przetrwała tylko dzięki pomocy on innych ołnierzy. Par miesi cy pó niej doszły ci wie ci, e trafiłem do niewoli za lini wroga i zostałem zabity przez Francuzów. Udało ci si wróci do kraju, zamieszkała z ciotk Florence w Yorku i wkrótce potem urodziła naszego syna.

- Byłe je cem wojennym, zanim si poznali my, nie potem - przerwała mu Isabel, eby zwróci uwag na oczywist niespójno .

Etienne zachichotał.

- Ja to wiem i ty to wiesz, ale musimy mie nadziej , e ludzie nie przejmuj si tak bardzo datami. Dopóki przez cał opowie przewija si ni prawdy, mo na zakłada , e romantyczny charakter historii zmyli czujno słuchaczy. Poza tym mówimy o przeszło ci. Teraz jeste szacown zam n dam i prawdopodobnie zyskasz sobie podziw i uznanie za niezwykł odwag , która kazała ci ryzykowa wszystko dla miło ci - stwierdził z optymistycznym u miechem. - Tymczasem ja uciekłem francuskiemu strażnikowi i ku swej rozpaczy usłyszałem, e statek, na pokładzie którego zmierzała do Anglii, zatón ł podczas sztormu. Tak wi c ka de z nas było przekonane, e drugie nie yje. - Widz c wyraz pow tpiewania na twarzy Isabel, przypomniiał: - Przecie dopiero niedawno zaistniała szansa, by my si przypadkiem spotkali. Cho mój przyjaciel o enił si z twoj siostr prawie dwa lata temu, po raz pierwszy miałem okazj odwiedzi ich w Wolverton Manor. Od tego momentu mo emy si ju trzyma prawdy. Spotkali my si w ich irlandzkim domu, miło owładn ła nami od nowa i natychmiast wzi li my lub. Całkiem stosowne zako czenie takiej opowie ci.

Isabel za miała si z gorycz .

- Podziwiam twoj bujn wyobra ni . Zako czenie jest romantyczn fikcj poza tym, e rzeczywi cie nast piło spotkanie i lub.

- Jak ju mówiłem, daty mog si troch nie zgadza - przyznał Etienne - ale w tej historii jest sporo prawdy, Isabel.

- Przybyli pa stwo Meredithowie - zaanonsował Roland Forbes.

Etienne uj ł lekko dr c dło ony, przycisn ł do swych ciepłych warg, a potem wsun ł sobie pod rami . Razem stan li naprzeciwko drzwi.

- Prosz , wprowad go ci, Forbes.

Ku swemu zaskoczeniu Isabel niewiele my lała o rodzicach, skupiona na tym, co zasugerował jej m . Czy by chciał powiedzie , e j kocha? Czy po prostu dodawał jej odwagi pochlebstwem? Zerkn ła przelotnie na jego profil. Mo e w swej pró no ci był przekonany, e wci za nim szaleje. Nie wiedziała, co wła ciwie ma my le . Powiedział, e historia jest prawdziwa.

Nie było czasu na dalsz rozmow . Marcus przydreptał do pokoju, ze swymi ohnierzykami. Za nim szedł Edgar Meredith, schylaj c si raz po raz, eby podnie z podłogi upuszczone przez wnuka figurki.

I nagle cztery gło sy zmieszały si bez adnych oficjalnych wst pów.

- Prosz , zgubiłe to, młody człowieku.

- Jeste moim dziadkiem?

- Bella... och, Bella! Jak ty dobrze wygl dasz! Jak pi knie... - zachwycła si Gloria Meredith głosem tak pełnym czuło ci, e serce córki od razu zmi kło.

- Mama... - Isabel wysun ła dło spod m owskiego ramienia i rzuciła si ku matce. Na moment znieruchomiały, eby na siebie popatrze z bliska, a potem padły sobie w ramiona, wzruszone do łez.

- Tego lubi najbardziej - oznajmił dziadkowi Marcus, podsuwaj c starszemu panu pod nos ołowian figurk . - Wygl da jak mój tata. Jest bardzo dzielny. Tak samo jak jego ko . To jest Storm.

- Hm, tak, rozumiem - wymruczał Edgar Meredith, oglądając miniaturę posta oficera kawalerii, siedzącego na muskularnym koniu i trzymającego cęgo lancę. Ukradkiem zerknął na zwykły model ledzący wydarzenia z pewnej odległości.

Etienne uchwycił spojrzenie tego człowieka i podszedł z rękami wyciągniętymi na powitanie.

- Muszę panu podziękować, że tak szybko odpowiedział pan na mój list. Miło mi pana poznać, sir. Mamy sobie wiele do powiedzenia.

Edgar Meredith wyprostował się dumnie, co oznaczało, że sięgnięciem Etienne'owi do ramienia. Zadarłszy nieco głowę, przyjrzał się gospodarzowi, po czym odwzajemnił mocny uścisk dłoni.

- Istotnie, trzeba omówić wiele spraw - przyznał nieco protekcjonalnym tonem. - Tak czy inaczej cieszę się, że się spotkaliśmy, i bardzo jestem rad, iż moja córka i wnuk w końcu zyskali należny im szacunek. - Z rozrzwieniem popatrzył na niego i córkę, które prowadziły ożywioną rozmowę.

Isabel podprowadziła matkę do fotela, a potem pociągnęła za dzwonek i po raz pierwszy pełniła rolę gospodyni, oświadczyła, że muszą się napić razem herbaty. Gloria Meredith nie usiadła długo w wygodnym fotelu; podeszła do wnuka i pulchnie, upierścienioną dłońmi ujęła jego podbródek. Przyglądała się jasnej dziecięcej twarzy z upodobaniem, kiedy Marcus z przejęciem pokazywał jej swoje zabawki.

- Etienne... mój tata - poprawił się szybko chłopiec, ukradkowym spojrzeniem sprawdzając, czy ojciec usłyszał jego pomyłkę. - Mój tata powiedział, że może zechcecie się ze mną pobawić ołnierzykami.

- Ja bardzo chętnie - zgodziła się babcia, siadając na kozetce i ustawiając obok siebie na aksamitnym obiciu oddział piechoty.

Edgar patrzył na niego z takim rozczuleniem, że aż zwilgotniały mu oczy.

- To prawdziwa tragedia by tak długo pozbawionym kontaktu z córką i wnukiem. Ale nie chowam urazy - dodał po pieśni. - Wiem, że to nie była tylko pana wina. Isabel sama to przyznała. A teraz, kiedy w końcu wszystko się dobrze ułożyło, nie musi się pan obawiać, że bóg pana traktował z rezerwą.

- Chyba będzie najlepiej, jeżeli zostawimy nasze sprawy, aby sobie nacieszyły, podczas gdy my porozmawiamy na osobno. Zechciałby pan towarzyszyć mi do gabinetu? - Nie czekajcie na potwierdzenie skinieniem tego, Étienne przeprosił panię w imieniu ich obu i skierował się do drzwi.

W zaciszu wyłożonym ciemną boazerią pokoju wychylił się w stronę gościa kryształowy kieliszek i karafka.

Edgar chętnie przystał na początek i po chwili trzymał w ręce szczerze napełniony kieliszek madery. Po kilku minutach zaczął się niespokojnie kręcić na krześle, a w końcu oznajmił:

- No cóż, jeszcze nie jest za późno, aby pan wynagrodził krzywdy wszystkim zainteresowanym. Słyszałem od mojej najstarszej córki Rachel, że chłopiec bywa czasami nieznośny. Jest bardzo młody, może na wiek to skorygowa. Z pewnością cię aże pan, że porzucił i zaniedbał własnego potomka.

- W istocie. Tyle że nie wiedziałem o istnieniu Marcusa. A co pan ma na swoje usprawiedliwienie? - spytał lodowatym tonem Étienne.

Oślupiały Edgar oderwał kieliszek od wyschniętych ust.

- Co?

- Słyszał pan. Pytałem, czym może pan usprawiedliwić zaniedbanie własnego wnuka?

- Jak pan może mnie obwiniać!

- Przychodzi mi to bardzo łatwo - odparł spokojnie Étienne. - Jak hojnie wspomagał pan Isabel przez te wszystkie lata? Dlaczego nie zapewnił pan swojemu wnukowi odpowiedniej edukacji w przyzwoitej szkole?

Edgar gwałtownie odstawił kieliszek na stół, rozchlapując wino po błyszczącym blacie.

- Moja rozwi zła córka ma szcz cie, e rodzice w ogóle si do niej przyznaj ! - rykn ł, trz s c si ze zło ci. - Gdyby nie nasza wielkoduszno , mogła zosta bez pensa przy duszy ze swoim b kartem. Przez niezliczone lata ponosiłem koszty jej utrzymania u owdowiałej siostry mojej ony. - Otarł lin z ust dłoni pokryt br zowymi plamami i podj ł na nowo swój tyrad . - Miałbym traktowa t zuchwał dziewczyn tak samo jak jej cnotliwe siostry w domu? Kiedy stało si to nieszcz cie, zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, eby jej przemówi do rozumu i nakłoni do oddania chłopca. Znalazłem mał e stwo, ch tne go przyj i wychowa ze swoimi dzie mi. Wyło yłem pieni dze, które miały zach ci tych ludzi, i straciłem je przez ich chytro , kiedy Isabel nie zgodziła si odda syna.

- Ale uznał pan tych ludzi za odpowiednich rodziców zast pczych dla pa skiego wnuka - powiedział Etienne tonem tak złowieszczym, e Edgar pobladł.

- Niech pan si nie wa y prawi mi morałów, sir! Gdzie pan si wtedy podziewał? Chciałem pomóc Isabel, da jej przyzwoit przyszło po tym, jak pan j porzucił. Łatwo byłoby wytłumaczy jej dług nieobecno epidemi panuj c w Yorku. Przyj łbym j w domu z otwartymi ramionami, gdyby okazała skruch i nie siała zgorzenia w ród sióstr. Cho namawiałem j ze wszystkich sił, nie chciała odda dziecka. adna z naszych córek nie była wówczas zam na i adna nie miałyby szans na mał e stwo, gdyby wiadomo o skandalu si rozniosła. - Twarz Edgara nabierała coraz ciemniejszego odcienia czerwieni, yły na skroniach mu nabrzmiały. - A teraz pan mie uwa a mnie za winnego katastrofy, któr pan sam spowodował?! - wybuchn ł. - Gani mnie pan za to, e nie płaciłem za nauk pa skiego syna?

Z rezygnacj człowieka, który wie, e przeszło ci nie da si odwróci ani pieni dzmi, ani przekle stwami, Etienne wykrzykn ł:

- Dlaczego, u diabła, nigdy nie próbował pan mnie odnale ?!

- Odnale pana? - zdziwił się Edgar. - Jak miałem pana odnaleźć? Twierdziła, że niewiele o panu wie. Sądziła, że wiedziała więcej, nie mówiła, tylko bała się, że mogła pana dopaść i wychłostać. Ta głupia dziewczyna wierzyła, że pan wkrótce po niej wróci z własnej woli. A ja nie byłem w stanie wybić jej tego z głowy, choć niejednym razem ostrzegałem ją, jacy bywają mężczyźni. Wyznaczyłem całkiem niezły posąg i znalazłem człowieka, który był gotów poprowadzić ją do ołtarza, zanim dziecko się urodzi. Był skromnym księgowym w średnim wieku i mieszkał z owdowiałą matką w wiosce na północ od Windrush. Na tyle blisko, byśmy mogli pozostawać w kontakcie. Odrzuciła go. Myślała, że nawet z dzieckiem płaczącym na rękach fantazjowała o szczęśliwym zakończeniu. Wierzyła, że pan wróci.

Edgar przerwał jedynie dla zaczerpnięcia oddechu.

- Niech się panu nie zdaje, że już wszystko jest w porządku - powiedział. - Musimy stawić czoło plotkarzom. Ale bóg daj imielibyśmy uciechę. - Przeszedł się tam i z powrotem po gabinecie, na koniec przystając przed kominkiem. - Harry Greenwood jest w ciekłym. Ta hetera, z którą się oenił, też zbiegła. Dał im pan wyrażenie do zrozumienia, że zamierza się ubiegać o ich córkę Caroline. Nie miałem odwagi się przyznać, że to z moją córką pan się oenił.

- Nic jeszcze nie było oficjalnie ustalone. Już przeprosiłem Greenwoodów. Muszę przyznać, że panna Greenwood mniej się przejęła zmianą sytuacji niż jej matka. Harry przyjął wszystko ze spokojem, prowadzimy ze sobą interesy korzystne dla obu stron.

- Ha! To nie zamknie ust jego żonę. Do tego przydałby się wi ty Jerzy! Poza tym ona się przyjaźni z moją siostrą i z teściową mojej córki June, Pamel Pemberton. Lepiej o tym nie myśleć. Chciałbym raczej wiedzieć, co mamy mówić ludziom?

Etienne uśmiechnął się ironicznie.

- Jeśli pan pozwoli, chętnie podsunę panu odpowiednią wersję wydarzeń.

Po wysłuchaniu historii utkanej z prawdy przeplatanej zmyślnymi fragmentami Edgar nieco się uspokoił. Podobał mu się nie tylko romantyczny w tek, który wyjął skandalicznie opó niony lub jego córki z ojcem dziecka. Słuchaj c opowie ci zi cia, nabrał przekonania, e ma do czynienia z przyzwoitym człowiekiem.

Etienne Hauke nie musiał o eni si z Isabel ani uznać lubnego syna. Mógł dyskretnie wspomaga ich finansowo, nie komplikuj c sobie ycia. Zazwyczaj tak wła nie bogaci m czy ni radzili sobie z niedogodno ciami wynikłymi ze zbyt beztroskiej młodo ci.

Po otrzymaniu listu, w którym Etienne wyznał prawd , Edgar Meredith był przede wszystkim zaskoczony, e mimo upływu lat ten szelma czuje si winny. Wydało mu si niemal dziwne, e Etienne chce dobrowolnie.., ba, wr cz ch tnie wzi na siebie tak wielki ci ar odpowiedzialno ci. Wszystko wskazywało na to, e m Isabel nie tylko szczerze troszczy si o rodzin , ale te chce zado uczyni onie i synowi lata niedoli, której był sprawc . W istocie czynił dla nich wi cej, ni tego wymagał obowi zek.

Nagle Edgar Meredith poczuł, e pier nabrzmiewa mu zadowoleniem i dum . Podobnie jak reszta tak zwanego towarzystwa, Edgar wiedział, e pułkownik Hauke utrzymuje pewn pi kn kobiet jako swoj kochank . Jednak był skłonny zało y si z ka dym, e zi jest zakochany w Isabel. Doprawdy nie mógłby wybra dla córki lepszego m a nawet spo ród najlepszych kandydatów, gromadz cych si w rody u Almacka. Cho z pewnym opó nieniem, jednak marnotrawny ukochany wrócił po Isabel... w co nigdy nie przestała wierzy .

- Chyba nie ma sensu dłu ej si nawzajem obwinia - rzekł ugodowo Edgar. - Pewnie mogłem lepiej zadba o Isabel i jej dziecko. Przyjemny malec, i do tego bardzo ładny. B dzie wiadczył na nasz korzy .

- Marcus.

- H ?

- Mój syn ma na imi Marcus.

- Aha... Marcus. No tak. Jest pan szcz ciarzem, e ma pan syna. Ja mam cztery córki, z których trzy dały mi si mocno we znaki, mo e mi pan wierzy . Nawet najmłodsza, Sylvie, zapowiada si na upart , samowoln pannic . - Wzmocnił si łykiem wina. - Wła nie odwiedzali my j w szkole. Zostali my wezwani przez dyrektora. - Z westchnieniem pokiwał prawie tys głów . - Sylvie umy liła sobie, e przerwie nauk i zostanie misjonark w Afryce. Wcze niej Rachel sp dzała mi sen z powiek, dopóki Connor, niech go Bóg błogosławi, nie wzi ł jej za on . Na szcz cie June była grzeczna i uległa. Oczywi cie w ka dej chwili b dzie mile widziana w domu, ale jest zam na od dwóch lat z miłym chłopcem i na razie ich mał e stwo nie przysparza nam kłopotów.

Etienne przypomniał sobie spotkanie z Williamem Pembertonem u White'a. Jego zdaniem w stadle Pembertonów nie wszystko przedstawiało si ró owo, ale z pokor człowieka, który wie, e nale y najpierw uporz dkowa własne podwórko, zanim skrytykuje si cudze, zachował milczenie. Ograniczył si do pow ci gliwego chrz kni cia, które miało wyra a współczucie dla te cia, zmagaj cego si z wychowaniem niesfornych córek.

O jednej z nich Etienne my lał z coraz wi ksz czuło ci i podziwem. Jego dzielna, szlachetna Isabel walczyła jak lwica w obronie synka. Sprzeciwiła si namowom rodziny, odmówiła porzucenia Marcusa i nie chciała, by ukarano uwodziciela, który j porzucił. Słodka niewinno kazała jej wierzy , e on tak e zachował pami ci ich miłosne uniesienia. Etienne poczuł ciskanie w gardle; po raz pierwszy od czasu, gdy jako chłopiec patrzył na nieprzyjemne utarczki rodziców, miał ochot zapłaka .

- W ka dym razie nie jestem taki znowu bogaty.

Słowa Edgara dobiegły go jakby z oddali. Odpowiedział zdawkowym u miechem.

- Musi pan powiedzieć , ile jestem panu winien za utrzymywanie mojej siostry i syna podczas mojej nieobecności.
- Edgar machnął ręką w nieokreślonym geście.
- Nie... nie chciałbym tego... - mruknął bez przekonania.
- Ale ja nalegam.
- Zatem przyjdź panu wyliczenia. - Edgar jednym haustem opróżnił kieliszek do dna.

Następnego dnia o umówionej godzinie przybyli June i William Pembertonowie. Podczas gdy panowie wycofali się do gabinetu Etienne'a, aby porozmawiać, doglądając jednocześnie przez okno trzech małych urwisów wspinających się na jabłonie, panie wybrały przejeżdżając odkrytym powozem, aby skorzystać z ładnej wczesnowiosennej pogody.

- Tak miło ci znów widzieć, Isabel. Nie mogłam uwierzyć, że ten dzień wreszcie nadszedł. - W przypiętych siostrzanych uczuciach June uściśnięła serdecznie Isabel, po czym z powrotem usadowiła się na poduszkach eleganckiego powoziku. - Pisałabym wiecej i częściej bym ci odwiedzała, ale tata się bał, że przez regularne kontakty tajemnica może wyjść na jaw i uruchomi złe języki. Wydaje mi się, że teraz oboje z mamą bardziej się martwimy tym, co Sylvie straciła szansę na małżeństwo. Muszę przyznać, że nasza mała siostrzyczka ma rzeczywiście osobliwe pomysły. Uparła się objechać świat dookoła, zanim się ustakuje. Nie wydaje mi się to mądre. Jest stanowczo za ładna, aby bezpiecznie odbywać takie eskapady.

Isabel uśmiechnęła się do siostry.

- Tata powiedział Etienne'owi, że Sylvie chce pojechać do Afryki jako misjonarka.

Na twarzy June odmalowało się nieklamane przerażenie.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła.

- Etienne spotkał Williama w klubie White'a. Twierdzi, że William jest bardzo szczepiły.

- Doprawdy? - ałuj, że nie mówi mi tego od czasu do czasu - powiedziała obojętnie June.

Isabel spowa niała. Cho nie widziały si z June przez lata, szybko powróciła mi dzy nimi siostrzana za yło .

- Ty te jeste szcz liwa, prawda?

June poruszyła si niespokojnie.

- Tak, oczywi cie - zapewniła z westchnieniem. – Na ogół.

- Dotkn ła dłoni siostry gestem, który miał za egna ewentualne w tpliwo ci. - Mieli my drobne nieporozumienie z powodu jego matki. Ju ona wie, jak nas skłóci . Niepotrzebnie pozwoliłam wtr ca si tej starej j dzy. - Wzruszyła ramionami. - Poznała ju krewnych Etienne'a? - zmieniła temat

- Tylko jego matk . Claudine wydaje si do miła. Jest Francuzk . Jego ojciec nie yje, ale Etienne ma jeszcze siostr Monique, m atk i matk bli ni t. Aha, s jeszcze dziadkowie w Cambridge, których uwielbia, cho stara si tego nie okazywa .

liczna twarz June nagle si o ywiła.

- Dobrze wam z sob , prawda? To zadziwiaj ce, e odnalazł ci tak daleko od Yorku, nie wiedz c, e jeste obecnie spokrewniona z Connorem.

- Dobrze, e Marcus w ko cu ma ojca, ale... to wszystko nie jest takie łatwe, jakby si wydawało. Nie mog udawa , e Etienne był zachwycony odkryciem, i ma syna i zwi zane z tym powinno ci. Wiesz, zamierzał si o eni z inn kobiet .

June wzruszyła ramionami.

- To, e zamierzał, nic nie znaczy. Połowa towarzystwa jest w przededniu zar czyn, je li wierzy pogłoskom. Tak czy inaczej, Caroline Greenwood od dawna robiła ma lane oczy do lorda Fairbrighta. Musiał by ... zaskoczony...

- Kto? Lord Fairbright?

- Nie! Etienne musiał by zaskoczony, e jest ojcem.

- Powiedziałabym, e odj ło mu mow .

- Có , mimo wszystko... chyba pasujecie do siebie. - June u cisn ła serdecznie drobn dło siostry. – Chyba nie ma idealnych mał e stw. My l , e czasami warto przymkn oko na m skie słabo ci i grzeszki.

- S dz c po tej radzie, wiesz, e Etienne kocha si w lady Avery.

- Wiem, e jest jego kochank . Była jego kochank - poprawiła si szybko June. - Jestem pewna, e to ju nale y do przeszło ci, Isabel. Wygl dacie razem tak... naturalnie. A on przez cały czas patrzy na ciebie w taki szczególny sposób.

- Prawdopodobnie sprawdza, czy mu nie przynios wstydu w towarzystwie. - Isabel, mówi c to, wiedziała, e jest niesprawiedliwa. - To z powodu Marcusa staramy si zachowa dobre stosunki. Musimy dba o jego przyszło . - Po chwil; namysłu dodała ze smutkiem: - Moje mał e stwo nigdy nie b dzie tak szcz liwe jak twoje. Etienne naprawd kocha lady Avery. Powiedział mi wprost, e zawsze b dzie mu bliska, nawet gdy si ze mn o eni. Ale to nie ma znaczenia. Liczy si te e spełnił swój obowi zek i dobrze nas traktuje.

Rozdział pi tnasty

- Pi knie wygl dasz.
- Dzi kuj .

Felicity Wright u miechn ła si pod nosem, słysz c komplement pułkownika i nie miał odpowied jego ony. chwil wcze niej obiekt niegdysiejszych westchnie pokojówki przywitał si , zwracaj c si do niej po imieniu i poszedł dalej. Niezra ona tym dziewczyna wycofała si taktownie do garderoby, przez któr od niedawna pułkownik Hanke miał wst p do sypialni ony.

Zbieraj c z toaletki szczotki i grzebień, Felicity z przyjemno ci zerkala na wysok muskularn posta zwrócon do niej profilem. Czarny surdut i spodnie, wykrochmalone białe mankiety, eleganckie buty, wypolerowane w pocie czoła przez Reevesa... Było na co popatrze . A pani rzeczywi cie wygl dała pi knie. Felicity nie mogła si nadziwi , e kiedy uznała j za pospolit . Włosy pani Hauke mo e nie miały ywego odcienia, ale za to spływały po dłoni jak jedwab, kiedy Felicity je szczotkowała. I nie trzeba ich było nawija na papiloty! Była do blada, ale cer miała nieskaziteln , nie potrzebowała pudru i szminek. I do tego była dam o dobrym sercu. Felicity wiedziała to lepiej ni ktokolwiek inny. Spojrzała jeszcze raz na urodziw par . Zdaniem Felicity, kobieta nosz ca si na szaro, z włosami jak grzywa kucyka, nie mogła si pod adnym wzgl dem równa z jej pani , cho by była nie wiem jak wyrafinowana.

- Szare poduszki! - mrukn ła pogardliwie i zamkn wszy za sob drzwi, udała si do innych obowi zków.

Oczy błyszcz ce niczym wiosenna trawa spotkały si w lustrze z powa nym piwnym spojrzeniem. Isabel nerwowym ruchem dotkn ła prostego sznura pereł na szyi. Min ł ponad

miesiąc od lubu, a jej mąż po raz pierwszy wdarł się do jej niezamkniętej twierdzy. Przesunęła lok opadający na szczupły obojczyk. Nie musiała niczego poprawiać, Felicity dobrze się spisała, układając jej włosy.

- Czekasz na mnie? Spójnij na siebie? - spytała niepotrzebnie, skrępowana tym, że Etienne bez słowa obserwuje ją spod przymkniętych powiek.

- Nie, mamy mnóstwo czasu.

Isabel poderwała się ze stołka przed toaletką.

- Nie jestem pewna, czy zniosę to szaleństwo. - Odwróciła się z szelestem jedwabiu, zawstydzona swoim tchórzostwem.

- Owszem, zniesiesz. Będzie cały czas w pobliżu na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

Nagle znalazł się tuż za nią. Poczuli na włosach jego oddech, kiedy przychylił się do siebie, obejmując muskularnymi ramionami. Zadrżała, gdy dotknął jej karku ciepłymi wargami, instynktownie przychyliła się do jego ciała. Z ochotą przyjęła oparcie... a potem nagle zeszywniała. To, że Etienne rozbudził jej tęsknotę, było jednym z powodów, dla których chciała odwołać ich pierwszy wspólny występ w towarzystwie. Przeraziła ją myśl o spotkaniu z lady Avery.

Etienne odsunął się, wyczuwając jej rezerwę.

- Przyniosłem ci drobiazgi, który mogłabyś założyć. - Wyciągnął z kieszeni eleganckie prostokątne etui i uniósł wieczko. - Uwiadomiłem siebie, że za długo zwlekam z wręceniem ci lubnego prezentu.

Isabel zachwycił widok ułożonych w formie kwiatu szmaragdów i brylantów, oprawionych w platynę. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak misternie wykonanego klejnotu. Z trudem oderwała od niego wzrok.

- Dałem mi lubny obrączki. Tylko tego pragnęłam - odmówiła dumnie, obracając w palcach gładki paseczek złota.

- Wiem, że tylko tego pragnęła - rzekł łagodnie - ale nie chcę, by do moich licznych wad dołączyło jeszcze skąpstwo.

Jesteś moją żoną i chciałbym, żebyś przyjęła ode mnie lubny prezent.

Isabel spojrzała jeszcze raz na piękne szlachetne kamienie. Perły ciotki Florence były jedyną cenną biżuterią, jaką miała. Uparty wewnętrzny głos nakazywał jej przyjąć podarunek. Dlaczego nie miałaby skorzystać z hojności męża? Elegancki powóz z zaprzęgiem kosztuje немало. Skoro pułkownik Hauke uważa za stosowne bogato obdarowywać kochankę, czemu jej ona nie miałaby także zaznać odrobiny luksusu?

- Dziękuję ci za wspaniały prezent. Obawiam się, że ja nie mam dla ciebie żadnego lubnego prezentu.

- Niczym nie mogłabyś mnie obdarzyć? - spytał z błyskiem w oczach. - Jesteś pewna? - Po chwili pełnej napięcia ciszy dodał sucho: - Nie ma powodu do strachu, Isabel. Zadowol się pocałunkiem.

Isabel poczuła ciepłą rumieniec na policzkach, ale odpowiedziała spokojnie:

- Chyba jednak mogłabyś coś podarować. Ma niewielką wartość materialną, ale Marcus na pewno chciałby, żebyś go miała, zanim sam dorośnie na tyle, żeby go nosić. - Podeszła do komody w rogu pokoju i wyjęła z szuflady niewielkie pudełeczko.

W milczeniu wymienili prezenty.

Isabel przyglądała się, jak Etienne otwiera pudełko.

- Należał do mojego dziadka, ojca mojego ojca. Tata przysłał go Marcusowi w prezencie na pierwsze urodziny. Wiem, że jest do zniszczenia... - Dostrzegła, że Etienne nosi masywny kwadratowy sygnet, i od razu położyła go, oddając swe skromne dziedzictwo. Różnica w wartości prezentów wydała jej się wręcz groteskowa. - Ma wartość czysto sentymentalną. Nie oczekuj, że będziesz go nosić. To tylko pamiątka.

Etienne podniósł ze skromnej wyściółki pudełka stary, trochę wytarty pierścień. Uśmiechnął się, wsuwając go bez trudu na palec.

- Pasuje doskonale - stwierdził, podsuwając jej przed oczy lew dłoń, żeby sama się przekonała.

- Dziwne - zauważyła z uśmiechem Isabel - dziadek był zupełnie inaczej zbudowany niż ty - niski i korpulentny. Bardzo go lubiłam, był uroczym i inteligentnym.

- Dlatego zawsze będziesz nosił ten sygnet. Może dzięki niemu sam zyskam parę zalet. - Przyciągnął ją do siebie powoli i dotknął ustami jej warg. - Dzięki.

Wyjął onieśmielone z rękawy, odłożył, po czym delikatnie odwrócił ją do siebie plecami. Zdjął jej z szyi perły, zastąpił je ciemnym kamieniem; dotyk chłodnych kamieni był jak zmysłowa pieśzczoła. Isabel odruchowo uniosła rękę do klejnotu, jednocześnie nie spoglądając na swoje odbicie w lustrze.

- Podoba ci się?

- Jest piękny. - Popatrzyła na pozostałe elementy kompletu: kolczyki, tiarę, bransoletki i wreszcie ten najcenniejszy - owalny pierścionek ze szmaragdem i brylantami. - Reszta także jest przepiękna.

- Ciesz się, że trafiłem w twój gust. Miałem nadzieję, że lubisz szmaragdy, ale nie byłem pewien, co wybrać. Jednak ponieważ pasują do twoich oczu i lubisz nosić zielony kolor...

- Owszem, lubię. To jeden z nielicznych kolorów, w których dobrze wyglądam.

Etienne pogładził ją lekko po policzku.

- We wszystkim dobrze wyglądasz, jesteś niemal doskonała.

- Niemal? Tego rodzaju zastrzeżenie musi wzbudzić w kobiecie opór... i ciekawość. W czym powinnam się poprawić? - rzuciła lekko. Opanował ją dobry humor, bliski wesołości.

- Bądź bardziej wylewna w podziękowaniach.

Jeszcze chwila i poddałaby się męskowi. Szybko uciekła wzrokiem.

- Przesta!

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Przesta mnie traktować jak głupiego. Nie flirtuj ze mną. Nie udawaj, że to małżeństwo jest czymś więcej niż tylko umową! - wybuchła. - Jeśli chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi... to dobrze! Jestem za tym! Nie ma potrzeby, żeby ...

- żeby co?

- No... uwodził mnie. - W jej głosie oprócz wzburzenia pobrzmiewała nuta rozczarowania. - Nie rób tego, proszę. To.., niepotrzebne. Oboje wiemy, że udajesz. Skoro musisz flirtować, rób to ze swoją przyjaciółką, lady Avery.

Przez chwilę Etienne przyglądał się jej w milczeniu. Potem za miał się gardłowo, rzucił ledwie słyszalne przekleństwo i w okamgnieniu znalazł się przy drzwiach.

- Gdyby ci to przypadkiem interesowało, Isabel, to wiedz, że od czasu naszego lubu jesteś jedyną przyjaciółką, jak mam. - Z tymi słowami opuścił pokój.

- Chyba nie sądziła, że pozwolę ci samotnie stawić czoło tym wrednym potworom? Kiedy dostałam od mamy list donoszący o ostatnich wydarzeniach i dowiedziałam się, że nie jesteś w Suffolku, tylko wciąż w Londynie, wiedziałam, że wszystkie stare plotki będą sobie ostrzy pazury. Byłam gotowa przepłynąć Morze Irlandzkie, byle się tu pojawił na czas. Na szczęście jacht Connora pruć fale z nieźle przetrwał.

Isabel uśmiechnęła się do siostry.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Rachel, chociaż muszę przyznać, że miałam już moralne wsparcie ze strony drogiej June. - Ucisnęła młodszą siostrę serdecznie.

Rachel zachichotała.

- Im więcej Meredithów będzie na miejscu, tym lepiej. Szkoda, że nie ma z nami Sylvie. Tej małej diablicy spodobałby się pomysł, żeby pojawiła się na balu u lorda Fairbrighta przed swymi szesnastymi urodzinami i oficjalnym debiutem. Wszystkie damy z towarzystwa byłyby zszokowane takim wybrykiem.

Isabel rozejrzała się niespokojnie. Niektórzy z gości popatrywali w jej stronę z otwartą niechęcią, kobiety skrywały dezaprobatę za wachlarzami. Kilku mężczyzn czyż obserwowało siostry z zaciekawieniem.

- Spodziewałam się, że będziemy atakowane ze wszystkich stron - oznajmiła radośnie Rachel. - Brygada zacnych matron musi zgrzytać z nami ze złości, że pułkownik Hauke jest już tutaj. Te stare jędze chętnie by pomyszkowały w naszych szafach teraz, kiedy nie ma już w nich trupa.

- Powinnyśmy zastosować wojskowe taktyki - podchwyciła June. - Jeśli zostaniemy rozdzielone i okrążone, musimy się wycofać i przegrupować, na przykład za tą kolumną, aby przystąpić do kontrataku.

Wszystkie trzy siostry objęły się, chociaż, mimowolnie pokazując obserwatorom, że wobec siebie lojalne i solidarne.

- Co bym bez was obu zrobiła? - Isabel westchnęła, wzruszona. Wiedziała, że siostry starają się, jak mogą, dodać jej otuchy. Była im nieskończenie wdzięczna, ale musiała być przygotowana na to, że ludzie będą w różny sposób oceniać jej burzliwą przeszłość, nawet przedstawioną w romantycznej wersji wymyślonej przez Etienne'a. Wolą nawet nie myśleć, co by się działo, gdyby odkryto na jej temat całą prawdę.

Tu i ówdzie w wielkiej sali balowej stały grupki debiutujących dziewcząt, które przyglądały jej się z wyniosłym pogardem. Jednej z nich nie przyszłoby do głowy złamanie sztywnych zasad etykiety przed zamknięciem. Zuchwało Isabel musiała wykraczać poza ich zdolności pojmowania.

Kiedy ją dostrzegła pośród tłumu gości, mężczyźni, który sprawił, że znów była przyjmowana w towarzystwie, choć nie do końca chętnie. Nie potrzebowała go przy sobie; mogła pokazywać się z siostrami lub rodzicami bez ryzyka, że zostanie wykluczona z szacownych kręgów. Była chroniona przez nazwisko matki. Zazdrośczone jej. Mogła to nieomyślnie wyczytać z obserwujących ją oczu.

Isabel uniosła dumie głowę. Upokorzenie mogło zaczekać do następnego dnia.

- Zaczynamy bitwę - oznajmiła. Wziwszy się pod rękę, siostry z wdziakiem, w aksamitnych pantofelkach, wmaszerowały do sali balowej.

Za trzema blond paniami, na tyle blisko, by stanowił eskortę, jednak w odpowiedniej odległości, aby uszanować ich niezależność, kroczyli trzej eleganccy panowie.

Connor zerknął na zaciśnięte szczęki przyjaciela.

- Rozluźnij się - poradził. - Rachel nie pozwoli, by ktokolwiek ją obraził.

- Ja tego na to nie pozwolę - zapewnił Etienne, nie odrywając oczu od obiektu swej troski.

- Kobiety potrafią być paskudne - stwierdził William Pemberton i, rozejrzawszy się, odnalazł w tłumie postać, która dała mu okazję do dobrze poznania niechlubnych cech kobiecego charakteru. Matka, połyskując fioletową satyną, odpowiedziała na jego spojrzenie zachęcającym uśmiechem.

Nie zdoławszy przyćmić na dłużej uwagi syna, Pamela Pemberton przeniosła wzrok na synów. Nadal trudno jej było zrozumieć, dlaczego jej drogi chłopiec oenił się z dziewczyną gorszego pochodzenia i do tego tak się mąsz. Zmrużonymi oczyma przyjrzała się dwóm pozostałym córkom Meredithów. Wcale nie wyglądały na skrpowane! Rachel zawsze była niepoprawną damulką, a teraz wiać się dowiedział, że również Isabel okazała się szelmą. Jednak obie złapały mężów, których mogła im pozazdrościć niejedna córka księcia.

Prawdę mówiąc, Pamela sama nie wiedziała, czy jest bardziej przerażona, czy oburzona niesławną przeszłością Isabel. Nie mogła wprost oderwać oczu od wspaniałych klejnotów, które ta rozpustna dziewczyna miała na sobie. Oczywiście, jak wiadoś, osób była wstrząsnęta, dowiadując się, że Isabel Meredith znikła przed laty nie z powodu śmiertelnej zarazy, lecz niesławie. I proszę, cóż za zmartwychwstanie! Wróciła do

towarzystwa z m e m u boku. Pułkownik Hauke był jednym z najbardziej po danych kawalerów w poprzednim sezonie.

Nic dziwnego, e Meredithowie sprawiali wra enie bardzo zadowolonych z siebie.

Edgar cisn ł r k ony.

- Głowa do góry, moja droga, i u miechaj si . To wielki dzie dla naszej Belli. Wprawdzie omin ło nas wesele, ale jeste my za to wiadkami jej powrotu do towarzystwa.

- Czy jest mo liwe, by powstała z popiołów i nie poparzyła si przy tym? - szepn ła Gloria, nie przestaj c si sztucznie u miecha .

- Oczywiście! - sykn ł w odpowiedzi Edgar. - Lepiej popatrz, jakie pióra ma nasz feniks! Spójrz, jak błyszcz . Wielki Bo e, on rzeczywi cie o ni dba. Nie brakuje jej ptasiego mleka.

Gloria zgasiła jego samozadowolenie surowym spojrzeniem.

- Isabel potrzebuje te uczucia - powiedziała k tem ust.

- My lisz, e on j kocha?

Edgar zachichotał, a potem skrzywił si z pobła aniem.

- A ty my lisz, e m czyzna wydaje takie pieni dze dla kogo , kogo tylko lubi?

Gloria troch si uspokoiła.

- Obawiam si jednak, e to nie jest wzajemne uczucie, Glorio. Isabel zachowuje si wobec m a z rezerw . A powinna si cieszy , e dzi ki niemu odzyskała honor.

- Jestem pewna, e ona wci go kocha.

- Je li rzeczywi cie tak jest, powinna wkrótce to okaza . On jest zwi zany z inn kobiet . M czyzna o takich mo liwo ciach nie b dzie wiecznie trzymał serca na dłoni.

- Oka e mu to w odpowiednim czasie, Edgarze. - Bior c m a pod r k , Gloria poci gn ła go za sob . - Chod , przywitajmy si z naszymi licznymi dziewcz tami.

- No prosz ! Co za tupet!

Pamela Pemberton odwróciła głow , potrz ni ta za rami przez sw towarzyszk .

- Patrz! Ta bezwstydną fl drą paraduje w ród go ci, jakby si niczym nie przejmowała. Dziwi si , e nie przyprowadziła jeszcze swojego b karta. Słyszałam, e chłopak ma jasne włosy i w ogóle nie jest podobny do pułkownika!

- Cicho, mamó! Kto mó e usłysze . - Caroline Greenwood stała z matk i przyjaciółk matki. ci gn ła brwi w grymasie dezaprobaty, a potem dyskretnie si rozejrzała.

- Mam nadzieję , e wła nie usłysz . Nie boj si przyzna , e jestem oburzona. Mówi tylko to, co wszyscy inni my l . - Pochwyciwszy kilka przychylnych spojrze skierowanych w swój stron , dodała ze zło liw satysfakcj : - Według mnie pułkownik został oszukany przez tych sprytnych Meredithów. Je li ta dziewczyna włoczyła si za wojskiem, to przecie nie mó e by pewna, który z ólnierzy spłodził jej dzieciaka. Moim zdaniem istnieje mniej órnołotne wyja nienie tego skandalu ni historyjka o uwiedzeniu i katastrofie statku.

- Pułkownik musi wiata poza ni nie widzie , skoro dał jej takie pi kne klejnoty - powiedziała z uporem Caroline.

- Ciekawe, co musiała zrobi , eby je dosta . - Pamela Pemberton uniosła cienkie brwi.

- Wyobra am sobie, e to samo, co przyniosło jej dzieciaka - rzuciła drwi co pani Greenwood.

Caroline najpierw pobladła, a zaraz potem spłón ła rumie cem. W popłochu obejrzała si , czy przypadkiem nikt ich nie podsłuchuje.

- Mamó! - zaprotestowała. - Prosz ci , nie okazuj swojego rozczarowania w taki wulgarny sposób. Słowo daj , nie przeszkadza mi, e pułkownik Hauke o enił si z kim innym. Przecie tak naprawd wcale mi si nie o wiadczył.

- W tpi , by jej si o wiadczył. A jednak zaci gn ła go do ółtarza. Mogła zrobi to samo, gdyby si lepiej postarała. I kiedy zostałyby hrabin . A tak wszyscy si z nas miej .

- Nie mieli by si , mamó, gdyby przedwcze nie nie zacz ła przygotowa do lubu.

Pamela Pemberton wietnie si bawiła, słuchaj c dialogu tocz ce go si mi dzy matk a córk . Kr ca w towarzystwie opowie o pułkowniku i jego towarzysze ycia przechodziła wszelkie wyobra enia. Wła nie dlatego wi kszo ludzi uznała j za prawdziw . W ko cu Etienne Hauke zrezygnował ze zwi zku z Gereenwoodami, który przysporzyłby mu znacznej fortuny, eby przywróci cze matce swego syna.

Podobnie jak jej znajome, z którymi poprzedniego wieczoru długo smakowała pikantne szczegóły opowie ci, Pamela była pod urokiem romantycznego wtku tej historii. Wszystkie nie mogły si wr cz doczeka , by zobaczy Isabel, i oceni , czy jest pi kno ci godn wyst pi jako gwiazda takiego dramatu. Pamela musiała przyzna , e cho nie a tak urodziwa jak Rachel, Isabel zdecydowanie wyró niała si urod i wdzi kiem.

- Pułkownik Hauke sam rozpowszechniał wiadomo o ich zwi zku. Nie rozumiem, dlaczego miałby kłama , mamó. - Caroline nie zamierzała ust pi rozsiedzonej matce.

- Ja te nie rozumiem, czemu miałby kłama - wtr ciła si Pamela tylko po to, by dola oliwy do ognia.

- Podobnie jak ja - odezwał si melodyjny głos za ich plecami. - Zwłaszcza e wiem, e wszystko jest prawd .

Pamela przywitała lady Avery nerwowym u mieszkim, zastanawiaj c si , jakim cudem udało im si przyci gn uwag tak znaczej osobisto ci. Lady Avery poruszała si w do wysokich kr gach i, nie licz c uprzejmej wymiany ukłonów, raczej ignorowała osoby stoj ce ni ej od niej.

- Wła nie mówiły my, lady Avery, e wierzymy w prawdziwo tej historii. Dlaczego pułkownik miałby zmy la ?

- No wła nie dlaczego? Jest jednym z najuczciwszych ludzi, jakich znam.

- Oczywiście pani zna go bardzo dobrze, lady Avery - sykn ła jadownicie pani Greenwood.

- To te prawda - potwierdziła Valerie Avery z u miechem. - Znam go dobrze i od dawna. Byli my dobrymi przyjaciółmi w czasach tamtego... zdarzenia i dlatego mog

potwierdzi jego prawdziwość. Pamiętam tam dokładnie, jak bardzo pułkownik był przygnębiony, kiedy wrócił z niewoli na kontynencję.

- Wiedziała pani, że pułkownik Hauke był pewien, że stracił ukochaną w tragicznych okolicznościach? Powiedział to pani? - Pani Greenwood straciła resztki taktu rozpalona ciekawością.

- Rozmawialiśmy o wszystkim, o rzeczach wesołych i smutnych. W końcu powiedzcie nam nie z obawy, że nadużyjemy zaufania... same panie rozumieją.

Pani Greenwood i Pemberton równocześnie nie pokiwały głowami.

Caroline z trudem otrząsnęła się ze zdumienia. Powszechnie wiadomo było, że lady Avery jest kochanką pułkownika i że od wielu lat zajmuje w jego życiu szczególne miejsce.

Jakiś czas temu pani Greenwood uznała, że pułkownik jest zbyt opieszający w zalotach do jej córki i kazała Caroline naładować lady Avery w wyglądzie i stylu. Jednak choć włosy Caroline były ciemne, miały tendencję do skręcania się w loki i za nic nie chciały się rozprostować. Cera skłonna do rumieńca nie białała, niezależnie od tego, ile pudru matka na nią nałożyła. Caroline cierpiała istne tortury, widząc w lustrze marionetki z ulizanymi fryzurami i czerwonymi plamami rumieńców wycierających się spod makijażu.

Lady Avery uśmiechnęła się do Caroline zyczliwie, dodając jej odwagi do wygłoszenia własnej opinii na omawiany temat.

- Myślę, że pułkownik jest bardzo dumny z siebie. Uwaga, że Isabel Meredith wykazała się wielką dzielnością.

- Ja też tak uważam - zgodziła się z nią lady Avery. - Prawdę mówiąc, chciałabym jej to powiedzieć. A pani? - W oczach Valerie pojawił się wycierający się błysk.

Caroline spojrzała na osłupiałą matkę i zadzierając dumnie podbródek, oświadczyła:

- Ja też, lady Avery. Tak... bardzo chętnie.

Rozdział szesnasty

- Trzy najlepsze partie, jakie w ogóle były do wzięcia w towarzystwie, to nasi zięciowie.

- Wiem, moja droga - powiedział Edgar - i co mi mówi, że ten fakt irytuje niektóre panie jeszcze bardziej niż uroda naszych córek. - Odwrócił się, aby z zadowoleniem rzucił okiem na d entelmenów, o których właśnie nie mówili. Nagle mina mu zrzędnęła, a z piersi wydarł się jęk. - O mój Boże! Glorio, spójrz tylko, kto tu do nas idzie!

- Pan i pani Meredith! Jakże miło znów państwa widzieć. Minęło sporo czasu, prawda? Ostatnio spotkali się na wieczorku muzycznym u Rosemary Clairborne. - Valerie Avery odpowiedziała wdziacznym pochYLENIEM głowy na zdawkowe skinienie Glorii i równie powściągliwy ukłon Edgara. - June oczywiście już znam, ale nie zechcieliby państwo przedstawić mi swoich dwóch pozostałych córek?

Edgar odruchowo wypiął pierś i nabrał oddechu, aby bronić swojej trzódki, lecz, niestety, z jego ust nie wypłynęło ani jedno słowo. Błagalnym spojrzeniem zwrócił się o pomoc do Glorii.

- Ale tak... oczywiście, lady Avery, zaraz pani przedstawi Rachel... i Isabel także - wydukała Gloria.

Nadwiedziła nazwiska lady Avery Isabel skamieniała. Zapominając o rozmowie Rachel z przyjaciółką Lucindą, której dotychczas przysłuchiwała, odwróciła się powoli.

Najpierw zobaczyła spokojne szare oczy, potem gładkie kruczoczarne włosy. Inne szczegóły wyglądu lady Avery uszły uwagi Isabel; widziała przed sobą wyjątkowo urodziwą kobietę w perłowszarej sukni, połyskującej na wypukłościach zgrabnej figury. Uświadomiła sobie, że mogłaby nieomyślnie rozpoznać postać z opisu słuchanych. Jakby nie do było czarującego płynu cego z jej wyglądu, lady Avery otaczała aura wyrafinowania, w której wyraziście czuła się jak ryba w wodzie. Niewielkim pocieszeniem

dla Isabel było odkrycie, że lady Avery dorównuje wiekiem Etienne'owi, a może nawet jest od niego o rok lub dwa lata starsza.

- Lady Avery, to jest moja córka Isabel. Pani Isabel Hauke.
- Macierzyński instynkt kazał Glorii wymówić nazwisko ze szczególnym naciskiem.

Ich najbliższe otoczenie nagle ucichło; rozmowy zamarły, jakby wszyscy próbowali podsłuchać, co zostanie powiedziane. Nieprzewidziane spotkanie ony, kochanki i niedoszłej narzeczonej zapowiadało się na fascynujący i wielce podany przez widzów spektakl.

Jeśli nawet lady Avery zdawała sobie sprawę, jak wielkie poruszenie wywołała, wyraziła je nie ignorowała.

Z nieskrywaną pewnością siebie wyciągnęła rękę do Isabel.

Gdzie jesteś, Etienne? Dlaczego mnie nie wspierasz w tej okropnej sytuacji? Rozpaczliwe pytania kłóły się w głowie Isabel, przyprowadzając ją o nieznosne pulsowanie w skroniach. Nigdy by się nie spodziewała, że kochanka może ją jakby nigdy nie przyjdzie się jej przedstawić podczas chwilowej nieobecności Etienne'a.

Jednakże w zachowaniu lady Avery nie dało się wyczuć złych intencji. Wręcz przeciwnie, można było odnieść wrażenie, że z pięknych szarych oczu wзира raczej prosiła o zrozumienie i wybaczenie. Isabel wolno wyciągnęła dłoń ozdobioną pierścieniem ze szmaragdem.

Valerie Avery lekko, jakby z wdziacznością, ucisnęła jej palce. Następnie nie puszczając ręki Isabel, przedstawiła jej Caroline.

- Doszliśmy do wniosku, że musimy podejść i powiedzieć pani, że cieszymy się ze spotkania. A tak ją przekazał najlepsze życzenia z okazji zawarcia małżeństwa, pani Hauke. - Słowom towarzyszył miły uśmiech, skierowany do reszty rodziny Meredithów. Rachel przerwała pogawiedkę z przyjaciółmi i dołączyła do rodziców i June, trzymających czujnie przy Isabel. - Długo nie była pani w Londynie, a nie zawsze łatwo tu

wraca . Pani si odwa yła i dlatego jeste my pełne podziwu dla pani - mówiła dalej Valerie, nie zwa aj c na osłupiałe audytorium. - Szczerze witamy pani z powrotem i yczymy wiele szcz cia.

- Ja... tak... dzi kuj - wykrztusiła Isabel, zerkaj c bezradnie na Rachel, która słucała w skupieniu, gotowa interweniowa przy najl ejszej próbie zniewagi.

- Moja najstarsza córka Rachel Flinte, hrabina Devane - dopełniła prezentacji Gloria.

Valerie Avery wyci gn ła r k do Rachel.

- Musz pani pogratulowa , pani Meredith. Trzy pi kne jasnowłose córki i jeszcze jedna w domu, jak słycałam. Ma pani wielkie szcz cie.

- Dopiero co rozmawiali my o tym samym. - Edgar odzyskał głos, rozbrojony zniewalaj cym urokiem lady Avery.

- Sylvie jest jeszcze w szkole, ale ju dorównuje siostrom urod .

- Blond włosy s wyj tkowo liczne. Słycałam, e pani synek jest blondynem, pani Hauke - odezwała si Caroline z jak najszczerszym zamiarem bycia mił . Zarumieniła si jednak natychmiast, przypominaj c sobie zło liw uwag matki, e chłopiec w ogóle nie przypomina wygl dem swego smagłego ojca. - Rozumiem, e jest podobny do pani.

- Jest troch do mnie podobny - przyznała uprzejmie Isabel.

- Mo e w przyszło ci mogłyby my si wybra razem na przeja d k do parku, pani Hauke? Mój siostrzeniec Robert ma osiem lat i lubi zwierz ta. Mo e mogłyby my pój do zoo z pani synkiem... albo... gdzie indziej?

Isabel rozumiała, e w tak niezwyklej sytuacji, w jakiej si znajdowały, trudno pogodzi ch okazania przyja ni z surowymi ograniczeniami etykiety. Caroline wła nie tego usiłowwała dokona , czym od razu zmi kczyła serce Isabel. Nagle opadło z niej napi cie. Wcale nie miała do czynienia z wrogo nastawionym rywalkami. Okazało si , e kochanka jej m a i

jego odrzucona narzeczona postanowiły, na przekór wszystkiemu, stanąć po jej stronie. Uśmiechnęła się do nich z wdziacznością.

- Bardzo chętnie... Marcus będzie zachwycony... mogą pojechać z wami do zoo.

- Nie możemy zabierać pani całego czasu - włączyła się Valerie. - Widz, że inni go tak czekają, żeby z pani porozmawiać.

Isabel rozejrzała się zdumiona. Z niedowierzaniem dostrzegła, że wiele osób uśmiechnęło się do niej, jakby czekali na okazję, by się przedstawić.

Valerie poklepała Caroline po rękach, wyrażając w ten sposób ulgę, że dały sobie wspaniałą radę w trudnej sytuacji.

- Widz, że lord Fairbright sprawia wrażenie opuszczonego, bo wszystkie panie zgromadziły się wokół pani Hauke i jej krewnych. Myślę, że nasz gospodarz chętnie pogawędzi z atrakcyjnymi młodymi damami - zasugerowała swej towarzyszkę z uśmiechem, po czym z wdziakiem się oddaliła.

- Powiedz mi, ile razy byłeś jeńcem wojennym?

Etienne obrócił się na pięcie, spojrzawszy do ciemności z mrocznymi oczyma. Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz, kiedy rozpoznał niewyraźny w mroku męski sylwetki. Zbliżył się, zostawiając na tarasie Connora z Williamem.

- Tyle razy, ile trzeba.

Rozmówca Etienne'a zamiał się, odrzucając dymiący niedopałek cygara.

- Zawsze uwielbiałem romantyczne historie i niepoprawne kobiety.

- Owszem, pamiętam - zauważył z przekąsem Etienne. - Niedawno pomyślałem, że dobrze byłoby cię spotkać. Masz jeszcze tego ognistego białego ogiera? Zapomniałem, jak miał na imię.

- Białego ogiera?

- Po czyłem go od ciebie, eby pojecha do Yorku... osiem lat temu.

-Aha! Pami tam, chodzi ci o Gwiazdora. Pasie si w Stratton Manor.

- Odkupi go od ciebie.

- Ka ci go przysła . Bezpłatnie. Jako prezent lubny. Etienne skinieniem podzi kował za wspianiałomy lny dar.

- Jak si miewa Elizabeth?

- Doskonale. Przed chwil rozmawiała z twoj on . Chciała do niej podej , jak tylko si zjawili cie, ale poradziłem jej, eby poczekała. A potem, jak ju miała si zbli y , uprzedziły j lady Avery z pann Greenwood. W ko cu utworzyła si cała kolejka.

Etienne zmełł przekle stwo w zaci ni tych z bach.

- Nic si nie stało. To był bardzo sprytny manewr. Musz przyzna , e podziwiam twój gust, je li chodzi o kobiety... wszystkie. Nasze stra niczki obyczajów prze cigaj si teraz w staraniach, by si przypochebi twojej onie.

Etienne obejrzał si przez rami na przeszkłone drzwi, a potem bez po piechu ruszył w ich stron . Odchodz c, zawołał do dawnego towarzysza broni:

- Dzi ki za prezent lubny, Trelawney. Ty i Elizabeth musicie nas odwiedzi .

Kiedy Etienne był ju o krok od plamy wiatła padaj cego z sali balowej, błagalny głos przywołał go w cie morwy.

- Nie uciekaj... Prosz . Nie b d na mnie zły. Widz po twojej minie, e jeste .

- Nie jestem zły, Valerie. Słyszałem, e powinienem ci podzi kowa .

Valerie Avery u miechn ła si z alem.

- Ale nie podzi kujesz. Bardziej si przejmujesz tym, czy przypadkiem nie zdenerwowałam twojej ony. Nie zdenerwowałam jej, Etienne, mo esz mi wierzy . - Dotkn ła jego ramienia z oboj tno ci , której przeczył smutek w jej oczach. - Ja te ci musz podzi kowa . Dzi kuj , e pozwoliłe ,

bym pokazała wiatu, i to ja z godno ci zako czyłam nasz przyja . I zrobiłam to przy pierwszej okazji. Umy lnie dałe mi t szans na pocieszenie, prawda? Dlatego nie przychodziło , nie pisałe , tak, Etienne?

- Tak. - Prawd mówi c, miał nadzieję , e jego kochanka uniesie si dum . Czułby si okropnie, gdyby musiał oficjalnie zerwa z kobiet , która go kochała. Valerie przez wiele lat okazywała mu lojalno i po wi cenie; nie chciał jej upokorzy .
- Jeste stanowczo za młoda, eby trzyma si na uboczu - powiedział łagodnie. - Wiem, e to by ci nie odpowiadało.

- Nie. Chciałam, eby o enił si z panna Greenwood. Wówczas nic by si mi dzy nami nie zmieniło - powiedziała dr cym głosem.

Etienne opu cił głow , wbił wzrok w czubki swoich butów.

- Przykro mi... bardzo przykro.

- Niech ci nie b dzie przykro. Wszyscy zasługujemy na miło . Je li ma si tyle szcz cia, by pokocha swego współmał onka, to musi by cudowne. Rozumiem. Wydaje si bardzo słodka...

- Słodka? - powtórzył u yte przez Valerie okre lenie. W tym jednym słowie zawierała si t sknota, cierpienie i czuło . To jedno słowo pogrzebało ostatecznie nadzieję Valerie, e by mo e Etienne został po prostu uwiedziony.

- Widz , e chcesz ju do niej wróci . Jeszcze tylko jedno... - Podeszła do niego szybko i, staj c na palcach, wycisła na jego ustach mocny pocałunek, jakby chciała na zawsze zostawi na nich swój ład. Jego odzew był minimalny, nie wykraczał poza wymogi uprzejmo ci. Valerie za miała si z przymusem. - To był mały prezent po egalny... na pami tk dawnych czasów. Min ło prawie jedna cie lat, a ja pami tam dzie , kiedy si poznali my, jakby to było wczoraj.

Zniecierpliwione spojrzenie Etienne'a w stron sali balowej kazało jej si wycofa .

- ycz ci szcz cia, ukochany. - Z szelestem jedwabiu znikn ła w mroku.

Etienne na moment zamknął oczy i zakłął w duchu. Przyznał, że przed samym sobą, że jest draniem, ruszył w stronę przeszklonych drzwi. Oprócz poczucia winy przepełniała go ulga, że ma to już za sobą. Kiedy ten okazał zauważył w pobliżu coś zielonego, ale nie poświęcił temu uwagi, zamierzając jak najszybciej odszukać Isabel.

W następujących tygodniach Isabel przekonała się, że mogłaby być w towarzystwie kadego wieczoru, gdyby tylko chciała. Codziennie nadchodziły zaproszenia na bale wieczorki muzyczne i rozmaite inne atrakcyjne imprezy. Niektóre skierowane były do niej i Etienne'a jako pary, inne do niej samej jako pani domu. Przy rzadkich okazjach, kiedy musiał zdecydować się na kolację w domu, omawiała z nim ewentualne wyjścia.

Żadne z nich ani razu nie wspomniało tamtego pierwszego wspólnego wystąpienia na balu, kiedy lady Avery dała wszystkim do zrozumienia, że Isabel została przyjęta do towarzystwa. Isabel ukrywała ból, jakiego doznała, będąc świadkiem czułej sceny pomiędzy Etienne'em a jego kochanką. Wiedziała, że natychmiast wyczuł jej rezerwę, gdy dołączył do niej w sali balowej lorda Fairbrighta. Wkrótce potem wyszli i wrócili do domu, nie odzywając się do siebie przez całą drogę. Najgorsze, że przyłapała go na całowaniu lady Avery, kiedy szukała go na tarasie, by mu z radością donieść, że wyzbyła się lęku i zaczyna się nawet dobrze bawić.

Uciekając tamtego wieczoru z tarasu, zrozumiała motywy, które skłoniły lady Avery do pozornie przyjaznego gestu. Wszystko okazało się dobrze obliczone w czasie gry. Etienne bez wątpienia namówił kochankę, by odpowiednio zajęła się jego honorami i jej rodziną, a sam czekał na zewnątrz. Lady Avery spełniła swoje zadanie, i to ze znakomitą skutecznością, została więc nagrodzona pocałunkiem. Najwidoczniej się dzieliła, że Isabel niczego nie zauważyła. Może nie wierzyli, że się niewidocznie pod

rozłożyłystymi gał ziami morwy. Zdradził ich błysk srebrzystego jedwabiu w wietle ksi yca.

Isabel zwróciła wzrok na swój fili ank z kaw . Podniosła j do ust, wypięła łyk i skrzywiła si , kiedy letni płyn nieprzyjemnie osiadł jej na ustach. Odsun ła od siebie fili ank wraz z nietkni t grzank .

Popatrzyła ze smutkiem na miejsce po drugiej stronie wypolerowanego blatu, gdzie powinno si widzie przy niadaniu współmał onka. Etienne'a oczywi cie tam nie było. Rzadko bywał w domu, a kiedy ju go spotykała, duma nie pozwalala jej pyta , gdzie sp dził noc i z kim.

Poza tym sama mogła sobie odpowiedzie na te pytania. Nie miała ochoty wprawia go w zakłopotanie dociekliwo ci . Czy miała prawo go pot pia ? Powiedziała mu przecie , eby flirtowanie zachował dla lady Avery. Nie musiał wiedzie , jak cz sto łaowała, e nie mo e cofn tych głupich słów, nie potrafi przełama dumy i powiedzie mu, e go kocha, nigdy nie przestała go kocha , i poprosi go, eby spróbowali by szcz liwi. Zamiast tego spotykali si od czasu do czasu i rozmawiali z uprzejm oboj tno ci , jakby byli sobie całkiem obcy.

Pomy łała o planach na ten dzie . Nieco pó niej miała przyjecha Caroline; wybierały si do muzeum figur woskowych madame Tussaud z siostrze cem Caroline, Robertem Wilsonem, oraz Marcusem. Chłopcy bawili si ju wcze niej i dobrze si rozumieli.

Którego dnia Caroline piła z Isabel herbat w saloniku po wycieczce do zoo, kiedy Etienne niespodziewanie wrócił do domu. Jak na ludzi, którzy mieli si z sob zar czy , ani Caroline ani Etienne nie okazali adnego skr powania wzajemn obecno ci . Caroline zapewniła Isabel podczas ich pierwszej wspólnej wyprawy do Hyde Parku, e chodziło jedynie o zwi zek z rozs dku, a nie prawdziwe zaloty.

Stukni cie drzwi wej ciowych wyrwało Isabel z zamylenia. Odruchowo si gn ła po fili ank , przełkn ła łyk kawy i znów skrzywiła si z niesmakiem.

W tym momencie do jadalni wszedł Etienne.

- Czy ta kawa na mina ma co wspólnego z moim pojawieniem si w domu? - Ciemne oczy patrzyły na ni z wymizerowanej, nieogolonej twarzy.

- Nie. Kawa jest zimna - odparła szorstko, poirytowana zło liwo ci w jego głosie. Widz c, e napełnia dla siebie fili ank ze srebrnego dzbanka na kredensie, spytała: - Mam kaza , eby przyniesiono ci wie ?

Etienne wypił łyk.

- Ta jest dobra.

- Dzbanek widocznie utrzymał ciepło. Moja w fili ance była zimna. - Isabel zamilkła. Dlaczego, u licha, miała si usprawiedliwia z okazania niech ci do zimnej kawy?

- Chciałby co do jedzenia?

- Nie. Zjem niadanie z Connorem. Wst piłem do domu tylko po to, eby si przebra . Musimy załatwi pewn spraw . - Zerkn ł w jej stron , jakby oczekiwał, e wyja nienie poprawi jej humor.

- Kolejny interes? - rzuciła Isabel z udawan lekko ci . - Bardzo jeste przedsi biorczy! Codziennie masz tyle spraw do załatwienia... poza domem. Spotkania z Connorem, Williamem, panem Greenwoodem...

- Dzi ki temu mog nam zapewni poziom ycia, do którego przywykli my.

Isabel zarumieniła si , uciekaj c wzrokiem. Etienne potarł dłoni niebieskawy zarost na brodzie.

- Przepraszam, Isabel. Nie powinienem był tego mówi . To było głupie i grubia skie. Chodzi o to, e wynikło par nieprzewidzianych wydatków, a chwilowo nie mam dost pu do swoich pieni dzy. Poza tym s dziłem, e moja nieobecno jest ci na r k .

- Nie ma potrzeby, by si przede mn tłumaczył, - Isabel wstała od stołu. - Rozumiem, e niechciana ona i syn stanowi finansowe obci enie.

- To nie ty i Marcus stanowicie problem. Chcesz, ebym cz ciej bywał w domu?

- Nie, je li wolisz w tym czasie by gdzie indziej.

- Jak mam to rozumie ? - Widz c jej pobladł gwałtownie twarz, gło no odstawił fili ank . - Na lito bosk ! Dlaczego ka da nasza rozmowa musi si ko czy kłótni ?

- Mo e dlatego, e sp dzamy razem mało czasu i wynikaj z tego ró ne nieporozumienia.

- Musz si trzymać z daleka, Isabel. Musz mie jakie zaj cie. Dzi ki temu nie jestem.

- Obecny w domu?

- Rozczarowany - wycodził przez z by.

- Przykro mi, e zrujnowałam ci ycie i wietlane perspektywy.

Na widok jej ura onej miny miał ochot parskn miechem.

- Nie chodzi o ten rodzaj rozczarowania, Isabel. Nie zniweczyła adnego z moich planów, który byłyby wart zachodu.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem, lekko si przy tym rumieni c.

- Owszem, takie rozczarowanie miałem na my li - mrukn ł ni to rozbawiony, ni skruszony. - Gdzie jest Marcus?

- Ma lekcje z guwernerem. Pó niej idziemy obejrze figury woskowe. Szkoda, e nigdy nam nie towarzyszysz w naszych wyprawach.

- Wiem. Ch tnie poszedłbym z wami dzisiaj, ale obiecałem twojemu szwagrowi, e spotkam si z nim w Palm House. Musimy podpisa pewne dokumenty.

- Rozumiem.

- Nie s dz , Isabel. Nie s dz , by chciała zrozumie , co jest nie tak w naszym mał e stwie. A przecie nie jeste naiwna. Ostatecznie spłodzili my dziecko, prawda?

Isabel skuliła się w oczekiwaniu, nie usłyszy trza niecie drzwi, ale Etienne zamknął je za sobą bardzo cicho. Stała bez ruchu i płakała, wsłuchując się w coraz słabszy odgłos jego kroków.

Rachel i June dołączyły do Isabel i Caroline, by wspólnie wybrać się do muzeum figur woskowych. Później, przed powrotem do domu, chłopcy chcieli popuszczają łódki na stawie w Hyde Parku.

June wzięła Isabel pod rękę, wzdychając, pociągnęła ją za sobą parkową alejką.

- Szkoda, że nasi biedni mężczyźni muszą siedzieć w zakurzonej biurze z nudnym starym prawnikiem, zamiast być z nami wieżego powietrza.

Isabel uśmiechnęła się obojętnie.

- No tak, ale dziś po południu będziemy mieli trochę rozrywki.

- Tak? - rzuciła lekko Isabel.

- Etienne ci nie mówił? U Jacksona odbędzie się walka bokserska między Anglikiem a Francuzem.

- O!

Marcus podbiegł do matki i wcisnął jej w rękę ociekającą wodą drewnianą łydeczką.

- Czy Robert może wrócić z nami na herbatę?

- Oczywiście - odpowiedziała Isabel.

Opijcie się przybyli Connor z Williamem, aby wypić herbatę, a potem zabrali do domu swoje szacowne małżonki.

- Etienne z wami nie przyszedł? - spytała Connor Rachel, zdziwiona nieobecnością gospodarza.

Isabel pokryła skrępowanie, zachęcając Roberta do poczęstowania się drugim kawałkiem ciasta.

- Nie widziałem Etienne'a od czasu, jak opuścili my Bank Street. Nie oglądał meczu. Otrzymał jak wiadomo i wyszedł w po piechu...

Rozmowa zamarła, w pokoju zrobiło się cicho. Isabel nie musiała patrzeć na miny gości, by wiedzieć, że nagle poczuli się

zakłopotani. Pomyślała z rozpacz, że w końcu może być, że chociażby się z tak gorliwie okazywanego zainteresowania lady Avery.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy Isabel podniosła talerz z ciastem i nalegała, by kiedyś wzięła jeszcze po kawałku.

Rozdział siedemnasty

Podczas niekończącej się godziny przed witem Isabel doszła do wniosku, że co wreszcie musi się zmienić.

Z chwili, gdy decyzja została podjęta, nie było mowy o dalszym nie, wstała więc z ciepłej pościeli. Księżyc wyrzął zza chmur i zaglądał przez szparę w zasłonach. Isabel zapaliła świecę i zdjęła z bieli niarki podróżny kuferek. Następnie zaczęła po kolei otwierać szuflady i pakować swoje ubrania.

Nagle jakaś nieodparta wewnętrzna siła kazała jej spojrzeć w stronę garderoby. Upuściwszy na stertę innych ubrań trzymany w ręce koszulę, jak w transie pokonała tę ziemianiną. Bez wahania otworzyła drzwi młodszej sypialni i po raz pierwszy przetestowała jej próg.

Bezszelestnie zbliżyła się do masywnego łóżka ustawionego na niewielkim podestacie i tęsknym wzrokiem spojrzała na nienaruszone pościelanie. Westchnęła ciężko i powoli wróciła do siebie.

- Nie chcę jechać!

Isabel patrzyła na syna zaskoczona jego gwałtownym sprzeciwem. Odezwała się tonem łagodnej perswazji:

- Kiedy tata powiedział ci o Redgrave Park, chciałeś tam pojechać i zaprosiłeś swoich przyjaciół.

Marcus wciąż był nastawiony buntowniczo.

- Tata jedźcie z nami?

- Nie, ale myślisz, że nas odwiedzi, kiedy tylko będzie mógł. Wiesz, że w tej chwili razem z twoim wujkiem musi pilnować interesów tu, w Londynie. Nie może cały czas być z nami.

Marcus nagle się rozpromienił.

- Zostaniesz w Londynie z tatą, a ty pojedziesz do tego domu w Suffolk.

- Nie b d niem dry - skarciła go Isabel z u miechem. -
Musisz pojecha ze mn , rzecz jasna.

- Robert mieszka ze swoim tat , kiedy jego mamy nie ma.
Jego ciocia Caroline si nim opiekuje i zabiera go na wycieczki.

- To dlatego, e jego szkocki dziadek jest ci ko chory.
Jestem pewna, e mama Roberta wkrótce wróci do domu i nim
si zajmie.

- Ciocia June mogłaby mnie zabiera na wycieczki i si
mn opiekowa .

- To nie jest takie proste.

Isabel poczuła jednocześnie irytację i al. My l, e dziecko,
które na trwałe odmieniło jej ycie, mo e uzna jej obecno za
zb dn , nigdy nie przysła jej do głowy. Była wstrz ni ta i nie
potrafiła tego ukry . Czy by odnalazła Marcusowi ojca tylko po
to, eby samej go utraci ?

- Obawiam si , e musisz zrobi to, co ci ka , Marcusie.
Jedziemy do Suffolk.

Widz c smutek na twarzy synka, spróbowała go zach ci do
wyjazdu w inny sposób.

- Nie chcesz chodzi na ryby i biega po polach z
Michaeliem Murphym?

Nie chwycił przyn ty. Zdecydowanie potrz sn ł jasn
główk .

- Pó niej mo e tak. Teraz chc zosta tutaj, z tat .

- Nie mog ci tu zostawi . Twój tata wkrótce wróci do
domu. Wysłałam mu wiadomo do klubu. Zobaczymy, co
b dzie miał do powiedzenia na ten temat.

Kiedy Etienne otrzymał list od ony, wzywaj cy go do
natychmiastowego powrotu do domu, u miechn ł si pod
nosem. Ju od jakiego czasu wiedział, e nieuchronnie musi
doj mi dzy nimi do konfrontacji. Czekał cierpliwie na ten
moment, wyczuwaj c, e Isabel tak e ma do panuj cej mi dzy
nimi pustki. Obawiał si , e jego ona mo e przywykn do tej
dusz cej uprzejmo ci, do której ograniczały si ich mał e skie

stosunki. Jednak mimo obnoszonej na co dzień wyniosłości nie zawsze potrafiła ukryć radość, kiedy Etienne nocował w domu. Miał serdecznie do przesiadywania do witu przy karcianym stoliku, żeby nie wracał do domu, gdzie czekały niezamknięte drzwi... których i tak nie mógł przekroczyć.

Czasami w ciągu ostatnich miesięcy powiedzenie, że nieobecność sprzyja podgrzaniu uczuć, wydawało mu się głupim drobiazgiem. Kiedy indziej znów dochodził do wniosku, że pozostawienie Isabel samej z ich wspólnym problemem jest przejawem głupoty. Tak czy inaczej, trudno mu było stłumić w sobie pragnienie, by zapytać ją wprost, czy go kocha, czy nienawidzi.

Etienne wrócił więc do domu ze wiadomością, że to, co się stanie w ciągu najbliższej godziny, zadecyduje o jego przyszłym szczęściu. Kiedy dostrzegł w holu spakowane bagaże, wszystko wzięło w łeb. Napadł na Boga ducha winnego ochmistrza, domagając się odpowiedzi, gdzie jest Isabel. Nim przestraszony Forbes zdążył się odezwać, Etienne był już w połowie schodów na piętro.

Marcus przywitał ojca w drzwiach, jak zwykle obejmując go mocno za kolana. Etienne odruchowo pogłaskał jasne włosy syna, ale jego wzrok natychmiast przyciągnął podróżny kuferek, ustawiony na łóżku.

Isabel wygładzała na sobie prostą suknię z grubej tkaniny. Na widok matki uniosła dumnie głowę.

- Opuszczasz mnie?
- Wyjeżdżam z Londynu... - Zdecydowanym ruchem wzięła do ręki czepek, gotowa założyć go na głowę.
- Dlaczego?
- Ponieważ... popełniłam błąd, przyjeżdżaj tu. Ponieważ mam do tej gry, którą jest nasze małżeństwo - oświadczyła z godnością, ale odłożyła czepek z powrotem na stolik przy łóżku.

Jednocześnie nie spojrzeli na Marcusa.

Etienne przytrzymał otwarte drzwi, łagodnym gestem zachęcając synka do opuszczenia pokoju.

Przest puje próg, Marcus zwrócił się do ojca:

- Mog z tob zosta , tato? Nie chc jecha z mam do tego du ego domu w Suffolk.

- Pó niej porozmawiamy.

Odgłos dziecinnych kroków na schodach stawał się coraz słabszy, a wreszcie ucichł.

Etienne zbliżył się do łóżka, szybkim ruchem zatrzasnął wieko kuferka, postawił go na podłodze i kopniakiem skierował podciane.

- Czym zawiniłem? Zachowywałem się bez zarzutu. Trzymałem się z dala od twojej sypialni, płaciłem rachunki, zadbałem o edukację naszego syna. Czego jeszcze ode mnie oczekujesz, Isabel? Powiedz!

Isabel patrzyła na niego ponad łóżkiem. Nie nubiła płaszczyzna po cieli stanowiła dla nich mroczne terytorium, na które oboje bali się wkroczyć.

Wzruszyło ją cierpienie widoczne w spojrzeniu Etienne'a.

- To nie tylko twoja wina - odparła zduszonym głosem.

- Popeniłam błęd, zmuszając ci do małżeństwa. Wiedziały od początku, że to się nie uda. Mówiły, że poczucie obowiązku nigdy nie wystarczy żadnemu z nas i miały rację. - Urwała na moment, jakby się chciała zastanowić nad dalszymi słowami. - Jeszcze przez jakiś czas dałoby się wytrzymać. Prosiłam ci o dyskrecję... i oczekiwałam, że spełnisz moją prośbę. Powiedziałam ci, że nie chcę niczego poza odrobiną twojego czasu i dyskrecją. Dała mi... nam bardzo niewiele zarówno jednego, jak i drugiego. - Odwróciła wzrok, czując pod powiekami zdradzieckie łzy. Etienne nawet w wymyślnym ubraniu, zmierzony całonocną hulanką, niezmiennie ją pociągał. Jak łatwo byłoby paść mu w ramiona i błagać, aby ją kochał.

- Kiedy okazałem się niedyskretny? - zapytał.

- Znasz odpowiedź - rzuciła ostro.

- Chodzi ci o to, że byłem zbyt zajęty, by towarzyszyć tobie i Marcusowi w wycieczce do muzeum figur woskowych?

- Owszem. Byłoby zbyt zajętym, aby pobyć trochę z synem, ale znalazł czas, aby pójść do kochanki, kiedy wezwwała cię li cikiem w środku dnia.

Etienne wyraża niechęć do spotkania.

- Nie zaprzeczaj - mówiła dalej Isabel. - I nie obwiniaj Connora z Williamem za to, że im się wymknęło, i nie było z nimi na meczu bokserskim.

- A... chodzi ci o ten list. - Nagle się rozpoznał.

- Owszem, o ten list - potwierdziła z naciskiem Isabel.

- Uwaga, że to było dyskretne zachowanie? Albo że nie urządziła dyskretnie całowanie kochanki, kiedy w pobliżu jest ona? Albo że należało pozwolić... tej kobiecie, by w towarzystwie protekcyjnie potraktowała twoją...? - Łzy spłynęły jej po policzkach; otarła je niecierpliwym ruchem dłoni. - Dlatego wyjeżdżam. Marcus mówi, że chce zostać z tobą. Powiedziałam mu, że musi pojechać ze mną. Mam nadzieję, że nie przyjdzie ci do głowy pozwałać mu tu zostać.

- Przez jakiś czas wierzyłem, że jest dla nas nadzieja, Isabel. Myślałem, że jeśli zostawi cię w spokoju, wybaczysz mi, pamiętaj, że to, co nas z sobą łączyło, było pierwszym razem. Nie... - dodał cicho, po raz pierwszy skruszony tym, że się zawstydzil - co innego. To wewnętrzne przekonanie, że jesteście mi sobie przeznaczeni. Ale ty wciąż mi nie ufasz, a ja nie mogę ci za to winić. Potrzebuję całego życia, aby ci wynagrodzić krzywdy, nie paromiesięcy.

Zamilkł na chwilę, jakby chciał uporządkować myśli, nim znów się odezwie.

- Tak, tamtego dnia otrzymałem wiadomość od kobiety. Od mojej matki. Claudine wróciła z Irlandii i jest zrozpaczona, bo Vincent odmówił jej prośby o ożenek. W roli wzgardzonej kobiety stała się dla niego tak nieznośna, że odmówił jej płacenia jej rachunków. Musiałem sam je uregulować, a matkę wysłałem z wizytą do mojej siostry w Bath, zanim mnie zrujnuje. Poza tym, gdyby została w Londynie, mogłaby się mieszać do naszych domowych spraw, raczej nas przy tym

swoimi alami. Nie chc , eby moje mał e stwo było takie przykre, jak mał e stwo moich rodziców - powiedział łami cym si głosem. - A co do Valerie Avery, od czasu naszego lubu widziałem si z ni tylko raz. Tamtego wieczoru, kiedy powitała ci z powrotem w Londynie. Nie miałem poj cia o jej planach, ale przyznaj , e byłem jej wdzi czny. Owszem, pocałowała mnie na po egnanie. Oboje wiedzieli my, e nasz zwi zek jest zako czony. Nie mog skłama , e nie była dobr przyjaciółk albo e jej nie lubilem. Nie kocham jej. I w pewnym sensie ałuj , e nie potrafi .

- Nie wiem, czy mówisz prawd . - Twarz Isabel odzwierciedlała mieszane uczucia, które j ogarn ły.

Etienne parskn ł niewesołym miechem.

- Wiem. Dlatego boj si , e nie ma dla nas nadziei. I dlatego ałuj , e nie mog kocha Valerie. Powiedziała mi na balu u Fairbrighta, e to musi by cudowne kocha własnego współmał onka. Nieprawda, to piekło. Kocha ci , Isabel, wiedz c, e mn pogardzasz, to istna tortura. Pewnie to odpowiednia kara za to, co ty wycierpiała przeze mnie. Patrzyłem, jak mój ojciec umiera stopniowo dzie po dniu, poniewa matka go nie kochała, a on nie potrafił wyzby si swego uczucia do niej. Obiecałem sobie wtedy, e nie pozwol , by mnie przydarzyło si to samo...

Isabel wpatrywała si w m a szeroko otwartymi oczyma.

- Jak mogłe my le , e tob pogardzam? - szepn ła. - Je li stwarzałam takie pozory, przepraszam. Zawsze pragn łam tylko tego, eby ci na mnie zale ało. - Poniewa syn był jej nieodł czn cz ci , musiała spyta : - Marcusa te kochasz?

- Tak, ale jeszcze nie tak bardzo jak ciebie. Ty jeste ródłem. Miło do niego wyrasta z miło ci do ciebie. - Umiechn ł si smutno. - Nie mówi tego, eby ci nakłoni do zostania ze mn . To nie jest szanta . Po prostu tak czuj .

Isabel otwarła usta, eby si odezwa , zwil yła wargi j zykiem, lecz zamiast co powiedzie , dotkn ła tylko r k oczu, ocieraj c łzy, tym razem radosne.

- Nie płacz. Tylko ze mną zosta ... prosz . Przysi gam, e b d ci dobrze traktował, Marcusa tak e.

Isabel ukryła twarz w dłoniach.

- Nie ka mi błaga , Isabel - poprosił cichym, schrypni tym głosem. - B d ci błagał, je li tego chcesz. Wiem, e zasługuj na upokorzenie.

Isabel pokiwała głow , nie odsłaniaj c twarzy.

- Chcesz, eby ci błagał? Czy to oznacza zgod na zostanie ze mn ? - Etienne starał si , by pytanie zabrzmiało artobliwie, ale nie zdołał opanowa dr enia w głosie.

Isabel odwróciła si szybko, eby nie widział jej twarzy, dopóki nie doprowadzi si cho troch do porz dku.

- Jedno i drugie - wydukała w ko cu przez łzy. - Powiniene błaga ... tak jak ja musiałam. Przez tyle nocy gotowa byłam zaprzeda dusz , byleby tylko wrócił. Patrzyłam na gwiazdy, wiedz c, e ty te je widzisz, i modliłam si , eby o mnie pomy lał. Wypłakiwałam sobie oczy ze strachu, e znów mogłe trafi do niewoli, i dlatego nie wracasz, a potem fantazjowałam, e fizyczne cierpienie nic dla ciebie nie znaczy w porównaniu z bólem naszej rozł ki. Kiedy powracał dzie i rozsdek, zło ciłam si na ciebie, szukałam usprawiedliwie ... ale nigdy nie przestałam ci kocha , Etienne. Nic, co o tobie mówiono, adne oszczerstwo nie było w stanie zabi mojej miło ci do ciebie.

Teraz Etienne próbował ukry wzruszenie. Uniósł wysoko głow i, patrz c na drewniany sufit, szepn ł:

- Przepraszam. - To proste słowo było jednocze nie błaganiem, by nie kazała mu pada przed sob na kolana. - Nadal mnie kochasz, Isabel?

Odgarn ła wilgotne loki z policzków i spojrzała na niego roziskrzonymi oczyma, w których było potwierdzenie i obietnica.

- Tak - wyszeptał wzruszony i zarazem lekko zdziwiony.

- Tak - powtórzyła Isabel. - Kocham ci . Oczywi cie, e ci kocham. Wiedziałam, e pewnego dnia wrócisz po Marcusa i po mnie.

Etienne odchrzkn ł i przyjrzał jej si niepewnie.

- Pójdiesz ze mn do łó ka? - wyrzucił z siebie jednym tchem.

Odpowiedziała kiwni ciem głowy.

Nie spuszcza c z niej wzroku, otarł usta wierzchem dłoni.

- Jeste pewna?

- Tak.

Patrzyła, jak si ga do fularu, a zaraz potem ujrzała w rozchyleniu koszuli pod szyj spr yste ciemne włosy.

- Etienne! Chyba nie chcesz teraz... - Musiała zaczerpn tchu, eby doko czy . - Ledwie min ło południe. Marcus mo e wróci ... albo słu ce przyjd sprz ta .

Szybko zamkn ł drzwi na klucz, rzucił surdut na krzesło i zacz ł si do niej powoli zbli a . R ce mu dr ały, kiedy dotkn ł jej twarzy.

- Nie odmawiaj. Nie teraz. Forbes nikogo tu nie wpu ci. Przysi gam, e b d cicho i ty te spróbuuj... nie tak jak ostatnim razem...

Zachichotała, ukrywaj c twarz na jego ramieniu.

- Co jednak pami tasz z tamtego razu.

- Odk d mi o nim przypomniła , tysi ce razy prze ywałem go w my lach od nowa. - Pogłaskał j leciutko po zaró owionym policzku.

- Tak naprawd wcale mnie nie zapomniacie ... prawda?

- Nie zapomniacie - wyznał ciszonym do szeptu głosem. Poczul ulg , jakby si pozbył tajemnicy przygniataj cej serce.

Isabel uwierzyła mu i po raz pierwszy od o miu lat zarzuciła mu r ce na szyj . Spojrzała na niego zalotnie spod rz s, westchn ła gł boko i powiedziała cicho:

- Mam nadziej , e nie zapomniacie te , co wtedy robili my... bo bardzo mi si podobało.

Umiechnął się z ustami tuż przy jej rozchylnych wargach i zapewnił ją z artowitwie przesadną powagą :

- Nie zapomniałem, skarbie, nie musisz się o to martwić .
- To dobrze, bo nie mamy czasu na próby - odpowiedziała, naładując jego ton, a potem pocałowała go z takim zapałem, że nawet nie wiedział, kiedy znalazła się w łóżku.

- Marcus chce mieć brata. Powiedział mi o tym.

Isabel sennie przesunęła głowę na ciepłej piersi mężczyzny.

- I co mu odpowiedziałe ?

- Powiedziałem, że zobacz, co się da zrobić .

Isabel uniosła się na łokciu. Zaspokojona i szczęśliwa, pieszczotliwie pogładziła mężczyznę po policzku.

- Mówiłam ci, żeby nie obiecywał mi tego, czego nie może dostać .

Etienne przyciągnął ją do siebie i czule pocałował.

- Nigdy nie obiecywałem ci niczego, czego nie mogłabyś mieć , Isabel - odparł. - Ale tym razem będziesz musiała mi pomóc... dla dobra Marcusa...

Epilog

- Usi d przy mnie. - Chłopiec poklepał miejsce koło siebie na schodach. Odruchowo obj ł dziecko, które natychmiast wtuliło si w niego ufnie.

- Mama mo e si gniewa , jak mnie przyłapie. Ale skoro jeste głodna, to ci co przynios - obiecał z powag .

Dziewczynka pokiwała jasn główk . Włó ywszy kciuk do buzi, popatrzyła na brata wielkimi zielonymi oczyma.

- Chcesz tylko herbatnika czy te troch cynamonowego ciasta?

- Pi .

- I co do picia - powiedział do siebie chłopiec. - Zrobimy sobie nocn uczt - zdecydował, u miechaj c si do siostrzyczki wpatrzonej w niego z uwielbieniem.

Nagle na dole otworzyły si drzwi i wyszli z nich rodzice w towarzystwie jakiej innej pary. Chłopiec obserwował ich, kiedy rozmawiaj c cicho, przechodzili z jadalni do salonu. Na progu przystan li na moment, eby si pocałowa , po czym doł czyli do go ci.

- Zaczekaj tu.

Po chwili chłopiec wrócił z zawini tkiem o zapachu cynamonu i fili ank mleka.

- Chod . - Wyci gn ł r k . Dziewczynka wyj ła mokry palec z ust i skwapliwie chwyciła dło brata.

Z westchnieniem najwy szego zadowolenia Marcus Forrester Hauke odprowadził siostr z powrotem do łó ka.